

cena 8 zł (w tym 5% VAT)
NR 7-8 (164-165)
lipiec-sierpień 2019

Dodatek DVD z filmem
BITWA O HONOR MIASTA

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

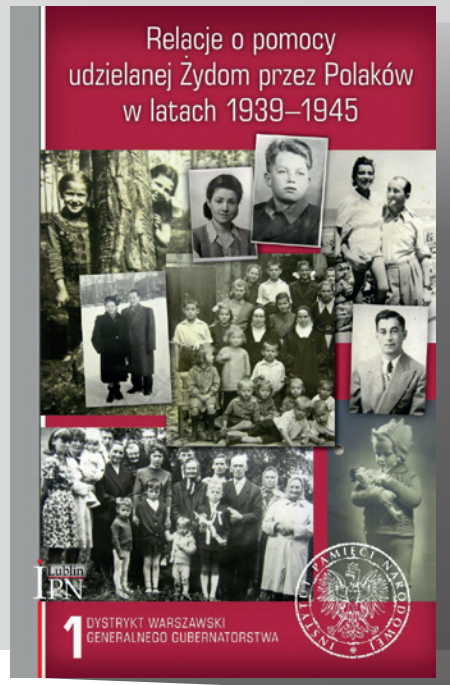
WARSZAWA '44



Nowości IPN



Publikacje dostępne w ipn.poczytaj.pl



SPIS TREŚCI

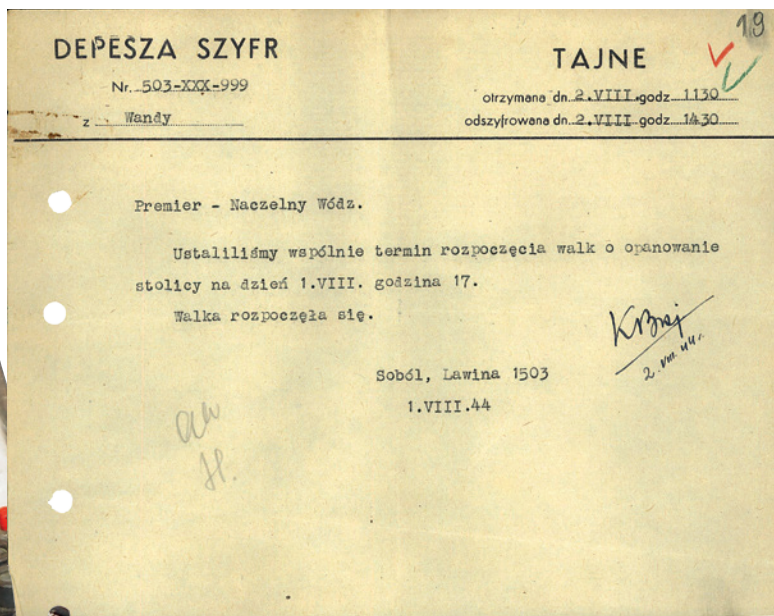
75. rocznica Powstania Warszawskiego

Szymon Nowak – Najpiękniejsza polska bitwa 5

Powstanie Warszawskie do dziś budzi wiele emocji. Jedni twierdzą, że Insurekcja Sierpniowa nie miała sensu, była narodową katastrofą, błędem (a nawet obłędem), że wywołali ją nieodpowiedzialni i samozwańczy oficerowie Armii Krajowej, a walka była z góry skazana na porażkę. Inni utrzymują, że w tamtej sytuacji militarnej i politycznej nie było dobrego wyjścia, a próba oswobodzenia Warszawy własnymi rękami była jedyną szansą wywalczenia niepodległej Ojczyzny.



Waldemar Grabowski – Pierwsza depeza powstańczej Warszawy 14



Waldemar Grabowski – Cywilna łączność radiowa w Powstaniu Warszawskim 17

W kontaktach Rządu RP na Uchodźstwie z Delegatem Rządu na Kraj i Komendą Główną AK w czasie Powstania Warszawskiego ważną rolę odgrywały cywilne stacje radiowe.

Waldemar Grabowski – „Marat”
z patrolu „Wani” 26

Archiwum IPN przechowuje niezwykle interesujące materiały dotyczące żołnierzy Polski Podziemnej aresztowanych w latach 1944–1945 i wywiezionych do Związku Sowieckiego. Wśród nich możemy odnaleźć kilka dokumentów na temat Edwarda Majcherczyka (1918–2006).

Waldemar Grabowski – Czekając
na „czerwoną zarazę” 29

Latem 1944 r. wojska Armii Czerwonej znalazły się w centralnej Polsce. Dowódcy AK musieli pilnie zdecydować, jaką postawę przyjąć wobec „sojusznika naszych sojuszników”.



Ks. Jarosław Wąsowicz SDB – Salezianie
w Powstaniu Warszawskim 34

Salezianie i ich wychowankowie brali czynny udział w powstaniu. Księża i koadiutorzy starali się zdobywać potrzebną żywność, podnosić w tych trudnych dniach na duchu, zapewniać opiekę duszpasterską. Byli kapelanami. Chłopcy przydzielani do pododdziałów i służb pomocniczych z poświęceniem pełnili funkcje gońców i łączników, działali w Harcerskiej Poczcie Polowej. Byli szczególnie przydatni z powodu świetnej znajomości terenu, przechodnich bram, przejść i wszelkich zakamarków dzielnicy.

Justyna Błażejowska – Jan Olszewski:
moje doświadczenia
z 1 i 2 sierpnia 1944 roku 42

Dzisiaj chciałbym coś powiedzieć w związku z fragmentem opublikowanych w 2013 r. wspomnień Karola Modzelewskiego. Mianowicie, jak pamiętam dzień 1 sierpnia [1944 r.]. A pamiętam doskonale, chociaż miałem czternaście lat. Pierwsze takie przeżycie. . . Pozostało we mnie na zawsze i odbijało się szczególnie w dramatycznych sytuacjach.



Ewelina Ślężak – Matka Boska Armii Krajowej 50

W czasie II wojny światowej, w tym podczas Powstania Warszawskiego, powstało wiele obrazów przedstawiających martyrologię narodu polskiego. Dzieje jednego z nich, obrazu Matka Boska Armii Krajowej Ireny Pokrzywnickiej, do dziś są znane nielicznym.

Lech Kaczyński – Hołd 57

Lech Kaczyński, ówczesny prezydent Warszawy, dzień przed 60. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego, 31 lipca 2004 r., otworzył długo oczekiwane muzeum, które powstało z jego inicjatywy. Przypominamy wygłoszone wtedy przez prezydenta przemówienie.



Wojciech Wichert – Powstanie Warszawskie w niemieckiej (nie)pamięci 62



Marceli Porowski – Na Starówce i w Śródmieściu 76

Byłem przeciwny ubarwianiu rzeczywistości, uważając, że to działa na krótką metę – wspominał prezydent powstańczej Warszawy.

Przed godziną „W”. Ostatnie dni konspiracji 89

Anna Szarzyńska-Rewska, „Renata”, „Renia”, „Hanka”, „Albertyna” – Godzina „W”. Pogotowie w oddziale 92

Stefan Pawłowski – Delegatura Rządu na Kraj w czasie Powstania Warszawskiego 102

1939–1945 Bohater

Andrzej Chmielarz – Antoni Chruściel „Monter” 110

1939–1945 Zbrodniarz

Anna Zechenter – Erich von dem Bach-Zelewski 122

Sylwetki

Kinga Hałacińska – Tajemnica dziecięcego notesu 138

Komentarze historyczne

Wojciech Polak – Do zobaczenia, Zbyszku 149

Generał Zbigniew Nowek – mój przyjaciel, jeden z najwybitniejszych polskich opozycjonistów walczących z władzą komunistyczną – zmarł nagle 17 czerwca 2019 r.

Ewa Tylus – Czy Solidarność obaliła komunizm? Głosy dysydentów 161

Danuta Sadowska – Nie dać im spokoju

Jerzego Kanikuły boje z komuną 168

Pisarze Niepodległości

Marek Klecel – Poetka wielu epok.

Kazimiera Iłłakowiczówna (1889–1983) . . . 179

Książki

Izabela Suleja – Groza tamtego czasu 197

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski, Adam Hlebowicz,
dr Milena Kindziuk, dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
dr Barbara Świtalska-Starzeńska
(barbara.switalska-starzenska@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter
Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąska

Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce: Obraz Matki Boskiej Armii Krajowej,
suchy pastel, 1944 r., Irena Pokrzywnicka.

Fot. ze zbiorów MPW



Proporzcyk batalionu AK „Gozdawa”. Fot. APiN

Szymon Nowak

Najpiękniejsza polska bitwa

Powstanie Warszawskie do dziś budzi wiele emocji. Jedni twierdzą, że Insurekcja Sierpniowa nie miała sensu, była narodową katastrofą, błędem (a nawet obłędem), że wywołali ją nieodpowiedzialni i samozwańczy oficerowie Armii Krajowej, a walka była z góry skazana na porażkę. Inni utrzymują, że w tamtej sytuacji militarnej i politycznej nie było dobrego wyjścia, a próba oswobodzenia Warszawy własnymi rękami była jedyną szansą wywalczenia niepodległej Ojczyzny.

Lata płyną, a dyskusja nad celowością Powstania Warszawskiego ciągle trwa. Dla jednych rocznica jego wybuchu to kolejna okazja do pochylenia głów nad grobami i oddania hołdu polskim bohaterom. Dla niektórych to jeszcze jedna sposobność do udowadniania karkołomnej i kłamliwej tezy, że powstańcy z AK i NSZ „wytlukli” Żydów – niedobitków ocalałych z warszawskiego getta. Dla jeszcze innych to jedynie pretekst do medialnego zaistnienia.

Dziś łatwo rzucić negatywne osądy, znając finał walki Polaków, ówczesne uwarunkowania polityczne i zmienną sytuację na froncie pod Warszawą. Faktycznie – Powstanie Warszawskie przegrało. Załamało się militarnie. Zakończyło się kapitulacją i nie zrealizowało swych zadań politycznych, a nasz kraj na dziesięciolecia pogрузzył się w sowieckiej i komunistycznej niewoli. Ale wiemy to dopiero teraz. Cóż mogli wiedzieć na temat finału swej walki Polacy, szykując w lipcu 1944 r. powstanie w Warszawie? Ciekaw jestem, jak przewidywali przyszłość nasi rodacy, przeciwstawiając się we wrześniu 1939 r. dwóm zbrodnicyzmom. A jak perspektywę swojej przyszłej walki mogli kreślić konspiratorzy, którzy w czasie okupacji masowo wstępowali na ochotnika do polskiej podziemnej armii, wiedząc równocześnie, że kulminacyjnym punktem tej podziemnej walki będzie powstanie zbrojne przeciwko okupantowi?

W stronę powstania

Pierwsza wzmianka o przyszłym powstaniu powszechnym pojawiła się w grudniu 1939 r. w instrukcji gen. Kazimierza Sosnkowskiego do płk. Stefana Roweckiego w sprawie powołania Związku Walki Zbrojnej. Polskie plany powstańcze akceptowali nasi zachodni sojusznicy. Brytyjczycy obiecywali nawet daleko idącą pomoc lotnictwa i poprzez desant polskich spadochroniarzy.

Koncepcja powstania w okupowanej Polsce ewoluowała przez lata, ostatecznie zaś przyjęła formę akcji „Burza”. Miały to być lokalna walka z wycofującymi się oddziałami niemieckimi, współdziałanie z postępującą Armią Czerwoną, ujawnianie się przed Sowietami oraz organizacja władz cywilnych na oswobodzonym terenie. Mimo że w roku 1943 ZSRS – na skutek informacji o sowieckim mordzie w Katyniu – zerwał stosunki dyplomatyczne z londyńskim rządem RP, Polacy postawili na współpracę z Sowietami.

Decyzja ta wydaje się całkowicie adekwatna do sytuacji, gdyż Armia Czerwona wkroczyła na ziemie II RP i zbliżała się do Wisły, bijąc Niemców. Naturalnie, nie zapomniano o 17 września 1939 r. i niewyjaśnionym jeszcze wtedy ludobójstwie w Katyniu. Ale Związek Sowiecki był przecież „sojusznikiem naszych sojuszników”, krajem, w którym powstała Armia Polska gen. Władysława Andersa, będąca ocaleniem dla tysięcy Polaków, więźniów sowieckich łagrów. Dlatego zamiast zbrojnej konfrontacji czy też konspiracyjnego przeczekania, zdecydowano się podjąć próbę współpracy z potężnym sąsiadem ze wschodu.

Ale spotkanie z armią Józefa Stalina wszędzie wyglądało podobnie. Po wspólnych walkach z Niemcami Sowietci obiecywali Polakom tworzenie własnych oddziałów i zapraszali dowódców AK na rozmowy. Oczywiście do żadnych narad już nie dochodziło – oficerów aresztowano, a żołnierzy rozbrajano, dając możliwość wyboru: albo służba w armii gen. Zygmunta Berlinga, podporządkowanej Sowietom, albo wywózka na wschód do łagrów. Tak było m.in. w Wilnie i we Lwowie. Niektórzy polscy notabie mieli jeszcze cichą nadzieję, że wszystko odmieni się za Bugiem. Nic bardziej mylnego. Po wspólnym oswobodzeniu Lublina AK-owców rozbrojono i aresztowano, zamykając ich m.in. w dopiero co wyzwolonym niemieckim obozie na Majdanku. Podobnie postąpiono z żołnierzami 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w rejonie Kocka i Lubartowa.

Być może reprezentanci polskiego rządu na uchodźstwie i armii polskiej pozostającej na Wyspach Brytyjskich oraz w okupowanym kraju nie wiedzieli nic konkretnego o postanowieniach konferencji w Teheranie. Tak przynajmniej po wojnie twierdzili niektórzy z nich. Jesienią 1943 r. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Związek Sowiecki zdecydowały w Teheranie – bez udziału przedstawicieli Pol-



ski – że wschodnia granica RP zostanie przesunięta na linię rzeki Bug, polskie Kresy dostaną się Sowietom, cały obszar naszego kraju znajdzie się w strefie operacyjnej Armii Czerwonej, a przysła sowiecka strefa okupacyjna Niemiec będzie przylegać do Polski i wszystkie szlaki komunikacyjne między tą strefą a ZSRS będą biegły przez nasz kraj. Dlatego po uzgodnieniach teherańskich Sowietci szli już w Polsce drogą faktów dokonanych. Pacyfikując polskie podziemie zbrojne, dawali jednocześnie sygnał światu, że są to bandy współpracujące z hitlerowcami, a nie żadne wojsko. Dziś wiemy, że Stalin nie chciał dzielić się władzą w Polsce z AK, rządem RP w Londynie ani innymi strukturami niezależnej Polski. Miał przeciw swoich polskich komunistycznych popleczników z PPR, ZPP, GL/AL i PKWN.

Latem 1944 r. w Warszawie nie planowano akcji powstańczej. Wszystko zmieniło się za sprawą przybycia do okupowanej stolicy gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, który po kolei przekonywał oficerów z Komendy Głównej AK do pomysłu stoczenia samodzielnej bitwy o Warszawę. Zresztą Polacy słyszeli już huk sowieckich armat i widzieli ciągnące przez miasto niekończące się kolumny pobitych i zdeorganizowanych oddziałów wroga. Do zdemoralizowanych uciekinierów ze wschodu dołączyli wkrótce niemieccy urzędnicy pracujący do tej pory w Warszawie. Początek ostatniej dekady lipca 1944 r. ukazywał warszawiakom obraz pobitej niemieckiej armii na wschodzie i bezkrólewia w ich mieście. Atmosferę dopełniła informacja o, nieudanym co prawda, zamachu na Adolfa Hitlera. W tych warunkach zapadła w Warszawie decyzja o wybuchu walk w mieście. Rząd premiera Stanisława Mikołajczyka dawał możliwość podjęcia tej decyzji w kraju, a Naczelnny Wódz gen. Sosnkowski, choć osobiście był przeciwny powstaniu, w swoim rozkazie z początku lipca również zostawiał „otwartą furtkę”, pisząc, że gdyby zaistniała możliwość „choćby przejściowego i krótkotrwałego opanowania przez nas Wilna, Lwowa, innego większego centrum [...] – należy to uczynić i wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza”.

Pod koniec lipca Niemcom udało się zapanować nad sytuacją w Warszawie. Do miasta wróciły urzędy, a za Wisłę ciągnęły niemieckie posiłki z dywizją „Hermann Göring” na czele. Bitwa pancerna pod Radzyminem wkraczała w decydującą fazę, ale i tak Sowietci zajęli m.in. Wołomin, Radzymin, Miłosną i wiele innych miejscowości, docierając swoimi pancernymi czołówkami na przedmieścia Pragi, czyli prawobrzeżnej dzielnicy Warszawy. Na pancerzu jednego z tych tanków do pierw-

szych zabudowań prawobrzeżnej Warszawy bez przeszkód dojechał pewien oficer AK, który od razu zdał meldunek o sytuacji po drugiej stronie Wisły. Ta wiadomość stała się pretekstem do ostatecznej decyzji o wybuchu walk w Warszawie. Mimo przekazanych przez kuriera Jana Nowaka-Jeziorańskiego wiadomości z Zachodu, że raczej nie można liczyć na wymierną aliancką pomoc, oraz anonsowanych przez oficerów KG AK braków uzbrojenia (nawet w lipcu wysłano z Warszawy transport kilkuset pistoletów maszynowych do okręgów wschodnich AK), termin rozpoczęcia działań powstańczych wyznaczono na 1 sierpnia 1944 r. na godz. 17.00. Spieszono się, byle tylko zdążyć przed sowieckimi czołgami na ulicach Warszawy i przed samodzielną ruchawką zbrojną wywołaną przez komunistów.

Zagłada miasta

O godzinie „W” Armia Krajowa ruszyła do akcji. W ciągu pierwszych kilku dni walk udało się opanować większą część miasta. Polacy zajęli m.in. elektrownię na Powiślu, na krótko Dworzec Wileński oraz obóz przy ul. Gęsiej, gdzie uwolniono ok. 350 Żydów. Niestety, w rękach niemieckich pozostały praktycznie wszystkie strategicznie ważne punkty Warszawy – z lotniskami i mostami na czele. I chociaż w ostatnich dniach lipca komunistyczne radio „Kościuszko” nadające z Moskwy nawoływało warszawiaków do powstania, teraz Stalin zatrzymał natarcie swoich wojsk. Po przegranej pancерnej bitwie, mimo gotowości marsz. Konstantego Rokossowskiego do podjęcia działań ofensywnych, front na przedpolach stolicy zamarł na długie tygodnie. Do defensywy przeszli także czerwonoarmiści na przyczółku warecko-magnuszewskim i pod Otwockiem.

Odcinając się od „nierozsądnej, straszliwej awantury”, Stalin zakazał kategorycznie nawet lotów bojowych nad powstańczą Warszawę. Również alianci zachodni, którzy dwa lata wcześniej zobowiązywali się do pomocy polskiemu powstaniu, teraz odwrócili się od Polaków. Brak pomocy walczącym w Warszawie tłumaczyli trudnościami natury technicznej. Z tego względu nie wysłali do polskiej stolicy spadochroniarzy gen. Stanisława Sosabowskiego, a loty z zaopatrzeniem ograniczyli do minimum. Wraz z upływem czasu i wkroczeniem do akcji niemieckich posiłków, po kolei łamany był opór powstańców w odciętych od siebie i walczących w odosobnieniu dzielnicach miasta. Kiedy tylko dowództwo AK rozpoczęło rozmowy kapitulacyjne, Stalin dał namiastkę pomocy. Sowietci zajęli



Posterunek przed kwaterą powstańców; po prawej stronie plakat „Każdy pocisk – jeden Niemiec”, połowa sierpnia 1944 r. Fot. Wikimedia Commons

Pragę, nad Warszawą pojawiły się samoloty z czerwoną gwiazdą, a na lewym brzegu wylądowali w samobójczej misji berlingowcy. Cała ta akcja miała na celu wyłącznie odroczenie polskiej kapitulacji i dalszą walkę, która zakończyła się totalną klęską 2 października 1944 r.

Bilans zysków i strat Powstania Warszawskiego wypadła dla Polaków katastrofalnie. Zginęło ok. 18 tys. powstańców i 150 tys. cywilów, a całe miasto przestało praktycznie istnieć, zburzone w wyniku walki przez Niemców i zniszczone później zgodnie z szaleńczym rozkazem Hitlera. Insurekcja w Warszawie kosztowała Polaków zbyt wiele i w najmniejszy nawet sposób nie uratowała naszej niepodległej państwowości po zakończeniu II wojny światowej. I chociaż nie mieliśmy żadnej namiastki polskiej władzy kolaborującej z Rzeszą Niemiecką Hitlera, mimo że nie było polskich oddziałów SS i „polskich obozów śmierci” – i tak po wojnie, jak gorzko stwierdzali przedstawiciele Polskiego Państwa Podziemnego, „potraktowano nas gorzej niż sprzymierzeńców Hitlera: Italię, Rumunię, Finlan-

dię”. Wprawdzie demokratyczny świat podziwiał walkę Warszawy i współczuł powstańcom, ale w 1945 r. w Jałcie i Poczdamie to ZSRS rozdał karty, a Stany Zjednoczone i Wielka Brytania *de facto* zgodziły się na kolejną sowiecką okupację naszego kraju. Sprawa niepodległości Polski na arenie międzynarodowej wygasła na dziesięciolecie.

Diament naszej historii

Mając na względzie tylko wyliczenia zysków i strat, wychodzi czarno na białym, że nie opłacało nam się bić w sierpniu i wrześniu 1944 r. Ale te wyniki znamy dopiero teraz. Część historyków uważa, że nie należało rozpoczynać powstania. Ale może w takim razie trzeba było przyjąć w 1939 r. propozycje Hitlera dotyczące Gdańska i autostrady eksterytorialnej? Nie byłoby jeszcze bardziej katastrofalnego dla Polski września 1939 r. Może wcześniej też powinniśmy poddać się obcej przemocy? Nie byłoby Grunwaldu, Wiednia, powstań narodowych z XIX w., Cudu nad Wisłą. Bo po co walczyć o własną niezależność, wolność własnych poglądów? Oczywiście jest to jakieś wyjście z sytuacji – znaleźć sobie obcego pana i starać się być dobrym jego sługą. Może lepiej się od razu poddać, jak wiosną 1939 r. zrobili to Czesi. W końcu Praga nie została zburzona. Ale jeśli już szukamy analogii między Warszawą i czeską Pragą, to przecież w czeskiej stolicy w maju 1945 r., kiedy zbliżał się do niej front, również wybuchło antyniemieckie powstanie. Może dlatego, że trwało bardzo krótko (5–9 maja 1945 r.), a Armia Czerwona szybko zmieniła swe plany operacyjne i błyskawicznie wspomogła walczących – niewielu dziś o tym pamięta. Podobnie powstańcze walki wybuchły w sierpniu 1944 r. w Paryżu, ale wtedy Amerykanie i walczący u ich boku Francuzi gen. Charles’a de Gaulle’a szybko pospieszyli z pomocą francuskiemu ruchowi oporu walczącemu w mieście.

Dzisiaj wiemy, jak powstanie w Warszawie się zakończyło. Ale kto mógł przewidzieć 31 lipca czy 1 sierpnia 1944 r., jak się to wtedy wszystko potoczy? Bezmyślnością i samobójstwem byłoby powstać zbrojnie w 1942 r., gdy Niemcy zwyciężali we wszystkich częściach Europy, a front wschodni dochodził aż do Stalingradu i Kaukazu. Ale w końcu lipca 1944 r. front był już pod Warszawą. Radzieckie pancerne czołówki znajdowały się o kilkanaście kilometrów od warszawskich mostów. Komunistyczne radio „Kościuszko” nawoływało do walki, a żołnierze ochotniczej

» Dla Polaków Powstanie Warszawskie to symbol, którego w żaden sposób nie można bezcześcić, a obszar miasta to miejsce, które praktycznie na każdym kroku zostało uświęcone krwią rodaków. »

armii podziemnej przez tyle lat okupacji obserwowali niemieckie bestialstwo w oku-

powanej stolicy, czekając z utęsknieniem na moment walki, wyzwolenia i wyrównania krzywd. Ten czas nadszedł 1 sierpnia. I była to ostatnia szansa, by walcząc ze znieawidzonym wrogiem, bić się także – w sensie politycznym – z sowieckim zaborcą, szykującym nam już nowe kajdany, o wolną przyszłość Ojczyzny.

Powstanie Warszawskie to jedno z najbardziej wyjątkowych wydarzeń w historii Polski. To najpiękniejsza bitwa polskiego narodu. Nawet przez Niemców walki na warszawskim Starym Mieście i na przyczółku czerniakowskim były porównywane do najcięższych bitew miejskich toczonych w czasie II wojny światowej, jak choćby w Stalingradzie. Niepodległościowy zryw 50 tys. żołnierzy ochotniczej armii i dwumiesięczna walka niepokornego miasta z niemieckim okupantem nie znajdują również porównania w dziejach II wojny światowej. Masowe niemieckie ludobójstwo (w ciągu kilku dni wymordowano kilkadziesiąt tysięcy cywilnych mieszkańców Woli), brak symetrii sił i środków walki wykorzystanych przez polską podziemną armię ochotniczą oraz niemieckich żołdaków i ich uzbrojonych po zęby kolaborantów, niewyobrażalne poświęcenie powstańców i cywilów, a wreszcie hitlerowska zagłada pokonanego już miasta – wszystkie te cechy stanowią o wyjątkowości tego historycznego wydarzenia.

Dla Polaków Powstanie Warszawskie to symbol, którego w żaden sposób nie można bezcześcić, a obszar miasta to miejsce, które praktycznie na każdym kroku zostało uświęcone krwią rodaków. To najpiękniejszy diament naszej historii i autentyczne świadectwo umiłowania wolności przez nasz naród. „Chcieliśmy być wolni i wolność sobie zawdzięczać” – napisał Delegat Rządu na Kraj i wicepremier polskiego rządu Jan Stanisław Jankowski „Soból”. Chociaż Polska od początku światowego konfliktu przeciwstawiła się agresji dwóch totalitar-





Powstańcy na Powiślu, ul. Dobra.
Fot. AIPN

nych mocarstw, trwała w obozie państw koalicji antyhitlerowskiej i była najwierniejszym sojusznikiem Wielkiej Brytanii, za chęć samostanowienia o swojej przyszłości musiała zapłacić ogromną cenę. Warszawa wykrwawiała się, a cały świat, mimo współczucia i wyrazów solidarności, patrzył biernie na jej powolne konanie. A potem i tak nie ominęły nas dziesięciolecia komunistycznej niewoli.



Szymon Nowak (ur. 1973) – historyk, autor książek: *Warszawa 1944. Alternatywna historia Powstania Warszawskiego* (2014); *Oddziały Wyklętych* (2014); *Dziewczyny Wyklęte* (2015); *Bitwy Wyklętych* (2016); *Dziewczyny Wyklęte 2* (2016); *Zdrajcy Wyklętych* (2017) i in.

DEPEŠZA SZYFR

Nr. 503-XXX-999

z Wandy

TAJNE

otrzymana dn. 2. VIII. godz. 1130

odszyfrowana dn. 2. VIII. godz. 1430

Premier - Naczelny Wódz.

Ustaliliśmy wspólnie termin rozpoczęcia walk o opanowanie stolicy na dzień 1. VIII. godzina 17.

Walka rozpoczęła się.

Soból, Lawina 1503

1. VIII. 44

Waldemar Grabowski

Pierwsza depesza powstańczej Warszawy

Przez wiele lat pojawiały się wątpliwości w sprawie pierwszej depeszy z powstańczej Warszawy do naczelnych władz Rzeczypospolitej w Londynie. Dziś możemy wreszcie je rozwiązać.

W 1977 r. w tomie IV fundamentalnego wydawnictwa *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945* została opublikowana wspólna depesza Delegata Rządu i Dowódcy Armii Krajowej¹. Redakcja zastrzegła, że ta

¹ *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. IV: lipiec - październik 1944, Londyn 1977, s. 31. Depesza została opublikowana bez numeru, a także bez daty odebrania.

depesza nie została wpisana do Dziennika Podawczego Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza. Jej treść podał kpt. Andrzej Pomian. Jak wyjaśniał, depeszę otrzymał od gen. Stanisława Tatara 2 sierpnia „po południu”, po czym udał się natychmiast do siedziby Rady Ministrów i poinformował o depeszy gen. Mariana Kukieła. „Po chwili” gen. Kukiel przekazał kpt. Pomianowi komunikat dla prasy i radia².

Poszukiwania depeszy prowadzone przez kilkadziesiąt lat nie doprowadziły do jej odnalezienia. Dopiero prace archiwistów Instytutu Pamięci Narodowej, związane z przygotowaniem drugiego wydania opracowania *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, pozwoliły odszukać oryginał w Londynie w tzw. skrzyniach – w teczce dotyczącej zagadnienia pomocy lotniczej dla walczącej Warszawy, gromadzącej depesze skierowane do Bazy nr 11 we Włoszech³.

W tym momencie wszystko stało się jasne – pierwsza depesza informująca o podjęciu jawnej walki w Warszawie została wysłana do Bazy we Włoszech. Stamtąd bowiem władze Polskiego Państwa Podziemnego spodziewały się uzyskać pomoc w postaci zrzutów lotniczych. Depesza była zaadresowana do premiera Stanisława Mikołajczyka i do Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Wyjaśniła się również sprawa numerów depeszy – 503-XXX-999 i 1503 – a także daty jej odbioru – 2 sierpnia, godz. 11.30. Depesza została rozszyfrowana i odczytana o 14.30. Co ciekawe, tego doniosłego faktu nie odnotował w swoim „dzienniku czynności” mjr Jan Jaźwiński. Píše on dopiero o depeszy „Lawiny” (gen. Tadeusza Komorowskiego) nr 1507⁴.

Jeżeli chodzi o archiwa w Polsce, odpis depeszy odebranej znajduje się w zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego⁵. Inny jej odpis zachował się w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce⁶.

Nie jest to bynajmniej koniec historii „pierwszej depeszy”. Została ona bowiem nadana powtórnie przez radiostację podlegającą Stefanowi Korbońskiemu

² Studium Polski Podziemnej (dalej: SPP), A.3.9.2.8.3.A, k. 28–32 (A_399a, k. 37–41).

³ SPP, SK.505, k. 19.

⁴ SPP, Dziennik czynności mjr. J. Jaźwińskiego, s. 326. Dotyczy to także wspomnień wydanych drukiem: J. Jaźwiński, *Dramat dowódcy. Pamiętnik oficera sztabu Oddziału Wywiadowczego i Specjalnego*, t. II: *Luty 1944 – Listopad 1980*, Montreal 2012, s. 129.

⁵ CAW, IX.3.40.47, k. 4.

⁶ Skan w: AIPN, 2587/16, k. 10. Tu także bez numeru depeszy.

z Delegatury Rządu RP na Kraj. Mianowicie 7 sierpnia stacja nr 58 („Celina”) nadała do stacji nr 26 („Jesion”) w Londynie trzy depesze. Oprócz najbardziej nas interesującej – 503/XXX/999 – były to depesze o numerach 505/XXX/999 i 507/XXX/111. Obie są znane z tomu IV opracowania *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*⁷.

Można by sądzić, że problem „pierwszej depeszy” został rozwiązany. Niestety, w dzienniku depesz Bazy we Włoszech nie odnotowano wpływu depeszy „Lawiny” nr 1503. Widnieje w nim depesza gen. Komorowskiego nr 1485, odebrana 1 sierpnia. Z kolei 2 sierpnia odebrano depesze o numerach: 1507, 1509, 1502, 1544, przy czym w rubryce, w której odnotowano depesze o numerach 1507 i 1509, podano informację: „Rozp. walki o Wwę”⁸.

Być może interesującą nas depeszę zapisano, bez jej numeru, w dzienniku Bazy pod numerem 1162, gdzie odnotowano: „3.VIII. 1.VIII.; Lawina; Zrzuty na W-wę”⁹.

Aby uzupełnić powyższe informacje, należy przywołać publikację niezwykle zasłużonego historyka Zbigniewa S. Siemaszki *Łączność i polityka 1939–1946*. Według niego, miała być jeszcze jedna „pierwsza depesza”, nadana otwartym tekstem wieczorem 1 sierpnia przez stację Wanda 3, znajdującą się przy drugim rzucie Komendy Głównej AK. Treść tej depeszy brzmiała: „Kraj do Centrali z dnia 1.VIII godz. 20.00. Działania powstańcze rozpoczęto o godz. 17.00”¹⁰.

⁷ *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. IV, s. 32–33. Tu obie depesze zostały podane z dokładnymi informacjami odnośnie do daty i godziny ich odebrania oraz odczytania (rozszyfrowania).

⁸ SPP, SK.471, k. 28.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Z. S. Siemaszko, *Łączność i polityka 1939–1946. Zbiór opracowań*, Lublin 2011, s. 304.



Waldemar Grabowski (ur. 1957) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj 1940–1945* (1995); *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945* (2003); *Państwo polskie wychodzi z podziemi. Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Powstaniu Warszawskim* (2007); *Szefostwo Biur Wojskowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej* (2011); *Kryptonim Moc. Sekcja Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu RP na Kraj* (2015) i in.



Radiostacja ze zrzutów
wykorzystywana w konspiracji.
Fot. ze zbiorów autora

Waldemar Grabowski

Cywilna łączność radiowa w Powstaniu Warszawskim

W kontaktach Rządu RP na uchodźstwie z Delegatem Rządu na Kraj i Komendą Główną AK w czasie Powstania Warszawskiego ważną rolę odgrywały cywilne stacje radiowe.

Opracowanie Stefana Pawłowskiego, kierownika Biura Prezydialnego Delegatury Rządu na Kraj:

„1 sierpnia 1944 roku o godzinie 11-tej miałem spotkanie z Delegatem [Janem Stanisławem Jankowskim] w lokalu przy ulicy Elektoralnej. Było to zebranie robocze, które odbywaliśmy w drugiej połowie lipca prawie codziennie. Zabrał się do pracy. Wręczyłem Delegatowi ostatnie depesze i przedstawiłem ustnie przegląd prasy codziennej. Po pewnym czasie dzwonek i melduje się adiutant [gen. Tadeusza Komorowskiego] Bora [Ryszard Jamontt-Krzywicki] »Szymon« i prosi Delegata na rozmowę do gen. »Bora«. Spotkanie przerywam, z tym że około godz. 14.30 spotykamy się powtórnie. Około godz. 14 Delegat wrócił bardzo podenerwowany i prawie załamującym się głosem powiedział: »Niech pan likwiduje wszystko i o godz. 15.30 przybędzie do fabryki Kamlera na ul. Dzielną, gdzie będzie kwatery dowodzenia AK i siedziba Delegatury na czas powstania. Walki rozpoczynają się o godzinie 17-ej«.

W tej sytuacji nie było już czasu, aby powiadomić niektóre osoby i nawiązać łączność.

O wyznaczonej godzinie stawiałem się w kwaterze. Wchodząc do budynku fabrycznego, zauważyłem w bramie powstańca z karabinem.

Pech chciał, że o godz. 16-ej z minutami przyjechał samochód policyjnej straży kolejowej po mundury, które składowane były w bocznej części fabryki. Powstańca, widząc niemiecki samochód kierujący się do bramy – nie wytrzymał nerwowo i wystrzelił, raniąc jednego z konwojentów, który uciekł do fabryki tytoniowej, która znajdowała się na zapleczu fabryki Kamlera, zaalarmował Niemców, a samochód tyłem się wycofał. W tej sytuacji wszyscy, którzy znaleźli się w fabryce, otrzymali broń i wyznaczone stanowiska przy oknach, żeby w razie przybycia Niemców bronić dostępu do fabryki, zwłaszcza że obrona »Kedywu«, którym dowodził »Radostaw«, dopiero zaczęła się zbierać, gdyż mieli trudności z dojazdem.

W chwilę potem Niemcy lekkim czołgiem znaleźli się przy Dzielnej, róg Okopowej, chcąc zaatakować budynek, w którym mieściła się kwatera. Na szczęście jeden z ochrony rzucił wiązkę granatów, uszkadzając gąsienice, czołg się zachwiał i uderzył w dom. Załoga wyskoczyła, alarmując oddział, który kwaterywał na ul. Okopowej. Uszkodzony czołg dostał się w ręce AK. Mimo uszkodzenia gąsienicy, armatka była do użytku i posłużyła do zniszczenia posterunku na wieży kościelnej przy ul. Nowolipki, który panował nad drogami wiodącymi do kwatery.

Przewodniczący R[ady] J[edności] N[arodowej] K[azimierz] Pużak przybył na kwaterę o godz. 17-ej i z miejsca ostro zareagował, że jako przew[odniczący] RJN o wybuchu powstania dowiedział się na mieście. Dla załagodzenia tego nieporozumienia z polecenia Delegata zająłem pokój razem z Pużakiem, aby go przekonać, że w tej

napiętej sytuacji nie można było do wszystkich dotrzeć. Po 3 dniach prosił, abym powiadomił Delegata, że mimo iż nie decydował o wybuchu powstania, to czuje się za nie odpowiedzialny. Odtąd kontakty z Delegatem odbywały się normalnie.

Tak oto zaczęło się powstanie pełne napięć i emocji.

Stacje radiowe AK z braku dostawy części nie mogły powiadomić świata o rozpoczęciu walki o wyzwolenie Warszawy. Depesze przygotowane przez Delegata i dowództwo AK, powiadamiające o rozpoczęciu powstania, wysłano dopiero 3 sierpnia.

A oto treść depeszy:

»Wobec rozpoczęcia walk o opanowanie Warszawy, prosimy o spowodowanie pomocy sowieckiej przez natychmiastowe uderzenie z zewnątrz.«

Podpisali Del[egat] Rządu, Wicepremier [...]”¹.

Rząd RP we Francji, a następnie w Wielkiej Brytanii utrzymywał kontakt z okupowanym krajem za pomocą kurierów. Tak było od 1939 r. Od samego początku zabiegano również o uruchomienie łączności radiowej. Pierwsza uzyskała taką łączność organizacja wojskowa – Związek Walki Zbrojnej. Znacznie dłużej trwało to w odniesieniu do struktur cywilnych.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zabiegało o utworzenie ośrodka radiowego niezależnego od wojska. Rozpoczęło się od jednej stacji radiowej – nr 39, która funkcjonowała w Londynie od sierpnia 1941 do marca 1944 r. W czerwcu 1942 r. działalność rozpoczęła druga stacja – nr 65; funkcjonowała do maja 1943 r. Stacje MSW utrzymywały kontakt nie tylko z krajem, lecz także z placówkami łączności ogólnej i politycznej rozmieszczonymi w różnych krajach Europy, Azji, Afryki Północnej i obu Ameryk. Zwiększająca się liczba depesz oraz radiostacji, z którymi utrzymywano łączność, spowodowała rozbudowę Ośrodka Radiowego MSW. W marcu 1944 r. oprócz dwóch już wymienionych radiostacji, na potrzeby MSW pracowały trzy nowe stacje o numerach: 25 („Modrzew”, „Straszny Dwór”), 26 („Jesion”, „Biały Dwór”) i 27 („Klon”). Należy też odnotować, że MSW używało tzw. szybkiej telegrafii (krypt. „Stefan”).

Rząd RP przywiązywał dużą wagę do niezależnej łączności radiowej z krajem. Dlatego też bardzo dużo sprzętu radiowego przeznaczonego zarówno dla Delegata Rządu na Kraj, jak i dla szefa Kierownictwa Oporu Społecznego znalazło się wśród

¹ AIPN, 01305/180, k. 19–21. Jest to treść depeszy nr 1505, odebranej w Londynie 2 VIII 1944 r. o godz. 11.50. Tak przynajmniej wynika z publikacji: *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. IV: *lipiec–październik 1944*, Londyn 1977, s. 32.

zrzutów dla konspiracji. Dla cywilnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego przygotowano co najmniej 45 radiostacji różnych typów, w tym AR 11, A 1, A 2, B 2. Z tego nie dostarczono, głównie z powodu przerwania lotów do Polski, siedemnastu radiostacji, a jedna radiostacja zaginęła. „Straty” wyniosły więc 40 proc.

W 1944 r. w skład cywilnej łączności radiowej Polskiego Państwa Podziemnego wchodziły dwa ośrodki: jednym był ośrodek Delegata Rządu na Kraj, drugim – ośrodek Kierownictwa Oporu Społecznego (wcześniej: Kierownictwa Walki Cywilnej), kierowany przez Stefana Korbońskiego. Początki radiostacji Korbońskiego sięgają lata 1941 r. W przededniu Powstania Warszawskiego ówczesny szef KOS miał do dyspozycji trzy stacje o numerach: 43 („Kazia”, „Lili”), 58 („Helena”, „Celina”) i 58-L („Celina-Las”). Ta ostatnia znajdowała się poza Warszawą.

Delegat Rządu dysponował dwiema stacjami: 46 („Lena”, „Jadwiga”) i 46 B („Jadwiga 2”), która również została umieszczona poza Warszawą.

W dniach powstania

Niepomyślny przebieg walk w Warszawie w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. wiązał się także z niepowodzeniami w zakresie łączności radiowej. Radiostacja Korbońskiego nr 43 pracowała tylko 1 sierpnia i to przed wybuchem walk (do 3.00). W kolejnych dniach Korboński miał do dyspozycji stację nr 58. Pracowała ona nieomal codziennie, aż do 6 października.

O wiele większe kłopoty z utrzymaniem łączności radiowej miał Delegat Rządu. W trakcie Powstania Warszawskiego pracowały radiostacje „Jadwiga”, „Jadwiga 1”, „Jadwiga 4”. Najdłużej z nich funkcjonowała „Jadwiga 4”. Pojawia się w dziennikach pracy stacji londyńskich 10 sierpnia i działa z nielicznymi przerwami do 5 października. Z kolei „Jadwiga 1” rozpoczęła pracę 2 sierpnia i funkcjonowała ze znacznymi przerwami do 30 września.

Krajowa Rada Ministrów nawiązała kontakt z Londynem przy pomocy Korbońskiego. Od 1 sierpnia Korboński usiłował uzyskać łączność z rządem z lokalu przy ul. Marszałkowskiej, jednakże udało się to dopiero 3 sierpnia. Następnie przeniósł się wraz z obsługą radiostacji na ul. Kruczą 7, a ok. 13 sierpnia – do gmachu Politechniki przy ul. Noakowskiego².

² S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej...*, red. W. Grabowski, Warszawa 2009, s. 347–391.

Podobnie miała się rzecz z kierownikiem komórki łączności radiowej Biura Prezydialnego Janem Uchmanem. Wybuch walk zaskoczył go w drodze między dwoma lokalami (jedna z radiostacji znajdowała się przy ul. Leszno). Po otrzymaniu radiostacji z komórki wojskowej, 3 sierpnia nawiązał łączność z Londynem. Przekazał wtedy pilną depeszę z 1 sierpnia, najprawdopodobniej zawierającą zawiadomienie o wyznaczeniu terminu powstania. Następnie dotarł do kwatery Delegata Rządu, gdzie zameldował o nawiązaniu łączności. Kolejne lokale tej komórki mieściły się przy ul. Siennej 11, pl. Napoleona, ul. Konopczyńskiego i ul. Śniadeckich 8, gdzie po upadku powstania zakopano radiostację³.

Co interesujące, w notatniku prowadzonym przez Pawła Siudaka, kierownika Działu Społecznego (Krajowego) MSW, odnotowano dokładnie cztery depesze nadane 1 sierpnia między 0.45 a 2.30 przez stację krajową nr 43 („Lili”) – zapisując ją pod starym kryptonimem „Kazia”. Natomiast nie ma w tym notatniku wzmianek o innych depeszach nadesłanych z Warszawy.

Ze stacji MSW 1 sierpnia miały zostać wysłane depesze do stacji krajowych „Kazia” (40 grup szyfrowych⁴), „Lena” (27 grup) oraz – co interesujące – „Wanda” (76 grup). Stacja nr 82 „Wanda”, należąca do Stronnictwa Ludowego, nie działała od aresztowania jej radiotelegrafisty Stefana Wańkowskiego („Marka”), tj. od 27 listopada 1943 r. Mimo starań czynionych zarówno przez Siudaka w Londynie, jak i kierownictwo SL w kraju nie udało się tej stacji ponownie uruchomić. Natomiast sporadycznie z Londynu były wysyłane depesze dla „Wandy”.

Siudak 2 sierpnia odnotował wpływ pięciu depesz od „Kazi” oraz trzech depesz od radiostacji Delegata Rządu nr 46 („Lena”, „Jadwiga”). Przy czym trzy z pięciu depesz otrzymanych – jak nieprawdziwie odnotował Siudak – od „Kazi” faktycznie nadała stacja nr 58 („Celina”), a odebrała stacja nr 25 („Klon”), z tym że było to – zgodnie z zapisem dziennika pracy stacji londyńskiej – 1 sierpnia między 6.30 a 7.20. Niezrozumiały jest więc zapis Siudaka. Ze względu na różnice w zapisach widniejących w poszczególnych dokumentach nie możemy precyzyjnie opisać funkcjonowania łączności cywilnej.

³ Informacje Jana Uchmana dla autora. Łączniczka Biura Prezydialnego Janina Czaplinska twierdziła, że był to dom przy ul. Śniadeckich 12.

⁴ Tekst depeszy po zaszyfrowaniu był dzielony na grupy pięciocyfrowe. W dokumentacji pracy radiostacji często wpisywano liczbę tych grup. Aby ustalić wydajność pracy radiostacji, podawano liczbę grup szyfrowych nadanych lub odebranych w ciągu całego dnia.

Cywilna łączność radiowa 1 sierpnia 1944 r.

Lp.	Data		Godzina		Nr teleg.		Liczba grup		Ze stacji (nr)	Do stacji (nr)	Uwagi
	odb.	nad.	odb.	nad.	odb.	nad.	odb.	nad.			
652	1/8	-	00.45	-	566	-	97	-	„Lili” (43)	„Jesion” (26)	alarmowy
653	-,-	-	01.15	-	565	-	107	-	-,-	-,-	-,-
654	-,-	-	02.10	-	564	-	38	-	-,-	-,-	-,-
655	-,-	-	02.30	-	567	-	71	-	-,-	-,-	-,-
656	-	1/8	-	02.45	-	1/8	-	18	„Jesion” (26)	„Lili” (43)	techniczny
657	-	-,-	-	02.55	-	1/8	-	28	-,-	-,-	alarmowy
475	1/8	-	06.30	-	563	-	49	-	„Celina” (58)	„Modrzew” (25)	
476	-,-	-	06.45	-	564	-	56	-	-,-	-,-	
477	-,-	-	07.20	-	557	-	95	-	-,-	-,-	
478	-,-	-	11.35	-	89	-	85	-	„Jadwiga B” (46B)	„Modrzew” (25)	
479	-,-	-	11.40	-	8	-	50	-	-,-	-,-	
1	1.8.44	-	14.00	-	92	-	99	-	„Jadwiga 4” (46/4)	„Klon” (27)	alarmowy
2	-,-	-	16.15	-	33/I	-	36	-	-,-	-,-	techniczny
3	-,-	-	17.00	-	518/a	-	69	-	„Jadwiga 1” (46/I)	„Klon” (27)	pilny

Możemy natomiast podać, że – zgodnie z notatnikiem Siudaka – ruch radiowy cywilny między Londynem a krajem przedstawiał się następująco:

Stacja	VIII		IX		1-5 X		Razem	
	nad.	odb.	nad.	odb.	nad.	odb.	nad.	odb.
„Lena”	46	56	38	57	2	4	86	117
„Kazia” ⁵	103	22	88	18	8	9	199	49
„Wanda”	2	1	-	4	-	-	2	5
razem	151	79	126	79	10	13	287	171

Warto odnotować, że ze 199 radiogramów⁶ wysłanych przez stację Korbońskiego znana jest treść 185.

Od 9 sierpnia przez radiostację KOS były nadawane do Londynu korespondencje Brytyjczyka Johna Warda.

Jak wynika z powyższej tabeli, cywilne radiostacje nadawały średnio w czasie powstania 4,55 depeszy dziennie, a odbierały – 2,71. Przy czym liczbę „odbieranych” depesz należy traktować orientacyjnie i bardziej jako liczbę depesz wysłanych przez stację MSW w Londynie do kraju. Z odbieraniem depesz nawet w częściach miasta uwolnionych spod okupacji niemieckiej były spore kłopoty. Świadczą o tym zapisy w dziennikach pracy radiostacji londyńskich. Na przykład 16 sierpnia w dzienniku stacji nr 25 „Modrzew” zapisano: „1800/1825 – Jadwiga I – Nie zgłosiła się – Nadano w powietrze”. Taki zapis świadczy o nadawaniu do radiostacji warszawskich depesz bez pewności ich odbioru przez adresatów. Stąd też brały się powtórzenia depesz.

⁵ W tym wypadku Siudak używał kryptonimu „Kazia” w odniesieniu do wszystkich radiostacji będących w dyspozycji Korbońskiego. Faktycznie przez cały okres Powstania Warszawskiego była czynna stacja nr 58 („Celina”), a stacja nr 43 („Kazia”, „Lili”) – tylko 1 sierpnia.

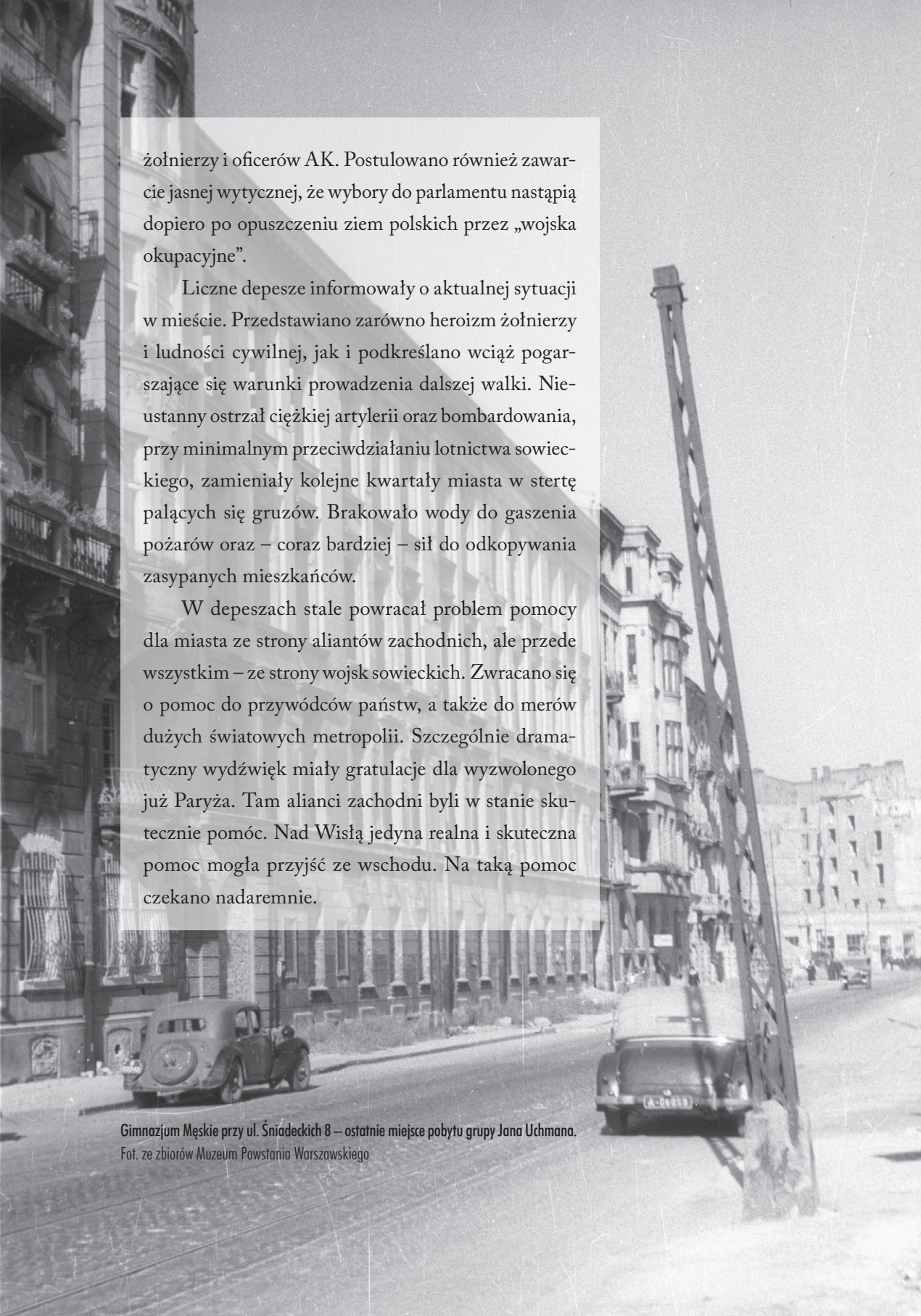
⁶ Dłuższe depesze były nadawane w kilku częściach. Stąd też liczba radiogramów nie jest równoznaczna z liczbą depesz.



Paweł Siudak (stoi piąty od lewej) wśród pracowników ośrodka łączności w Londynie. Fot. ze zbiorów Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

Polityka i sprawy bieżące

Cywilne depeze z powstańczej Warszawy były, mimo rozlicznych problemów, najszybszą formą komunikacji między rządem RP a władzami Polski Podziemnej. Stąd też znaczna część depez dotyczyła spraw politycznych największej wagi – przede wszystkim relacji polsko-sowieckich. Mimo trwających walk Rada Jedności Narodowej obradowała m.in. nad różnymi wariantami memorandum dotyczącego możliwych do przyjęcia ustępstw w stosunku do Sowieców. Podobnie czyniła Krajowa Rada Ministrów. W efekcie prowadzonych rozmów w końcu sierpnia RJN wypracowała stanowisko w sprawie kompromisu. Przy rekonstrukcji rządu miano uznać Polską Partię Robotniczą za równoprawnego partnera polskich partii tworzących RJN. Zasadniczą kwestią było zagwarantowanie owego kompromisu przez aliantów zachodnich. Polscy przywódcy nie wierzyli w dobre intencje Rosjan, dlatego też domagali się, aby przedstawicielom rządu RP jadącym z Wielkiej Brytanii do Polski towarzyszyli oficjalni przedstawiciele Wielkiej Brytanii i USA. Od Sowieców domagano się uznania Armii Krajowej „za armię kombatancką” oraz zwolnienia wszystkich urzędników Rzeczypospolitej, a także



żołnierzy i oficerów AK. Postulowano również zawarcie jasnej wytycznej, że wybory do parlamentu nastąpią dopiero po opuszczeniu ziem polskich przez „wojska okupacyjne”.

Liczne depesze informowały o aktualnej sytuacji w mieście. Przedstawiano zarówno heroizm żołnierzy i ludności cywilnej, jak i podkreślano wciąż pogarszające się warunki prowadzenia dalszej walki. Nieustanny ostrzał ciężkiej artylerii oraz bombardowania, przy minimalnym przeciwdziałaniu lotnictwa sowieckiego, zamieniały kolejne kwartały miasta w stertę palących się gruzów. Brakowało wody do gaszenia pożarów oraz – coraz bardziej – sił do odkopywania zasypanych mieszkańców.

W depeszach stale powracał problem pomocy dla miasta ze strony aliantów zachodnich, ale przede wszystkim – ze strony wojsk sowieckich. Zwracano się o pomoc do przywódców państw, a także do merów dużych światowych metropolii. Szczególnie dramatyczny wydźwięk miały gratulacje dla wyzwolonego już Paryża. Tam alianci zachodni byli w stanie skutecznie pomóc. Nad Wisłą jedyna realna i skuteczna pomoc mogła przyjść ze wschodu. Na taką pomoc czekano nadaremnie.

Gimnazjum Męskie przy ul. Śniadeckich 8 – ostatnie miejsce pobytu grupy Jana Uchmana.
Fot. ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

Fot. AIPN

Waldemar Grabowski

„Marat” z patrolu „Wani”

Archiwum IPN przechowuje niezwykle interesujące materiały dotyczące żołnierzy Polski Podziemnej aresztowanych w latach 1944–1945 i wywiezionych do Związku Sowieckiego. Wśród nich możemy odnaleźć kilka dokumentów na temat Edwarda Majcherczyka (1918–2006).

Urodził się we wsi Okradzionów w powiecie będzińskim na kilka miesięcy przed „wybuchem Polski” – 24 czerwca 1918 r. Do 1928 r. mieszkał w Dąbrowie Górniczej, gdzie ukończył dwie klasy szkoły powszechnej. Po przenosinach rodziny do Warszawy kontynuował naukę w szkole powszechnej i w II Państwowym Gimnazjum Męskim im. Tadeusza Czackiego. Świadectwo dojrzałości uzyskał w 1937 r. w Gimnazjum Zgromadzenia Kupców. Po maturze rozpoczął służbę wojskową w Szkole Podchorążych Łączności w Zegrzu, którą ukończył w sierpniu 1939 r. W trakcie szkoły odbył praktyki w 7. kompanii łączności w Częstochowie oraz w 6. batalionie telegraficznym w Jarosławiu. W tym też batalionie służył w trakcie kampanii polskiej 1939 r. We wrześniu został mianowany podporucznikiem Wojska Polskiego. Po rozbrojeniu jednostki 21 września przez oddziały sowieckie przedostał się do Warszawy. Od marca 1940 r. pracował w elektrowni miejskiej.

Działal w konspiracji, m.in. jako dowódca plutonu szkolnego i adiutant konspiracyjnej Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w batalionie „Wigry”. Niedługo przed wybuchem Powstania Warszawskiego został przeniesiony do pułku „Baszta”, w którym został dowódcą plutonu radio¹.

W pierwszych dniach powstania pluton liczył dwadzieścia osób. Zastępcą Majcherczyka „Marata” był pchor. Jerzy Krzysztofowicz („Selim”). Radiotelegrafistami byli m.in. pchor./ppor. Stanisław Stawski („Kazik”) i st. strz. NN („Wieniawa”). Dysponowali trzema radiostacjami typu AP 3, pochodzącymi ze zrzutów, oraz siedmioma, zmontowanymi w konspiracji radiostacjami tornistrowych UKF. Początkowo Majcherczyk, który miał utrzymywać kontakt przez radiostację UKF z batalionem „Karpaty”, znalazł się we wsi Zagościnniec². Po przezwyciężeniu trudności organizacyjnych, w drugiej dekadzie sierpnia radiostacja nr 04 nawiązała łączność z radiostacją „Karol”, znajdującą się w centrali w Barnes Lodge³, oraz z bazą we Włoszech. Z kolei 22 sierpnia nawiązano łączność z radiostacją nr 03, znajdującą się w Śródmieściu⁴.

Dotychczasowa działalność Majcherczyka trwała do 16 września, kiedy to ppłk Stanisław Kamiński („Daniel”), dowódca „Baszty”, wyznaczył go do patrolu mającego się udać pod dowództwem kpt. Alfreda Paczkowskiego „Wani” przez Wisłę do sztabu armii gen. Zygmunta Berlinga. Celem tej wyprawy było nawiązanie łączności między powstańczą Warszawą a oddziałami stojącymi na prawym brzegu rzeki. W skład patrolu weszli ponadto por. Czesław Pieniak, por. Władysław Jagiełło i por. Józef Zawistowski.

Jak zapisał Majcherczyk w listopadzie 1947 r., pracował w radiostacji aż do 10 października 1944 r. Łączność z powstańczą Warszawą nawiązano 24 września i wymieniono dziewięć telegramów⁵. Niespełna tydzień później (16 października) Majcherczyk wstąpił do II Armii ludowego Wojska Polskiego, przydzielony do 4. samodzielnego pułku łączności w Kąkolewicach. Po niespełna miesiącu służby, 6 listopada, został aresztowany i osadzony w obozie w Skrobowie, a następnie 21 kwietnia 1945 r. wywieziony do obozu w Związku Sowieckim. Do Polski powrócił 3 listopada 1947 r.

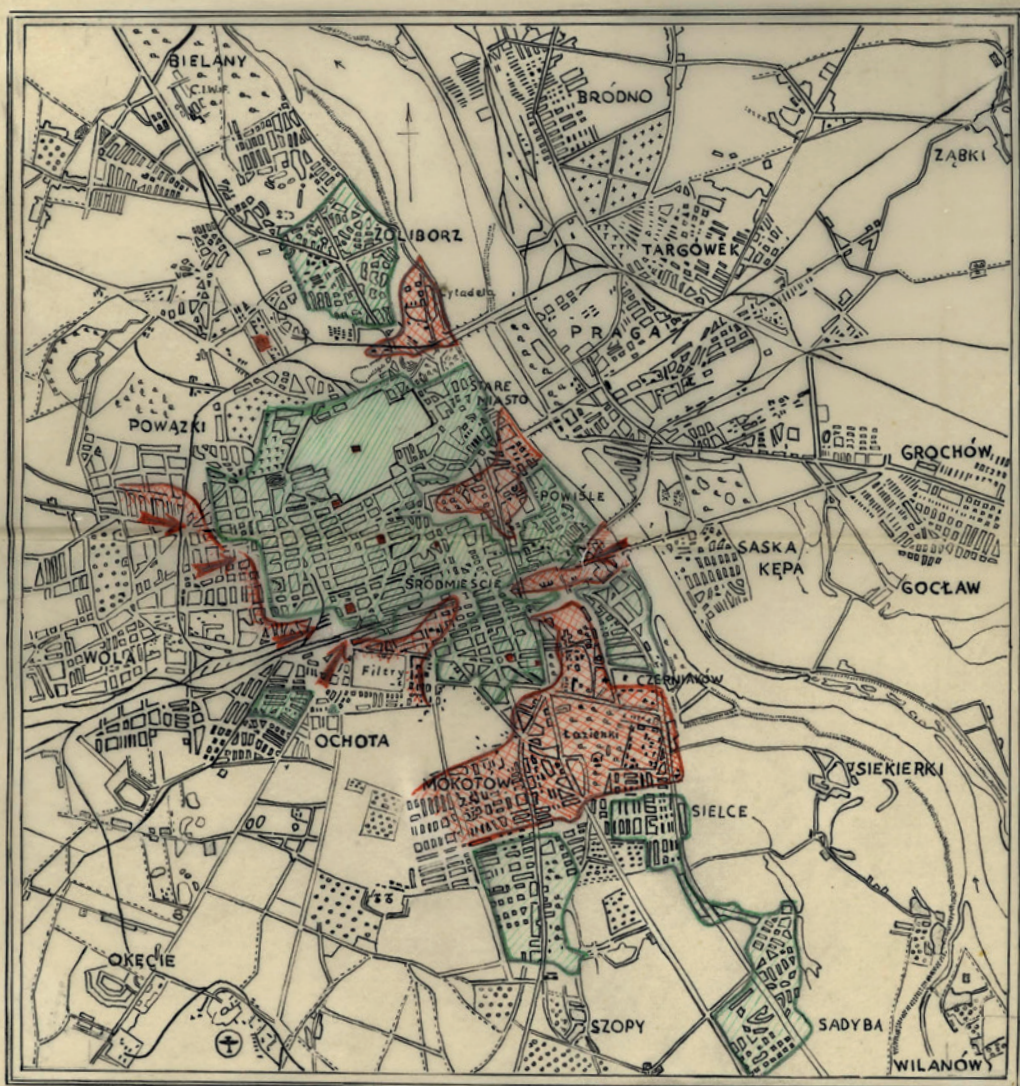
¹ AIPN, 2254/2, k. 542, 546.

² L.M. Bartelski, *Pułk AK Baszta*, Warszawa 1990, s. 235.

³ Jak wynika ze sprawozdań batalionu łączności Sztabu Naczelnego Wodza, radiostacje „londyńskie” nadały w sierpniu do stacji Wanda 4 w kraju – 275 telegramów.

⁴ K. Malinowski, *Żołnierze łączności walczącej Warszawy*, Warszawa 1983, s. 219–220.

⁵ Z.S. Siemaszko, *Łączność i polityka 1939–1946. Zbiór opracowań*, Lublin 2011, s. 163–164.



10

Legenda

do szkieu na oleacie.

- ▨ Teren zdobyty przez oddziały Armii Krajowej
- ▨ Teren utrzymany przez oddziały niemieckie
- ➔ Kierunki przeciwmatare oddziałów niemieckich
- Punkty oporu npla wewnątrz własnych pozycji

Waldemar Grabowski

Czekając na „czerwoną zarazę”

Latem 1944 r. wojska Armii Czerwonej znalazły się w centralnej Polsce. Dowódcy AK musieli pilnie zdecydować, jaką postawę przyjąć wobec „sojusznika naszych sojuszników”.

Ponad rok wcześniej władze Związku Sowieckiego, uchylając się od odpowiedzialności za Zbrodnię Katyńską, zerwały stosunki z rządem Rzeczypospolitej. Zabiegi o ponowne nawiązanie oficjalnych relacji, mimo prób pomocy ze strony Brytyjczyków i Amerykanów, nie przyniosły efektów. Józef Stalin i Sowieci realizowali już plan osadzenia nad Wisłą rządu tworzonego przez własnych agentów z dodatkiem kilku figurantów.

Przedsmak tego, co może się stać w centralnej Polsce, nastąpił na Kresach Wschodnich. Chodzi o aresztowania żołnierzy Armii Krajowej i pracowników Delegatury Rządu oraz bezwzględne instalowanie władzy sowieckiej, której Polacy na tych terenach boleśnie doświadczyli już w latach 1939–1941.

Latem 1944 r. przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego zdawali sobie zatem sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa. Ważniejsze jednak były dla nich losy Ojczyzny oraz podległych im pracowników i żołnierzy konspiracyjnego państwa. Licząc na pomoc w walkach o Warszawę „sojusznika naszych sojuszników”, myśleli o odpowiednim przyjęciu dowódców sowieckich.

Niezależnie od przedpowstaniowych przygotowań, do kwestii zachowania wobec Sowietów odniósł się 6 sierpnia gen. Leopold Okulicki „Kobra”¹. W piśmie

¹ AIPN, 00231/154, t. 21, k. 7.



Powstańcy z batalionu „Chrobry I” z niemieckim działkiem przeciwpancernym zdobytym na Stawkach, ogród Krasieńskich, 11–13 sierpnia 1944 r. Fot. AIPN

skierowanym do Dowódcy AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” postulował zajęcie w trakcie walk powstańczych siedziby Rady Ministrów oraz Sztabu Głównego i tam oczekiwanie na „sowieckiego dowódcę armii”. Powitać miał go dowódca Okręgu Warszawa AK płk Antoni Chruściel „Monter”.

Po dwóch tygodniach zabiegów władz polskich o pomoc dla Warszawy alianci zapowiedzieli uruchomienie znacznych zrzutów zaopatrzeniowych oraz rozpoczęcie aktywnej akcji bojowej oddziałów Armii Czerwonej na tym odcinku frontu. Obie zapowiedzi zostały spełnione jedynie częściowo.

Przygotowując się do mającego nastąpić niedługo – jak przypuszczały władze Polskiego Państwa Podziemnego – wkroczenia Rosjan do Warszawy, Dowódca AK wydał 20 sierpnia rozkaz dotyczący tego właśnie momentu.

Pod osłoną co najmniej pięciu batalionów Komenda Główna AK wraz z Delegatem Rządu na Kraj (zastępcą premiera) oraz przewodniczącym Rady Jedności Narodowej miała znaleźć siedzibę w rejonie ograniczonym: od południa – ul. 6 Sierpnia, od zachodu – ul. Suchą, od północy – ul. Oczki, od wschodu zaś – ul. Chałubińskiego i al. Niepodległości. Miano też zająć siedzibę Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Filtrowej (róg Suchej).

Pozostałe oddziały AK miały zostać skupione w różnych rejonach miasta, w zgrupowaniach liczących pięć, sześć batalionów. Wszystkie rejonu powinny zapewnić łączność z siedzibą Komendy Głównej AK. Te zarządzenia okazały się przedwczesne.

W wydanym dwa dni później oświadczeniu „Stanowisko AK w stosunku do PKWN, KRN, Armii Berlinga i Armii Sowieckiej”² gen. Komorowski stwierdzał jednoznacznie, że PKWN i KRN nie są naszą reprezentacją, nie mają też żadnych praw do organizowania polskiej administracji, bezpieczeństwa publicznego itd. Jedyną uznawaną przez Polaków władzą – podkreślał Dowódca AK – są Krajowa Rada Ministrów, Rada Jedności Narodowej, a przede wszystkim rząd RP w Londynie.

Kadrę („trzon”) tzw. armii Berlinga postrzegano jako ludzi „idących wyraźnie na pasku Moskwy”. Oddziałów tych nie uznawano za „wojsko polskie”. Natomiast „masę żołnierską” widziano jako Polaków, którzy znaleźli się w szeregach tej armii z różnych powodów – jak pisano, „często z musu”.

Do oddziałów Armii Czerwonej miano się odnosić – z zachowaniem powściągliwości i środków ostrożności – jak do „sprzymierzeńca naszych sprzymierzeńców”. Do rozmów z Sowiecami w sprawach operacyjnych i garnizonowych zostali wyznaczeni komendant Obszaru Warszawskiego i komendant Okręgu Warszawa AK.

Do ponownych działań bojowych w rejonie Warszawy doszło dopiero 10 września, kiedy to – jak stwierdzał Dowódca AK – Rosjanie walczyli o Pragę. Generał Komorowski przewidywał, że w przypadku kontynuowania tych walk „należy liczyć się z wkroczeniem Sowieców do Warszawy w ciągu najbliższych dni”. Zakładał również dwa możliwe warianty rozwoju sytuacji: wycofanie się Niemców z Warszawy i kontynuowanie przez nich walki na lewym brzegu Wisły.

W pierwszym wariantcie istniała możliwość „chwilowej wolności” zarówno od Niemców, jak i od Rosjan. Należało wówczas dokonać przegrupowania oddziałów Armii Krajowej. W drugim wariantcie oddziały powstańcze miały wziąć udział w „wyrzucaniu Niemców z Warszawy”.

Gdyby Niemcy opuszczali Warszawę – przewidywał dalej Dowódca AK w rozkazie L. 5/III z 12 września³ – należało opanować rejon, który został wymieniony w rozkazie z 20 sierpnia. Oddziały z Górnego Mokotowa miały przejść na Dolny Mokotów (niedaleko ul. Rakowieckiej). Oddziały walczące na Żoliborzu miały opanować Cytadelę, Dworzec Gdański i Instytut Chemiczny.

² AIPN, 00231/154, t. 21, k. 10.

³ AIPN, 00231/154, t. 21, k. 8–9.

Oddziały powstańcze miały przeprowadzić reorganizację i skupić się w bataliony, łączone w zgrupowania dzielnicowe. Oczekiwano też wzmocnienia sił AK w mieście przez „oddziały leśne”. Te oddziały od południa miały zasilić Mokotów, a od północy – Żoliborz. W dalszej kolejności miano oczyścić z barykad drogi przelotowe ze wschodu na zachód oraz z południa na północ.

W dołączonym do rozkazu załączniku precyzowano zachowanie się Armii Krajowej wobec Sowietów i „wojska Berlinga”. Dowódców oddziałów Berlinga miano traktować „jako zależnych od obcego czynnika suwerennego”⁴. Natomiast w trakcie walki z Niemcami oddziały Armii Czerwonej mogły liczyć na „lojalną współpracę taktyczną na wszystkich szczeblach dowodzenia”. Poza walką obowiązywał zakaz prowadzenia rozmów politycznych z Rosjanami. Do tego został upoważniony komendant Okręgu Warszawa AK. Rozmowy te miały dotyczyć tylko bezpieczeństwa, dróg przejścia dla Armii Czerwonej, wyżywienia, zakwaterowania i stanu zdrowotnego. Zakładano też, że będzie podkreślana podległość Armii Krajowej rozkazom Naczelnego Wodza i rządu RP w Londynie. Należało się przeciwstawić ewentualnym propozycjom wyjścia oddziałów AK z Warszawy, a także wprowadzenia do miasta sowieckich „oddziałów technicznych” – znajdowały się już tam bowiem polskie oddziały saperskie i cywilne pogotowie techniczne.

Przy próbach rozszerzania tematów rozmów na zagadnienia polityczne Rosjanie mieli być odsyłani do Komendy Głównej AK. Przedstawiciele PKWN miano odsyłać do „Reprezentacji Politycznej Kraju”, czyli Rady Jedności Narodowej.

W ślad za wytycznymi Komendy Głównej AK, swój rozkaz 13 września wydał płk „Monter” (mianowany dzień później generałem brygady). Chruściel przewidywał trzy możliwe warianty rozwoju sytuacji – wszystkie zakładały aktywne działania bojowe Armii Czerwonej.

W wariantcie pierwszym przewidywano sforsowanie Wisły przez oddziały sowieckie na południe i na północ od Warszawy oraz dążenie do zamknięcia pierścienia wokół miasta. Działania te najprawdopodobniej skłoniłyby Niemców do opuszczenia stolicy. Przewidywano, że wówczas przez kilkanaście godzin Polacy byłiby sami w Warszawie. W tym wariantcie „Monter” nakazywał zająć jak

⁴ AIPN, 00231/154, t. 21, k. 12.



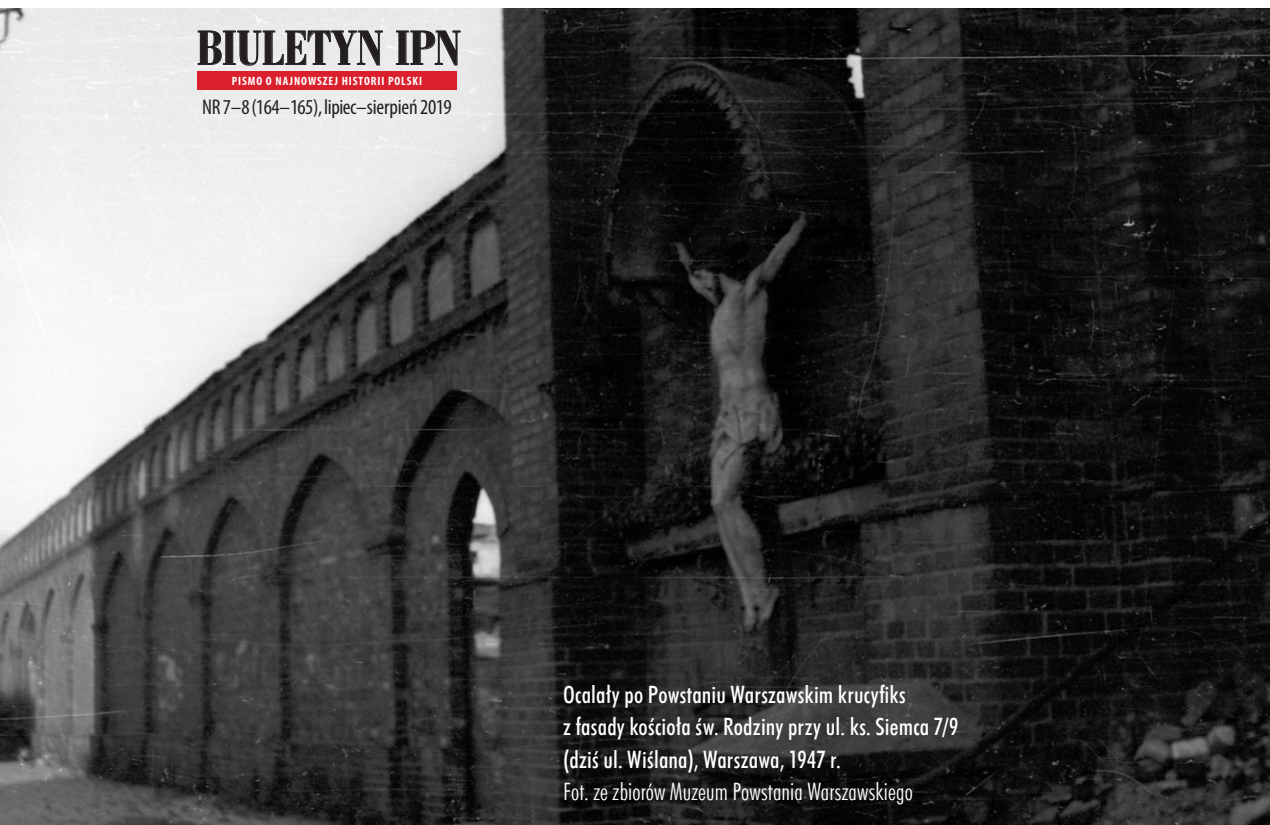
Rząd Stanisława Mikołajczyka, 1944 r.
Fot. Wikimedia Commons

największą część miasta, połączyć zajęte tereny, pozostawić do dyspozycji „wojsk rosyjskich – oczyszczone przez nas główne arterie komunikacyjne”.

Drugi wariant przewidywał forsowanie przez Armię Czerwoną Wisły w znacznej odległości od Warszawy. Na północy miały to być rejon Płock – Włocławek, a na południu – rejon Dębłina. Obrona Niemców w mieście mogłaby wówczas trwać znacznie dłużej, a po ich ostatecznym wycofaniu „Monter” przewidywał okres jednego, dwóch dni do momentu wejścia Rosjan.

Wariant trzeci zakładał frontalne natarcie wojsk sowieckich na Warszawę i forsowanie mostów wewnętrznych. W takim przypadku – jak pisano w rozkazie – Warszawa stałaby się miejscem zaciętych walk sowiecko-niemieckich. Oddziały AK miały w tych walkach działać w porozumieniu z dowództwem sowieckim. Jednocześnie miano „[t]rzymać silnie dotychczas posiadany teren”.

Wszystkie omawiane rozkazy, zarówno Dowódcy AK, jak i komendanta Okręgu Warszawa, zawierały stanowcze polecenie prowadzenia ewentualnych rozmów z Rosjanami „u siebie”, tak by „w żadnym wypadku nie wyjeżdżać na konferencję” do dowództwa sowieckiego. Takie zalecenia były następstwem fali podstępnych aresztowań polskich dowódców przez Sowietów, dokonanych na terenach położonych na wschód od stolicy.



Ocalały po Powstaniu Warszawskim krucyfiks
z fasady kościoła św. Rodziny przy ul. ks. Siemca 7/9
(dziś ul. Wiślana), Warszawa, 1947 r.
Fot. ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB

Salezjanie w Powstaniu Warszawskim

Salezjanie i ich wychowankowie brali czynny udział w powstaniu. Księża i koadiutorzy starali się zdobywać potrzebną żywność, podnosić w tych trudnych dniach na duchu, zapewniać opiekę duszpasterską. Kapłani byli kapelanami. Chłopcy przydzielani do pododdziałów i służb pomocniczych z poświęceniem pełnili funkcje gońców i łączników, działali w Harcerskiej Poczcie Polowej. Byli szczególnie przydatni z powodu świetnej znajomości terenu, przechodnich bram, przejść i wszelkich zakamarków dzielnicy.

Na warszawskim Powiślu

Podczas II wojny światowej salezjanie prowadzili w Warszawie parafię przy bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa na Pradze wraz z oratorium, zakład wychowawczy i kościół Świętej Rodziny na Powiślu oraz sierociniec przy ul. Litewskiej, który Niemcy zlikwidowali w 1943 r. Chociaż możliwości pracy wychowawczej były znacznie ograniczone, starano się otoczyć opieką najuboższe dzieci i młodzież. Działalność ta ostatecznie ustała po Powstaniu Warszawskim.

W Zakładzie Salezjańskim im. ks. Siemca na Powiślu przebywało w czasie okupacji nawet do 170 chłopców, głównie sierot wojennych. Ukrywano w nim także dzieci żydowskie. Już jesienią 1939 r. część salezjanów tu pracujących zaangażowała się w działalność konspiracyjną. W zakładzie zaraz po klęsce wrześniowej gromadzono i przechowywano broń, później także umundurowanie dla żołnierzy Armii Krajowej. Kilku księży pełniło funkcje kapelanów AK. Wśród nich należy wymienić zwłaszcza ks. Stanisława Janika „Kruka”, ks. Jana Cybulskiego „Czaha”, „Wronę” i ks. Stanisława Ormińskiego „Pałkę”. Na ich ręce wielu młodych żołnierzy składało przysięgi wojskowe. Salezjanie brali również udział w tajnym nauczaniu i organizowaniu struktur konspiracyjnych wśród młodzieży, a 23 grudnia 1943 r. w salezjańskim kościele św. Rodziny został poświęcony sztandar Szkoły Podchorążych Piechoty Narodowych Sił Zbrojnych¹.

W konspirację angażowali się także wychowankowie salezjańscy. Już w 1939 r. wielu z nich wzięło udział w walkach obronnych. Później przeszli do podziemia. Byli członkami Szarych Szeregów, żołnierzami Armii Krajowej, walczyli w leśnej partyzantce, pracowali w tajnych drukarniach. I płacili za to najwyższą cenę. Nie sposób przywołać tu wszystkich, ograniczę się zatem do kilku postaci. Józef Wyrzykowski – harcerz zakładowej 57 WDH, zginął 11 listopada 1939 r.; rozstrzelany za rozklejanie patriotycznych ulotek z tekstem *Roty*. Kazimierz Kardaś „Orkan”, żołnierz słynnego „Parasola”, 6 maja 1944 r. został ciężko ranny jako dowódca w akcji „Stamm” i zmarł tego samego dnia w konspiracyjnym szpitalu. Stanisław Światałowski i Janusz Walter, członkowie Szarych Szeregów, zaangażowani w druk i kolportaż „Biuletynu Informacyjnego”, zostali aresztowani w zakładzie

¹ Tablica upamiętniająca to wydarzenie widnieje dziś na gmachu bursy salezjańskiej przy ul. Wiślanej w Warszawie.

salezjańskim w 1943 r. i osadzeni w Auschwitz, gdzie zginęli. Wśród salezjańskich wychowanków z Powiśla jest jeszcze bardzo wielu bohaterów tamtych dni².

Patriotyczna działalność salezjanów nie uszła uwadze niemieckich okupantów. Zakład znajdował się pod ciągłym nadzorem gestapo, które przeprowadzało w nim liczne rewizje. Do najtragiczniejszych wydarzeń doszło na pół roku przed powstaniem. W godzinach rannych 7 lutego 1944 r. gestapo wdarło się do placówki. Aresztowano wówczas niemal wszystkich zakonników obecnych w domu oraz kilkunastu wychowanków. Był to odwet za wykonanie wyroku przez żołnierzy oddziału specjalnego Kedywu Komendy Głównej AK „Pegaz” na szefie policji i SS dystryktu warszawskiego Franzu Kutscherze. Męczeńska droga salezjanów i ich wychowanków rozpoczęła się na Pawiaku. Stąd, po sześciu tygodniach przesłuchań i fizycznego znęcania się nad nimi, pod koniec marca 1944 r. większość została przewieziona do KL Gross-Rosen, a później do innych miejsc zagłady. Nie wszyscy doczekali wyzwolenia.

Na początku akcji gestapo ks. Jan Stanek wyszedł z zakładu i uniknął aresztowania. Księża Stanisław Ormiński i Wacław Nowaczyk uciekli w czasie przeprowadzania zatrzymanych w kierunku ciężarówek. W domu ukryli się ks. Ludwik Gostylla i ks. Stanisław Burzyński. Dwóch koadiutorów (braci zakonnych), Kazimierza Denisa i Władysława Malinę, Niemcy zostawili po wylegitymowaniu. Aresztowania uniknęli także ks. inspektor Wojciech Balawajder i ks. Konrad Pyrek, którzy nie nocowali w tym dniu w zakładzie³. W marcu ksiądz inspektor skierował do sierocińca ks. Stefana Prusia, do którego wkrótce dołączyli wspomniani ks. Nowaczyk i ks. Hieronim Pixa.

W ogniu walk powstańczych

Pozostali na wolności salezjanie wzięli udział w walkach powstańczych. Wspomniani ks. Ormiński zaangażował się już 1 sierpnia 1944 r. Z ul. Lipowej udał się

² Wymienia ich w swoim opracowaniu dotyczącym Zakładu Salezjańskiego na Powiślu ks. Wacław Nowaczyk: ASIP, Spuścizna ks. Wacława Nowaczyka, akta bez sygn., W. Nowaczyk, *Rozdział podwójnie zamknięty. Kartki z dziejów Zakładu im. ks. Siemca w Warszawie*, cz. III: *Okres Wojny od 1 IX 1939 – do początku 1945 r.*, s. 14 (mps).

³ Spośród aresztowanych wówczas w Warszawie salezjanów w obozach koncentracyjnych zginęli: ks. Jan Pykosz, ks. Stefan Wojciechowski, koadiutorzy – Antoni Dobosz, Marcin Jędra, Józef Majewski, Feliks Mędrala, Walenty Pluciński, Szymon Szmergalski, Józef Uraszewski, Władysław Wójcik.



Kościół św. Rodziny przed 1939 r. Fot. z kolekcji Roberto Marcinkowskiego

do Konserwatorium Muzycznego przy ul. Okólnik 1. W tym czasie niemieckie wojsko ostrzeliwało Powiśle od strony Uniwersytetu Warszawskiego. Po dotarciu do konserwatorium ks. Ormiński zgłosił się do swojego profesora por. Bronisława Rutkowskiego. Ten skierował go do ks. Stanisława Piotrowskiego, zastępcy ks. Stefana Kowalczyka, który organizował siatkę kapelanów i wysyłał ich do walczących oddziałów.

Ksiądz Ormiński został przydzielony do Grupy Bojowej Powiśle „Krybar”, którą dowodził kpt. Cyprian Odorkiewicz „Krybar”⁴. Powstała ona 5 sierpnia na mocy rozkazu komendanta tego rejonu i prowadziła walkę do 3 września 1944 r. W tym dniu została wzmocniona oddziałami ze Starego Miasta. Nowe

⁴ Pseudonim kpt. Cypriana Odorkiewicza, jak i nazwa oddziałów, którymi dowodził, pochodzą z połączenia pierwszych liter imion jego córek – Krystyny i Barbary.



Ks. Stanisław Janik „Kruk” w mundurze oficera
Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Fot. opoka.org.pl



Ks. Stefan Kowalczyk „Biblia”. Fot. www.sppw1944.org

zgrupowanie otrzymało nazwę Grupa Bojowa „Powiśle”. Dowództwo nad nim objął mjr Stanisław Błaszczak „Róg”. Rozwiązano je 6 września po upadku Powiśla.

Głównym kapelanem oddziałów „Krybara” był ks. Franciszek Olszowski „Szczodry”. Współpracowało z nim kilku kapłanów, w tym ks. Ormiński. Kapelani udzielali bezcennej pomocy duchowej walczącym żołnierzom i mieszkańcom stolicy. W ciągu 63 dni powstańczych zmagani stale byli przy walczących. Przyjmowali przysięgi od zmobilizowanych żołnierzy, święcili sztandary poszczególnych oddziałów, celebrowali w tych trudnych warunkach nabożeństwa, sprawowane najczęściej w intencji Ojczyzny i pomyślnego przebiegu powstania, organizowali wspólne modlitwy, spowiadali, udzielali błogosławieństwa idącym do walki, rozdawali medaliki z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ksiądz Ormiński wraz z bp. Stanisławem Adamskim spowiadali ludność na placach Powiśla i Śródmieścia, odprawiali Msze św. na klatkach schodowych, najczęściej przy ul. Dobrej, w Domu Dziecka na Tamce oraz przy ul. Smulikowskiego. Ponadto ks. Ormiński obsługiwał szpital przy ul. Foksal i drugi szpital dla młodych matek.



Msza św. polowa z udziałem powstańców ze Zgrupowania „Kampinos”, wrzesień 1944 r. Fot. AIPN

Chował poległych żołnierzy przy pałacu Zamoyskich. Tym żałobnym ceremoniom, jak wspominał, „zawsze towarzyszyły honorowe salwy powstańców”⁵. Choć kapelani nie angażowali się w walkę z bronią w ręku, ks. Ormiński opracował metodę budowy barykady pod bezpośrednim ostrzałem nieprzyjaciela.

Szef Duszpasterstwa AK ks. Stefan Kowalczyk „Biblia”, pragnąc zawierzyć walkę powstańców Najświętszej Maryi Pannie, w dniach od 15 do 26 sierpnia zorganizował modlitwę warszawiaków do Matki Bożej. W wielu miejscach walczącej stolicy sprawowano wówczas Msze św. w intencji Ojczyzny. Na Powiśle zostały one odprawione w kościele św. Teresy oraz w sali konserwatorium muzycznego.

Po latach ks. Ormiński wspominał ostatnie tygodnie walki: „Często przechodziłem Aleje Jerozolimskie nawierzchnim tunelem na Nowogrodzką, Żurawią, Hożą, Wilczą. Gdy padło Powiśle, stały punkt oparcia miałem w domu przy ul. Żurawiej 33. Do końca powstania odprawiałem w piwnicy sąsiedniego domu Msze św. dla ludności. Artysta Witold Kałuski często śpiewał w czasie czynności religijnych. Chodziłem z nim również po innych szpitalnych domach, m.in. na Oboźnej, gdzie artysta swoim śpiewem przynosił ulgę w cierpieniu

⁵ S. Ormiński, *Jeszcze o kapelanach wojskowych w Powstaniu Warszawskim*, „Słowo Powszechne”, 6 IX 1979 r.



Ruiny kościoła św. Rodziny, 1947 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

rannym. W zasięgu moim był i Czerniaków. Przechodziłem przez Zakład dla Głuchoniemych i dalej przekopami. Z dumą patrzyłem na naszych żołnierzy, a zwłaszcza tych, którzy przeszli ze Starówki”⁶.

Opieka nad ludnością cywilną

W Zakładzie Salezjańskim im ks. Siemca na Powiślu duchowni roztoczyli opiekę nad ukrywającą się w jego piwnicach ludnością cywilną i najmłodszymi wychowankami. W sumie – nad około pięciuset osobami. Tak tę rzeczywistość wspomina ks. Stefan Prus: „Do zakładu już w drugim dniu powstania zaczęła ściągać całymi gromadami ludność z okolicznych kamienic i ulic. Uciekali ze swoich mieszkań, gnani lękiem przed śmiercią, niosąc na plecach węzélki z bielizną i najpotrzebniejszymi rzeczami. W cieniu kościelnych murów, wśród większej gromady ludzkiej, czuli się jakoś swobodniej i bezpieczniej. Był jeszcze jeden moment, który decydował o gromadzeniu się ludności: to sprawa wyżywienia. Powstanie zaskoczyło na ogół wszystkich nieprzygotowanych pod względem aprowizacyjnym. Był to zresztą najbardziej kryzysowy okres – koniec przednowka. Ziemniaków w ogóle w Warszawie nie było. Nie stało też większych magazynów żywnościowych. Zapasy prywatne mogły wystarczyć najwyżej na kilka dni”. W sierpniu na zakładowym podwórku pojawiała się coraz

⁶ *Ibidem.*

więcej powstańczych mogił z żołnierskimi hełmami. W pierwszych dniach września Niemcy zaczęli wypierać powstańców z Powiśla. Ewakuowała się także ludność cywilna ukrywająca się w schronach i piwnicach. Niemcy 3 i 4 września obrócili w gruzy kościół Świętej Rodziny oraz zakład salezjański. Kościoła nigdy już nie odbudowano, gdyż nie zgodziły się na to po wojnie władze komunistyczne.

Księża Waclaw Nowaczyk, Hieronim Pixa, Stefan Pruś i diakon Czesław Urbaniak wyprowadzili ze zniszczonego zakładu około czterdziestu wychowanków. Przeszli podziemnym przejściem pod ul. Lipową na Tamkę, gdzie schronili się na dwa dni u siostr szarytek. Ostatecznie trafili do obozu w Pruszkowie.

Polegli salezianie

Pierwszy zginął ks. Tadeusz Głąb, współpracownik nuncjatury apostolskiej. Został aresztowany 1 sierpnia i rozstrzelany podczas masowej egzekucji 12 sierpnia.

Ksiądz dr Jan Mazerski, wykładowca Salezjańskiego Instytutu Teologicznego i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zginął pod gruzami kościoła św. Kazimierza, gdzie trafił 18 sierpnia podczas najcięższych walk o Stare Miasto. W szpitalu polowym i dla ukrywającej się w piwnicach ludności odprawiał Msze św. i spowiadał; 31 sierpnia brał udział w delegacji, która udała się do polskiego dowództwa, by prosić o pozwolenie dla ukrywających się w podziemiach kościoła na przedostanie się kanałami poza teren walk. Tego samego dnia doszło do bombardowania, podczas którego zginął także ks. Mazerski. Jego ciało odgrzebano w lipcu 1945 r. Rozpoznali je współbracia po zbutwiałym brewiarzu. Został pochowany wśród powstańców na Powązkach.

Brat zakonny Feliks Cedro zginął 4 września 1944 r. podczas pacyfikacji Zakładu Salezjańskiego na Powiślu, a jego zwłoki zwęgliły się po podpaleniu przez Niemców budynków za pomocą miotaczy ognia. Dzień później zginął tam ks. Kazimierz Olszewski, przedwojenny dyrektor szkoły graficznej.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błażewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017) i in.

Kilkunastoletni uczestnik
Powstania Warszawskiego.
Fot. Wikimedia Commons

Justyna Błażejowska

Jan Olszewski: moje doświadczenia z 1 i 2 sierpnia 1944 roku

Dzisiaj chciałbym coś powiedzieć w związku z fragmentem opublikowanych w 2013 r. wspomnień Karola Modzelewskiego¹. Mianowicie, jak pamiętam dzień 1 sierpnia [1944 r.]. A pamiętam doskonale, chociaż miałem czternaście lat. Pierwsze takie przeżycie... Pozostało we mnie na zawsze i odbijało się szczególnie w dramatycznych sytuacjach.

¹ K. Modzelewski, *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013.

Z całym patrolem czekaliśmy na moment mobilizacji

Występując w marcu 1981 r. na zebraniu Krajowej Komisji Porozumiewawczej², mówiłem w napięciu, moja sytuacja była szczególna. To posiedzenie decydowało, praktycznie rzecz biorąc, o tym, czy nie dojdzie w Polsce do powtórki z Węgier 1956 r. Należałem razem z Władysławem Siłą-Nowickim do grupy doradców, którzy prezentowali stanowisko, że nie można dopuścić do natychmiastowego strajku generalnego, tylko trzeba skorzystać z formuły strajku ostrzegawczego. Tak, żeby komuniści zorientowali się, jak dalece zderzą się z czymś, co przyniesie głębokie konsekwencje. Rzeczywiście odwoływałem się do tamtych dni sierpniowych³. Nie bardzo jednak wyobrażam sobie, aby wyciągać z tego wniosek, że walczyłem w Powstaniu. Nie chciałbym uchodzić za jakiegoś mitomana.

Ja bym skorzystał z okazji, że pani ma dyktafon, i nagrał jedną, ale ważną dla mnie rzecz. Muszę to poprzedzić krótkim wstępem, żeby było zrozumiałe. [...] Okupację przeżyłem w Warszawie, z tym że w szczególnej Warszawie. Całe pięć lat spędziłem na Bródnie, na osiedlu kolejarskim, na obrzeżach stolicy. Już paręset metrów od mojego domu kończyła się granica miasta i zaczynało się Stare Bródno – wieś, folwarczek miejski. Peryferyjna dzielnica, a jednak złączona z centrum poprzez kolej. Obiekty kolejowe były z punktu widzenia węzła warszawskiego zupełnie kluczowe, Niemcy stację przeładunkową jeszcze rozbudowali. Działy się tam faktycznie różne ważne rzeczy. Teren stał się przedmiotem zainteresowania także

² 23 marca 1981 r., kiedy po tzw. prowokacji bydgoskiej ważyła się sprawa podjęcia przez Solidarność strajku generalnego. Modzelewski wspominał: „Jan Olszewski – późniejszy premier i patriotyczny radykał, wówczas jednak orędownik umiaru – stwierdził, że strajk generalny jest w naszych warunkach odpowiednikiem powstania narodowego. Cichym, dramatycznym głosem opowiedział, że był w powstaniu warszawskim dowódcą drużyny. Zginęli wtedy prawie wszyscy jego podkomendni, siedemnasto-, osiemnastoletni chłopcy. On sam był ich rówieśnikiem, ale do dziś czuje się odpowiedzialny za ich śmierć. Co powiedzieć o dowódcach Armii Krajowej, którzy odpowiadali za śmierć blisko dwudziestu tysięcy takich chłopców i stu osiemdziesięciu tysięcy cywilnych mieszkańców miasta? Czy Krajowa Komisja Porozumiewawcza jest gotowa wziąć na swoje sumienie odpowiedzialność za podobne skutki własnej, nie dość rozważnej decyzji?” (*ibidem*, s. 39).

³ Jan Olszewski w taki sposób uzasadniał swoje stanowisko: „Ja byłem harcerzem z Szarych Szeregów, który tego w ogóle nie rozumiał, dla którego to była zabawa, ale wiem, że jeżeli chodzi o tych starszych, trochę starszych moich kolegów, że oni tak wierzyli swemu dowództwu, że wykonaliby praktycznie każdy rozkaz, a bez rozkazu nie zrobiliby niczego. Twierdzono, że powstanie musi wybuchnąć, bo oni tego żądają, bo inaczej pójdą do boju żywiołowo. I to była nieprawda. Wiem, że dzisiaj na tej sali byłoby wielu z nich, których tu nie ma, i wiem, dlaczego ich nie ma” (*Posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, 23–24 marca 1981 r.*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1986, s. 87, całe przemówienie: s. 83–87).

polskiej strony, AK-owskiego wywiadu. Jednocześnie stanowił źródło utrzymania dla wielu mieszkańców, ponieważ – krótko mówiąc – transporty niemieckie idące na front wschodni były okradane. Całe miasto odnosiło z tego duże korzyści. Mówię to, żeby scharakteryzować panujące warunki. Dzielnica miała bardzo dobre połączenie z miastem, z Pragą. Równocześnie tworzyła odrębne środowisko związane przeważnie z koleją. Funkcjonowała w gruncie rzeczy na prawach osady, małego miasteczka. Parę tysięcy osób, nie więcej niż dziesięć, znających się przynajmniej z widzenia. Przykład Bródna doskonale świadczy o zakresie konspiracji, jak również o tym, jak głęboko sięgały struktury konspiracyjne. W dniu wybuchu powstania na punktach zbiórek w dzielnicy zebrało się pięćset-sześćset ludzi.

Oczywiście, naszym patrolem niesłychanie czekaliśmy na moment mobilizacji. Pamiętam narastające napięcie. 1 sierpnia rano mój starszy kolega przyszedł się pożegnać. Takich, którzy szykowali się, było znacznie więcej i obserwowano się coraz większy ruch. Młodzi ludzie zaczęli kręcić się niemal jawnie, gromadzili potrzebne rzeczy. Stało się powszechnie wiadome, że to już dzisiaj. Nikt nie wiedział tylko, kiedy dokładnie. Z tego, co pamiętam, mówiło się raczej o godzinach nocnych. Około dwunastej usłyszeliśmy gwałtowną strzelaninę na Żoliborzu⁴, leżącym dokładnie *vis-à-vis* Bródna po drugiej stronie Wisły. A zatem coś się dzieje. Notabene w tym momencie po raz ostatni widziałem jeszcze na niebie sowieckie samoloty. Od południa aż do połowy września nie pokazał się ani jeden, chociaż wcześniej od dwóch tygodni każdego dnia parokrotnie pojawiały się nad Warszawą.

Przebieg 1 sierpnia był bardzo charakterystyczny. Wydarzenia oceniam z punktu widzenia świadka, który równocześnie należał do drużyn zawiszących Szarych Szeregów.

„Won stąd, smarkacze!”

Struktura Szarych Szeregów wyglądała tak, że składały się z patroli sześciuosobowych, a sześć patroli tworzyło zastęp. Najwyższym znanym mi kontaktem konspiracyjnym był zastępowy. Nachodzony i pytany, kiedy i gdzie mamy się stawić,

⁴ Na Żoliborzu zaczęło się o 13.50. „Zaczepona przy transporcie broni przez patrol niemiecki drużyna AK wdała się – z powodzeniem – w wymianę strzałów” (W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, wyd. III, pierwsze bez cenzury, przejrzone i uzupełnione przez A.K. Kunerta, Kraków 2008, s. 712).

odpowiadał, że dopiero później. Jak się okazało, w ogóle nie jesteśmy brani pod uwagę, ponieważ stan pogotowia przed Powstaniem nie dotyczył drużyn zawiązkowych. Mobilizacja objęła tylko dwa wyższe szczeble, Szkoły Bojowe i Bataliony Szturmowe. Wiedząc to, sami postanowiliśmy z całym naszym patrolem zgłosić się na miejsce koncentracji. Zostawiono nas w spokoju, ale my nie chcieliśmy zostać w spokoju. Bądź co bądź należeliśmy do organizacji. Stawiliśmy się i... stanowiliśmy jedynie kłopot dla dowództwa.

Powtórzę, pamiętam ten dzień jako niesłychanie ruchliwy. Wszyscy wciąż chodzili to w jedną, to w drugą stronę. Nagle około piątej zorientowałem się, że to już teraz... Podeszliśmy z kolegą do wylotu ulicy, żeby coś sprawdzić, i zobaczyliśmy, jak ludzie zakładają opaski i wyciągają broń. Uznaliśmy, że trzeba to obejrzyć, bo to bardzo ciekawe. Wtem oficer, dowódca organizującej się placówki, huknął na nas: „Won stąd, smarkacze!”. Tak wyglądało moje pierwsze spotkanie z Powstaniem. W efekcie wycofaliśmy się z dziesięć metrów, co nie przeszkodziło w obserwowaniu akcji. Placówka ubezpieczała atak na budynek szkoły, zajmowany przez armię niemiecką. Parę minut przed piątą nasi obstawili dojścia do obiektu. W tym momencie nadjechał od strony szosy niemiecki samochód ciężarowy. Ostrzelany serią z automatu, jedyne go posiadane, stanął. Kierowca i pasażer wyskoczyli z szoferki i natychmiast się poddali. Zaraz za naszymi plecami zaczęła się walka. Krótka, ale gwałtowna strzelanina. My cały czas towarzyszyliśmy patrolowi, który dokonał zatrzymania ciężarówki. Odprowadziliśmy Niemców do zdobytego już budynku szkoły, gdzie kilka chwil wcześniej broniło się siedmiu naszych przeciwników. Obiekt wzięty, zaczyna się... Razem z kolegami postanowiłem skorzystać z okazji, żeby dołączyć. Należymy do Szarych Szeregów, tworzymy patrol, mamy pseudonimy, proszę bardzo, oto jesteśmy. Prawdopodobnie skończyłoby się to przegnaniem jak z tamtej placówki. Skorzystałem jednak z protekcji jednego z dwóch moich starszych ciotecznych braci, dzięki czemu przynajmniej nikt nas nie wyrzucił. Okazało się, że do końca dnia nie będziemy do niczego potrzebni, za to przydamy się nazajutrz, kiedy zacznie organizować się łączność, poczta, służba pomocnicza.

Na moją ocenę zgłosiło się paruset ludzi, sześciuset, siedmiuset, w większej części członków podziemia, ale przychodzili także ochotnicy. Pojawiali się przez cały wieczór 1 sierpnia. Wśród zebranych znajdowały się dziewczyny – sanitariuszki, łączniczki. Na wszystkich przypadało trzydzieści, czterdzieści karabinów,

parę „błyskawic”, to znaczy automatycznych pistoletów produkcji konspiracyjnej, oraz kilkaset granatów ręcznych, przeważnie też zrobionych samemu. Może jeden granat na dwie osoby, więc... Sytuacja była trudna, a my stwarzaliśmy dodatkowy kłopot. Otrzymaliśmy w końcu funkcje łączników. Chociaż wyłącznie do tego sprowadził się mój udział, bardzo to przeżyłem. Z drugiej strony nie chciałbym, aby wyszło na to, że aspiruję do bycia powstańcem warszawskim. Cóż, powstanie na prawym brzegu Wisły wyglądało tak, jak wyglądało... Decyzja o zakończeniu walki nie wynikała zresztą z niechęci dowództwa, a z dysproporcji sił. Bezpośrednio przed 1 sierpnia Niemcy zdołali przerzucić na przedpola Pragi dywizję pancerną „Hermann Göring”. Mieli tak ogromną przewagę, że nie dało się myśleć o jakimkolwiek oporze. Byliśmy wobec ich potęgi bezradni i dowództwo słusznie zdecydowało o wycofaniu się. Zginęło kilkudziesięciu ludzi...

Ja zawsze z oporem mówię o swoim uczestnictwie w konspiracji, w Powstaniu. W sierpniu 1944 r. nie zdążyłem wykonać ani jednego zadania. Siedzieliśmy na terenie szkoły, dotrwaliśmy do drugiego dnia, gdzieś do czwartej, piątej po południu, kiedy dopadł nas rozkaz w gruncie rzeczy o rozformowaniu oddziałów. Zapadła decyzja, że ci, którzy wyrażą gotowość, wychodzą poza miasto i gdzieś na wysokości Jabłonny próbują przedostać się na drugą stronę. A reszta po prostu wraca do domu. W przypadku czternastoletnich chłopców w ogóle nie było kwestii. Ochotnicy musieli mieć przynajmniej osiemnaście lat, tylko czasem ktoś młodszy z kolegów zdołał jakoś dołączyć. Nie dało się nic zrobić...

[...]

Już wystartowała z Anglii nasza brygada spadochronowa

Nastrój entuzjazmu zaczął trochę opadać w miarę rozwoju sytuacji. Już wiadomo, że główny atak, prowadzony przez dwie, trzy godziny, załamał się przed wieczorem i był krwawo okupiony. To docierało do budynku szkoły, gdzie wszystko ciągle jeszcze się organizowało. Gdzieś do północy zgłosiło się około sześciuset osób, tylko okazało się, że są pierwsze bardzo złe wiadomości, zdobycie najważniejszych obiektów nie udało się, ponieśliśmy straty. Najbardziej deprymował brak uzbrojenia. Kilkuset ludzi gotowych do walki, wciąż pojawiają się nowi ochotnicy, a mamy niewiele ponad trzydzieści sztuk długiej broni, parę automatów konspiracyjnej produkcji, trochę granatów... Jedynie przygotowuje się butelki z benzyną.

Nastroje zaczynają siadać. I w tym momencie wychodzi jeden z oficerów, chyba nosił pseudonim „Zdziś”, ale głowy nie dam, porucznik, i mówi: „Chłopcy, przyszły dobre wiadomości z Londynu. Wiemy, że już wystartowała nasza brygada spadochronowa. Właśnie wylatuje z Anglii, nad ranem powinna dotrzeć. Cztery tysiące żołnierzy z ciężkim uzbrojeniem”. Oczywiście nastrój bardzo się podnosi. Wtedy my w to uwierzyliśmy, także ludzie dorośli, nie tylko ja. Nikt nie potrafił dokładnie ocenić, jakie są rzeczywiste możliwości przeprowadzenia takich operacji. Rano okazało się, że żadnego desantu być nie mogło. Nastroje opadły, co wcale nie znaczy, że upadła dalsza chęć walki. W ciągu nocy nastąpiło odparcie pierwszego rozpoznawczego patrolu niemieckiego. Składał się z dwóch czołgów, które próbowały wjechać na Bródno. Niemcy wycofali się i zaczęły się kopać rowy przeciwczołgowe. Bardzo – moim zdaniem – efektownie wyglądały. Cóż z tego, skoro trzy godziny później przyszło polecenie, że kto chce, niech wraca do domu, to jest wszyscy w zasadzie mają się rozejść, a poszukuje się ochotników, którzy opuszczą dzielnicę i wycofają się do lasów jabłonowskich z perspektywą przetrwania na drugą stronę Wisły. Dotyczyło to oczywiście ludzi od osiemnastego roku życia, więc w żadnym wypadku mnie niestety nie... Hm..., „niestety”..., raczej „stety”...

Tak wyglądają moje doświadczenia z 1 i 2 sierpnia.

[..]

Niemcy byli specjalnej troski, bo byli naszymi jeńcami

Charakterystyczny dla tego momentu i ludzi biorących udział w Powstaniu okazuje się stosunek do przeciwnika. Mogę to powiedzieć, bo widziałem, jak Polacy traktowali niemieckich jeńców.

Na ogół byli to ludzie z ostatniej rezerwy – starsi wehrmachtowcy lub bardzo młodzi. Z przerażeniem patrzyli na to dziwne zbiorowisko z karabinami. My wszyscy, a już zwłaszcza mieszkańcy Bródna, mieliśmy pewne doświadczenia. Doświadczenia jak najgorsze i stopień nienawiści, negatywnego emocjonalnego napięcia w stosunku do członków formacji hitlerowskich, niemieckich, do funkcjonariuszy służb, rzeczywiście osiągnął wysoki pułap. Poza wojskiem znajdowali się na dzielnicy bahnschutze, którzy chronili obiekty kolejowe. Zachowywali się niesłychanie brutalnie, może nawet gorzej niż żandarmeria, niczym gestapo.

Z ludźmi schwytanymi na terenach należących do kolei, podejrzanymi o robienie czegoś niewłaściwego, obchodzili się w sposób bestialski.

Czyiny Niemców budziły odruchy chęci mordy. I wie pani, co jest dla mnie uderzające, jak dzisiaj na to patrzę? Tego dnia [1 sierpnia] byli traktowani nie powiem, że z sympatią, ale...

Kilku starych rezerwistów, starych w ocenie dziecka, około czterdziestoletnich, którzy kwaterowali w naszej szkole, poddało się w pierwszym ataku. Wraz z dwoma żołnierzami z ostrzelanej ciężarówki stali się przedmiotem specjalnych zabiegów. Mundur niemiecki był absolutnie znienawidzony, a bez przerwy ktoś do nich podchodził – łączniczki i sanitariuszki pytały, czy nie są ranni, czy nie potrzebują pomocy. Pamiętam, jak dowódca korzystał z usług naszego starszego kolegi, który szkolną niemczyzną tłumaczył, że nie muszą niczego się obawiać. Jeśli nie zaczną uciekać, to nic żadnemu się nie stanie, ponieważ obowiązuje konwencja genewska, a powstańcy to regularna armia. Po czym wygłosił przemówienie na temat uprawnień jeńców. Chyba nawet nie do końca umieli to zrozumieć... Po uruchomieniu na samym początku kuchni polowej otrzymali kawę, później pierwszą ugotowaną tam zupę. Przebywali w sali gimnastycznej i... byli specjalnej troski, bo byli naszymi jeńcami. Jeden został lekko ranny w rękę. Członkinie patrolu sanitarnego obandażowały go, prawie chciały położyć na nosze i odnieść.

Wiadomo, rok 1944, front wschodni... To byli ludzie z dodatkowego naboru. Z sytuacji pojmowali niewiele, nie wiedzieli, co się dzieje. Kiedy następnego dnia usłyszeli, że są wolni, „proszę bardzo, możecie sobie iść”, to – zdaje się – byli w stanie nieco ambiwalentnym. Już myśleli, że wojna się dla nich skończyła, a tu muszą wracać do swoich...

W atmosferze odzyskiwanej wolności („co prawda walki na pewno jeszcze będą, ale Polska znowu jest...”) pojawiła się swego rodzaju wspaniałomyślność wobec wroga, który momentalnie przestał być przeciwnikiem. Coś zupełnie nieprawdopodobnego. Zastanawiam się, skąd to się brało. Może z nastroju chwili... Od strony psychologicznej stanowi to dla mnie ciągle zagadkę. W relacjach z wyzwania Francji czyta się o odwecie, porachunkach, napadach na kolaborantów. Tutaj kolaborantów specjalnie nie było, ale np. na Bródnie zdarzył się przypadek młodej kobiety, która zakochała się w Niemcu. Nie wiem, jaką pełnił funkcję, w każdym razie przyjeżdżał w mundurze, przywoził różne rzeczy. Pojawił się po

nią, kiedy administracja niemiecka związała się 22 czy 23 lipca, tylko ta nie zdecydowała się wyjechać. Wiadomo, jak odnoszono się do pań, które związały się z Niemcami w okresie okupacji. Otóż w tamtym czasie nie doszło do żadnego samosądu. Została aresztowana natychmiast po wkroczeniu Rosjan 15 września 1944 r. (od razu pojawiły się pierwsze placówki władzy „ludowej”). Mówię o tym, ponieważ to ważne, że uniknęliśmy w Polsce aktów zemsty, rozrachunków, uzyskiwania satysfakcji z odegrania się. To wszystko nie miało znaczenia w godzinie, w której – jak uważaliśmy – nastąpiło wyzwolenie. [...]

Nazajutrz po wejściu Sowietów zaczęły się aresztowania

A później oczywiście 13 i 14 września, wkroczenie 1. Dywizji. Żołnierze w polskich mundurach, polscy żołnierze. Faktycznie Polacy, ale tacy zahukani, to wszystko jakieś takie dziwne... Ludzie mimo wszystko przyjmowali ich kwiatami. Pierwsze dni niosły nadzieję, że nadejdzie odsiecz dla Warszawy. Już nazajutrz zaczęły się aresztowania. Dowódcy podziemia chyba sami się zresztą zgłosili. Nastąpiła pełna dekonspiracja siatki akowskiej. Niektórzy wstąpili do armii, część została zatrzymana i osadzona w Rembertowie. Bardzo szybko zorientowaliśmy się, jak to wygląda. W jednym z budynków, gdzie przed wojną mieścił się bodaj internat, zadomowił się urząd bezpieczeństwa. Słynny „Cyryl i Metody”...⁵. Okazało się, że trafiają tam starsi koledzy.

Rozpoczął się kolejny etap – naturalnej przedłużającej się, żywiołowej konspiracji, stanowiącej dalszy ciąg konspiracji szaroszeregowej.

(Fragment książki Justyny Błażejowskiej *Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego*, Poznań 2019).

⁵ Stołeczny Urząd Bezpieczeństwa Publicznego miał siedzibę przy ulicy Cyryla i Metodego 4. Mieszkańcy Pragi mawiali: „Cyryl jak Cyryl, ale te metody”... W latach dwudziestych działał w gmachu internat dla Prawosławnego Seminarium Duchownego.



Justyna Błażejowska (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016); *Opozycja antyżelazowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989* (2018) i in.



Obraz *Matka Boska Armii Krajowej*.
Fot. ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

Ewelina Ślązak

Matka Boska Armii Krajowej

W czasie II wojny światowej, w tym podczas Powstania Warszawskiego, powstało wiele obrazów przedstawiających martyrologię narodu polskiego. Dzieje jednego z nich, obrazu *Matka Boska Armii Krajowej* Ireny Pokrzywnickiej, do dziś są znane nielicznym.

Dzieło to łączy historię dwóch niezwykle osób, autorki obrazu – przedwojennej artystki Ireny Pokrzywnickiej – oraz ks. Apolinarego Leśniewskiego, kapelana AK, a wcześniej seminaryjnego wykładowcy alumna Stefana Wyszyńskiego, późniejszego prymasa Polski.

Irena Pokrzywnicka

Pokrzywnicka była malarką, ilustratorką m.in. książek Kornela Makuszyńskiego, projektantką mody i wnętrz. Jak na artystkę przystało, prowadziła barwne życie. Po ukończeniu gimnazjum została postrzelona przez narzeczonego. Za mąż wyszła za adwokata, który bronił jej narzeczonego przed sądem – miała wówczas dwadzieścia lat – lecz rozwiódła się po ośmiu latach, by ponownie wyjść za mąż, tym razem za Wacława Borowskiego, jednego z najbardziej utalentowanych twórców Polski międzywojennej. Pokrzywnicka mawiała, że szczególnie przepada za wychodzeniem za mąż i za malowaniem – lecz oczywiście za tym drugim znacznie bardziej. W latach dwudziestych należała do warszawskiej bohemy i związała się blisko z innymi malarkami, Zofią Stryjeńską i Mają Berezowską. Zdawać by się mogło, że do Pokrzywnickiej przywarł wizerunek wyzwolonej feministki, ona tymczasem podkreślała swoje tradycyjne zapętrzenia na podział ról społecznych i za najwłaściwsze dla kobiety uznawała małżeństwo.

Ukończyła warszawską Szkołę Sztuk Pięknych, po czym kontynuowała naukę w Paryżu i Rzymie. Specjalizowała się w projektowaniu wnętrz polskich pałaców oraz ministerstw. Uznanie na całym świecie przyniosły jej projekt i wystrój działu „Moda i wnętrza dekoracyjne” w polskim pawilonie na Wystawie Światowej w Nowym Jorku w 1939 r. Wróciła do Polski tuż przed wybuchem wojny. Podczas okupacji zajmowała się projektowaniem wnętrz, m.in. kawiarni „U Aktorek”.

W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego Pokrzywnicka została zaprzysiężona jako żołnierz Armii Krajowej i przybrała pseudonim „Irpo”. Powierzono jej tworzenie wystrojów ołtarzy oraz kaplic polowych. Została zapamiętana przez por. Wandę Traczyk-Stawską „Pączek” jako przedziwnie ubrana dama w rozpadających się butach na koturnach, palcie i filcowym kapeluszu, z lisem wokół szyi, z pofarbowanymi na rudo włosami ukrytymi pod zieloną siatką. Tak ubrana opuściła Warszawę po kapitulacji.

Pokrzywnicka trafiła do niemieckiej niewoli i przeszła przez obozy Lamsdorf (Łambinowice), Altenburg i Oberlangen. Po zakończeniu II wojny światowej osiadła w Paryżu, a w 1956 r. przeniosła się do Wielkiej Brytanii, gdzie zmarła w 1975 r. w wieku 85 lat.

Kapłan niezłomny

Dewizą życiową ks. Leśniewskiego było hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Wyniósł z domu ideę solidarności społecznej w duchu narodowo-patriotycznym, czego efektem było jego zaangażowanie w działalność takich organizacji, jak Zarzewie i Drużyny Strzeleckie. Studiował budownictwo lądowe, prawo, medycynę oraz filozofię. W 1917 r. dwudziestosześcioletni Apolinary wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Jako kleryk ostatniego roku był opiekunem uczniów z niższego seminarium, m.in. Wyszyńskiego. W 1920 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Stanisława Zdzitowieckiego.

Ksiądz Leśniewski przez sześć lat był dyrektorem Gimnazjum im. ks. Jana Długosza we Włocławku, które pod jego okiem zostało jedną z najnowocześniejszych polskich szkół w okresie międzywojennym. Począwszy od 1932 r. aż do wybuchu wojny pełnił funkcję wizytatora szkół w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W czasie okupacji ks. Apolinary pracował jako nauczyciel przyrody w Publicznej Szkole Powszechnej nr 115 w Warszawie, w której nauczanie było prowadzone według programu szkół niemieckich. W czasie Powstania Warszawskiego przyjął pseudonim „Maron”, został awansowany na stopień majora i mianowany kapelanem AK na Okręg Warszawa-Śródmieście. Po kapitulacji powstańców opuścił miasto wraz z ludnością cywilną, unikając w ten sposób obozu jenieckiego.

Godzina „W”

Wraz z wybuchem powstania zaczęło pojawiać się na warszawskich podwórkach wiele kapliczek oraz ołtarzy polowych, przy których gromadzili się zarówno powstańcy, jak i ludność cywilna. Kazania ks. Apolinarego dodawały powstańcom nadziei i zagrzewały do dalszej walki. Jedną z takich płomiennych homilii wygłosił podczas Mszy św. w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – 15 sierpnia 1944 r., w kaplicy pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ul. Wilczej 7. Eucharystię tę odprawił przy ołtarzu zaprojektowanym i wykonanym przez Irenę Pokrzywnicką. Zwrócił jednak uwagę na to, że w jego wystroju brakuje stosownego obrazu nawiązującego do wysiłku zbrojnego AK.

Jego homilia wywarła wielkie wrażenie na wiernych, zgromadzonych tam żołnierzach AK, a także na Pokrzywnickiej. Kilka dni później w obecności oficerów



Ksiądz infułat Apolinary Leśniewski. Fot. Muzeum Okręgowe w Sieradzu

z ppłk. Jerzym Wukiczewiczem-Sarapem „Albinem” z Komendy Głównej AK na czele (poległ on 15 września na Wilczej) malarka wręczyła ks. Leśniewskiemu namalowany przez siebie obraz *Matka Boska Armii Krajowej*. Autorka wielokrotnie podkreślała, że natchnienie do realizacji dzieła czerpała z kazania ks. Apolinarego. Obraz został umieszczony w sali byłego kina „Polonia” przy ul. Marszałkowskiej 56, gdzie zbudowano kolejny ołtarz polowy według projektu Pokrzywnickiej. Odbywały się przed nim Msze św. w intencji Ojczyzny z udziałem powstańców, śluby, przyjmowano przysięgi od żołnierzy wstępujących w szeregi AK. Ostatnią Mszę św. przed obrazem ks. Leśniewski odprawił 5 października 1944 r. Wzięły w niej udział oddziały AK, które potem udały się pod Politechnikę, gdzie złożyły broń.

Obraz *Matka Boska Armii Krajowej* bądź *Matka Boska Chroniąca Żołnierza Armii Krajowej* został namalowany techniką suchego pastelu. Przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem w strojnej szacie, w koronach, osłaniającą prawym ramieniem powstańca. Żołnierz jest w stopniu kaprała, w mundurze wojskowym, furażerka na głowie i z krzyżykiem na szyi. Dzieciątko Jezus trzyma nad głową powstańca gałązkę wawrzynu – symbol zwycięstwa i męczeństwa, w tle widać zaś płonąca Warszawę (prawdopodobnie jest to zarys uszkodzonych wież kościoła Najświętszego Zbawiciela). Kolorystyka obrazu jest utrzymana w barwach biało-szaro-żółtych.

Niezwykłe były okoliczności jego powstania. W połowie sierpnia 1944 r. w pracowni Pokrzywnickiej na poddaszu przy Wilczej nie było już farb. Gdy Niemcy rozpoczęli intensywny ostrzał z tzw. krów, malarka nie zeszła do schronu, bo obraz nie był jeszcze skończony – brakowało dłoni Matki Boskiej. Pracę artystki przerwały potężny huk i podmuch wybuchu. Pocisk trafił w sufit pracowni i rozbił strop, raniąc Pokrzywnicką, ale obrazu nie zniszczył. Maryja pozostała bez dłoni. Malarka tłumaczyła później swój upór tym, że obraz musiał być gotowy dla ks. Apolinarego na wieczorną Mszę św. Nie zdawała sobie wówczas sprawy z tego, że stanie się on dziełem jej życia.

Pokrzywnicka, zachęcona przez ks. Leśniewskiego, zrobiła ok. 4 tys. obrazków z reprodukcją *Matki Boskiej Armii Krajowej*, które były kolorowane pod jej nadzo-



rem przez młode plastyczki. Na awersie znajdowała się kopia obrazu, na rewersie zaś – modlitwa powstańcza: „Królowo Korony Polskiej, Najświętsza Panno, Matko Boża, umiłowana i uczczona w swojej Jasnogórskiej świątyni, gdzie od wieków jesteś szafarką łask, kornie Cię błagamy, jak udzielałaś pomocy ojcom Naszym, tak obecnie na pomoc przychodź, o ukochana zawsze Królowo Korony Polskiej. Amen”. Możemy jedynie przypuszczać, że autorem tej modlitwy do Matki Bożej jest ks. Leśniewski.

Obrazki były rozdawane żołnierzom w czasie nabożeństw dla dodania otuchy, nadziei i wiary w zwycięstwo. Pod koniec Powstania Warszawskiego, w ostatnich dniach września 1944 r., lotnictwo niemieckie przeprowadziło nalot na Śródmieście. W jego wyniku kaplica połowa przy ul. Marszałkowskiej uległa zniszczeniu – ocalał jedynie obraz. Wydobyty z gruzów, został umieszczony w kaplicy



Msza św. połowa przed wyjściem oddziałów AK z Warszawy.
Fot. ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

urządzonej w lokalu po restauracji. Po kapitulacji powstania ks. Leśniewski zabrał obraz do swojego mieszkania przy ul. Jaworzyńskiej 17, gdzie ukrył go w podziemiach domu. Po powrocie do Warszawy w lutym 1945 r. kapłan odkrył, że piwnice zostały obrabowane – na szczęście obraz cudownie ocalał.

Po wojnie ks. Apolinary zabrał obraz do Sieradza, gdzie został proboszczem parafii pw. Wszystkich Świętych. Przewiózł ze sobą także około trzystu obrazków, które przetrwały do tego momentu. Świadomy zagrożenia ze strony Urzędu Bezpieczeństwa, ukrył obraz w skrytce za ołtarzem głównym kościoła parafialnego. Obraz był wystawiany tylko raz w roku – podczas nabożeństwa upamiętniającego wybuch Powstania Warszawskiego.

Ksiądz Apolinary w 1950 r. został aresztowany przez bezpiekę pod zarzutem udzielania pomocy nielegalnej organizacji młodzieżowej „Katyń”, która działała na terenie Sieradza. W wyniku rewizji przeprowadzonej na plebanii UB zarekwirował obrazki ocalone z powstania. *Matka Boska Armii Krajowej* przetrwała w ukryciu aż do 1962 r., kiedy to ks. Apolinary przekazał obraz kard. Wyszyńskiemu. Pozostał on w Pałacu Arcybiskupów Warszawskich przy ul. Miodowej do 2008 r., kiedy abp Kazimierz Nycz przekazał go Muzeum Powstania Warszawskiego. Kopia obrazu – jak za dawnych czasów – jest wystawiana podczas Mszy św. odprawianej na ołtarzu polowym cmentarza Powstańców Warszawy na Woli w każdą rocznicę wybuchu powstania. Z korespondencji ks. Leśniewskiego z Pokrzywnicką można wyczytać, że malarka nie wiedziała o tym, że obraz ocalał wojenną zawieruchę.

W lipcu 2016 r. prezydent Andrzej Duda odznaczył pośmiertnie ks. Apolinarego Leśniewskiego (zmarł on w 1984 r.) Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za pielegnowanie tożsamości kulturowej Polaków”; z kolei Irenę Pokrzywnicką Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w pielegnowaniu tożsamości kulturowej Polaków podczas II wojny światowej, za osiągnięcia w pracy artystycznej i twórczej”.



Ewelina Ślęzak (ur. 1989) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autorka książki *Ksiądz infułat Apolinary Leśniewski (1891–1984). Biografia proboszcza parafii pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Sieradzu* (2015).



Lech Kaczyński

Hołd

Lech Kaczyński, ówczesny prezydent Warszawy, dzień przed 60. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego, 31 lipca 2004 r., otworzył długo oczekiwane muzeum, które powstało z jego inicjatywy. Przypominamy wygłoszone wtedy przez prezydenta przemówienie.

Szanowni Państwo,

za chwilę staniemy się świadkami historycznego wydarzenia. Wydarzenia, na które przyszło czekać polskiemu społeczeństwu bardzo długo. O wiele za długo. Otwarte zostanie Muzeum Powstania Warszawskiego. Zacznie żyć instytucja gromadząca i udostępniająca wszelkie dokumenty, na różny sposób utrwalone obrazy, przedmioty związane z Powstaniem Warszawskim – instytucja, której tak bardzo brakowało tym wszystkim, dla których pamięć 63 niezwykłych dni 1944 roku była i jest droga. Sens dzisiejszego wydarzenia jest jednak szerszy niż to, co można powiedzieć, odwołując się do słownikowej definicji muzeum. Jest ono osadzone w naszej historii i to nie tylko w historii II wojny światowej, ale także wcześniejszej i późniejszej. Jest naszym wspólnym obowiązkiem zastanowić się nad tym sensem, ukazać go, nadać tej chwili i nadać temu wszystkiemu, co będzie czynić muzeum, uroczysty charakter.

Jest więc Muzeum Powstania Warszawskiego hołdem złożonym wszystkim powstańcom, dowódcom, żołnierzom, cywilom, którzy powstanie wsparli. Jest hołdem



Lotnicy, którzy nieśli pomoc Warszawie.

za samą decyzję podjęcia walki i jest hołdem za to, jak walczyli, za to, że byli bodajże najlepszymi żołnierzami w tysiącletnich dziejach naszego narodu, za bezprzykładne bohaterstwo w walce, ale także za bojowy kunszt, za upór, za twardość, za gotowość prowadzenia boju do końca. Kto zna naprawdę polską historię – wie, jak często tego brakowało. Jest to muzeum hołdem dla dwustu tysięcy pomordowanych, dla ofiar ludobójczej zbrodni, której dopuścili się Niemcy. Jest to muzeum hołdem dla wszystkich żołnierzy polskiego podziemia walczących na ziemiach Rzeczypospolitej i poza tymi ziemiemi, dla wszystkich, którzy nie cofnęli się przed największym ryzykiem i potrafili sięgnąć po broń w sytuacji, zdawałoby się, beznadziejnej. Jest hołdem szczególnie dla wszystkich żołnierzy akcji „Burza”, a więc także dla powstańców z Wilna i z tylu innych miejsc, gdzie oddać im hołd tak trudno.

Jest to hołd dla tych wszystkich, którzy zginęli w walce w 1944 roku i w latach późniejszych, wszystkich tych, którzy odeszli w ciągu ostatnich 60 lat i dla tych, którzy są z nami dzisiaj.

Ale to muzeum powinno być hołdem także dla tego pokolenia, którego nie ma już wśród nas. Pokolenia rodziców, wychowawców i dowódców tych, którzy walczyli, dla tych, którzy ukształtowali pokolenie AK. Pokolenie niezwykle, wspaniałe, a zarazem, jak żadne w naszej historii, tragiczne. Niech nikt nie sądzi, że takie pokolenia pojawiają się same. To z niepodległościowego ruchu zrodzonego w końcu XIX i na początku XX w., z przykładu, jaki dała niepodległościowa walka rewolucji 1905 roku i lat 1914–1918, zrodził się system wartości przekazany kolejnemu pokoleniu II Rzeczypospolitej. Przekazany przez tych, którzy w Polskę zawsze wierzyli. To oni stworzyli system wychowawczy, który po wsze czasy powinien być przykładem skutecznej nauki

patriotyzmu, nauki polskości. Powstanie Warszawskie nie było przypadkiem. Wydarzenia tej miary nie rodzą się przypadkiem. Największa w czasie II wojny światowej, trwająca dwa miesiące bitwa między wojskami niemieckimi a oddziałami w konspiracji nie byłaby możliwa bez tego szczególnego fenomenu, jakim była zdeterminowana, niecofająca się przed niczym wola niepodległości.

I właśnie to określenie wydaje się wyjaśniać najwięcej, nadawać sens wydarzeniu sprzed 60 lat. Powstanie Warszawskie było wielkim czynem niepodległościowym, było walką o wolność Polski, o prawo do własnego państwa, do własnych decyzji, do bycia u siebie. Wola niepodległości jest nieodłącznie związana z poczuciem godności. Żołnierze akcji „Burza”, warszawscy powstańcy, walczyli o niepodległość, o godność narodową i ludzką, o to, co zostało Polakom odebrane i co chciano im odebrać ponownie.

Tak – była to walka na dwa fronty, jak to później nieustannie twierdzili, bezwiednie odsłaniając swą twarz zdrajców, komuniści. Była taką walką, bo kto chciał wtedy, przed 60 laty, bronić niepodległości, godności, wolności, bronić imponderabiliów – ten taką walkę podjąć musiał. I naród to zrozumiał.

Przez kilkadziesiąt lat, mimo nieustannych kampanii, wmawiania społeczeństwu bezsensu czy zgoła zbrodniczości powstania, 1 sierpnia był jedynym autentycznym świętem narodowym obchodzonym w Polsce. Tłumy na Cmentarzu Wojskowym, pomniki, msze, a w późniejszych latach także pochody, były wyrazem tego zrozumienia. I wyrazem tego, że narodowa świadomość Polaków trwa. I ta tradycja, tak ważna także dla młodszych niż warszawscy powstańcy pokoleń, dla pokoleń ich dzieci i wnuków, także powinna być podjęta przez muzeum.

Instytucja, którą dziś otwieramy, jest muzeum niepodległościowej tradycji w jej najbardziej żywym po dziś dzień wydaniu, bo przecież Powstanie Warszawskie było



Henryk Chmielewski „Papcio Chmiel” (w środku z opaską na ramieniu).



zwieńczeniem polskiego czynu niepodległościowego pierwszej połowy XX w., ale było także początkiem. Było początkiem tej walki, która poprzez drugą połowę lat 40., rok '56, '66, '68, '70, '76 doprowadziła do Solidarności.

Niepodległość to nie tylko stan prawny i faktyczny, odnoszący się do państwa i narodu. To także realny kształt tego narodu, jego świadomości. To wszystko, co trwanie państwa legitymizuje, co kontynuuje go jako moralną jakość, ale także to – a jest to ważne szczególnie w dzisiejszym świecie – co o narodzie i państwie wiedzą inni, czyli mówiąc najkrócej, jak Polaków i ich historię odbierają inne narody. W tym miejscu nie sposób nie postawić pytania, dlaczego tak późno? Jest oczywiste, dlaczego tego muzeum nie chcieli zbudować komuniści. Powstanie było przecież skierowane przeciwko ich mocodawcom, a więc przeciw nim. Osłabieni po 1956 roku, skłócenii, musieli się godzić na coroczne uroczystości, wycofali się z najgorszych oskarżeń. Operowali półprawdami, ale gdy z ogromnym opóźnieniem przyszło budować pomnik Powstania, to okazało się, że może to być pomnik Powstańców.

Dlaczego jednak to muzeum otwieramy dopiero w 60., a nie 50. rocznicę powstania? Odpowiedź na to pytanie jest tożsama z odpowiedzią na inne pytanie, o ówczesny sens pojęcia czynu niepodległościowego. Szczególny charakter 1989 roku i lat następnych spowodował, że w naszym życiu ciągle potężne są siły, dla których polska niepodległość, obecna w polskich sercach i umysłach, nie jest wartością, a zagrożeniem. Siły, dla których lepiej jest godzić w pamięć powstania, niż walczyć o jego przypomnienie światu, o przypomnienie faktów dla każdego z nas oczywistych, ale wśród innych narodów nieznanych albo, co gorsza, całkowicie zafałszowanych.

Polska jako pierwsza przeciwstawiła się zbrojnie hitlerowskim Niemcom, choć proponowano jej inne wyjście. Niemieccy okupanci dokonali w Polsce gigantycznych

zbrodni, zbrodni ludobójstwa. Prawie dwieście tysięcy ludzi zostało zamordowanych w czasie Powstania Warszawskiego. Monstrualna zbrodnia Holokaustu dokonana na naszych ziemiach była całkowicie, w stu procentach zbrodnią niemiecką, za którą odpowiada naród niemiecki. Muzeum Powstania Warszawskiego powinno być, podobnie jak Żydowskie Muzeum Holokaustu, wielką instytucją edukacyjną dla Polaków i innych narodów, ale także wielką instytucją broniącą prawdy o Polsce i przekazującą tę prawdę.

To wobec świadomej działalności ludzi nam niechętnych i wrogich, ludzi, którzy chcą dokonać haniebnego dzieła obciążenia zbrodniami ich ofiar i faktycznego uniewinnienia katów – zadanie niesłychanie trudne. To muzeum musi być instytucją umacniającą naszą niepodległość. Niepodległość głęboko osadzoną w świadomości narodu, w jego myśleniu, w jego przeżywaniu świata. Budowa tej niepodległości to ciągle wyzwanie. Dziś na nie odpowiadamy.

Fotoreportaż – Jarosław Wróblewski

Podczas otwarcia Muzeum Powstania Warszawskiego zrobiłem kilkanaście czarno-białych zdjęć na kliszy. Chciałem, aby miały „powstańczy klimat”. Jedno z nich przeszło do historii jako symbol tego muzeum. Dariusz Gawin w książce Piotra Legutki *Jedynie takie muzeum*, wydanej w 2014 r., powiedział: „Jest takie zdjęcie: troje naszych muzealnych dzieci – moje, Darka Karłowicza i Marka Cichockiego – ubranych odświętnie trzyma się za ręce na tle Muru Pamięci i pocztów sztandarowych. Zdjęcie zrobił ktoś przypadkowy i przyniósł do sekretariatu muzeum, mówiąc, że nie wie czyje to są dzieci, ale zdjęcie wydało mu się tak symboliczne dla dnia otwarcia, że postanowił je przekazać i oddać do wykorzystania. Zdjęcie jest czarno-białe i powiedziałbym – metafizyczne”.



Wojciech Wichert

Powstanie Warszawskie w niemieckiej (nie)pamięci

Po roku 1990 między Polską a Republiką Federalną Niemiec dynamicznie rozwijały się stosunki polityczne i gospodarcze. Niestety, nie przełożyło się to na zbliżenie elit i społeczeństw obu państw na płaszczyźnie pamięci historycznej. Konstatacja ta dotyczy w szczególności hekatomby niemieckiej okupacji w Polsce, w tym zbrodniczej pacyfikacji Powstania Warszawskiego. Bohaterski zryw mieszkańców Warszawy w 1944 r. jest za Odrą praktycznie nieznanym.

Podzielona pamięć

Powstanie Warszawskie największe zainteresowanie w Niemczech wywołało w sierpniu 1944 r. w momencie, gdy władze Rzeszy uruchomiły nienawistną kampanię propagandową wymierzoną w „polskich bandytów”, którzy „podstępnie i podle” wszczęli bezsensowną „awanturę”¹. Po zakończeniu wojny oraz utworzeniu w 1949 r. Republiki Federalnej Niemiec i Niemieckiej Republiki Demokratycznej pamięć o tym niezwykle ważnym dla Polaków wydarzeniu była w obu państwach niemieckich znikoma. Niemcy – jeszcze

¹ Zob. szerzej E.C. Król, *Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 1999, s. 569–572.



Zdjęcia Adolfa Hitlera rozrzucone na ul. Marszałkowskiej.
Fot. ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego



Heinz Reinefarth (pierwszy od lewej), „kat Woli”, w czapce „kubance”, Warszawa, 1944 r. Fot. Wikimedia Commons

przez wiele lat po klęsce w 1945 r. – byli zajęci roztrząsaniem własnych traum wojennych, utratą części terytorium na wschodzie i wypieraniem niewygodnej przeszłości nazistowskiej, jak również odbudową podzielonego kraju.

Po fiasku alianckiej denazyfikacji elity rządzące obu państw uznały, że Niemcy muszą patrzeć w przyszłość, a rozrachunek z negatywną spuścizną narodowego socjalizmu należy odłożyć na później. Nieliczne prasowe wzmianki o Powstaniu Warszawskim, które pojawiały się w latach pięćdziesiątych w RFN i NRD, były naznaczone uwarunkowaniami zimnej wojny. Ich autorzy wykorzystywali symboliczne znaczenie oraz tragiczne skutki tego heroicznego zrywu jako oręż do walki z przeciwnikiem politycznym, znajdującym się po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”².

W Republice Bońskiej podkreślano przede wszystkim brak pomocy Związku Sowieckiego dla bojowników. Narracja ta miała odwracać uwagę

² E. Dmitrów, *Erinnerung und Verschweigen des Warschauer Aufstandes in Deutschland, Polen und der Sowjetunion/Rußländischen Föderation*, [w:] *Verflochtene Erinnerungen. Polen und seine Nachbarn im 19. und 20. Jahrhundert*, red. M. Aust, K. Ruchniewicz, S. Troebst, Köln 2009, s. 204.

od zbrodni niemieckich w Warszawie i zdejmować z głównego winowajcy odpowiedzialność za tragedię powstańców i ludności cywilnej. W tym duchu niektórzy zachodni niemieccy historycy, jak chociażby Michael Freund w artykule dla czasopisma „Gegenwart” z sierpnia 1953 r., zwracali uwagę na brak szans powodzenia tego przedsięwzięcia, które od początku miało być skazane na porażkę ze względu na cyniczną politykę Józefa Stalina, czekającego, aż powstanie zostanie zdławione. W ocenie Freunda, mimo że w 1944 r. Polacy zostali zdradzeni przez aliantów, to jednak pokazali, że „jeszcze Polska nie zginęła”. Dodawał on przy tym, że ten dzielny i romantyczny naród zbyt wiele już razy w swych dziejach udowodnił, że „wie, jak wspaniale ginąć”.

Podobny przekaz dominował wówczas w nielicznych pracach tzw. badaczy wschodnich (*Ostforscher*) na temat historii Polski. W ogóle nie wspominali oni o barbarzyństwie okupanta w trakcie Powstania Warszawskiego³. Pierwsze wzmianki o tych zbrodniach pojawiły się w monografii na temat „narodowosocjalistycznej” (sic!) polityki w okupowanej Polsce autorstwa Martina Broszata. Badacz ten traktował wybuch powstania jako następstwo brutalnej „walki narodowościowej” prowadzonej przez Niemców, która ze zrozumiałych względów wywoływała nienawiść i opór wśród Polaków⁴.

Pamięć o powstaniu w Republice Bońskiej

W 1962 r. w RFN ukazała się książka, która w większym stopniu niż artykuły prasowe wprowadziła do dyskusji publicznej Powstanie Warszawskie. Mowa o monumentalnej monografii autorstwa Hannsa von Krannhalsa, niemieckiego historyka z nazistowską przeszłością⁵. Kiedy pod koniec lat pięćdziesiątych

³ M. Barelkowski, Ch. Kleßmann, *Die Wahrnehmung des Warschauer Aufstands in den deutschen Öffentlichkeiten*, [w:] *Der Warschauer Aufstand 1944. Ereignis und Wahrnehmung in Polen und Deutschland*, red. H.J. Bömelburg, E.C. Król, M. Thomae, Paderborn 2011, s. 247–248, 251.

⁴ M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, Stuttgart 1961, s. 191–192.

⁵ Po wybuchu wojny Krannhals pracował jako referent prasowy u namiestnika Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, Alberta Forstera, a w 1942 r. został wcielony do jednostki artylerii przeciwlotniczej Wehrmachtu. Po klęsce Rzeszy współpracował z brytyjskimi władzami okupacyjnymi. Zob. D. Luliński, *Posłowie do wydania polskiego*, [w:] H. von Krannhals, *Powstanie Warszawskie 1944*, Warszawa 2017, s. 562–563.

w Niemczech Zachodnich wybuchła afera „kata Woli” Heinza Reinefartha⁶, Krannhals – biegły do spraw polskich w postępowaniu prokuratorskim – stał się demaskatorem niemieckich zbrodni na powstańcach i ludności cywilnej. W swojej pracy jako pierwszy opisywał te okrucieństwa oraz motywowane ideologicznie zniszczenie miasta, choć jednocześnie pomniejszał liczbę ofiar masowych mordów niemieckich (rzezi Woli) oraz wybielał Wehrmacht, oskarżając o zbrodnie jedynie SS i wschodnie oddziały kolaboranckie. Wskazując na osamotnienie walczących w Warszawie, zarzucał dowództwu Armii Krajowej polityczną naiwność oraz liczne uchybienia w strategii wojskowej⁷. Praca Krannhalsa trafiła na dobry moment, gdyż w tamtym czasie w Niemczech Zachodnich pojawiły się pierwsze próby przerywania społecznej zmywy milczenia na temat zbrodni III Rzeszy w czasie wojny.

W latach sześćdziesiątych, kiedy na kanwie procesów Adolfa Eichmanna i załogi SS z obozu Auschwitz, w wyniku debat nad niemiecką odpowiedzialnością za zbrodnie wojenne dokonywały się pierwsze istotne przewartościowania w pamięci zbiorowej, wzrosła też liczba publikacji prasowych dotyczących Powstania Warszawskiego. Eksponowano w nich polską narrację heroiczno-martyrologiczną, wpisana w dyskusje o niemieckiej winie. Zachodnioniemieckie media próbowały wówczas demaskować dychotomiczny wzorzec interpretacyjny narzucony przez władze PRL, opierający się na podziale na odważnych szeregowych bohaterów i „reakcyjnych zdrajców” z kierownictwa Armii Krajowej i polskiego rządu londyńskiego, którzy mieli być odpowiedzialni za rozpętanie tej „awantury”.

⁶ Jesienią 1957 r. w kinach w NRD puszczano krótkometrażowy film pt. *Urlap na Sylcie*, który miał stanowić formę ideologicznego ataku wschodnioniemieckich propagandystów na rzekomo jedynych spadkobierców zbrodniarzy faszystowskich oraz „żądnych władzy imperialistów i militarystów”, czyli RFN. W dokumencie tym na kanwie rozmowy z Reinefarthem, wówczas burmistrzem kurortu Westerland, o atrakcjach turystycznych wyspy Sylt przedstawiono również archiwalne zdjęcia z Powstania Warszawskiego, by pokazać przeszłość nazistowską „kata Woli”. Pod koniec tegoż roku film został opisany w zachodnioniemieckim tygodniku „Der Spiegel”. Sprawę Reinefartha szeroko wówczas komentowano w mediach RFN, czego skutkiem było podjęcie wobec niego śledztwa prokuratorskiego, które wkrótce jednak umorzono wobec rzekomego braku prawnej możliwości przypisania mu odpowiedzialności karnej za konkretne zbrodnie w trakcie powstania. Zob. G. Heydemann, *Die antifaschistische Erinnerung in der DDR*, [w:] *Woran erinnern? Der Kommunismus in der deutschen Erinnerungskultur*, red. P. März, Köln 2006, s. 81; P. Marti, *Sprawa Reinefartha. Kat powstania warszawskiego czy szacowny obywatel*, tłum. B. Ostrowska, Warszawa 2016, s. 144 i nast. (recenzja książki: W. Wichert, „Przegląd Zachodni” 2018, nr 2, s. 291–295).

⁷ D. Luliński, *Postowie...*, s. 565.

O uroczym obchodzonej dwudziestej rocznicy powstania w 1964 r. w erefenowskiej prasie pisano już obszerniej, wskazując przy tym na przyjętą przez komunistyczne władze PRL wykładnię przeszłości: „Partia i rząd wykorzystały 20. rocznicę Powstania Warszawskiego, by oskarżyć publicznie »reakcyjny londyński rząd na uchodźstwie« o bezsensowne ofiary tego zrywu, od samego początku skazanego na niepowodzenie z powodu słabego uzbrojenia” („Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 2 sierpnia 1964 r.)⁸.

Mimo sygnałów odprężenia między Wschodem i Zachodem oraz „nowej polityki wschodniej” kanclerza Willy’ego Brandta w latach siedemdziesiątych, dopiero dekadę później Powstanie Warszawskie zaczęło w większym stopniu przebijać się do świadomości historycznej Niemców z Republiki Bońskiej. We wrześniu 1984 r. historyk Christoph Kleßmann w artykule dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” zwracał uwagę na to, że nie należy zapominać o powstaniu, które będzie miało w przyszłości „wielkie symboliczne znaczenie dla stosunków polsko-niemieckich”. W tym samym roku zachodnioniemiecka telewizja ARD wyświetliła film dokumentalny Petera Gattera o wymownym tytule *Zdrada w Warszawie*. W oparciu o rozmowy z polskimi i niemieckimi świadkami historii uwypuklono w nim polityczne osamotnienie powstańców, którzy wskutek cynicznej gry ZSRS znaleźli się w potrzasku⁹. Również polska twórczość filmowa dotycząca Powstania Warszawskiego była



Przesłuchanie niemieckiego
żołnierza z załogi PAST-y na podwórzu
kamienicy przy ul. Zielnej 34,
Warszawa, 20 sierpnia 1944 r.
Fot. ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

⁸ Cyt. za: A. Nöenberg, *Powstanie warszawskie w polskiej i niemieckiej pamięci zbiorowej*, <http://www.polska-niemcy-interakcje.pl/articles/show/16> [dostęp: 4 VII 2019 r.].

⁹ E. Dmitrów, *Erinnerung...*, s. 205.



Adolf Eichmann podczas procesu o ludobójstwo, Jerozolima, 1961 r. Fot. Wikimedia Commons

wówczas upowszechniana w RFN i NRD. Chodzi tu w szczególności o takie produkcje, jak *Kanał* Andrzeja Wajdy z 1957 r. oraz późniejsza o rok *Eroica* Andrzeja Munka. Ich odbiór nie ograniczał się tylko do widzów z elitarnych klubów filmowych¹⁰.

W latach osiemdziesiątych, w okresie Solidarności i po wprowadzeniu stanu wojennego, zachodnioniemieckie informacje prasowe o uroczystościach upamiętniających powstanie wiązano z aktualnymi wydarzeniami politycznymi w PRL, tj. walką opozycji z władzą komunistyczną. Przykładowo we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 3 sierpnia 1982 r. donoszono o proteście i akcji ulotkowej zorganizowanych przez Zbigniewa Bujaka podczas uczczenia ofiar powstania na cmentarzu Powązkowskim. Autor artykułu zauważał, że między powstańcami a aktywistami Solidarności istnieje jakaś niewidzialna więź, tak jakby polegli w 1944 r. nadal walczyli. Relacjonując starania opozycji i środowisk kombatanckich o wzniesienie pomnika ku czci powstańców w Warszawie, wpisywano to wydarzenie w długą tradycję romantycznych dążeń wolnościowych („Süddeutsche Zeitung” z 2 sierpnia 1984 r.)¹¹.

Niemniej w RFN zryw ten w dalszym ciągu był spychany na margines pamięci historycznej, pozostając w cieniu powstania w getcie warszawskim z 1943 r.¹² czy nieudanego zamachu na Adolfa Hitlera z 20 lipca 1944 r. Ten

¹⁰ M. Barelkowski, Ch. Kleßmann, *Die Wahrnehmung...*, s. 254–255.

¹¹ A. Nörenberg, *Powstanie...*

¹² Powstanie w getcie warszawskim dość wcześnie pojawiło się w niemieckiej kulturze pamięci. Pierwsze uroczystości i wystawy upamiętniające to wydarzenie odbyły się w RFN już w 1963 r., czyli w jego dwudziestą rocznicę. Należy też wspomnieć o geście kanclerza RFN Willy’ego Brandta, który w grudniu 1970 r. ukląkł przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie. Z kolei Janusz Korczak otrzymał pośmiertnie w 1972 r. Pokojową Nagrodę Księgarzy Niemieckich. Zob. PAP, *My, Niemcy, mało wiemy o Powstaniu Warszawskim*, <https://wiadomosci.wp.pl/my-niemcy-malo-wiemy-o-powstaniu-warszawskim-6037111384519297a> [dostęp: 4 VII 2019 r.].

ostatni, w dużym stopniu pod wpływem „neokonserwatywnego zwrotu” („spór historyków”¹³) w debatach publicznych w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, stał się jednym z centralnych punktów kultury pamięci w Republice Bońskiej, a później Berlińskiej¹⁴.

Niemiecka Republika Demokratyczna

Ton wschodnioniemieckich relacji o Powstaniu Warszawskim był zbliżony do wykładni peerełowskiej. W tekstach prasowych dotyczących uroczystości upamiętnienia kolejnych rocznic tego wydarzenia powstańcy byli z reguły dzieleni na bohaterską ludność Warszawy oraz dowództwo Armii Krajowej, reprezentujące wrogiego „zapłutego karła reakcji”¹⁵. W narracjach enerdowskich konstruowano skrajnie zideologizowany obraz przeszłości w duchu antyfaszyzmu głoszonego przez komunistyczne władze¹⁶. Twierdzono, że główną winę za katastrofę Powstania Warszawskiego i zniszczenie miasta ponoszą przywódcy Armii Krajowej i londyński rząd emigracyjny.

I tak w artykule w „Neues Deutschland”, czyli w naczelnym organie partii w NRD, z 1 sierpnia 1964 r. możemy przeczytać, że późnym latem 1944 r. dowództwo polskiego podziemia nie porozumiało się ze Związkiem Sowieckim i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, lecz z rządem na wygnaniu i z obaw przed polityczną izolacją wywołało powstanie, co pociągnęło za sobą ogrom ofiar w ludziach i olbrzymie straty materialne stolicy.

W kontekście odbudowy Warszawy po wojnie, w prasie NRD podkreślano osiągnięcia „bratniego kraju” socjalistycznego, w którym, jak twierdzono, miały panować pokój i dobrobyt: „W mieście, za którego wolność walczyli i ginęli powstańcy warszawscy, dziś urzeczywistniają się na rozmaite sposoby sukcesy socjalistycznego rozwoju naszego sąsiada” („Neues Deutschland” z 1 sierpnia

¹³ Zob. szerzej *Historikerstreit. Spór o miejsce III Rzeszy w historii Niemiec*, oprac. M. Łukasiewicz, Londyn 1990.

¹⁴ E. Dmitrów, *Erinnerung...*, s. 205.

¹⁵ M. Barelkowski, Ch. Kleßmann, *Die Wahrnehmung...*, s. 249.

¹⁶ Zgodnie z mitem założycielskim NRD to niemiecki antyfaszystowski ruch oporu ramię w ramię z ZSRS obalili reżim Hitlera i stworzył nowe socjalistyczne Niemcy. Zob. szerzej E. Wolfrum, *Die beiden Deutschland*, [w:] *Verbrechen erinnern. Die Auseinandersetzung mit Holocaust und Völkermord*, red. V. Knigge, N. Frei, München 2002, s. 142.

1979 r.)¹⁷. Z kolei osiągnięcia historiografii enerdowskiej na niwie opracowania Powstania Warszawskiego są jeszcze skromniejsze niż dorobek piśmiennictwa Niemiec Zachodnich. Warto odnotować, że w 1969 r. w NRD ukazało się tłumaczenie wspomnień Zenona Kliszki¹⁸, najbliższego współpracownika przywódcy PZPR Władysława Gomułki, który jako podporucznik Armii Ludowej brał udział w powstaniu. Historycy wschodnioniemieccy, podobnie jak Kliszko, najczęściej określali ten zryw jako „zbrodniczą polityczną awanturę”. Akcentowali jednak przy tym heroizm bojowników i mieszkańców Warszawy w walce z „faszystami”, który przyniósł chwałę narodowi polskiemu.

W szóstym tomie wydanej w Berlinie Wschodnim w latach osiemdziesiątych monumentalnej pracy zbiorowej *Niemcy w czasie II wojnie światowej* Powstanie Warszawskie odgrywa marginalną rolę i jest komentowane w następujący sposób: „Wskutek awanturycznej i nieodpowiedzialnej postawy polskiego rządu emigracyjnego i podporządkowanych mu sił ruchu oporu w kraju powstanie wkrótce ugrzęzło”¹⁹. W opracowaniach naukowych nie wspomniano oczywiście w żaden sposób o wyrachowanej polityce ZSRS, która przyczyniła się do krwawego stłumienia powstania.

Po roku 1990

Po zjednoczeniu Niemiec (1990 r.) Powstanie Warszawskie przebiło się po raz pierwszy do szerszej opinii publicznej w RFN za sprawą wizyty w Polsce 1 sierpnia 1994 r. prezydenta federalnego Romana Herzoga. Wygłosił on wówczas przemówienie na uroczystości upamiętniającej pięćdziesiątą rocznicę wybuchu tego zrywu. Wcześniej jednak w wywiadzie dla tygodnika „Stern” pomylił Powstanie Warszawskie z powstaniem w getcie²⁰. Niemniej w swej mowie akcentował „niezmierne cierpienia” wyrządzone Polakom przez Niemców: „W ostatnim, przesiąkniętym

¹⁷ Cyt. za: A. Nörenberg, *Powstanie...*

¹⁸ Z. Kliszko, *Der Warschauer Aufstand. Erinnerungen und Betrachtungen*, Berlin (Ost) 1969. W tym samym roku jego wspomnienia ukazały się również w RFN, we Frankfurcie nad Menem.

¹⁹ Cyt. za: W. Schumann, *Die Zerschlagung des Hitlerfaschismus und die Befreiung des deutschen Volkes (Juni 1944 bis zum 8. Mai 1945)*, [w:] *Deutschland im Zweiten Weltkrieg*, red. W. Schumann, O. Groehler, Berlin (Ost) 1985, s. 485; M. Barelkowski, Ch. Kleßmann, *Die Wahrnehmung...*, s. 259–260.

²⁰ E. Dmitrów, *Erinnerung...*, s. 207.

nienawiścią, porywie wściekłości nazistowska machina zniszczenia przeszła samą siebie, rozpętać po wybuchu Powstania Warszawskiego pełne rozwydrzenia akcje zemsty i dokonując systematycznej zagłady miasta i jego mieszkańców”. Dodawał przy tym: „Bolejemy nad losem narodu polskiego, który po Powstaniu Warszawskim ponownie musiał znosić cierpienia klęski, a potem przez całe cztery dziesięciolecia walczył o swoją wolność i godność”. Nawiązując do retoryki pojednania polsko-niemieckiego, Herzog prosił jednocześnie o przebaczenie za zbrodnie niemieckie popełnione na Polakach w czasie całej wojny²¹.

Wizyta Herzoga w Warszawie spotkała się z dużym rezonansem medialnym za Odrą i przyczyniła się do rozwoju nieco większego zainteresowania tamtejszego świata naukowego i kulturalnego problematyką niemieckiej okupacji w Polsce. W 1994 r. ukazał się w Niemczech okolicznościowy ilustrowany album ze spuścizny Janusza Piekałkiewicza, członka AK i uczestnika Powstania Warszawskiego, opatrzoney wstępem Władysława Bartoszewskiego²². W tym samym roku Iwona Trenkner, mieszkająca od lat w RFN polska dziennikarka, opublikowała wstrząsające zdjęcia ruin Warszawy niemieckiego fotografa Joe J. Heydeckera²³, wzbogacone tekstami m.in. Bartoszewskiego, Petera Bendera, Ludwiga Mehlhorna i Włodzimierza Borodzieja, a także przekładami wierszy i zapisków przedstawicieli pokolenia Kolumbów: Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Mirona Białoszewskiego i Tadeusza Gajcego²⁴.

W 1999 r. ukazała się wartościowa praca zbiorowa dotycząca przebiegu i skutków powstania. Publikacja ta, pod redakcją Bernda Martina i Stanisławy Lewandowskiej, była efektem pierwszej polsko-niemieckiej konferencji naukowej na ten temat²⁵. Bodajże najbardziej znaną obecnie w RFN książką o Powstaniu Warszawskim jest monografia wspomnianego prof. Borodzieja, wydana nakładem

²¹ Zob. *Ansprache von Bundespräsident Roman Herzog anlässlich des Gedenkens an den 50. Jahrestag des Warschauer Aufstandes in Warschau*, http://www.bundespraesident.de/SharedDocs/Reden/DE/Roman-Herzog/Reden/1994/08/19940801_Rede.html [dostęp: 4 VII 2019 r.].

²² J. Piekałkiewicz, *Kampf um Warschau. Stalins Verrat an der polnischen Heimatarmee 1944*, München 1994.

²³ J.J. Heydecker, *Die Stille der Steine. Warschau im November 1944*, Berlin 1994.

²⁴ K. Ruchniewicz, „Ohne Verzweiflung, ungebeugt im nationalen Stolz. Musterhaft!“. *Die Deutschen über den Warschauer Aufstand*, [w:] „Noch ist Polen nicht verloren“. *Das historische Denken der Polen*, Berlin 2007, s. 73–74.

²⁵ *Powstanie Warszawskie 1944*, red. B. Martin i S. Lewandowska, Warszawa 1999.

wydawnictwa S. Fischer w roku 2001²⁶. Drugie miejsce w tym rankingu zdaje się zajmować niemieckie tłumaczenie analogicznej pod względem merytorycznym pracy autorstwa brytyjskiego historyka Normana Daviesa²⁷.

Od początku lat dziewięćdziesiątych w polityce pamięci i dyskursach tożsamościowych RFN powróciły narracje mówiące o Niemcach jako o ofiarach reżimu Hitlera. Sztandarowym przykładem jest kwestia „wypędzonych”, która już w Niemczech Zachodnich była ważna na poziomie lokalnym. Po zjednoczeniu państwa miała ona znaleźć swoje upamiętnienie w postaci planowanego Centrum przeciw Wypędzeniom – instytucji dokumentującej przymusowe przesiedlenia ludności w XX w., ze szczególnym uwzględnieniem wysiedleń Niemców po II wojnie światowej z państw Europy Środkowo-Wschodniej²⁸.

Gdy w sierpniu 2004 r. kanclerz Gerhard Schröder odwiedził Warszawę, by uczcić sześćdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, właśnie ten problem wywoływał burzliwe debaty i znajdował się w centrum zainteresowania polskiej opinii publicznej. W przemówieniu Schröder uwypuklił zbrodnie niemieckie oraz uhonorował poświęcenie i heroizm powstańców: „Pochylamy się dziś we wstydzie w obliczu zbrodni nazistów [...]. To oni podczas powstania w 1944 r. zrównali starą Warszawę z ziemią. Niezliczone ofiary – kobiety, mężczyźni i dzieci – zostały zamordowane lub wywiezione na roboty przymusowe i do obozów koncentracyjnych. W tym miejscu polskiej dumy i niemieckiej hańby wyrażamy nadzieję na pojednanie i pokój”. Nawiązując do dyskusji wokół Centrum przeciw Wypędzeniom czy roszczeń o zwrot mienia zgłaszanych wówczas przez Powiernictwo Pruskie, podkreślał, że „nie ma dziś miejsca na żadne niemieckie roszczenia, które historię stawiają na głowie”²⁹.

Wizyta ta zbiegła się w czasie z uroczystym otwarciem przez ówczesnego prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego Muzeum Powstania Warszawskiego,

²⁶ W. Borodziej, *Der Warschauer Aufstand 1944*, Frankfurt am Main 2001.

²⁷ N. Davies, *Aufstand der Verlorenen. Der Kampf um Warschau 1944*, München 2004.

²⁸ J. Majmurek, *Powstanie warszawskie a niemiecka pamięć. W Aleppo widzą zburzoną Warszawę*, <http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,150427,20469213,powstanie-warszawskie-a-niemiecka-pamiec-w-aleppo-widza-zburzona.html> [dostęp: 4 VII 2019 r.].

²⁹ A. Nörenberg, *Powstanie...*



Prezydent RFN Roman Herzog pod pomnikiem Powstania Warszawskiego, 1 sierpnia 1994 r. Był pierwszym niemieckim prezydentem, który publicznie przeprosił za niemieckie zbrodnie dokonane na Polakach. Fot. polen.diplo.de/pl

co również spotkało się ze sporą atencją i odzewem medialnym za Odrą³⁰. W tej nowej placówce w roku 2007 zorganizowano ważną międzynarodową konferencję „Prawda, pamięć, odpowiedzialność – Powstanie Warszawskie w kontekście stosunków polsko-niemieckich”, poświęconą poszczególnym aspektom związanym z tym zrywem oraz problematyce form pamięci i kultury pamięci w Polsce i Niemczech.

Z kolei w 2006 r. powstanie stało się jednym z wiodących tematów wzruszającego filmu dokumentalnego niemieckiego reżysera Paula Meyera *Konspiratorki. Polki w ruchu oporu 1939–1945*. W oparciu o niemieckie materiały archiwalne sportretował on warszawianki: kurierki, sanitariuszki, zwykłe dziewczyny, które aktywnie uczestniczyły w walkach zbrojnych przeciwko okupantowi. Należy też wspomnieć, że w sześćdziesiątą piątą rocznicę wybuchu powstania w 2009 r. w berlińskim Willy-Brandt-Haus otwarto wystawę „W obiektywie wroga”, która

³⁰ Warto odnotować, że w październiku 2004 r. Miejsce Pamięci Niemiecki Ruch Oporu (Gedenkstätte Deutscher Widerstand) w Berlinie przygotowało wystawę z okazji obchodów rocznicy powstania, której towarzyszył obszerny katalog. Zob. *Warschau – Hauptstadt der Freiheit. Der Warschauer Aufstand – August bis Oktober 1944* [Ausstellungskatalog], red. Gedenkstätte Deutscher Widerstand, Berlin 2004.

prezentowała nieznane dotąd zdjęcia z życia codziennego warszawiaków w okresie okupacji, w tym monstualne zniszczenia stolicy pod koniec wojny³¹.

Prezydenci Joachim Gauck i Bronisław Komorowski 29 lipca 2014 r. otworzyli w berlińskiej Topografii Terroru wystawę poświęconą zniszczonej Warszawie. Gauck powiedział wówczas, że „[...] napaść Niemiec na Polskę w dniu 1 września 1939 r. jako początek II wojny światowej wryła się głęboko w świadomości Niemców. Jednakże ponadpięcioletnia okupacja Polski, która nastąpiła potem, w pamięci zbiorowej znajduje się w cieniu wojny ze Związkiem Radzieckim i ludobójstwa Żydów. Dlatego nie przypadkiem powstanie w getcie warszawskim wiosną 1943 r. jest w Niemczech bardziej znane niż Powstanie Warszawskie późnym latem 1944 r.”³²

W tym samym roku w Niemczech pokazywano *Miasto 44*, polski film w reżyserii Jana Komasy nakręcony specjalnie na siedemdziesiątą rocznicę powstania. W telewizji obejrzało go około miliona Niemców. Obraz ten zebrał pozytywne opinie za Odrą, choć, jak wskazywał Antoni Komasa-Łazarkiewicz, kompozytor muzyki do filmu od lat mieszkający w Berlinie, budził on też pewien opór, gdyż wielu niemieckich widzów nie chciało znów brać na siebie winy za to, co widziało na ekranie. Może to być też skutkiem tego, że świadomość niemieckich zbrodni w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym tych popełnionych w Warszawie, nadal pozostaje w Niemczech jednym z najsłabiej przepracowanych fragmentów pamięci wojny³³.

W pamięci historycznej społeczeństwa niemieckiego największe znaczenie mają obecnie, jak się wydaje, wspomnienia Auschwitz jako symbolu Zagłady oraz „wypędzenia”, czyli trauma niemieckiej ludności cywilnej skazanej na opuszczenie rodzinnych stron. Inne dominanty pamięci zbiorowej to bitwa pod Stalingradem, akcentująca poświęcenie żołnierzy na froncie wschodnim, oraz bombardowania, przywoływane z reguły w kontekście dramatu Drezna, który ma egzemplifikować bezsensowną śmierć niewinnych ofiar w imię zwycięstwa i zemsty aliantów. Odpowiadają im biegnące równolegle dyskursy pamięci w Polsce: bohaterstwo podczas walk z Niemcami w kampanii polskiej (wrzesień–październik 1939 r.), Armia

³¹ M. Barelkowski, Ch. Kleßmann, *Die Wahrnehmung...*, s. 263.

³² Cyt. za: R. Traba, *O potrzebie nowych badań nad niemiecką okupacją Polski w czasie II wojny światowej*, [w:] „Fikcyjna rzeczywistość”. *Codziennosc, swiaty przezywane i pamiec niemieckiej okupacji w Polsce*, red. R. Traba, K. Woniak, A. Wolff-Powęska, Warszawa – Berlin 2016, s. 20.

³³ J. Majmurek, *Powstanie...*

Krajowa³⁴ i Powstanie Warszawskie jako symbole walki z okupantem i trwania niepodległości, Auschwitz i Katyń, symbolizujące ofiary narodu polskiego dwóch totalitaryzmów – nazistowskiego i sowieckiego, a ostatnio także powojenne podziemie antykomunistyczne (Żołnierze Wyklęci).

W Niemczech od początku XXI w. główną rolę w pamięci historycznej zaczynają stopniowo odgrywać rozrachunki z ernerdowskim komunizmem i występują już pewne zmęczenie zmaganiem z „przeszłością, która nie chce przeminąć”³⁵. W ocenie niemieckiego historyka Dietera Pohla, jedną z przyczyn względnie niewielkiej obecności Powstania Warszawskiego w pamięci niemieckiej jest również to, że niezwykle rzadko jest ono motywem znanych filmów fabularnych (jednym z nielicznych był *Pianista* Romana Polańskiego).

W tamtejszych podręcznikach szkolnych zagadnienie to w zasadzie nie istnieje. Brakuje ponadto ikonografii, takiej jak chociażby znane w Polsce przejmujące obrazy dzieci-żołnierzy AK. Co więcej, gdy za Odrą wspomina się o ruchu oporu, zwykle chodzi o (wyołbrzymiany zresztą) niemiecki opór wobec reżimu Hitlera³⁶. Wolno sądzić, że na kanwie ożywionych dyskusji politycznych o kryzysie migracyjnym w zachodniej Europie, w świadomości wielu obywateli RFN, szczególnie tych obdarzonych „łaską późnego urodzenia”, coraz częściej pamięć miast zniszczonych w czasie wojny przez Niemców – Stalingradu, Warszawy i innych – nakłada się obecnie na obraz zniszczonego syryjskiego Aleppo. A to zobowiązuje do solidarności z dzisiejszymi ofiarami konfliktów zbrojnych³⁷. Z przytoczonych względów tak szeroko rozpowszechniona i emocjonalna pamięć o Powstaniu Warszawskim, jak ta cechująca polski dyskurs historyczno-tożsamościowy, nie jest w Niemczech możliwa. ■

³⁴ Zob. szerzej B. Szacka, *Die Legende von der Armia Krajowa im kollektiven Gedächtnis der Nachkriegszeit*, [w:] *Die polnische Heimatarmee. Geschichte und Mythos der Armia Krajowa seit dem Zweiten Weltkrieg*, red. B. Chiari, München 2003, s. 847–861.

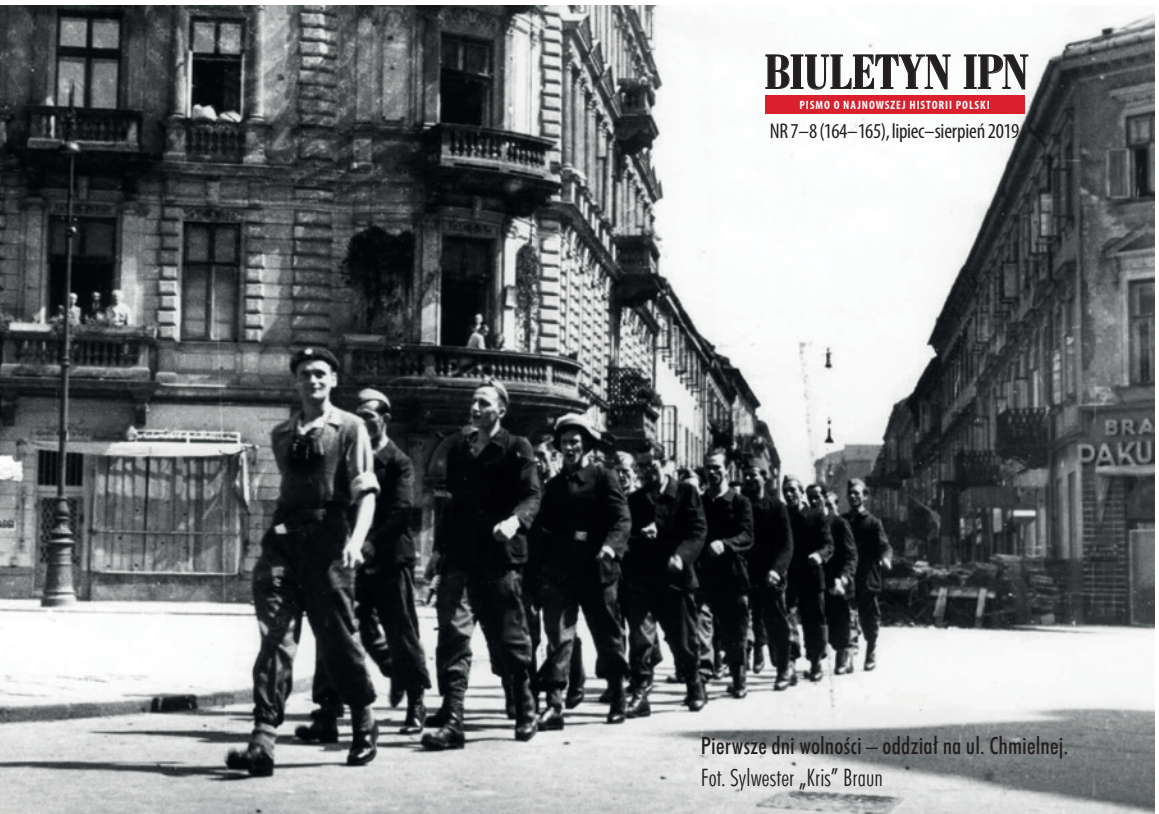
³⁵ Zob. E. Nolte, *O przeszłości, która nie chce przeminąć*, [w:] *Historikerstreit...*, s. 65–69; R. Trauba, *O potrzebie...*, s. 42–43.

³⁶ PAP, *My, Niemcy...*

³⁷ J. Majmurek, *Powstanie...*



Wojciech Wichert (ur. 1984) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autor książki *Narodowy socjalizm w historiografii Republiki Federalnej Niemiec w latach 1986–2016* (2018).



Pierwsze dni wolności – oddział na ul. Chmielnej.
Fot. Sylwester „Kris” Braun

Marceli Porowski

Na Starówce i w Śródmieściu

Byłem przeciwny ubarwianiu rzeczywistości, uważając, że to działa na krótką metę – wspominał prezydent powstańczej Warszawy.

W przeddzień powstania¹ miałem się widzieć z kom. Monterem [gen. Antonim Chruścielem]. Nie mógł on jednak przyjść na spotkanie; zastąpił go jego szef sztabu.

¹ AIPN, 0330/160, t. 1, k. 28–33v. U dołu pierwszej strony odrębna adnotacja: „Znaleziono u mnie podczas rewizji w dniu 8/XII 51 r.”, podpis: MPorowski. Jest to być może pierwsza relacja spisana przez Marceliego Porowskiego, różni się zasadniczo od jego relacji spisanej w 1962 r., a opublikowanej w: *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim*, red. Cz. Madajczyk, t. 1, cz. I, Warszawa 1974, s. 112–123.

Ustaliliśmy, że z kom. Monterem zobaczą się nazajutrz rano. Zakomunikował mi on wtedy, że zapadła decyzja co do wybuchu powstania, na godz. 17 wyznaczono termin; mogą w ostatniej chwili zajść zmiany; rozkazy mogą być odwołane.

Przy pożegnaniu zapytał mnie kom. Monter, czy wierzę w powstanie. Pytanie mnie zaskoczyło; nie mogłem inaczej odpowiedzieć jak tylko twierdząco, skoro rozkazy zostały wydane, a możliwość ich odwołania wydawała mi się nieprawdopodobną. – Niedawno poinformowano mnie, że kom. Monter nie brał udziału w decyzji co do powstania w dniu 1 sierpnia. Nasuwa mi to przypuszczenie, że miał jakieś wątpliwości, a może obawy. Jeżeli tak było, to tym bardziej powinna być podkreślona jego dzielna osobista postawa przez cały czas powstania.

Mój zastępca do spraw bezpieczeństwa publicznego dr Barski [Stanisław Kowalewski] poinformował mnie, że kom. Monter chętnie widziałby przy sobie w czasie powstania jego właśnie w charakterze mego przedstawiciela i łącznika ze mną. Na to nie mogłem się zgodzić i dlatego wyznaczyłem inną osobę z otoczenia dr. Barskiego.

W czasie ostatniej przedpowstaniowej rozmowy mojej z kom. Monterem oświadczyłem mu, że ja ze swą grupą lokuję się w Ratuszu i będę mieć przy sobie oddział ochronny PKB [Państwowy Korpus Bezpieczeństwa].

Po powrocie do swego biura wydałem odpowiednie polecenia. Wkrótce po tym wezwano mnie do Szefa Departamentu Spraw Wewnętrznych na konferencję na godz. 18. Wobec wiadomości o wyznaczeniu powstania na godz. 17 udałem się niezwłocznie pod znanym mi adresem. Stwierdziłem ze zdumieniem, że Szef Departamentu naszej Centrali nie wie nic o powstaniu.

Prosiłem o natychmiastowe wyjaśnienie tej sprawy u Delegata Rządu na Kraj. Niedługo otrzymałem potwierdzenie wiadomości o powstaniu ze strony Delegata Rządu.

Od Szefa Departamentu usłyszałem, że na czas powstania będzie przy mnie jeden z jego zastępców w charakterze mego doradcy. Oświadczyłem na to, że może będzie lepiej, jeżeli doradca zajmie moje miejsce, ja zaś stanę do jego dyspozycji w jakimkolwiek charakterze. Otrzymałem odpowiedź odmowną z wyjaśnieniem, że opinia doradcy nie będzie mnie wiązać. Na tym poprzestałem. Nawiasem mówiąc, moje stosunki z doradcą ułożyły się dobrze; po bodaj dwu tygodniach

pobytu na Starówce doradca mój przeszedł na Śródmieście, gdzie miał w moim zastępstwie organizować starostwa grodzkie.

Wskutek uciążliwej drogi przez kanał rozchorował się on; innej osoby w tym charakterze nie wyznaczono².

Na Ratuszu stawili się oprócz moich zastępców ci wszyscy moi najbliżsi współpracownicy, z którymi miałem rozpocząć normalne administrowanie i gospodarowanie w Warszawie. Jeden z zastępców moich został odcięty na Żoliborzu, gdzie powstanie wybuchło wcześniej; zgłosił się on na Ratusz w dwa czy też trzy dni później.

Ponieważ niektórzy z moich współpracowników wezwali ze swej strony na Ratusz ludzi niezbędnych z ich punktu widzenia, znalazł się koło mnie dość duży zastęp ludzi. W miarę przedłużania się powstania ta duża grupa ludzi zaczęła mi nieco ciążyć; czułem się zmuszony wyszukiwać dla ludzi zatrudnienie, aby bezczynność nie zwiększała zrozumiałego zdenerwowania, które stawało się widoczne u niektórych osób.

Ochronny oddział PKB pierwszego dnia w ogóle się nie pokazał, dowódca oddziału zameldował się u mnie dopiero nazajutrz rano.

Komenda PKB pozostała na razie w Śródmieściu, przy niej był mój szef wydz[iału] bezpieczeństwa i to m.in. dla współdziałania z kom. PKB.

Na Ratusz przybyliśmy, zachowując konspirację. Wiedzieli o naszej obecności prezydent [Julian] Kulski i zastępca Podwieski. Zamierzałem przejąć od nich władzę dopiero w chwili, gdy powstanie będzie pomyślnie kończyć się i gdy będę mógł się całkowicie ujawnić. Jednakże w dniu 5 sierpnia na propozycję prezydium miasta zdecydowałem się władzę na Ratuszu przejąć z zachowaniem nadal konspiracji. Stało się to potrzebne, bowiem sytuacja zaczęła być kłopotliwa zarówno dla prezydium miasta, jak i dla mnie.

Praca pod ostrzałem

Pierwsze moje dni na Ratuszu były jakby okresem wyczekiwania na wypędzenie Niemców z Warszawy. Zająłem się przygotowaniem do spodziewanego spotkania z dowódcą wojsk sowieckich, przygotowywałem przemówienie do ludności i odezwę, licząc na szybkie zajęcie przez nasze oddziały wojskowe pałacu Brühla,

² Całe zdanie ręcznie przekreślono.

w którym mieściła się, jak mnie poinformowano, centrala megafonów warszawskich. Czuliśmy się na początku osamotnieni i jakby odcięci od reszty Warszawy.

Mój przedstawiciel przy kom. Monterze, który zmienił swą kwatery, nie odzywał się; nowego miejsca pobytu kom. Montera z początku nie znałem. Pewnego dnia trafiła do mnie odezwa do ludności kom. Montera podpisana przez niego i mego przedstawiciela jako „komisarza cywilnego” przy dowództwie wojskowym; ostro na to zareagowałem.

W naszym bliskim sąsiedztwie, mianowicie w pałacu Blanka, byli Niemcy, którzy na razie nas nie ruszali. Pewnego dnia zameldowano mi, że jakiś oddział AK atakuje pałac Blanka. Komendant naszego³ oddziału ochronnego prosił o zgodę na użycie części jego oddziału dla pomocy atakującym. Zgodziłem się na to i przez kilka godzin przeżywałem przykre uczucie. Po fałszywym meldunku, że Niemcy z pałacu Blanka poddali się, doniesiono mi, że nasi ludzie, wystrzelili naboje, znajdują się w środku pałacu bez amunicji, a pod nimi i nad nimi są Niemcy.

Atak na pałac Blanka był jednym z przejawów wielkiej odwagi i brawury naszych oddziałów.

Mój oddział ochronny stawał się coraz bardziej oddziałem AK. Nie mogłem trzymać ciągle w pobliżu siebie uzbrojonych ludzi, mając świadomość, jak źle jest z bronią w AK.

Z kom. tego oddziału zaczęliśmy być dla siebie wzajemnie uciążliwi.

Pewnego dnia kom. oddziału ochronnego uznał za konieczną naszą ewakuację z terenu Ratusza, jako zbyt już zagrożonego, przeprowadziliśmy się na sąsiednią posesję – gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej. W tym „kryminale” wcale dobrze urządziliśmy się i praca szła sprawnie. Niedługo jednak sądzone nam było urzędować w tym miejscu, które w/g oceny kom. oddziału ochronnego stało [się] również mocno zagrożone.

Powstał projekt ulokowania się w gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości przy ul. Długiej, gdzie mieliśmy się znaleźć pod opieką innego już oddziału ochronnego. To nowe pomieszczenie nie odpowiadało mi z różnych względów; po kilkugodzinnym poszukiwaniu lokalu i chwilowym zatrzymaniu się w bliskim sąsiedztwie

³ Wyraz „naszego” ręcznie przekreślono i nadpisano „mego”.

katedry św. Jana w lokalu Archiwum Akt Dawnych ulokowaliśmy się ostatecznie przy ul. Miodowej 23 w pomieszczeniu Miejskich Zakładów Opałowych.

Urzędowaliśmy tam do czasu zupełnego zniszczenia przez Niemców całej posesji. Żadnego oddziału ochronnego nie chciałem już więcej mieć przy sobie.

Pobyt na Starówce zakończyłem w gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej, do którego wróciliśmy w porozumieniu z dowództwem wojskowym.

Ze Starówki przeszedłem kanałem do Śródmieścia z niewielką grupką ludzi, opuściłem Starówkę na kilka dni przed jej oddaniem Niemcom, za zgodą Delegata Rządu i radą⁴ dowódcy grupy AK.

Warunków do pracy naszej, jako II instancji, na tym terenie już nie było. Pozostał na Starówce do końca starosta i ci nieliczni moi współpracownicy, dla których było zbyt już uciążliwe przechodzenie kanałem na Żoliborz, dokąd skierowałem pozostałą część mego otoczenia. Żoliborz wybrałem z konieczności; kanał na Śródmieście potrzebny był dla wojska i dlatego ograniczono do minimum przechodzenie nim osób cywilnych.

Po zorientowaniu się w sytuacji w Śródmieściu, poleciłem, aby cała moja grupa na Starówce przeszła jednak stopniowo do mnie. Moje pisemne polecenia nie doszły jednak, jak się okazało później, do rąk adresata.

Już w czasie pobytu na Ratuszu nawiązany został kontakt z moimi władzami. Pierwszy przybył szef Departamentu Spraw Wewnętrznych, który zorientował mnie w sytuacji i zalecił przejście do bieżącego administrowania w szerszym zakresie, niż to miało miejsce do tego czasu.

W czasie pierwszego pobytu naszego w gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej odwiedził mnie tam zastępca kom. Montera, który, jak oświadczył, przybył na inspekcję terenu, a jak się okazało później, pozostał na nim w charakterze dowódcy grupy wojskowej.

Na terenie Starówki był Delegat Rządu, niektórzy członkowie Rady Jedności Narodowej i gen. [Tadeusz Komorowski] Bór. W krótkim czasie po moim przejściu do Śródmieścia wszystkie te osoby również tam się udały.

Teren Śródmieścia zastałem podzielony na 4 rejony (coś w rodzaju starostw grodzkich); trzy znajdowały się po północnej stronie al. gen. Sikorskiego

⁴ Wyraz „radą” ręcznie przekreślono i nadpisano „wiedzą”.

(d. al. Jerozolimskich), czwarty – po drugiej stronie tych alei. W czasie mego pobytu w Śródmieściu próbowano zorganizować dalsze rejony (Mokotów i Czerniaków); niestety łączność często się rwała, a wreszcie ustała zupełnie. Na terenie Mokotowa powstało coś w rodzaju komisariatu cywilnego przy miejscowym dowództwie wojskowym. Na Żoliborzu urzędował do końca i zastępował mnie z mego upoważnienia jeden z trzech moich zastępców, którzy się tam udali.

W czasie mego pobytu na Starówce zastępował mnie w Śródmieściu początkowo osobiście szef Departamentu Spraw Wewnętrznych naszej centrali, a potem delegat okręgowy ziemskiego okręgu warszawskiego. W mojej nieobecności wyznaczono tam jeszcze jednego (szóstego) mego zastępcę w charakterze komisarza do spraw aprowizacji, wyposażonego w dość dużą samodzielność. Wszystkie rejony były poobsadzone przez ludzi, których prawie nie znałem. Każdy rejon rządził się dość samodzielnie; pozostały wskutek tego poważne różnice w sposobie zaopatrywania ludności sąsiadujących ze sobą posesji oraz w sposobie pociągania ludzi do pracy. Zaczęło to wywoływać niezadowolenie ludności. Toteż poszedłem w kierunku ujednostajnienia niektórych spraw na terenie rejonów. Zarządziłem codzienne odprawy u mnie delegatów rejonowych, w których brał udział szef Departamentu Spraw Wewnętrznych i osoba łącząca mnie z Monterem.

Ponieważ współpraca z nowym (6-stym) zastępcą nie układała mi się dobrze, odwołano go wkrótce i nikogo już na jego miejsce nie wyznaczono.

Po dwukrotnej zmianie lokalu mego biura w północnej części Śródmieścia przeszedłem w porozumieniu z kom. Monterem po upadku Powiśla do południowej części, gdzie w lokalu przy ul. Wilczej dotrwałem do kapitulacji. Przede mną przeniosły się na ten teren moje władze centralne oraz wojskowy szef zaopatrzenia, w pobliżu którego musiało się znajdować moje biuro.

Na terenie Śródmieścia, a zwłaszcza południowej części (rejon IV), miałem znacznie trudniejsze i niewdzięczniejsze pole do pracy niż na Starówce. Po przejściu do rejonu IV Delegat Rządu na Kraj dał mi wyraźnie do zrozumienia, że ceni bardzo pracę rejonowego delegata i polecił mi wstrzymać się ze zmianami czegokolwiek w organizacji tej pracy. Tę swą pozycję wykorzystał delegat rejonowy i w pewnych wypadkach wręcz mnie sabotował. Zaczęło się to zmieniać, a mianowicie zaczął on odczuwać potrzebę ścisłego kontaktu ze mną wtedy, gdy i na tym terenie pod wpływem ognia niemieckiego zaczęły się piętrzyć trudności.

Rymard

POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA

29/8.1944r

Tylko dla Władz Państwowych i Prasy

BIULETYN KRAJOWY Nr.38

/Popołudniowy/

Wiadomości z Milanówka

Warszawa 29/8 /PAT/. W Milanówku i okolicy wszyscy mężczyźni Polacy zostali przez Niemców zmuszeni do budowy umocnień, skierowanych do obrony od strony południa. Na jednym z odcinków w pobliżu Milanówka stacjonują wojska węgierskie; pojedyncze oddziały tych wojsk sprawują również dozór nad pracującymi przy kopaniu rowów. Stosunek Węgrów do ludności polskiej jest poprawny.

Z pierwszej linii frontu

Warszawa 29/8 /PAT/. W niedzielę w nocy toczyły się uporczywe walki o połączenie między gmachem YMCA a Sejmem R.P. Oddziały polskie odniosły sukcesy i polepszyły swoje pozycje.

Następną noc Niemcy po ostrzeleniu rejonu z granatników i minowaczy min przypuścili atak wzdłuż ul. Wiejskiej w kierunku Pl. Trzech Krzyży. Natarcie wspomagane ozołgicem zatrzymano, zadając nieprzyjacielowi straty. Miotacze min wywołały pożar w Frascati. Tej samej nocy stwierdzono ruchy patroli niemieckich z rejonu Muzeum Narodowego, z którym zalogi YMCA współdziałała ogniowo.

Kilka pism podało, że Niemcy zajęli szpital Sw. Łazarza. Wiadomość ta nie odpowiada prawdzie. Szpital ten nadal trzymany jest przez oddziały AK. Nieprzyjaciel wzmocnił jedynie obstrzak budynków szpitalnych z broni ciężkiej, ale pewność i zdecydowanie żołnierza AK sprawia, że jest on panem sytuacji mimo czterostronnego obstrzału: z BGK, Muzeum Narodowego, YMCA i wiaduktu Mostu Poniatowskiego.

Uwaga pracownicy Magistratu

Warszawa 29/8 /PAT/. Delegatura Okręgowa na m.st. Warszawę wzywa wszystkich dyrektorów, wicedyrektorów, kierowników sekcji i wydziałów instytucji miejskich, oraz te osoby, które piastowały równorzędne stanowiska, aby zgłosiły się natychmiast u Delegatów Rejonowych i podały swe adresy względnie obecne przydziały wojskowe lub cywilne.

Kronika Warszawy

Warszawa 29/8 /PAT/. Mieszczące się dotychczas w Śródmieściu dwa obozy koncentracyjne dla Niemców /Reichs- i Volksdeutschow/ i Ukraińców zostały złączone w jeden, przeniesiony obecnie do innej dzielnicy miasta.

Warszawa 29/8 /PAT/. Dzielnica Śródmieście skupia w tej chwili 10.500 mieszkańców stałych i ponad 9.000 uchodźców.

Biuletyn PAT z 29 sierpnia 1944 r. Fot. ze zbiorów Waldemara Grabowskiego

Warunki pracy na terenie rejonu IV dlatego jeszcze były dla mnie szczególnie ciężkie, że tu zgromadziły się wszystkie władze trzech instancji, a więc był nadmiar władz, których kompetencje nie zostały racjonalnie i wyraźnie określone. Specjalnie kłopotliwa była sprawa z działem informacji i propagandy. Prasę i drukarnię centralny urząd zatrzymał dla siebie. Zainicjowałem codzienne zebrania u mnie przedstawicieli komórek informacyjno-propagandowych centrali, mojej i delegata rejonowego, aby uniknąć chaosu.

Warszawę opuściłem 7 października po uprzedniej rozmowie mojej z Delegatem Rządu na Kraj; wystąpiłem wówczas z propozycją mego pozostania w Warszawie, dopóki cała ludność nie wyjdzie. Sądziłem, że będę mógł współpracować z pozostającą w Warszawie RGO [Radą Główną Opiekuńczą]. Polecono mi stanowczo usunąć się z Warszawy, a to m.in. z powodu rozkspirowania mnie w czasie powstania i wrażliwości Delegata Rządu co do możliwości ułożenia się mojej współpracy z RGO.

Zadania władz cywilnych

Poświęcę teraz kilka słów pracy naszej w czasie powstania.

Poza zwykłymi czynnościami administracji publicznej w dziedzinie aprowizacji ludności, zaopatrzenia w wodę, sanitariatu, dostarczania dachu nad głową, opieki społecznej (niemal wyłącznie nad dziećmi), organizowania szpitali dla ludności cywilnej, walki z pożarami, wydobywania spod gruzów zasypanych ludzi i grzebania zmarłych, do obowiązków swoich zaliczyłem:

1. bezpośrednie informowanie ludności o sytuacji, zanim zaczęła się ukazywać prasa codzienna. Miało to miejsce przez pewien czas na Starówce, gdzie biuro moje wydawało biuletyny, powielane początkowo na zwykłym powielaczu, zanim uruchomiona została drukarnia miejska.

2. oddziaływania na ludność w kierunku nasilenia i skondensowania⁵ samopomocy społecznej w różnych dziedzinach życia.

3. harmonizowanie poczynań w sprawach publicznych i społecznych, idących z różnych stron.

4. zapobieganie wzgl[ędnie] łagodzenie skutków zdarzających się niewłaściwości we wzajemnym stosunku osób wojskowych i cywilnych.

⁵ Wyraz „skondensowania” ręcznie przekreślono i nadpisano „doskonalenia”.

Jeżeli chodzi o informowanie ludności, byłem przeciwny ubarwianiu rzeczywistości, uważając, że to działa na krótką metę. Ukazywały się niestety różne fantastyczne wiadomości, zwłaszcza w drugim miesiącu powstania, wychodziły one głównie ze sfer wojskowych, posiadających własne biuro informacyjno-propagandowe (BIP).

Jeszcze na terenie Starówki wydałem rozporządzenie o komitetach domowych, wyposażonych w szeroki zakres działania i obejmujących m.in. OPL [Obronę Przeciwlotniczą].

Rozporządzenie to zostało poprzedzone zarządzeniem o zwiększeniu odpowiedzialności i obowiązków kierowników domowych OPL, wydanym jeszcze przed powstaniem.

Dowolne⁶ stosowania prób zmuszania ludności do pracy przez poszczególne osoby wojskowe w sposób żywo przypominający postępowanie Niemców, wydałem dla zapobieżenia temu po przejściu na Śródmieście rozporządzenie o powszechnym obowiązku pracy mężczyzn i kobiet w określonym wieku.

Praca dotyczyła zarówno potrzeb wojska, jak i innych potrzeb publicznych. Rozporządzenie moje zmierzało do zapewnienia odpowiedniej liczby rąk do pracy i równomiernego obciążenia pracą wszystkich. Przez cały czas powstania unikałem stosowania ostrych środków przymusu, kładłem natomiast nacisk na społeczne oddziaływanie na opieszałych, na rejestrowanie ich, a w rażących przypadkach antyspołecznego nastawienia na piętnowanie przez stosowne ogłoszenia w domach i w prasie.

Z drugiej znów strony osobom pracującym starałem się zapewnić żywność przed innymi osobami. Największą moją troską była ta część ludności, której nerwy odmawiały posłuszeństwa i która nie wychodziła z tzw. schronów, prowadząc tam żywot ludzi jaskiniowych. Chodziło mi o ratowanie ludzi od zupełnego załamania się i przeszkadzanie w szerzeniu się po schronach defetyzmu. Tych ludzi starałem się wyciągnąć do pracy, widząc w tym jedyny ich ratunek.

Przekonałem się na sobie, jak fatalnie działa schron na psychikę. Wystarczyło mi przejściowo zejść do schronu, aby używać całej siły woli dla wyjścia z niego. Toteż unikałem schronów z obawy przed nimi. Dużo wysiłku kosztowało mnie harmonizowanie działalności różnych instytucji, jak milicji PPS, Społecznego

⁶ Wyraz „Dowolne” ręcznie przekreślono i nadpisano „Wobec”.

Komitetu Bezpieczeństwa Miasta Warszawy, który na Starówce nie dał żadnego znaku życia, SOP-u, z którym na Starówce również nie zetknąłem się, wojskowej służby społecznej, o której przed powstaniem w ogóle nic nie wiedziałem, i wreszcie BIP-u [Biura Informacji i Propagandy]. Nie dążyłem bynajmniej do podporządkowania wszystkiego administracji cywilnej. Chodziło mi o to tylko, żeby zadania publiczne były wykonywane, żeby wykorzystać jak najlepiej dla sprawy publicznej płynące z różnych stron poczynania i nie dublować pracy.

Najwięcej powodów do wprowadzenia rozdziwki pomiędzy wojsko i ludność cywilną mogły dać rekwizycje artykułów pierwszej potrzeby. Toteż na tę przede wszystkim sprawę zwracałem uwagę zarówno na Starówce, jak i w Śródmieściu.

Wspólnie z dowództwem wojskowym staraliśmy się poruszać⁷ tę sprawę w sposób, w jaki pozwalały na to stale zmieniające się warunki.

Nie dało się uporządkować sprawy przyjmowania zrzutów powietrznych, które zresztą nie posiadały dla Warszawy poważniejszego znaczenia. W zrzutach broni byłem zainteresowany ze względu na PKB, a w zrzutach żywności ze względu na potrzeby ludności cywilnej.

Trudne współdziałanie

Ze strony dowództwa wojskowego była pełna gotowość do zgodnej współpracy z władzami cywilnymi. Na Starówce codziennie odwiedzał nas reprezentant dowódcy grupy wojskowej, z którym przy współudziale moich zastępców i innych zainteresowanych osób omawiane były nasze wspólne troski. Podobny stan rzeczy miał miejsce na terenie Śródmieścia. W tych dobrych stosunkach z dowództwem wojskowym były pewne jednak rysy. Czułem się zmuszony w pewnej chwili prosić kom. Montera, aby nie karmił mnie optymizmem, podkreślając, iż stać mnie na zniesienie najgorszej rzeczywistości. Zaskoczył mnie zupełnie upadek Powiśla i odtąd⁸ mam podejrzenia, że kom. Monter sam nie był dobrze zorientowany w sytuacji. Niemile mnie to uderzyło, zaledwie przeniosłem się na drugą stronę alei gen. Sikorskiego, kom. Monter wydał bez porozumienia ze mną odezwę do ludności, mającą na celu zaszczepić nową dozę optymizmu.

⁷ Wyraz „poruszać” ręcznie przekreślono i nadpisano „normować”.

⁸ Wyraz „odtąd” ręcznie przekreślono i nadpisano „dotąd”.

We swoich wspomnieniach nie mogę pominąć moich zastępców i współpracowników. Miałem koło siebie zespół wykwalifikowanych⁹ ludzi. Nie wszyscy oni okazali się jednakowo przydatni do pracy w ówczesnych warunkach.

Niemal zupełnie nieprzydatny do pracy okazał się mój zastępca dr Barski; niemal przez cały czas powstania sprawiał wrażenie chorego człowieka¹⁰.

Żywo stoją mi w pamięci nasze zebrania przy ul. Miodowej 23 mające częściowo charakter odpraw, a częściowo narad nad planem naszego działania po pomyślnym zakończeniu powstania.

Na tych zebraniach obserwowałem uczestników w czasie nalotów. Różnie oni reagowali; ale żaden nie próbował¹¹ opuścić zebrania. Pamiętam, jak po¹² chwilowym braku innych zajęć w ciągu dnia tudzież nawet w nocy ludzie z naszego otoczenia brali się bez żadnego nacisku do każdej roboty, jaką trzeba było wykonać, jak wynosili rannych i zabitych przy ul. Miodowej, jak pomagali przy gaszeniu pożaru w gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej, jak nosili na plecach worki z żywnością.

Sądzę, że w innych warunkach mógłby dobrze spełniać swe zadania również kom. PKB, usunięty przeze mnie z tego stanowiska w czasie powstania. Jego tymczasowy zastępca dość szybko opanował sytuację na Starówce. Nie mogę już tego powiedzieć o Śródmieściu.

Co prawda były szczególnie ciężkie warunki pracy PKB, których nie brali pod uwagę ówcześni krytycy tej instytucji. Znaczna część ludzi z PKB stanęła po prostu w szeregach AK. Pozostali byli niemal bez żadnej broni. Z aprowizacją PKB było źle; od początku czuło się jakąś niechęć wojska do PKB i nie było koniecznego współdziałania. Na skutek moich nieustannych interwencji dowództwo wojskowe dopiero pod koniec powstania zaczęło odstępować PKB nieco swej broni w miarę zrzutów z powietrza. Pożal się Boże, co to była za broń i jak fatalnie wyglądała sprawa amunicji.

Większość broni, otrzymanej dla PKB od wojska po raz pierwszy, zwrócono po prostu jako zupełnie bezużyteczną.

⁹ Wyraz „wykwalifikowanych” ręcznie przekreślono i nadpisano „wysokowartościowych”.

¹⁰ Całe zdanie ręcznie przekreślono.

¹¹ Wyrazy „ale żaden nie próbował” ręcznie przekreślono i nadpisano „nie było jednak przypadku, aby ktoś”.

¹² Wyraz „po” ręcznie przekreślono i nadpisano „przy”.



Grupa powstańców z Batalionu „Zośka” na Starówce. Trzecia z lewej sanitariuszka Danuta Mancewicz „Danusia”, czwarty z lewej por. Bolesław Górecki „Śnica”, drugi z prawej kpr. pchor. Jan Myszkowski-Bagiński „Bajan”. U dołu kadru plut. pchor. Czesław Kraśniewski „Kryst”. Fot. Edward Tomiak/MPW

Jeszcze na Starówce doniesiono mi, że niektóre komisariaty policji granatowej, a m.in. Komisariat X, opanowało KB i że organizacja ta zajmuje się na swoją rękę rekwizycją w sposób graniczący ze zwykłym rabunkiem.

Na KB natknąłem się przypadkowo osobiście mniej więcej na dwa miesiące przed powstaniem. Nie przyznawało się do niej wojsko, jak wynikało z mojej rozmowy z p. Benedyktem¹³; nic o niej nie wiedziała nasza centrala, jak również nic mi o niej nie mógł powiedzieć mój wywiad.

Dobrze się więc ona zakonspirowała. Zdaje mi się, że korzeniami tkwiła ona jednak w wojsku. Z chwilą, gdy KB ujawniło się, w czasie powstania nastąpiło zamieszanie, zwłaszcza że przez dziwny przypadek w rozporządzeniu opublikowanym w czasie powstania w Dz[ienniku] Ustaw o organizacji PKB opuszczono literę P i przeto pozostało KB; w trzecim z kolei numerze Dz. Ustaw nastąpiło sprostowanie.

W pewnej chwili kom. Monter włączył KB do AK z zachowaniem jednak pewnej odrębności i, zdaje się, z pozostawieniem nazwy KB.

¹³ Fragment „z p. Benedyktem” ręcznie przekreślono i nadpisano „z p. B.”.

Z instytucją tą był i nadal kłopot. Więcej, zdaje się, zajmowali się tam polityką, niż brano udział w akcji wojskowej.

Wyglądało to na dziwne pomieszanie sanacji z PPR [Polską Partią Robotniczą]. O ile mnie pamięć nie myli, KB utworzyło wspólny front z AL [Armią Ludową] i PAL [Polską Armią Ludową] i oddało się pod rozkazy gen. [Michała] Roli-Żymirskiego. Stało się to przedmiotem jednej z moich rozmów z kom. Monterem. Bodaj że z otoczenia KB wyszedł gen. [Julian] Skokowski, który, meldując się w czasie powstania u kom. Montera, zapewniał go o swej lojalności i odgradzał się od pewnych wyskoków ludzi ze swego otoczenia.

Na Starówce po pierwszym wyprowadzeniu się z gmachu więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej natknąłem się niespodziewanie na urzędującego przy ul. Długiej nieznanego mi „Starostę”, popularnego w wojsku.

Był to samozwańczy starosta, przedwojenny praktykant w Kom[endanturze] Rządu w Warszawie. Znalazł się on na Starówce w dniu powstania przypadkowo. Był to młody człowiek, obdarzony dużą inicjatywą i zdolnością wycucia sytuacji. Chwycił on władzę na terenie jednego z domów i stopniowo w ciągu kilku dni uznał się za starostę. Zgłosił się on lojalnie do mego biura, gdzie bez mojej wiedzy zabroniono mu po prostu działać w charakterze starosty.

Po przyjrzeniu się pracy tego starosty utrzymałem go na stanowisku, zachęcałem do dalszej pracy, udzielając mu ze swej strony pomocy. Pod koniec pobytu na Starówce praca jego straciła na gorliwości¹⁴, co tłumaczył on swymi osobistymi przeżyciami. Mniej okazał się on przydatny w Śródmieściu, gdzie nie mógł już występować w roli starosty. Muszę podkreślić, że bez żadnego nacisku z mojej strony¹⁵ wytrwał on na Starówce do samego końca i przeszedł na Śródmieście dopiero razem z wojskiem.

¹⁴ Wyraz „gorliwości” ręcznie przekreślono i nadpisano „wartości”.

¹⁵ Fragment „bez żadnego nacisku z mojej strony” ręcznie przekreślono i nadpisano „stosownie do otrzymanych dyrektyw”.



Marceli Porowski (1894–1963) – Delegat Rządu RP na miasto stołeczne Warszawę i prezydent Warszawy od 5 sierpnia do 2 października 1944 r.



Żołnierze III Zgrupowania „Konrad”, jednostki macierzystej plutonu 1140, Powiśle, sierpień 1944 r. Fot. Wikimedia Commons

Przed godziną „W” Ostatnie dni konspiracji

W dniach 12 i 13 lipca 1944 r. we wszystkich drużynach plutonu [1140] został ogłoszony stan czujności i przygotowań. Z rozkazu ppor. „Franka” [Zygmunta Duszczyńskiego] nie wolno było opuszczać Warszawy na dłużej niż jeden dzień. Dowódcy drużyn przeprowadzali w tym okresie próbne alarmy konspiracyjne, na które stawiało się ok. 80 proc. stanu osobowego drużyn.

W dniach 22 i 23, 24 lipca mieszkańcy Warszawy byli świadkami gorączkowej ewakuacji urzędów niemieckich i urzędzeń fabryk oraz przepływających przez miasto fal rozbitków i uciekających ze wschodu folksdojców.

Największe nasilenie tego, niewidzianego od początku wojny zjawiska nastąpiło w sobotę 22 lipca. Nazajutrz, w niedzielę, nastąpiła już formalna panika. W ciągu dnia i nocy z 23 na 24 lipca ulice Wolska, Górczewska i Grójecka zatłoczyły się uciekającymi Niemcami. Rozkaz o stanie czujności oraz panika uciekających Niemców utwierdziły nadzieję wszystkich ludzi na bliskie wystąpienie zbrojne.

27 lipca ok. godz. 17.00 megafony niemieckie ogłosiły w Warszawie zarządzenie gubernatora [Ludwiga] Fischera nakazujące mężczyznom i kobietom w wieku 17 do 65 lat stawić się nazajutrz rano z łopatami w sześciu wyznaczonych punktach miasta do kopania okopów.

Dnia 28 lipca – w piątek z rana – pluton został zaalarmowany wiadomością o powszechnej mobilizacji.

W dwóch punktach miasta – w lokalu przy ul. Nowy Świat 16 i w lokalu przy ul. Solec 39 – zebrał się pluton w godzinach popołudniowych w pełnej gotowości bojowej. W dniu tym wykorzystano część ludzi z drużyny „Szarego” do rozpędzania ludzi, którzy mieli stawić się na pl. Narutowicza do kopania okopów.

W tym samym dniu w godzinach popołudniowych nastąpiło odwołanie alarmu z zachowaniem stanu czujności, jaki był nakazany do 27 lipca.

30 lipca pluton zebrany został w tych samych lokalach co poprzednio. Na ten alarm stawiło się ok. 70 proc. stanu osobowego plutonu. Na punkt zborny przy ul. Nowy Świat 16 zostały przewiezione butelki zapalające, granaty i część broni, pozostała broń została przewieziona na ul. Solec 39, gdzie kwaterowała drużyna „Szarego”.

Z chwilą wybuchu powstania pluton miał za zadanie opanowanie kawiarni niemieckiej „Cafe Club”, a następnie budynku Banku Gospodarstwa Krajowego.

Punktem zbornym całego plutonu miał być lokal przy ul. Nowy Świat 16, gdzie kwaterowała drużyna „Alego” [Kazimierza Imrotha] i patrol sanitarny. Miała to być baza przejściowa do bazy wypadowej.

I ten alarm został odwołany 30 lipca w godzinach wieczornych, z tym że poszczególne grupy noc spędziły w ustalonych lokalach.

W dniu 1 sierpnia w godzinach rannych został zaalarmowany cały pluton, pozostała część plutonu przybyła dopiero w godzinach 15.00 – 16.00.

Ostatni plan przewidywał atak na Muzeum Narodowe.

Na odprawie 1 sierpnia o godz. 11.00 przekazany został rzeczywisty plan akcji plutonu.

Kompania por. „Wrzosa” [Henryka Jaworskiego] miała uderzyć na most kolejowy linii średnicowej, natomiast kompania por. „Leonowicza” [Stanisława Krowackiego] i por. „Wojciecha” (plutony 1138, 1139 i 1140) miały za zadanie wejść na most Poniatowskiego, opanować go i zabezpieczyć przed wysadzeniem.

Zmieniony więc został plan uderzenia plutonu niemal w ostatniej chwili. Zmiana ta spowodowała pewne utrudnienie, gdyż magazyn broni, amunicji, materiałów opatrunkowych i żywności znajdował się przy ul. Nowy Świat 16. Między godz. 15.00 a 17.00 w wielkim pośpiechu następowało przegrupowanie i przenoszenie broni. Grupami po dwóch, trzech ludzi przechodzono początko-

wo ul. Smolną na nowy punkt wypadowy przy ul. Solec 24, później natomiast rozpoczęła się stopniowo wzmagająca strzelanina.

Z bazy przejściowej przy ul. Nowy Świat 16 jako ostatni z plutonu wyszli „Bóbr” i „Mazur”.

Około godz. 15.30 u zbiegu ulic Rozbrat i Górnośląskiej zostali zatrzymani przez Niemców dwaj żołnierze plutonu „Kaczka” i „Rybka”, którzy przynosili butelki z benzyną. Na pytanie przy rewizji – „co jest w butelkach?” – odpowiedzieli – „wódka z miodem” (benzyna miała złocisty odcień). Niemcy polecieli im wypić tę „wódkę”. Wypili bez mała 200 g. Niemcy po krótkiej rozmowie między sobą kazali im odejść. „Kaczka” podniósł z chodnika korek owinięty w szmatkę – zakorkował butelkę i z „Rybką” oddalili się. Nie mieli pewności, czy daleko ujdą, czy nie zostaną zastrzeleni z tyłu. Niemcom nie mieściło się w głowie, że mogła to być benzyna, a nie wódka. Opanowanie „Kaczki” utwierdziło ich w przekonaniu, że są zwykłymi przechodniami.

Przemarsz plutonu do właściwego punktu wypadowego zakończył się tuż przed godz. 17.00.

Znajomość terenu przez część ludzi plutonu była słaba. Stan plutonu 1 sierpnia wynosił siedemdziesięciu ludzi, w tym oficer, ośmiu podchorążych i podoficer.

Uzbrojenie plutonu w chwili wybuchu powstania stanowiło: 1 rkm – Brenn z 12 magazynkami i ok. 2000 szt. amunicji, 1 pm, 1 kb, ok. 10 szt. broni krótkiej i 200 granatów (w większości własnej produkcji, tzw. „Sidelówki”) oraz 65 półlitrowych butelek benzyny.

Zaprowiantowanie gwarantowało dostateczne wyżywienie plutonu na dwa dni.

Patrol sanitarny wyposażony był w sześć toreb sanitarnych wojskowych (kompletnych) i około pięćdziesięciu indywidualnych opatrunków. Nastroje plutonu bardzo dobre; wielka chęć do walki, pewność zwycięstwa – charakteryzują w tym dniu postawę całego plutonu.

Fragment opracowania: *Działalność plutonu 1140 w okresie Powstania Warszawskiego na „Czerniakowie” (Wspomnienia uczestników)*, zebrali: Waław Wagner, Adam Kruszewski, Celestyn Kossakowski, oprac. Zbigniew Grabowicz (mps w posiadaniu Sławomira Grabowicza).



Fot. Wikimedia Commons

Anna Szarzyńska-Rewska,
„Renata”, „Renia”, „Hanka”, „Albertyna”

Godzina „W”

Pogotowie w oddziale

W ostatnim tygodniu lipca 1944 r. wzrosło w Warszawie napięcie spowodowane udaną i szybką ofensywą wojsk radzieckich w kierunku stolicy. Szereg urzędów niemieckich i fabryk pośpiesznie ewakuowano, a ważniejsze arterie Warszawy prowadzące z Pragi w kierunku zachodnim były zawałone niekończącymi się kolumnami taborów wojskowych oraz rozbitków. Po Alejach Jerozolimskich, Chłodnej i Wolskiej nie kursowały z tego powodu tramwaje.

Największe nasilenie fali uchodźców, zarówno wojskowych, jak i cywilnych, można było zaobserwować w sobotę dnia 22 lipca i w niedzielę 23 lipca. W nocy z 24 na 25 lipca został zarządzone stan pogotowia w [naszym] oddziale. Musiałyśmy przebywać wiele godzin na punkcie kontaktowym naszej sekcji przy ul. Czerwonego Krzyża 11 (mieszkanie „Moniki”), a w razie opuszczenia go zostawiać dokładny rozkład godzinowy miejsc pobytu. Utrzymywanie łączności telefonicznej było bowiem bardzo utrudnione, jeśli wręcz nie niemożliwe z powodu wyłączenia przez Niemców większości prywatnych telefonów.

Przygotowywałyśmy pełne oporządzenie, tj. plecaki z niezbędnym ekwipunkiem. Czekwały one na nas w mieszkaniu dowódcy 2-ej drużyny, „Magdy”, przy ul. Wilczej 73.

Od 27 lipca zarządzone zostało ostre pogotowie. Rozkaz gen. [Tadeusza Komorowskiego] „Bora” odwołujący je i nakazujący pogotowie zwykłe, z dnia 28 lipca – godz. 16.00, dotarł do naszego oddziału dopiero w poniedziałek 31 lipca rano. Liczyłyśmy więc, że od spodziewanej akcji dzieli nas co najmniej kilka dni [...].

1 sierpnia po godz. 9.00 rano wysłałam z domu przy ul. Mickiewicza 25 na Żoliborzu, gdzie mieszkałam od paru miesięcy u mej ciotki (Anny Hoffmannowej) pod nazwiskiem Hanny Rasnowskiej. Przeniosłam się tu, po wpadce moich lewych dokumentów wystawionych na Renatę Ostrowską, z wynajmowanego przeze mnie pokoju przy ul. Mickiewicza 30.

Tak jak w poprzednich dniach, odkąd obowiązywało pogotowie w oddziale,jechałam do naszego lokalu przy ul. Czerwonego Krzyża 11, znajdującego się w pobliżu skrzyżowania ulic Solec i Dobrej. Na punkcie, z powodu odwołania ostrego pogotowia, nastrój podniecenia niemal minął. Wynalazłam w domowej bibliotece wiersze jakiegoś współczesnego poety francuskiego, z których kilka pięknych przepisałam sobie nawet na kartkach z zeszytu. „Ewa” czytała mi niektóre swoje wiersze o Warszawie, zupełnie udane.

Miałyśmy zostać na obiedzie u „Moniki”, gdy nagle około godz. 14.00 przyleciała z miasta „Iza”, rozgorączkowana, rozpromieniona, rzucając nam pośpiesznie cudowną wiadomość, że dziś, właśnie dziś! Nie chciałyśmy wierzyć, ale widok jej uniesienia przekonał nas bardziej od słów. Ale co dziś? ... nie wiedziała. Tylko, że dziś na 16.00 mamy być wszystkie w takim to a takim punkcie Woli z plecakami, trzeba się szalenie spieszyć, aby nie spóźnić się, bo tramwaje fatalnie chodzą, niemożliwie przepełnione, a nasze plecaki leżą w mieszkaniu „Magdy” przy ul. Wilczej.

A więc wreszcie! Chociaż to dopiero koncentracja, do akcji może być jeszcze daleko.

O Izo!, nigdy nie zapomnę Ciebie, mówiącej nam o tak dawno oczekiwany rozkazie! W mrocznym korytarzu błyszczały twe ciemne oczy tak wielką radością i uniesieniem, jakże śmiałaś się radośnie ściskając nas, twym młodym, odważnym śmiechem!

W kilka chwil byliśmy gotowe, „Monika” chwyciła pośpiesznie coś do jedzenia na drogę (zasadniczo każda miała zabrać dla siebie jedzenie na 24 godziny, ale teraz nie było już czasu na wracanie do domu lub kupowanie) i kolejno (konspiracja!) wybiegłyśmy na ulicę.

W drodze na punkt koncentracji

Zdecydowałam się iść piechotą na ul. Wilczą, bo o dostaniu się do tramwaju trudno było marzyć. Zresztą chciałam zejść na ul. Smolną, by pożegnać się z p. Wandą Gawrońską. Gdy przyszedłam do niej, nie było jeszcze godziny 15.00. Wiedziałam, że od 15.00 jest zawsze w domu, ale niestety nie mogło być mowy o czekaniu. Napisałam króciutką karteczkę – że idziemy na punkt na Woli, że może się już coś zacząć. Czy spodziewałam się, że nigdy nie ujrzę już tej, która taki duży wpływ wywarła na losy mego życia?

Pobiegłam dalej. Wpadłam do „Markizy” – kawiarenki przy ul. Kruczej tuż przy Alejach Jerozolimskich – pożegnać się z Marysią (Woytowicz, z d. Gordziałkowską). Była nieco przerażona moją wieścią (siostra jej – pseudonim „Kali” – należała też do „Dysku”).

Gdy wreszcie dostałam się na miejsce do mieszkania „Magdy”, zaczęło się pośpieszne przebieranie ze strojów „cywilnych” na bardziej „wojskowe”. Włożyłam spódnicę, wiatrówkę i świeżo, pięknie podzelowane narciarskie buty. Ponieważ było już dobrze po 15.00, „Monika” zdecydowała, że zafunduje riksę do przewiezienia wszystkich plecaków, choć kosztować miała ona aż 500 zł. Jechałam na riksę, a reszta koleżanek otrzymała polecenie towarzyszenia mi pieszo, w pewnej odległości. Plecaki przykryłyśmy jakimś materiałem, żeby nie rzucały się w oczy – i ruszyłyśmy!

Dzień był ładny, słońce przygrzewało mocno. Za rogiem Chłodnej i Żelaznej na chwilę musiałam zatrzymać riksę, gdyż któraś z koleżanek chciała wstąpić po coś do jednego z konspiracyjnych lokali przy ul. Chłodnej. Wsiadłam z riksę, przyglądając się z podnieceniem ruchowi ulicznemu, czy nie dostrzegę w nim cze-

goś, co się zbliża nieuchronnie, aż wreszcie wybuchnie otwartą, wymarzoną walką. Dziś jeszcze widzę ten róg ulic, naszą riksę, oświetlenie słoneczne ulicy, ruch, przejeżdżające tramwaje, dużo przechodniów i jakiś utajony pośpiech, z którym każdy gdzieś dążył, jechał; jakieś napięcie nieustające wokoło, które – czego się zupełnie nie spodziewałam – wyzwolić się miało jakże szybko – za pół godziny – w pierwszych strzałach Powstania!

Nie mogąc się doczekać powrotu koleżanek, pobiegłam do znanego mi lokalu, aby je przynaglić. Przecież była już 16.00...

Pojechałyśmy dalej Chłodną w kierunku Okopowej, a potem Okopową w głąb, w stronę cmentarzy. Ulica dość szeroka, nieznana mi, ruch znacznie mniejszy niż na Chłodnej.

Miałyśmy dołączyć do grupy „Brody”¹ – szczegółów tego spotkania nie znałam. Kazano mi poczekać przy jednej z przecznic Okopowej na „Monikę”, która powinna była wskazać dokładne miejsce wyładowania plecaków po uprzednim rozpoznaniu przez siebie właściwego domu. Po chodniku koło rikszy szły „Kali” i ta koleżanka, która prawie nigdy nie przychodziła na zbiórki, wskutek czego zapomniałam jej pseudonim.

„Broda”, kryptonim po raz pierwszy słyszany tego dnia, brzmiał dla mnie dziwnie obco. Byłam tym oburzona, że wybrano taką okropną, prozaiczną nazwę, nie wiadomo po co. Nie wiedziałam wówczas, że jest to skrót nazwy „Brygada Dywersyjna”.

Riksza stanęła na wskazanym rogu (bodaj przy ul. Kaczej). Siedziałam na niej już niecierpliwie, gdyż wiedziałam, że miejsce naszej koncentracji jest gdzieś bardzo blisko.

Pierwsze strzały

Od strony Leszna nadjeżdżał Okopową autobus wojskowy niemiecki – jakiejś formacji o umundurowaniu zielonym, ale cokolwiek innym niż Wehrmacht. Na dachu autobusu leżały piękne niemieckie plecaki o jednej stronie skórzanej. Nie zwróciłam na niego specjalnej uwagi – nie było się czego obawiać – wojskowi nie zatrzymują i nie rewidują.

¹ Oddział o krypt. „Broda 53”, w skład którego wchodziły batalion „Zośka”, oddziały „Dysk” i „Topolnickiego”, kuchnia, intendentura itp.

Auto minęło róg, przy którym staliśmy. Wokoło panowała cisza i spokój, przechodniów mało.

Nagle, skądś zupełnie nieoczekiwanie wyprysło kilka strzałów, potem więcej i więcej, w krótkich seriach rkm lub pojedynczo. Auto stanęło – do niego strzelano. Strzelających nie było widać; ulica zaraz opustoszała, tylko domy złowrogo patrzyły pozamykanymi szczelnie oknami. Byłam zupełnie zdezorientowana. A raczej byłam przekonana, że dopuszczono się samowoli i bez rozkazu zaczęto strzelać, przez co mogła wpaść cała koncentracja. Niemcy wyskoczyli, chroniąc się za auto, i zaczęli się odstrzeliwać. Obie koleżanki, riksierz – gdzieś znikli, zapewne w sąsiednich bramach przecznicy. Nie mogłam jednak opuścić ekwipunku całej naszej sekcji. Wiedziałam, że o ile cofnę się gdzieś do bramy, może znaleźć się jakiś spryciarz i przywłaszczy sobie nasze plecaki. Przy tym i Niemcy mogliby wtedy zrobić z nimi, co zechcą. Ponieważ jednak strzelanina wokoło wzmagą się – chciałam przeciągnąć riksę w bezpieczniejsze miejsce, na boczną uliczkę, gdzie choć częściowo byłaby zasłonięta od strzałów. Z trudem udało mi się ją zepchnąć na upatrzone miejsce. Wpadłam do kilku najbliższych bram, szukając koleżanek, ale znikły gdzieś kompletnie. Podbiegłam do rikszy – stała na miejscu. Z lewej strony na Okopowej leżał zabity Niemiec. Reszta ludzi z auta poderwała się w moją stronę, zdezorientowana, z przerażeniem w oczach, nie zwróciwszy na mnie większej uwagi.

Nigdy nie zapomnę widoku pierwszego rannego w Powstaniu. Był nim Niemiec, biegł w głąb ul. Kaczej, pochylony, krew tryskała mu obficie z dolnej części twarzy czy z szyi – widocznie miał przeciętą tętnicę. Błask przerażenia wyzierał z jego oczu – „Kameraden. Kameraden, ich bin schwer verwundet!”² wołał, ale reszta jego kolegów dbała przede wszystkim o to, by schować się jak najspieszniej do którejś z bram. Przebiegł tuż koło mnie. Na widok jego przerażenia, bezradności, krwi lejącej się grubą wstęgą – zrobiło mi się go żal. Ale nie miałam pod ręką opatrunku osobistego. Były w plecakach. Zresztą musiałam je oszczędzać dla naszych, a Niemcy mieli przecież dobre zaopatrzenie, obok w domach mogli znaleźć potrzebne do opatrunku materiały.

Po wycofaniu się Niemców – strzały przycichły, ale pojedyncze stale przecinały ulicę, niewidoczne, zabłąkane, nie wiadomo skąd [...].

² Koledzy, koledzy, jestem ciężko ranny!



Pierwszy wieczór

Znajdowaliśmy się w fabryce „Telefunken”, przy ul. Mireckiego róg Karolkowej. Po drugiej stronie ul. Mireckiego, za murem, rozciągał się teren dawnego boiska sportowego „Skry”. Kwaterowałyśmy w biurze fabryki, na parterze. Środkiem jednej, dużej sali przebiegał rodzaj korytarza oddzielony od właściwych pomieszczeń biurowych drewniano-szklanym przepierzeniem z okienkami dla interesantów. Stały tu stoły, biurka, krzesła. Część pomieszczenia, którego okna wychodziły na ul. Mireckiego, zajęło dowództwo „Dysku”, tj. por. „Lena”, „Margerita”, „Zofia”. Pamiętam jeszcze kilka starszych pań, byłych uczestniczek walk o niepodległość, które objęły pracę kancelaryjną batalionu i pisały niez mordowanie na kilku maszynach biurowych.

Przydzielono nam na kwatery przeciwległą część sali od tej, gdzie rezydowało dowództwo. Okna jej wychodziły na nieduże podwórko, po drugiej jego stronie mieściła się intendentura batalionu i kuchnie.

Przebrałam się w spodnie, które miałam w plecaku. Rozdawano opaski biało-czerwone. Przyszywało się je do lewego rękawa. Z żalem odstąpiłam swoją któremuś chłopcu, uważając, że jest mu bardziej niezbędna, ale jeszcze tego samego wieczora udało mi się otrzymać drugą.

W jakieś dwie godziny po mnie dotarła na kwatery „Kali”, natomiast druga koleżanka, która szła obok rikszy w drodze do „Telefunkena” – gdzieś „wsiąkła”. Zdecydowałyśmy się podzielić zawartością jej plecaka. Dostałam skórzany pas do spodni i dzienną, niebieską zmianę trykotowej bielizny. Żadna natomiast nie chciała wziąć... nocnej koszuli, cudownie różowej, przystrojonej koronkami! Śmiałyśmy się serdecznie z pomysłu zabierania takich rzeczy do akcji.

Dziś mam jeszcze w oczach jedną z koleżanek trzymającą przed nami koszulkę i zachęcającą ze śmiechem do skuszenia się na takie чудо. W końcu zdecydowała się na nią „Halszka”.

Spośród dziewcząt, jakie znalazły się na naszej kwaterze, paru zupełnie nie znałam, kilka tylko z widzenia. Niektóre z nich były towarzyszkami naszych ćwiczeń w terenie, jak np. „Maluchy” i ich komendantka „Krystyna”, siwa, choć jeszcze młoda, o pięknych ciemnych oczach. Z bliżej mi znanych, starszych koleżanek, znalazły się w „Telefunkenie”: 1) dowódca 1-ej drużyny „Staszka”, 2) dowódca 1-ej sekcji „Janka”, 3) doktorka, która uczyła nas na kursach sanitarnych, urocza „Jaga”. Niestety wiele koleżanek nie dotarło, z różnych względów, jak np. „Halina” z naszej sekcji, leżąca wówczas w szpitalu.

„Kali” swym przybyciem wprowadziła mnóstwo humoru i wesołości. Siadała na jednym ze stołów i rozentuzjasmowana śpiewała, dowcipkowała, perorowała. Pamiętam melodię piosenki żołnierskiej z pierwszej wojny „... to Tipperary”, oraz polskiej, której słowa wymknęły mi się z pamięci z wyjątkiem jednej zwrotki: „Noc taka cudna, szkoda jej zmarnować... trzy, cztery...”. „Kali” śpiewała je tak cudownie, z takim życiem, wyrazem, akcentem, że póki żyję, nie zapomnę. Byłyśmy jej piosenkami olśnione, uczyłam się ich na pamięć, a ponieważ przedtem były mi nieznane, więc teraz pozostały na zawsze związane z tym pierwszym, najradośniejszym powstańczym wieczorem. „Kali” zachęcała dziewczęta do obcinania sobie włosów na krótkie czupryniki, najodpowiedniejsze według niej dla żołnierskiej sylwetki kobiety. Niektóre wzięły się na jej namowy, a ona, z nożyczkami w rękach, uskuteczniła swój pomysł. Pamiętam, że „Tosia” w ten sposób postradała swe włosy.

Proponowano nam objęcie funkcji łączniczek przy dowództwie. Ale osobiście, gdy dowiedziałam się, że w gruncie rzeczy chodzić tu będzie jedynie o przechodzenie z jednego do drugiego pokoju – zrezygnowałam, by być gotową do innej, bojowej akcji.

Czas leciał szybko. Nareszcie wszystko w „Telefunkenie” funkcjonowało normalnie, tj. elektryczność, woda, a nawet telefon oraz radio, przekazujące nam wiadomości z dowództwa gen. „Bora”.

Kuchnia oddziału jeszcze nie była uruchomiona, więc na kolację przegrzyliśmy coś z naszych „żelaznych” porcji. Wieczorem rozłokowałyśmy się do snu: ja

z „Izą” tuż obok siebie, na podłodze naturalnie, między jakąś szafką a stołem.

Po umyciu się w eleganckiej, ale małej umywalce ułożyliśmy się, jak można było najwygodniej. Gwar ucichł, światła pogaszono, a my szybko usnęliśmy, szczęśliwe, pełne nadziei i marzeń o walce, nieco zmęczone tym pamiętnym dniem 1 sierpnia, dniem pełnym emocji i radosnych uniesień [...].

Zrzuty na terenie boiska „Skry”

Któregoś z pierwszych wieczorów, gdy już pogaszono światła i zasypaliśmy, obudzono nas i spytano, czy chcielibyśmy iść na „zrzuty”. Muszę przyznać, że nie wiedziałam początkowo, o co chodzi, dopiero koleżanki wytłumaczyły mi. Naturalnie zadowolona, że wreszcie jest coś ciekawego, zaraz zgłosiłam się. Przygotowania do wymarszu trwały dość długo. Jak dziś pamiętam na pół oświetlony korytarz, przyciszone głosy (część koleżanek spała), instrukcje „Zofii”, przegryzanie czegoś na drogę.

Najgorsze było to, że lał drobny, ale gęsty deszcz, a nie wiadomo było, jak długo miało trwać nasze oczekiwanie na wymarzone samoloty alianckie. Porozstawiane miałyśmy być po dwie na całym terenie boiska „Skry” z zadaniem obserwowania miejsca, w którym spadną zrzuty. Umówiliśmy się z „Izą”, że pójdziemy razem.

Wreszcie, zachowując się możliwie najciszej, opuściliśmy gmach i przez dziurę zrobioną w murze ogradzającym boisko, która tworzyła zupełnie dogodną przejście, dostaliśmy się na jego teren.

Powierzchnia boiska była nierówna, natrafialiśmy ciągle na doły i rozpadliny, dziko rosnące trawy i z rzadka krzewy. Naszą grupę prowadziły „Lena” i „Zofia”.

Szliśmy w milczeniu wzdłuż bocznego, na pół obalonego muru, ciągnącego się po prawej stronie, tj. równoległe do Okopowej.

Noc była ciemna, mżył deszcz. Na lewo w dali ciemniała masa wielkich drzew sąsiedniego, ewangelickiego cmentarza, oddzielonego od boiska wysokim murem.

Wkrótce na dany rozkaz odłączyliśmy się, „Iza” i ja, od reszty i zboczyliśmy na lewo, cała zaś grupa poszła dalej. Szliśmy po nierównym terenie ostrożnie, wolno. Od czasu do czasu rozbłyskujące rakiety oświetlały drogę. Natychmiast przypadaliśmy do ziemi, aby przypadkiem nas nie zauważono.



Odznaka oddziału „Dysk” z tablicy pamiątkowej w kościele św. Jacka.
Fot. Wikimedia Commons

Wreszcie w jakimś zagłębieniu, za krzakiem, znalazłyśmy odpowiednie miejsce do zatrzymania się. Siąść nie mogliśmy – było zbyt mokro – więc na zmianę to kłęczałyśmy, to – gdy nas nogi zabołały – kucaliśmy. Na ogół było spokojnie, co pewien czas tylko, to z tej, to z drugiej strony odzywały się serie strzałów. Różnokolorowe rakiety cicho, lekko wzlatywały w górę, gdzieś od strony Powązek, rozsypując się snopem pięknych iskier. Nasłuchiwałyśmy uważnie, czy nie dobiegnie nas warkot samolotu, ale nic nie zwiastowało jego przybycia.

Natomiast co to? Czyżby ptak śpiewał nocą? Delikatny, trzytonowy gwizd (wyżej – niżej – wyżej), i to gdzieś niedaleko nas, odzywał się co chwila.

– Słyszysz, Izo?

– Tak...

– Czy możliwe, aby ptak śpiewał nocą?

– Nie, to żaden ptak, a to są tzw. szepty śmierci. Wiesz, opowiadał mi mój tatuś, który jest wojskowym: gdy pojedynczo kule blisko przelatują, to tak dźwięczą, jakby ptak śpiewał. Widocznie ostrzeliwiają cmentarz..., kule muszą gdzieś przelatywać blisko nas i słyszymy ich charakterystyczny gwizd.

A więc śmierć jest tak blisko, mimo tego pozornego spokoju, leniwego deszczu, że może nas dosięgnąć cicho, łagodnie, w każdej chwili? A więc to ona szepce nam ostrzegawczo: „jestem tuż, jestem tuż”. Zamyśliłyśmy się dłużej, zdziwione nieco i poruszone. Oto nowa rzeczywistość odsłania przed nami swe tajemnicze oblicze. Pociągała nas ona tym więcej.

Siedziałyśmy przykucnięte już tak długo, że straciłyśmy rachubę czasu – ale samoloty nie nadchodziły. Wilgoć, nieustający deszcz zaczęły dawać się nam we znaki – marzłyśmy. A może już wszyscy powrócili, a my nie dojrzałyśmy przechodzących koleżanek, może nie słyszałyśmy gwizdka odwołującego nas z posterunku? Widocznie samoloty już nie przybędą. Zdecydowałyśmy się pójść na zwiady, może znajdziemy sąsiedni posterunek. Błąkając się natrafiłyśmy na jakąś metalową budkę; może było to jakieś wywrócone auto, trudno się zorientować w ciemnościach, najważniejsze, że dawało nam schronienie od deszczu. Przemoknięte i za lekko ubrane jak na sierpniowe noce, trzęsłyśmy się z zimna, nie mogąc doczekać się świtu lub odwołania nas ze służby.

Wreszcie, już u kresu naszej cierpliwości, usłyszałyśmy szelest krzyków i rozmów. Wracała cała grupa, dołączyłyśmy do niej. Nasze niespanie, przemarznięcie,

na nic się nie zdały i to było najgorsze. Czyż mogłam przypuszczać, że nocy takich będzie wiele, nocy, podczas których, mimo zapowiedzi radiowych, samoloty alianckie nie nadlatywały? [...]

Wreszcie umundurowane!

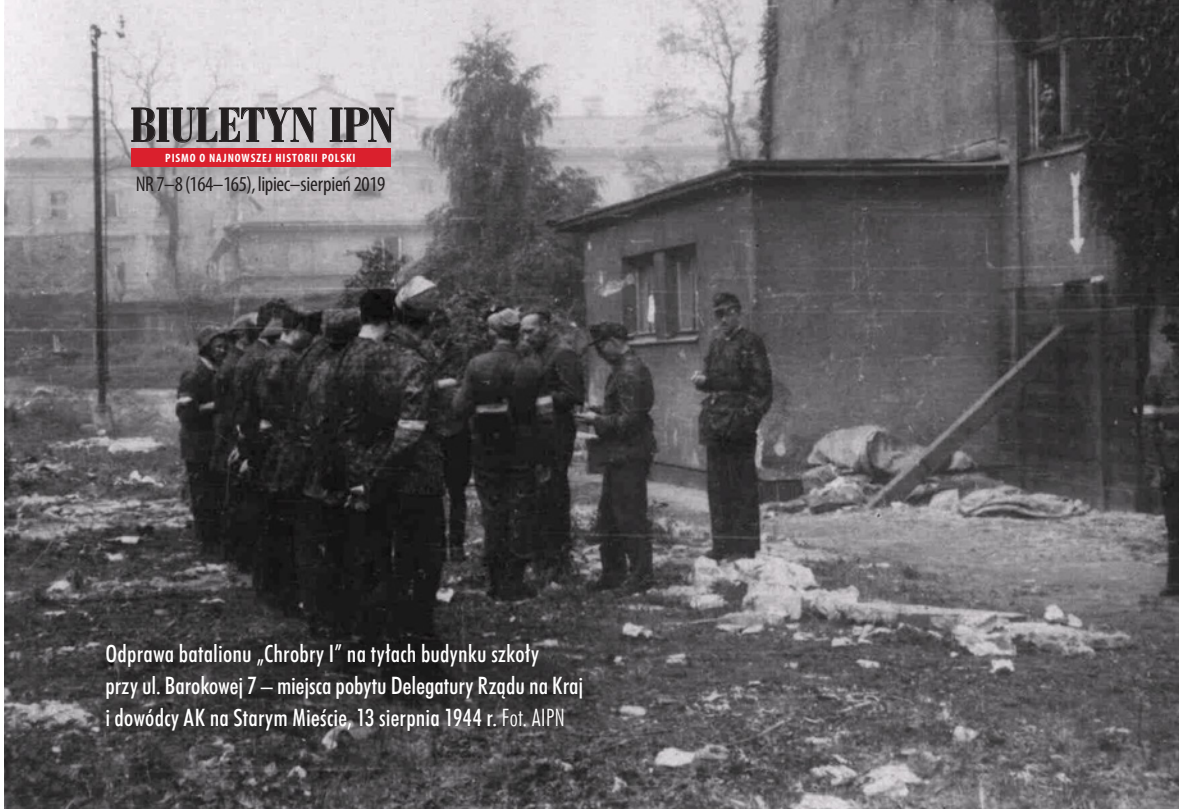
Jakaż była nasza radość, gdy dostałyśmy przydział mundurów, zdobytych w wielkiej ilości przez naszych chłopców w niemieckim magazynie na Stawkach! Każda z nas otrzymała: wełniane, jasnozielone spodnie, celę zwaną też „pancerką”, tj. bluzę trzy czwarte długości w kolorze ochronnym, malowaną w nieregularne pasy zgniłozielone, brunatne i żółtawe, jakich Niemcy używali w zmotoryzowanych oddziałach, buty – sznurowane narciarki za kostkę, jasnobrązowe, bardzo zgrabną, twarzową czapkę z daszkiem, z tego materiału co celta. Wzięłam tylko celę i czapkę, bo spodnie i buty miałam swoje. Naturalnie zaraz wszystkie poprzebierałyśmy się. Wyglądałyśmy wspaniale, po wojskowemu. Na czapkach przyszywałyśmy metalowe orzełki (nie wiem, skąd się one wzięły), do lewego rękawa przymocowałyśmy biało-czerwone opaski. Wszyscy chłopcy zostali umundurowani tak samo, a wielu otrzymało wspaniałe metalowe hełmy. Można ich było wziąć za Niemców, gdyby nie opaski, orzełki i bardzo młodzieńczy na ogół wiek. „Monika” powiedziała, że wyjątkowo mi do twarzy w tym mundurze i czapce. Muszę przyznać, że zadowolona byłam z tego komplementu, który zresztą tylko potwierdzał moje własne zdanie w tej sprawie.

Niestety brak nam było najważniejszej rzeczy – broni. „Lena” pocieszała nas, że mjr „Jan” obiecał jej przydział, gdy tylko chłopcy zdobędą ją na Niemcach w dostatecznej ilości i uzupełnią swoje własne, słabe jak dotąd, uzbrojenie.

Fragment pamiętnika łączniczki Anny Szarzyńskiej-Rewskiej *W dniach Powstania Warszawskiego*.



Anna Szarzyńska-Rewska (1915–1970) – brała udział w akcji na Franza Kutschere, w Powstaniu Warszawskim walczyła w batalionie „Zośka”, później trafiła do niemieckiej niewoli. Odznaczona Orderem Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Pośmiertnie (w 2009 r.) Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Aresztowana w 1958 r. i skazana na trzy lata za kolportaż paryskiej „Kultury”.



Odprawa batalionu „Chrobry I” na tyłach budynku szkoły przy ul. Barokowej 7 – miejsca pobytu Delegatury Rządu na Kraj i dowódcy AK na Starym Mieście, 13 sierpnia 1944 r. Fot. AIPN

Stefan Pawłowski

Delegatura Rządu na Kraj w czasie Powstania Warszawskiego

Gdy nad Warszawą pojawiły się samoloty sowieckie, przerwano rozmowy kapitulacyjne. Rosjanie nie przyszli jednak powstańcom z pomocą.

Huraganowy ogień

W dniu 19 sierpnia [1944 r.] Niemcy rozpoczęli atak na Stare Miasto. Huraganowy ogień wywoływał olbrzymie pożary. Drewniane stropy, dębowe schody paliły się jak zapalki. Budynek, w którym mieściła się Delegatura [Rządu na Kraj] i Komenda Główna AK, stał się przedmiotem częstych bombardowań lotniczych.

[...] W tych warunkach nie można było dłużej pozostać. Zdecydowano przejść kanałami do Śródmieścia.

W dniu 26 sierpnia przez właz na pl. Krasieńskich zaczęliśmy pojedynczo wchodzić do kanału. Na czele szedł Bór [gen. Tadeusz Komorowski], Delegat [Rządu na Kraj], przewodniczący Rady Jedności [Narodowej] i inni. Po ustawieniu się w szeregu kolumny ruszyliśmy, trzymając się lewą ręką liny ubezpieczającej, zaś prawą wyciągniętą trzeba było dotykać idącego przodem. Tak szliśmy wolnym krokiem pod ulicą Miodową, Krakowskim Przedmieściem do ulicy Wareckiej. Chcę dodać, że wysokość kanału pod ulicą Miodową i Krakowskim Przedmieściem wynosiła 150 cm, pod Nowym Światem tylko 90 cm. Cały czas szliśmy w mazi do kolan. Podczas całego marszu obowiązywała bezwzględna cisza. Co jakiś czas tryskała woda z uszkodzonych rur wodociągowych. Większość po przejściu tej trasy była tak zmęczona, że tylko przy pomocy linki mogli wejść po żelaznych stopniach na zewnątrz ulicy Wareckiej. Po wyjściu „gęsiego” ruszyliśmy w kierunku PKO na ulicę Jasną, gdzie była przygotowana kwatera dla Komendy AK i Delegatury.

Po dotarciu do gmachu wszyscy otrzymali ciepłą wodę do umycia i wypłukania odzieży przesiąkniętej zawartością kanałów.

Na drugi dzień gen. Monter [Antoni Chruściel] zapoznał Komendę AK i Delegaturę z sytuacją w Śródmieściu. Zwrócił uwagę na wyczerpywanie się środków żywności, śmiertelność wśród dzieci. Brak mleka dał się odczuwać od dłuższego czasu, zaś brak wody utrudniał gaszenie pożarów. Stan sanitarny określił jako zadowalający. Pomoc lekarska funkcjonowała dobrze. Organizacja służby zdrowia obejmowała setki lekarzy i kilkanaście szpitali położonych często w piwnicach. Stan bezpieczeństwa na ogół był dobry, dzięki samorzutnej i powszechnej dyscyplinie. Powołany Państwowy Korpus Bezpieczeństwa i Żandarmeria AK czuwały w dzień i w nocy.

W tym czasie nastąpiły zmiany z Delegaturze. W miejsce Kazimierza Bagińskiego ze Stronnictwa Ludowego, który wszedł do Rady Jedności Narodowej, Delegat mianował Stefana Korbońskiego ze Stronnictwa Ludowego Dyrektorem Departamentu Spraw Wewnętrznych, pełniącym jednocześnie [obowiązki] kierownika Walki Cywilnej. Na czoło prac Delegatury wysunął się problem żywności, który górował nad wszystkimi zagadnieniami. W dzielnicach opanowanych przez AK znalazło się wiele magazynów, będących w rękach niemieckich. W pierwszym rzędzie zabezpieczono potrzeby AK i szpitali, a dopiero później ludności cywil-



Pieczęć Delegata Rządu na Kraj. Fot. ze zbiorów Waldemara Grabowskiego

nej. Ważna sprawa to woda. Wodociągi opanowane przez Niemców przestały pracować. Trzeba było kopać studnie. Pracowali przy kopaniu żołnierze niemieccy wzięci do niewoli przez AK. Studnie były wzięte pod straż, ustalano kolejność brania wody. Szpitale i AK miały pierwszeństwo. Istniał też handel wodą, ale nie za pieniądze, lecz za papierosy lub żywność. Elektryczność była dostarczana stosunkowo długo.

Zebrań Delegatury jak również Prezydium RJN odbywały się dość często z udziałem gen. Bora. Przedmiotem tych zebrań było omawianie aktualnej sytuacji wojskowej i wewnętrznej.

Przed prezydentem miasta, zwanym Delegatem Stołecznym, stanęło wiele zagadnień do rozwiązania. Miasto podzielone zostało na Delegatury Dzielnicowe, zaś te z kolei na Komendantury Blokowe. Utrzymywanie stałego kontaktu z tymi komórkami pozwoliło usuwać szereg bolączek, na jakie była narażona Warszawa.

Wydarzeniem zasługującym na podkreślenie było wyświetlenie w tych warunkach filmu w kinie „Palladium”, przedstawiającego natarcie na umocnione stanowiska Niemców, walki toczone na ulicach i wewnątrz domów; pełne grozy i napięcia były obrazy przedstawiające pędzenie przed czołgami niemieckimi mieszkańców Warszawy. Pokazano również zdjęcia ze zdobycia PAST-y przy ul. Zielnej i Komendy Policji na Nowym Świecie. Wyświetlenie filmu zorganizowało Biuro Informacji i Propagandy AK (BIP).

W dniu 4 września posiedzenie RJN przy ul. Przeskok odbywało się pod ciągłym nalotem bombowców. W kilka minut po zakończeniu posiedzenia, po powrocie na kwaterę PKO, bomba wpadła w szyb od windy i wybuchła na jego dole, dwa piętra pod ziemią, gdzie mieściła się kwatera AK i szpital. Delegatura mieściła się na I piętrze. Zginęło ok. 30 osób. Ranni zostali gen. [Tadeusz] Pełczyński „Grzegorz”, płk [Kazimierz] Pluta-Czachowski „Kuczaba” i Jadwiga Piekarska „Basia” ze Sztabu AK. Ponieważ w wyniku wybuchu bomby gmach został zdemolowany, Delegatura i Sztab AK postanowiono przenieść pod osłoną nocy do południowej części Śródmieścia. Sztab AK ulokował się w gmachu telefonów przy ul. Piusa XI, zaś Delegatura i RJN w domu przy ul. Mokotowskiej 46.

Walczyć do ostatka czy kapitulować?

W dniu 6 września 1944 [r.] Delegat Rządu wraz z gen. Borem wysłali depeszę do Premiera [Stanisława Mikołajczyka] i Naczelnego Wodza [gen. Kazimierza Sosnkowskiego]. A oto treść depeszy w skrócie¹:

„Położenie nasze przedstawione Wam dotychczasowymi depeszami nakazuje nam uprzedzić Was o możliwości kryzysu. W najkorzystniejszych warunkach możemy wytrwać jeszcze 7 dni, ale załamanie ludności cywilnej może nastąpić w ciągu 3–4 dni. W wypadku utraty Śródmieścia staną przed nami następujące ewentualności:

1. Po usunięciu ludności w porozumieniu z Niemcami walczyć do ostatka;
2. Kapitulować całkowicie;
3. Kapitulować dzielnicami w kolejności natarcia niemieckiego.

Wybór jednej z powyższych ewentualności zależeć będzie od odporności ludności i zachowania się wojska i od stanu żywności i amunicji. Sądzymy bowiem, że stłumienie powstania w Warszawie ma nie tylko aspekty wojskowe, ale przede wszystkim polityczne. Wczesne uświadomienie sobie przez Was i sprzymierzonych może być pomocne przy rozgrywkach politycznych. Jest oczywiste, że po upadku powstania w Warszawie władza przejdzie w ręce komunistów w całym kraju [...].”

W dniu 5 września Niemcy zaproponowali, aby poprzez delegatów Czerwonego Krzyża ustalić czas i miejsce przerwania ognia, by umożliwić ludności cywilnej opuszczenie miasta. Po uzgodnieniu z Delegatem wydelegowano przedstawicieli Czerwonego Krzyża: p. Marię Tarnowską i Stanisława Wachowicza. W wyniku rozmów ustalono czas i miejsce przerwania ognia, żeby umożliwić ludności opuszczenie miasta. Warunki porozumienia Delegatura ogłosiła w prasie, że kto chce z ludności cywilnej, może wyjść z miasta na własną odpowiedzialność we wskazanych miejscach i o określonej godzinie. Z ogłoszenia tego skorzystało zaledwie paręset osób. Nieufność wobec Niemców była większa niż obawa przed huraganowym ogniem.

Dnia 8 września na posiedzeniu RJN, które odbywało się pod znakiem upadku Starego Miasta i Powiśla, nastroje były pesymistyczne. Większość wypowied-

¹ Pełną treść depeszy zob. *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. IV: *lipiec–październik 1944*, Londyn 1977, s. 282–283.

działa się za koniecznością natychmiastowego podjęcia rozmów kapitulacyjnych z Niemcami. Gen. Bór był przeciwny, uważając, że jeszcze chwila nie jest odpowiednia, wysunął projekt, by RJN upoważniła delegatów rządu i dowódcę AK do zdecydowania o momencie rozpoczęcia rokowań. Wniosek przeszedł, a tym samym decyzja rozpoczęcia rozmów kapitulacyjnych została w rękach Delegata i gen. Bora.

Rozmowy [między] gen. [Güntherem] Rohrem a pełnomocnikami gen. Bora zostały nawiązane. Tego samego dnia nad miastem ukazały się samoloty sowieckie. Otrzymano również zapowiedź wielkiej wyprawy lotniczej amerykańskiej. Mikołajczyk informował, że Moskwa zgodziła się na współpracę z aliantami w daniu pomocy Warszawie. Na skutek tych wiadomości przerwano rozmowy kapitulacyjne.

W nocy z 13/14 września nastąpił pierwszy [sowiecki] zrzut konserw, broni i amunicji w workach, ale bez spadochronów. Większość ulegała zniszczeniu przy upadku na ziemię. Aczkolwiek zrzuty nie przedstawiały wielkiej wartości, miały jednak poważne znaczenie moralne, podnosiły bowiem obrońców na duchu.

Dnia 28 września parlamentariusze niemieccy przekazali pismo gen. [Ericha] von dem Bacha z propozycją wszczęcia rozmów. Na zwołanej naradzie starszych oficerów przy udziale Delegata Rządu wszyscy po zapoznaniu się z sytuacją zgodzili się, że dalsze walki są bezowocne. Delegat Rządu podkreślił, że żołnierze ponad wszelką miarę wykonali swój obowiązek i że kontynuowanie walki jest bezcelowe i że należy podjąć rozmowy kapitulacyjne.

W dniu 29 września parlamentariusze udali się do gen. von dem Bacha. Gen. von dem Bach zaproponował ewakuację ludności cywilnej, następnie przedstawił bezcelowość dalszej walki i wysunął propozycję kapitulacji, zapewniając prawa kombatanckie żołnierzom AK. Termin ważności propozycji ustalił na dzień 2 października, z tym że 30 września oczekiwał odpowiedzi, czy strona polska podtrzymuje propozycję.

Tegoż dnia wieczorem w uzgodnieniu z Delegatem wysłano depezę do Naczelnego Wodza. A oto wyjątki²:

² Pełną treść depezy zob. *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. IV, s. 412–413.

„Ustaliliśmy, że głodowe racje żywnościowe starczą tylko na 3 dni. Nie widać szans, by Armia Czerwona mogła zająć Warszawę lub zapewnić taką ochronę od bombardowań i takie wsparcie żywnościowe, żeby można było przetrwać do czasu zajęcia miasta. Zawiadomiłem marsz. [Konstantego] Rokossowskiego o sytuacji, prosząc o pomoc. Jeżeli zaraz nie otrzymamy, będziemy kapitulować na warunkach kombatanckiego traktowania, które Niemcy gwarantują. Ewakuacja ludności ze Śródmieścia przewidziana jest 1 października rano i potrwa 3 dni. W razie natarcia Armii Czerwonej w najbliższych dniach, ewakuację przerwiemy i wówczas walkę podejmiemy na nowo”.

Ludność niechętnie opuszczała mury Warszawy. Setki mieszkańców wyległo na Pole Mokotowskie w poszukiwaniu kartofli i jarzyn w ogródkach warzywnych.

Wieczorem dowódca tamtejszego odcinka niemieckiego przysłał parlamentariusza, który oświadczył, że zawieszenie broni nie ma na celu umożliwienia wycieczek ludności po żywność. Zapowiedział, że jeśli to się powtórzy, otworzy ogień do wychodzących na pole.

Chwila chwwały po latach okupacji. Powstańcy po zdobyciu PAST-y prowadzą niemieckich jeńców ul. Zielną, 20 sierpnia.
Fot. ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego



Dnia 30 września 1944 [r.] gen. Bór mianowany został przez Prezydenta Rzecz[y]pospolitej Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych.

Wobec braku odpowiedzi od marsz. Rokossowskiego wyznaczono delegację pod przewodnictwem płk. dypl. Kazimierza Iranek-Osmeckiego, która stawiła się dnia 2 października pod Politechniką, skąd przewieziono ją do kwatery von dem Bacha do Ożarowa. Tekst umowy kapitulacyjnej podpisali: von dem Bach, Iranek-Osmecki płk, [Zygmunt] Dobrowolski ppłk. Warszawa, 3 października 1944 [r.].

W dniu 4 października 1944 [r.] w nocy gen. Bór-Komorowski pożegnał się z Delegatem Rządu [Janem] Stanisławem Jankowskim, który leżał chory, i z przewodniczącym [RJN] Kazimierzem Pużakiem oraz ministrem [Stanisławem] Jasiukowiczem. Zgodnie z ustaleniami wymarsz oddziałów Armii Krajowej z Warszawy rozpoczął się 5 października 1944 [r.] o godzinie 9.45 rano. Był to koniec Powstania Warszawskiego po 63 dniach walki, w której uczestniczyła cała ludność Stolicy.

Nasuwa się pytanie, dlaczego Rosja nie przyszła z pomocą Powstańcom Warszawy. Na liczne zarzuty, jakie kraje zachodnie stawiały Armii Czerwonej, że nie przyszła z pomocą walczącym w Warszawie, [Nikita] Chruszczow we fragmentach wspomnień, jakie ukazały się na Zachodzie, wyjaśnił: „Kiedy nasze wojska zbliżały się do Warszawy, wybuchło Powstanie. Wiele było na ten temat szumu, że powinniśmy byli dopomóc, a co to znaczy dopomóc? Niemcy tam byli, bronili się, poza tym mieliśmy przed sobą tak potężną rzekę jak Wisła. A więc, to nie taka prosta sprawa, że chciał i wdarł się do niej. Podeszliśmy pod Kijów, a także zatrzymaliśmy się przed Dnieprem. I Warszawę zdobywaliśmy nie od czoła, nie wprost, nie z Pragi – przedmieścia Warszawy, ale od północy. Na północy forsowaliśmy Wisłę i obchodziliśmy Warszawę. Rozumiem i przeciwną stronę, że świadomie nie podejmowaliśmy zdobycia Warszawy. Mówiąc szczerze, nie leżało to w naszym interesie, by popierać generała, który urządził powstanie, dlatego że później wystąpiłby przeciw nam, gdybyśmy go nie uznali, a my bylibyśmy pewnie go nie uznali. A wiadomo, że Powstanie inspirował [Winston] Churchill za pośrednictwem Mikołajczyka. Chciał nas postawić przed faktem dokonanym, żebyśmy my przelewali krew, Niemców przepędzili, a w Warszawie zasiada już rząd polski na czele z premierem Mikołajczykiem. Usuwać utworzony już rząd to wywołać pewne komplikacje między sojusznikami, a nawet tarcia, a to oczywiście nie było pożądane”.

Sprawa jasna i nie wymaga komentarza.

Stefan Pawłowski (1902–1986), „Grabowiec”, „Grabowiecki”, „Romecki”.

Urodzony 14 sierpnia 1902 r. w Grabkowie, pow. wrocławski, syn Wojciecha i Józefy Baranowskiej. Ukończył Seminarium Nauczycielskie we Wrocławiu i w 1923 r. rozpoczął pracę jako nauczyciel w Inowrocławiu. W 1925 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował jako nauczyciel, a jednocześnie studiował na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Był prezesem ZO Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew”, od 1928 r. „Wici” we Wrocławiu, a od 1930 do 1932 r. – Mazowieckiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Od 1937 r. pracował w Komitecie

do Spraw Kultury Wsi przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

W konspiracji od końca 1939 r. brał udział w opracowywaniu koncepcji organizacji wojskowej ruchu ludowego i pełnił funkcję komendanta Okręgu II Warszawa-województwo Batalionów Chłopskich. Od wiosny 1942 r. był zastępcą kierownika, a od listopada kierownikiem Biura Prezydzialnego Delegatury Rządu. Funkcję tę pełnił do upadku Powstania Warszawskiego. W październiku 1944 r. został wywieziony do Niemiec.

Powrócił do kraju w 1945 r. Pracował m.in. w „Społem”, Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej, Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego, Centrali Materiałów Budowlanych, Centrali Spółdzielczości Rolniczej „Samopomoc Chłopska”, Państwowym Wydawnictwie Rolniczym i Leśnym. Od 1946 r. był członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego, a od 1947 r. Stronnictwa Ludowego. Od 1959 do 1969 r. wchodził w skład Naczelnego Komitetu SL. Od 1978 r. był członkiem kierownictwa Ośrodka Myśli Ludowej, w 1980 r. – współorganizatorem NSZZ „Solidarność Chłopska”. Zmarł 3 listopada 1986 r. w Warszawie.

Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1957).



Fot. ze zbiorów Waldemara Grabowskiego

1939–1945 BOHATER



Gen. Antoni Chruściel w mundurze
Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 1945 r.
Fot. Wikimedia Commons

Andrzej Chmielarz

Antoni Chruściel „Monter”

Wbrew powszechnemu i utrwalonemu przekonaniu, powstańczą walką w Warszawie kierował dowódca Okręgu AK Warszawa gen. Antoni Chruściel „Monter”, a nie gen. Tadeusz Komorowski „Bór”.

Przyszły dowódca Powstania Warszawskiego urodził się 16 czerwca 1895 r. w rodzinie Andrzeja i Katarzyny, mieszkańców wsi Gniewczyzna Łańcucka. Uczęszczał do szkoły w Gniewczyźnie, a później w Przeworsku. We wrześniu 1908 r. rozpoczął naukę w gimnazjum w Jarosławiu, które ukończył 28 czerwca 1914 r. Podczas nauki w Jarosławiu brał udział w ruchu niepodległościowym grupy „Zarzewie”. Należał do Oddziału Ćwiczebnego im. Księcia Józefa Poniatowskiego w Jarosławiu i uczestniczył w zajęciach Polskiej Drużyny Strzeleckiej. Wstąpił do Legionu Wschodniego, a po jego rozwiązaniu we wrześniu 1914 r. został powołany do służby w armii austriackiej.

Początkowo służył w 20. Pułku Piechoty w Nowym Sączu, a następnie w 90. pp w Jarosławiu. Po ukończeniu w 1915 r. szkoły dla podoficerów otrzymał stopień kaprała i został skierowany do szkoły oficerów rezerwy. Kiedy kończyła się I wojna światowa, był porucznikiem. Przebywał wówczas w Krzywym Rogu na Ukrainie. Był wśród tych, którzy sprawili, że niemal cały 90. pp powrócił transportem kolejowym do Jarosławia.

Służbę w Wojsku Polskim rozpoczął 4 grudnia 1918 r. jako dowódca 5. kompanii 14. pp (utworzonego z byłego 90. pp). W czerwcu następnego roku awansował do stopnia kapitana. Później wziął udział w wyprawie kijowskiej

oraz w dalszych walkach z bolszewikami. Został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* V klasy. We wniosku odznaczeniowym mjr Stanisław Dąbek napisał: „Przez cały czas wojny z bolszewikami odznaczał się osobistą odwagą, wielką inicjatywą i umiejętnością prowadzenia kompanii. Był w każdej walce przykładem”.

W 1920 r. Chruściel rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Po przeniesieniu w grudniu 1921 r. 14. pp do Włocławka objął stanowisko dowódcy I batalionu. W październiku 1922 r. otrzymał przydział do stacjonującego w Białymstoku 42. pp, w którym dowodził 3., a potem 6. kompanią. Równocześnie kontynuował studia prawnicze i 6 września 1923 r. otrzymał absolutorium. Od 17 października służył w Korpusie Kadetów nr 1 we Lwowie, gdzie dowodził kolejno 1., 2. i 4. kompanią. 12 lipca 1924 r. ożenił się z Walerią Strońską. Z małżeństwa miał dwie córki – Wandę i Jadwigę. W lipcu 1925 r. otrzymał awans do stopnia majora.

Od maja 1926 r. służył w 6. Pułku Strzelców Podhalańskich w Stryju jako dowódca II batalionu. Od grudnia 1929 do sierpnia 1931 r. studiował w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Komendant WSWoj., gen. Tadeusz Kutrzeba, wystawił mu znakomitą opinię: „Inteligentny, zdolny. Sąd jasny, logiczny. [...] Wielka pracowitość i sumienność, umiejętność organizowania pracy. Doskonały znawca działań piechoty. Nadaje się na każde stanowisko w sztabie oraz jako wykładowca taktyki w szkolnictwie. Doskonały typ oficera liniowego. Szkołę ukończył z postępem bardzo dobrym”.

Po ukończeniu studiów, już jako major dyplomowany, Chruściel do stycznia 1937 r. wykładał w WSWoj. taktykę. Był również członkiem redakcji miesięcznika „Przegląd Piechoty”. W kwietniu 1932 r. awansował na podpułkownika dyplomowanego i został wyznaczony na kierownika kursu w Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie. W początkach 1937 r. objął stanowisko zastępcy dowódcy 40. Pułku Strzelców Lwowskich. Rok później, w lutym 1938 r., został dowódcą 82. Syberyjskiego Pułku Strzelców im. Tadeusza Kościuszki w Brześciu nad Bugiem.

Podczas wojny 1939 r. jego pułk wchodził w skład 30. Dywizji Piechoty w ramach Grupy Operacyjnej „Piotrków”. Pułk wyróżnił się w walkach pod Szczercowem (4 września) i w rejonie Magdalenowa – Teofilo-

wa – Żar (5 września), gdzie udanym kontrnatarciem wyparł Niemców z zajętych przez nich wcześniej miejscowości. Boje z Niemcami Chruściel zakończył w twierdzy Modlin. Za udział w walkach wrześniowych otrzymał Krzyż Złoty Orderu Virtuti Militari IV klasy. Po kapitulacji twierdzy Modlin dostał się do niewoli niemieckiej i został osadzony w obozie przejściowym w Działdowie, z którego zwolniono go w końcu października tegoż roku. Zwolnionych oficerów Niemcy zobowiązali do meldowania się u władz okupacyjnych, ale Chruściel, słusznie zakładając, że może się to skończyć ponownym zatrzymaniem, nie dopełnił tego obowiązku.

Konspirator

Od wiosny 1940 r. służył w Związku Walki Zbrojnej, przekształconym dwa lata później w Armię Krajową. Powierzono mu tam stanowisko szefa Wydziału III (taktyczno-szkoleniowego) Okręgu Warszawa-Miasto. W październiku 1940 r. awansował na szefa sztabu okręgu, a kilka miesięcy później, w kwietniu 1941 r., został jego komendantem i pełnił tę funkcję do 20 września 1944 r. Tylko jeden komendant okręgu mógł poszczycić się dłuższym stażem – płk Władysław Liniarski „Mścisław”, stojący na czele Okręgu AK Białystok (luty 1941 – styczeń 1945 r.). Chruściel posługiwał się m.in. dokumentem stwierdzającym, że jest pracownikiem starostwa Warszawa-powiat, co dawało mu, jak pisał, „pewność siebie i możliwość patrzenia surowo w oczy każdemu z członków patrolu”. Posługiwał się też wieloma pseudonimami: „Adam”, „Cięciwa”, „Dozorca”, „Konar”, „Madej”, „Monter”, „Nurt”, „Ryż”, „Sokół”, „X” oraz fałszywymi nazwiskami, m.in. Rzeczyca i Kaliński.

Okręg AK Warszawa wchodził w skład Obszaru Warszawskiego. Ponieważ jednak interesy Komendy Głównej AK, także znajdującej się w okupowanej stolicy, zazębiały się z interesami Komendy Okręgu, w praktyce ta ostatnia była niezależna od Komendy Obszaru Warszawskiego, z którą współpracowała tylko w sprawach administracyjno-wojskowych, a zarazem była bezpośrednio powiązana z KG AK. Chruściel otrzymywał rozkazy z Komendy Głównej, a oddziały Sztabu Okręgu współpracowały przeważnie z odpowiednimi komórkami Sztabu Komendy Głównej. Miarą osiągnięć „Montera” było zbudowanie sprawnej i dynamicznej konspiracji w podległym mu okręgu, którego stany od



Gen. Antoni Chruściel, dowódca Okręgu AK Warszawa (piąty od prawej), z oficerami Wydziału Propagandy KG AK podczas Powstania Warszawskiego. Fot. Wikimedia Commons

wiosny 1941 do lata 1944 r. wzrosły z 298 do 800 plutonów, skupiających blisko 10 proc. sił całej AK. Tylko od marca 1943 do lipca 1944 r. żołnierze podległego mu Kierownictwa Dywersji przeprowadzili blisko czterysta akcji bojowych i dywersyjnych. Nieznane pozostają wyniki działań prowadzonych od 1940 r. przez grupy sabotażowo-dywersyjne Związku Odwetu, ale to ich dziełem była jedna z największych w podziemiu akcji dywersji kolejowej – jednoczesnego wysadzenia torów kolejowych w warszawskim węźle kolejowym – znana w historii pod kryptonimem „Wieniec”. Generał Stefan Rowecki „Grot”, Dowódca AK, doceniał osiągnięcia Chruściela. W meldunku do Naczelnego Wodza z 10 grudnia 1941 r., w którym wnioskował o awansowanie „Montera” do stopnia pułkownika, napisał: „Na obu stanowiskach [szefa sztabu i komendanta okręgu] wykazał wysokie walory dowódcy i charakteru oraz umiejętności pracy konspiracyjnej”. Wniosek został zaaprobowany i decyzją Naczelnego Wodza,

gen. Władysława Sikorskiego, Antoni Chruściel 15 sierpnia 1942 r. został awansowany na stopień pułkownika.

O swojej służbie w tamtym czasie pisał w 1948 r.: „Cztery lata minęły na codziennej pracy wojskowej. Pracowaliśmy po 10 do 12 godzin, nie wyłączając świąt i niedziel”. W tym stwierdzeniu nie ma przesady, bo zakres obowiązków był ogromny. Zadania komendanta okręgu obejmowały: organizację dowództw i oddziałów bojowych, wyszkolenie dowódców i oddziałów, ideowe wychowanie żołnierzy (prasa i wydawnictwa) oraz opiekę nad żołnierzami, przygotowanie taktyczne i materiałowe walki, kierowanie bieżącą akcją sabotażową i dywersyjną, współpracę z wydziałem wojskowym i Delegatem Cywilnym do Kierownictwa Walki Podziemnej, nadzór nad sądownictwem wojskowym i wykonywanie wyroków sądowych, udział w planowaniu powstania powszechnego, dbanie o bezpieczeństwo pracy i organizacji, przygotowania do odtwarzania sił zbrojnych w zakresie jednostek odtwarzanych przez okręg.

„Monter” nie był łatwym dowódcą. Szef Kedywu Okręgu Józef Rybicki wspominał: „Odprawy u niego były wyjątkowo nieprzyjemne. Był on typowym »zupakiem« austriackim, nierozumiejącym konspiracji, jej stylu pracy. Mój poprzednik »Chuchro« [mjr Jerzy Lewiński] przeżywał nerwowo każdą odprawę u niego, nie mógł znieść »chamowatego« sposobu jej [prowadzenia]. Był z natury delikatny, wrażliwy i tym bardziej cierpiał – przed i po – z racji metod konwersacyjnych »Montera«, który przez cały czas używał tonu żołnierskiego, rozkazodawczego, a nie umiał tchnąć ducha obywatelskiego w stosunki służbowe. Nie negując jego prawości osobistej, dużej, ofiarnej pracy – trzeba stwierdzić, że nie wytworzył odpowiednich stosunków we współpracy. Zawsze nieufny w nieprzyjemny sposób, zawsze podejrzliwy, a robiący to tak gruboskórnie, że trzeba było mocno na siebie uważać, by nie wyjść z »nerw«. Często dochodziło do ostrych słów, które mnie, cywilowi, uchodziły, a co oficerom jego na pewno by nie uszło. Nie rozumiałem, jak można było dopuścić do tego, by wchodzący stawał na baczność, wyprężał się i meldował »panu pułkownikowi« swoje przybycie. A skądś wiedział, człowieku, że to jest »pan pułkownik«, i po co wprowadzał on ten dryl tak obcy w pracy konspiracyjnej, gdzie władza »metafizyczna« takie święciła tryumfy, jak za [Romualda] Traugutta, kiedy nikt nie wiedział, kto jest członkiem rządu, a był on tak szanowany, tyle miał posłuchu – jak żaden królewski”.

Dowódca Powstania Warszawskiego

W lipcu 1944 r. Chruściel należał do grona zwolenników walki o Warszawę i razem z gen. Leopoldem Okulickim mocno naciskał na gen. Komorowskiego, następcę aresztowanego przez Niemców „Grota”, żeby wydał decyzję o rozpoczęciu walk. Informacja „Montera” przekazana Komorowskiemu 31 lipca 1944 r. ok. 17.00: „sowieckie czołgi są już pod Pragą”, zdecydowała o podjęciu decyzji o rozpoczęciu działań następnego dnia. Po powrocie ze spotkania w budynku przy ul. Pańskiej 67 Chruściel udał się do mieszkania przy ul. Filtrowej 68, w którym miał kwaterę, i ok. 19.00 podpisał rozkaz o rozpoczęciu powstania: „Nakazuję »W« dnia 1 VIII godz. 17.00”.

Po rozpoczęciu walk jako dowódca Powstania Warszawskiego urzędował w hotelu „Victoria” przy ul. Jasnej 26, ale już 5 września jego sztab został przeniesiony do kina „Palladium” przy ul. Złotej 7/9. „Monter” nie przebywał w sztabie. Nieustannie wizytował oddziały na froncie, zyskując szacunek zwykłych powstańców. Na barkach Chruściela spoczywały nie tylko ciężar dowodzenia, lecz również współpraca z władzami cywilnymi w sprawach bezpieczeństwa, aprowizacji i opieki nad bezdomnymi, których w miarę przedłużania się walk stale przybywało.

Ocena dowodzenia „Montera” to złożona sprawa. Dotychczasowe opracowania monograficzne nie dają w tej kwestii jednoznacznej odpowiedzi. Krytykowana jest koncepcja zakładająca, że oddziały niemieckie będą chciały obsadzić arterie komunikacyjne do i od Wisły w celu przeprowadzenia ewakuacji. Tymczasem Niemcom zależało zarówno na wybiciu drogi odwrotu, jak i na zdławieniu powstania. W koncepcji „Montera” nie było np. planu obrony Starego Miasta. Zamierzał on bronić się w Śródmieściu i jednocześnie przygotowywać działania odciążające z Żoliborza i Kampinosu. Wysłany na Żoliborz płk Karol Ziemiński „Wachnowski” utknął na Starym Mieście, mimo wyraźnych rozkazów, że w przypadku braku możliwości przedostania się na Żoliborz ma wrócić do Śródmieścia.

I tutaj dotykamy delikatnego zagadnienia, jakim jest sprawa z jednej strony kompetencji dowódczych, a z drugiej możliwości ich egzekwowania w sytuacji dualizmu w dowodzeniu oraz braku możliwości bezpośredniego wpływania na prowadzenie walki w poszczególnych dzielnicach z uwagą na ich odcięcie.

O podziale kompetencji między Komendą Główną i Komendą Okręgu Warszawa AK gen. „Monter” pisał: „Faktem jest, że na terenie Warszawy dowodziłem



Konferencja prasowa Naczelnego Wodza gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”; drugi od prawej gen. Antoni Chruściel. Fot. NAC

oddziałami bezpośrednio ja – jako komendant okręgu warszawskiego. Generał »Bór«, jako dowódca całości AK, dowodził na swym szczeblu, nie wkraczając w moje kompetencje. W poszczególnych wypadkach, jak to miało miejsce na Stawkach, Żoliborzu, gdy łączność moja z dowódcami tych ośrodków walki była zerowa, a sytuacja wymagała natychmiastowych zarządzeń, generał »Bór«, znajdując się właśnie w tym rejonie, wydawał bezpośrednio rozkazy moim podkomendnym”.

Trudności obiektywne nie wyjaśniają jednak sytuacji, które bywają określane jako „utrata poczucia rzeczywistości”. Przykładem tego ma być kapitulacja Mokotowa – „Monter” uznał ją za przejaw niesubordynacji i nakazał odbicie utraconej

dzielnicy, co było niewykonalne. Trzy dni później, 30 września, skapitulował Żoliborz – za zgodą Komorowskiego.

Rozkazem Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego z 15 września płk Chruściel został awansowany na stopień generała brygady. Gdy gen. „Bór” zaproponował mu poprowadzenie rozmów kapitulacyjnych, odmówił. „Kapitulacja – napisał – jest ostatecznością, której chcemy uniknąć. Nikt nie wierzy Niemcom. Ludzie chcą ginąć z bronią w rękę, na posterunku, a nie po rozbrojeniu. Jest powszechne przekonanie, że po złożeniu broni szeregi powstańcze byłyby wycięte w pień. Proszę pana Generała o zwłokę”. I dodawał: „Kapitulacja jest najgorszą formą zakończenia powstania!”.

Po zakończeniu walk, 3 października, „Monter” wydał ostatni, pożegnalny rozkaz do swoich żołnierzy: „Po wypełnieniu naszego żołnierskiego zadania do końca, pokonani nie przez nieprzyjaciela, lecz przez niedostatek i głód – musimy przerwać walkę. Złożenie broni jest dla bitnego żołnierza najcięższą chwilą w życiu”.

Oceniając rolę Chruściela, gen. Komorowski pisał w swoich wspomnieniach: „Wpływ »Montera« na przebieg wydarzeń w czasie Powstania był bezsprzecznie duży. Gdy ważyły się losy walki i gdy sytuacja stawała się krytyczna, śpieszył na najbardziej zagrożony odcinek, by naocznie zorientować się w położeniu i wydać na miejscu niezbędne zarządzenia. Wielu żołnierzom Armii Krajowej utkwiała w pamięci sylwetka jego z tych czasów, gdy, nie bacząc na ogień nieprzyjacielski i na bezpieczeństwo własne, pojawiał się niespodziewanie na linii bojowej, dając przykład swym zachowaniem się i opanowaniem w najgroźniejszych nawet momentach. Powstanie Warszawskie, jak i fazy jego poszczególne i epizody związane są ściśle z osobą gen. Chruściela. Jego energia, siła woli i upór w walce udzielały się podległym mu dowódcom i oddziałom”.

Jeniec

Wraz z innymi oficerami Chruściel został przewieziony do niemieckiego dowództwa frontu, a później pociągiem do obozu SS w Krukłankach. Następnym etapem była Norymberga (19 października) – zostali zakwaterowani w pobliskim obozie Langwasser i przebywali tam do 5 lutego 1945 r. Potem było Colditz koło Drezna, a od 16 kwietnia Titmonning pod Salzburgiem. Do Markt Pongau w Alpach

Tyrolskich przewieziono ich 1 maja i tam, cztery dni później, zostali wyzwoleni przez żołnierzy amerykańskiej 103. Dywizji Piechoty z 7. Armii. Ich ostatnim miejscem pobytu było Itter niedaleko Innsbrucku.

W Langwasser Chruściel dzielił izbę w baraku z gen. Albinem Skroczyńskim „Łaszczem”, byłym komendantem Obszaru Warszawskiego, oraz płk. Kazimierzem Irankiem-Osmeckim, byłym szefem Oddziału II KG AK. Ten ostatni zapamiętał okres niewoli jako czas długich dyskusji z „Monterem”: „My z Chruściel, chociaż nie był on rozmowny, prowadziliśmy nieustanne dyskusje na temat przeżytych wydarzeń kampanii wrześniowej, konspiracji, a przede wszystkim Powstania. Rozmowy te i okoliczności, w jakich się odbywały, oraz świeżość wrażeń i ich niezwykle napięcie otwierały nam obu usta i dawały ujście zwierzeniom z tajników serca, co umożliwiało wzajemne poznanie się tak gruntowne, że w innych warunkach byłoby nieosiągalne. Chruściel miał twardy charakter, był uparty, pamiętliwy, niezwykle ambitny, zawsze poważny, zamknięty w sobie, niezwykle podejrzliwy, zdyscyplinowany, opanowany w słowach i ruchach, nie był towarzyski i za grosz nie miał poczucia humoru. Politycznie niewyrobiony, zdradzał, że [płk Jan] Rzepecki był dla niego niemal pod tym względem wyrocznią”.

Ludwik Hermel, w obozach jenieckich adiutant gen. Skroczyńskiego, wspominał: „Generał Chruściel przeżywał swój dramat dowódcy Powstania wyjątkowo głęboko. Kiedy byliśmy w obozie Colditz (luty – kwiecień), odseparował się całkowicie od otoczenia, otrzymał osobne pomieszczenie. Od czasu do czasu dochodziły do nas wiadomości o zachodzących w nim radykalnych przemianach. Nazywaliśmy go wtedy czerwonym generałem”. Opinia, że „Monter” jako sympatyk przedwojennego Stronnictwa Ludowego i zwolennik zasadniczych reform społeczno-gospodarczych planuje powrót do Polski, nie przysparzała mu przyjaciół.

Emigrant

Po wyzwoleniu Chruściel był jeszcze krótko w obozie w Murnau, gdzie przebywało wielu oficerów z września 1939 r. Stamtąd udał się do Paryża, a następnie do Londynu. Tam od 14 lipca 1945 r. pełnił funkcję zastępcy szefa Sztabu Naczelnego Wodza dla Spraw Sił Zbrojnych; 2 grudnia został zastępcą szefa tegoż sztabu dla Spraw Ogólnych, a 12 stycznia 1946 r. – dla Spraw Wojska. Później zajmował stanowisko zastępcy inspektora generalnego Polskiego Korpusu Przysposobienia

i Rozmieszczenia (6 września 1946 – 1 października 1947 r.). 25 lipca 1947 r. został odznaczony Orderem Wojennym *Virtuti Militari* III klasy. W latach 1950–1952 był członkiem Delegatury Zagranicznej Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Generał źle się czuł na emigracji. Rozgoryczony tym, że Komorowski „zagał cały laur” dowodzenia Powstaniem, w zasadzie pozostawał na uboczu życia emigracyjnego, ograniczając do minimum swoje kontakty z miejscową Polonią. Tęsknił za krajem i wielokrotnie deklarował chęć powrotu. W jednym z listów do płk. Rzepeckiego pisał: „Opanowałem język w słowie i piśmie i daję sobie radę w rozmowach. Rysują się tu pewne możliwości okazania się pożytecznym. Ale mimo wszystko tęsknię za swoją ziemią, gdzie najładniej słońce świeci, najpiękniejsze kwiaty rosną i najlepsi ludzie żyją”.

Tęsknił tak bardzo, że na fali odwilży po październiku 1956 r., gdy do władzy w PRL doszedł Władysław Gomułka, zwrócił się doń listownie z prośbą o przywrócenie obywatelstwa polskiego i zgodę na powrót do kraju. Nigdy nie otrzymał odpowiedzi.

W czerwcu 1956 r., nie mogąc znieść londyńskiej nieprzyjaznej atmosfery, przeniósł się z rodziną do Waszyngtonu. Pracował tam jako tłumacz w dziale studiów w Pentagonie oraz był pracownikiem biurowym u pewnego adwokata. Jadąc autobusem komunikacji miejskiej, 30 listopada 1960 r., doznał zawału serca i zmarł.

Antoni Chruściel został pochowany 2 grudnia na Mount Olivet Cemetery w Waszyngtonie. Kapitan Andrzej Pomian, żegnając w imieniu żołnierzy Armii Krajowej gen. „Montera”, mówił nad jego grobem: „[...] był to człowiek, który nigdy nie stracił wiary w Polskę. Nieodrodny syn ludu polskiego – w najcięższych chwilach zaciął zęby i gdy innych ogarniało zwątpienie, on walczył dalej z przeciwnościami losu. Zaznał nieraz gorzocy klęski. Podczas kampanii wrześniowej dowodził 82. Syberyjskim Pułkiem Strzelców, który się szczególnie odznaczył podczas obrony twierdzy w Modlinie. Twierdza uległa przemocy wroga, ale ówczesny pułkownik Chruściel nie uległ. Zaraz po ustaniu walki jawnej – przeszedł do walki z podziemia i objąwszy w kwietniu roku 1941 komendę Okręgu Warszawskiego [późniejszej] AK – stworzył największą i najsprawniejszą maszynę bojową konspiracji. Gdy powstanie upadło i rozpacz zakradała się do niejednego serca, generał »Monter« miał do powiedzenia swym żołnierzom w ostatnim rozkazie tylko słowa godne i męskie. »Monter« nigdy nie uznawał się za pokonanego przez

żadnego nieprzyjaciela. Gdy po latach okupacji niemieckiej nastał okres nowej niewoli: uzależnienia Polski od Rosji, generał, wówczas zastępca szefa sztabu Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, a niebawem inspektor PKPR – czuwał nad zabezpieczeniem doli mas żołnierskich na obczyźnie w ramach Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Za to właśnie narzucony Krajowi rząd odebrał mu obywatelstwo polskie. Ale nikt nie może mu odebrać poczesnego miejsca, które zajmuje w naszej historii”.

Chruściel 5 sierpnia 1967 r. otrzymał pośmiertnie Krzyż Armii Krajowej. Trzy lata później, 30 maja 1970 r., jego szczątki przeniesiono do Amerykańskiej Częstochowy – do Doylestown. Ostatni etap jego ziemskiej wędrówki nastąpił już w wolnej Polsce: 28 lipca 2004 r. prochy generała i jego małżonki zostały sprowadzone do kraju i dwa dni później spoczęły w Panteonie Polski Walczącej na warszawskich Powązkach.

BIBLIOGRAFIA

- Iranek-Osmecki K., *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940–1944*, Warszawa 2004.
- Kunert A.K., *Generał „Monter” Antoni Chruściel. Komendant podziemnej Warszawy*, Warszawa 2012.
- Rybicki J.R., *Notatki szefa warszawskiego Kedywu*, Warszawa 2003, s. 190–191.



Andrzej Chmielarz (ur. 1950) – historyk wojskowości, dr, pracownik Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie. Autor książek: (z A.K. Kunertem i E. Piontkiem), *Proces moskiewski przywódców Polskiego Państwa Podziemnego* (2000); *Polskie Państwo Podziemne* (2007); (z G. Jasińskim) *Armia Krajowa 1939–1945* (2011); (z W. Rawskim) *Śladami Marszałka Józefa Piłsudskiego. Przewodnik historyczny*, cz. 1–2 (2017–2018) i in.

1939–1945 ZBRODNIARZ



Erich von dem Bach-Zelewski, general SS i policji, 1944 r. Fot. Wikimedia Commons

Anna Zechenter

Erich von dem Bach-Zelewski

Powotywał się na rycerski kodeks honorowy, a przysłuchiwany przez polskiego prokuratora, przyznawał się do polskich korzeni. Generał Waffen-SS i policji Erich von dem Bach-Zelewski, odpowiedzialny za zagładę powstańczej Warszawy i masakrę dziesiątków tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, nigdy nie stanął przed sądem za pacyfikację polskiej stolicy.

„Anioł Lucyfera”

Amerykańskiego psychiatrę Leona Goldensohna, który miał do niego dostęp podczas głównego procesu norymberskiego w 1946 r., Erich von dem Bach usiłował przekonać, że podczas Powstania Warszawskiego uratował tysiące kobiet i dzieci, że w Auschwitz było centrum szkolenia oddziałów SS, że zakazywał prześladowania Żydów i zakładania gett. „Całe szczęście, że kilku przyzwoitych ludzi, takich jak ja, miało duże wpływy w SS, dzięki czemu zapobiegliśmy złu” – mówił. Zapowiadał, że kiedy odzyska wolność, napisze książkę o swoich doświadczeniach jako dowódcy SS pod tytułem *Anioł Lucyfera*. „Katolicki kapelan mówi, że jestem dobrym katolikiem. [...] W oczach Kościoła nigdy z niego nie odszedłem” – twierdził. Goldensohn szczególnie zaakcentował w swoich notatkach jego „przymilność”.

Także w rozmowie z prokuratorem Jerzym Sawickim, reprezentującym w Norymberdze komunistyczną Polskę, von dem Bach podkreślał swoje starania o łagodzenie rozkazów przełożonych. Kłamstwu, sprytowi, a także inteligencji, którą niewątpliwie górował nad swoim otoczeniem w SS, zawdzięczał nie tylko karierę, lecz i ucieczkę przed odpowiedzialnością. W głównym procesie przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze składał zeznania

obciążające niedawnych zwierzchników. Trzeba było nie lada przebiegłości, by w jego sytuacji uzyskać u Amerykanów status swego rodzaju świadka koronnego.

Wybrał niemieckość

Wokół pochodzenia Ericha von dem Bacha-Zelewskiego narosły nieporozumienia, które wynikały nie tylko z jego zmyśleń, lecz i ze skomplikowanej sytuacji narodowościowej w Prusach Wschodnich. Przyszedł na świat w 1899 r. w Lauenburgu (dziś: Lębork) na Pomorzu Gdańskim, w uboższej od pokoleń kaszubskiej rodzinie szlacheckiej Zelewskich, która swoje gniazdo miała w Seelau (dziś: Zelewo w powiecie wejherowskim). W jego rodzinie przez wieki żył niemiecki mieszał się ze słowiańskim. Część Zelewskich się germanizowała, czego dowodzić może wybór imion w kolejnych generacjach.

Otto Jan, ojciec Ericha, nie odziedziczył żadnego majątku, więc wciąż przenośił się za chlebem. W Lęborku osiadł w 1899 r. – był wówczas akwizytorem ubezpieczeniowym. Po jego śmierci w 1911 r. owdowiała Elżbieta z domu Szymańska nie mogła utrzymać szóstki dzieci, dlatego dwunastoletniego Ericha przygarnął właściciel ziemski von Schickfuß z Dolnego Śląska. Bach nie lubił do tego wracać.

Niejasności dotyczące jego związków z polskością wyjaśnili Tomasz Żuroch-Piechowski i Marek Dzięcielski. Ten ostatni wykazał, że żaden z przodków generała nie używał przydomka „Bach”, który przywłaszczył sobie Zelewski, podszywając się pod rodzinę Bach-Zelewskich z dzisiejszego powiatu wejherowskiego. Pierwszy raz użył podwójnego nazwiska w 1933 r., podpisując życiorys, a siedem lat później zdecydował się rozstać z „Zelewskim”. W liście do Reichsführera SS Heinricha Himmlera z października 1940 r. „junkier pruski”, za jakiego uchodzi w wielu źródłach, tak motywował swoją decyzję: „[...] podjąłem w większym zakresie badania genealogiczne, aby w rezultacie przestać nosić drugie polsko brzmiące nazwisko. [...] przywiązuję wagę do tego, aby [...] moi trzej synowie mogli w przyszłości wstąpić do SS i w każdej chwili wykazać działania swego przodka, SS-Gruppenführera, przeciwko Polsce”.

Od tamtej pory podpisywał się „Erich von dem Bach”.

Esesman z Bogdańca

Na wojnę poszedł w grudniu 1914 r. jako piętnastoletni uczeń – i został do armii przyjęty, dzięki czemu zyskał sławę najmłodszego ochotnika. Nie należał

do tchórzy – uhonorowany dwoma Krzyżami Żelaznymi, został pod koniec wojny, w wieku siedemnastu lat, podporucznikiem. Gdy zamilkły działa, zawiedzeni „ciossem w plecy” zdemobilizowani wojskowi zaczęli zakładać Freikorpsy – ochotnicze formacje paramilitarne, niebrzydzące się żadną zbrodnią. W ich szeregach Bach tłumił krwawo Powstania Śląskie. Wyróżnił się zaciętością, która została nagrodzona Odznaką za Męstwo i czarnym Orłem Śląskim.

Gdy rozwiązano Freikorpsy – wymykające się spod kontroli ministra obrony – przeszedł do Reichswehry, co zapewniło założonej przezeń rodzinie materialne podstawy bytu. Ponieważ jednak należał do Stahlhelmu (Związku Żołnierzy Frontowych) i deklarował otwartą wrogość wobec traktatu wersalskiego oraz Republiki Weimarskiej, musiał się rozstać z armią w 1924 r. Dzięki przysługującej mu ustawowo emeryturze i dorywczym pracom, również za kierownicą berlińskiej taksówki, dorobił się chłopskiego majątku w Dühringhofie w powiecie Landsberg an der Warthe (dziś Bogdaniec w powiecie gorzowskim). Jednocześnie służył w miejscowej Straży Granicznej.

Na początku 1930 r. człowieka z takim życiorysem przyjęła z otwartymi ramionami hitlerowska NSDAP, w lutym kolejnego roku wstąpił do SS. Był pierwszym członkiem organizacji w swoim powiecie, zakasał jednak rękawy i szybko sformował struktury SS w okręgach Frankfurt an der Oder i Schneidemühl (dziś: Piła) oraz formację SS-Grenzschutzu – straży granicznej podległej SS. Awansował błyskawicznie: w ciągu dwóch lat z SS-Obersturmführera (porucznika) do stopnia SS-Brigadeführera (odpowiednik generała brygady). Jako regionalny dowódca SS w Prusach Wschodnich i na Dolnym Śląsku zdobył w marcowych wyborach 1933 r. do Reichstagu mandat z okręgu Breslau (Wrocław) – i zachował go do końca wojny.

Wilki skaczą sobie do gardeł

W Königsbergu (dawnej Królewiec, dziś Kaliningrad), gdzie w 1934 r. był szefem policji, Bach popadł w konflikt z Erichem Kochem – nadprezydentem Prus Wschodnich, a podczas II wojny światowej komisarzem Rzeszy na Ukrainie. Oburzony protegowaniem przez Kocha dawnych towarzyszy walki, stanął po stronie radcy miejskiego Paula Wolffa, który w listopadzie 1934 r. wysłał do Adolfa Hitlera donos na Kocha.

Gdy Koch zażądał od Wolffa wydania kopii pisma – najwyraźniej chciał poznać jego treść – wybuchła regularna bójka. Wolff oberwał, ale kopii nie wydał.

Uciekł wzburzony do Bacha, a ten powiadomił pisemnie o wszystkim Himmlera, który zjechał do Królewca z komisją śledczą. Koch stracił wszystkie stanowiska, w grudniu Hitler przywrócił go jednak do władzy – ludzie tego pokroju byli potrzebni Rzeszy, szykującej się do podboju Europy. Ponieważ Bach wyszedł z konfliktu bez szwanku, zaczął uchodzić za pupila Hitlera. Wódz mawiał o nim: „najwierniejszy z wiernych”.

Koch znienawidził Bacha. Sądzony w Warszawie w latach 1958–1959, nie zrezygnował z żadnej okazji, by przedstawić go jako złego ducha Himmlera. „Gdybym skapitulował przed wrogami partii, gauleiterem zostałby Bach-Zelewski, a ten zaprowadziłby politykę Himmlera na obszarach od Bałtyku po Morze Czarne” – przekonywał.

W lutym 1936 r. Bacha przeniesiono na równorzędne stanowisko do Breslau, aby zapobiec dalszym konfliktom z Kochem. Zadbał o to zaprzyjaźniony z nim Himmler, ojciec chrzestny syna Bacha.

Utopia na szczątkach ofiar

Na Górnym Śląsku, zaanektowanym przez Niemcy, Bach objął w listopadzie 1939 r. stanowisko pełnomocnika komisarza Rzeszy ds. umacniania niemieczyny. Nie brał udziału w napaści na Polskę – był potrzebny do zadań wymagających zdolności organizacyjnych i politycznego rozeznania. Szło mianowicie o kolonizację polskich ziem wcielonych do Rzeszy. Podstawę prawną dla tej operacji stanowiła ustawa z 14 lipca 1933 r. „O tworzeniu na nowo chłopstwa niemieckiego” autorstwa szefa Głównego Urzędu ds. Rasy i Osadnictwa, SS-Gruppenführera Richarda Waltera Darrégo.

Jeden z czołowych ideologów NSDAP, były członek Związku Artamanów, przeniósł na grunt ideologii nazistowskiej ideały wspólnot rolniczych powstających w Niemczech od 1924 r. Ich celami były powrót do prostych zasad życia na łonie natury i w zgodzie z nią (perskie „artam” znaczy „naturalny porządek”) oraz wpojenie członkom zasady wodzostwa. Ratunkiem dla narodu niemieckiego miało być chłopstwo – „źródło życia rasy nordyckiej”, przyszli osadnicy, mający skolonizować obszary aż po Ural. Ziemię zdobytą mieczem trzeba było zagospodarować.

Wielu przyszłych nazistów, zwłaszcza esesmanów, przewinęło się przez wspólnoty artamanów – znajdowali się wśród nich i komendant obozu Auschwitz Rudolf

Höß, i szef SS Heinrich Himmler. Ich marzeniem było wówczas proste, chłopskie życie. Droga do niego musiała jednak wieść przez obozy zagłady, w których należało eksterminować „rasy niższe”, niezdolne do realizacji aryjskiego ideału.

„Ludzie jak bydło”

Bach stanął zatem przed poważnym wyzwaniem, stanowiącym część szerszego planu, mającego zapewnić Rzeszy Lebensraum, czyli przestrzeń życiową. Chwalił się, że jego dewizą jest „traktowanie istot ludzkich jak bydła” – i tej dewizie pozostał wierny. Od września do grudnia 1940 r. podległe mu oddziały SS i gestapo wyгнаły w ramach Saybuscher Aktion („operacji żywieckiej”) ok. 17,5 tys. Polaków z rejonu Żywca do Generalnego Gubernatorstwa, a na ich miejsce sprowadzono Niemców.

Scenariusz był ten sam co wcześniej na Pomorzu, w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku. „Znam go z rodzinnych opowiadań: gestapowcy, krzyki, zastrzelony pies, godzina na opuszczenie gospodarstwa z tym, co zdołasz unieść w rękach – pisał Tomasz Żuroch-Piechowski. – Cenne rzeczy zostają, będą podarunkiem dla Niemców z Besarabii. Po drodze bicie kolbami, na miejscu w Generalnej Guberni tyfus i głód, potem roboty w Rzeszy i KL Dachau”. Bach osobiście witał przybyłych osiemnastoma pociągami z ośrodka przesiedleń w Poznaniu.

Tymczasem więzienia w Rzeszy i Generalnym Gubernatorstwie zapełniały się aresztowanymi, więc praktyczny Bach wpadł na pomysł założenia obozu koncentracyjnego dla 10 tys. więźniów. Za najlepszą lokalizację uznał dawne koszary wojskowe pod Auschwitz – wcielonym do Rzeszy Oświęcimiem. Pomysł wypalił. Pierwszy transport przybył do lagru 14 czerwca 1940 r. Bach pojawił się w Auschwitz w związku z ucieczką więźnia – obóz podlegał mu jako wyższemu dowódcy SS i policji w tym regionie. Był ogólnie zadowolony, zalecił tylko komendantowi Hößowi usunięcie mieszkańców z obszaru w promieniu pięciu kilometrów i egzekucje w odwecie za ucieczki więźniów.

Pacyfikator o słabych nerwach

Na naradzie u Himmlera w 1941 r., jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, usłyszał jasną deklarację: „rasa słowiańska” ma w przyszłości liczyć o 30 mln ludzi mniej. Jako wyższy dowódca SS i policji na środkowym odcinku

» Szacuje się, że Bach odpowiada za śmierć ok. 230 tys. ludzi w krajach bałtyckich, na Białorusi i we wschodniej Polsce. Obciążają go także zbrodnie popełnione podczas Powstania Warszawskiego. »

frontu wschodniego dowodził zza biurka masakrami w Rydze, Mińsku i Grodnie. W Mińsku 15 sierpnia 1941 r. przyglądał się z Reichsführerem masowej rzezi Żydów. Był

bliski zemdlenia. „Policjanci wykonujący rozkazy popadają w choroby nerwowe albo stają się zwyrodnialcami” – pisał potem do Himmlera, apelując, by nie wysyłać do takich zadań policji. W uznaniu zasług został pod koniec 1941 r. awansowany na stopień SS-Obergruppenführera (odpowiednik generała Wehrmachtu) i generała policji.

Wtedy nastąpił kryzys – uważający się za frontowego bohatera Bach uświadomił sobie zapewne, że stał się bandytą organizującym mordy bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci. W lutym 1942 r., gdy przebywał po operacji jelit w szpitalu, naczelnym lekarz SS Ernst-Robert Grawitz informował Himmlera: „Leczenie pacjenta nie jest łatwe ze względu na jego stan psychiczny – krzyczy po nocach, cierpi szczególnie na urojenia, dręczony poczuciem winy w związku z kierowanymi przez niego osobiście rozstrzeliwaniem Żydów i innymi ciężkimi przeżyciami na Wschodzie”. Szacuje się, że Bach odpowiada za śmierć ok. 230 tys. ludzi w krajach bałtyckich, na Białorusi i we wschodniej Polsce.

Jesienią 1942 r. poprosił Himmlera, by ten skierował go do walki z partyzantami. „Sądzę, że mam największe doświadczenie w zakresie zwalczania band” – pisał, mając zapewne na myśli tłumienie Powstań Śląskich. Uzyskał zgodę i został w czerwcu 1943 r. pełnomocnikiem do „zwalczania band” w okupowanej Europie (Chef der Bandenkampfverbände). Podlegał mu obszar Jugosławii, Ukrainy, Białorusi i Generalnego Gubernatorstwa.

„Historyczna misja” w Warszawie

1 sierpnia 1944 r. bawił w Sopocie. Mianowany przez Himmlera – na własną prośbę, jak podają niektóre źródła – dowódcą oddziałów skierowanych do stłumienia powstania, przyjechał 5 sierpnia do Sochaczewa, gdzie założył kwaterę. Hitler wydał Himmlerowi i gen. Heinzowi Guderianowi, szefowi Sztabu Generalnego wojsk lądowych, tzw. rozkaz numer 1. Zgodnie z relacją Bacha, treść przedsta-

wionego mu dokumentu brzmiała: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. Spośród 150–180 tys. cywilnych mieszkańców Warszawy, którzy zginęli w czasie powstania, co najmniej trzecią część stanowiły ofiary egzekucji przeprowadzanych przez niemieckie formacje policyjne i wojskowe. Maja Motyl i Stanisław Rutkowski obliczyli, że poza działaniami bojowymi śmierć poniosło co najmniej 63 tys. cywilów. Oprawcy mordowali również wziętych do niewoli powstańców, choć ci mieli białe-czerwone opaski – a więc walczyli zgodnie z konwencją haską.

Przesłuchiwany przez prokuratora Sawickiego w Norymberdze w styczniu 1946 r., Bach uparcie twierdził, że zjawił się w Warszawie około połowy sierpnia. Trzymał się tej wersji być może dlatego, że dopiero 14 sierpnia Hitler podporządkował mu wszystkie – działające dotąd niezależnie od siebie – jednostki Wehrmachtu, SS i policji niemieckiej w mieście. Swoje przybycie do Warszawy esesman nazwał „początkiem historycznej misji”.

Miał powody, by kłamać. Nie chciał, by uczyniono go odpowiedzialnym za rzeź Woli między 1 a 7 sierpnia oraz masakrę Ochoty, która trwała od 1 do 25

Podpisanie „Układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie”, kończącego Powstanie Warszawskie. Zdjęcie wykonano w kwatrze Ericha von dem Bacha w Ożarowie Maz., 3 października 1944 r.
Fot. Wikipedia Commons



sierpnia. W eksterminacji ludności cywilnej brały udział grupa bojowa SS-Gruppenführera Heinza Reinefartha i podległy mu formalnie oddział SS-Oberführera Oskara Dirlewangera. Ten ostatni składał się z niemieckich kryminalistów pozwalnianych z więzień i obozów koncentracyjnych w zamian za udział w walkach. Jako zdziczała banda zwyrodnialców zapisała się pamięci warszawiaków Brygada SS RONA (Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej) Bronisława Kaminskiego, kolaboracyjna formacja złożona z Rosjan – podobnie jak dwa kolaboracyjne bataliony Azerów.

Cywile byli jednak najczęściej ofiarami zwykłych żołnierzy. „Brygada Dirlewangera popełniła masę zbrodni wojennych, ale ona była [...] wykorzystywana do walk z powstańcami – twierdzi Piotr Gursztyn, autor książki *Rzeź Woli. Zbrodnia nierozliczona*. – Jej zbrodnie miały miejsce w trakcie walk, natomiast gros ofiar na Woli to są ludzie wypędzeni z własnych domów, z terenów, gdzie nie toczyły się żadne walki, przez zbiorczy batalion żandarmerii [...]. Mordercami na Woli byli przede wszystkim członkowie tego batalionu. W większości byli to rezerwiści, ludzie w średnim wieku, którzy nie nadawali się do walki frontowej, w ogóle nie nadawali się do walk ulicznych z powstańcami czy na regularnym froncie z armią sowiecką, za to – tak to trzeba nazwać – »świetnie« nadawali się do mordowania kobiet i dzieci”.

Kłamstwa von dem Bacha

Wina za rzezie Woli – największą, jak się przypuszcza, jednorazową masakrę Polaków, która pochłonęła od 30 do 60 tys. ofiar – i Ochoty (ok. 10 tys. ofiar), a także za wszystkie zbrodnie popełniane przez Wehrmacht i podległe mu formacje spada na Bacha jako dowódcę Korpsgruppe von dem Bach – cokolwiek on sam mówił na ten temat. A mówił wiele. Twierdził, że starał się zapobiec zbrodniom i uchylił rozkaz własnych zwierzchników. „Poszedłem do Reinefartha [...] – opowiadał prokuratorowi Sawickiemu. – Zwróciłem mu uwagę na całe »bezhołowie«, które zauważyłem, na to, że jego oddziały rozstrzelują ludność cywilną. Wówczas Reinefarth zwrócił mi uwagę na wyraźny rozkaz Himmlera [...], który zabraniał brać jeńców do niewoli i nakazywał każdego mieszkańca Warszawy zabijać. [...] Wtedy z miejsca uchyliłem rozkaz Himmlera”. Bach przekonywał Sawickiego: „Podzieliłem mój plan na dwie części: polityczną i wojskową. Było dla mnie rzeczą

samo przez się zrozumiała, że jako Niemiec mam obowiązek stłumić powstanie wszelkimi stojącymi do mojej dyspozycji środkami wojskowymi. Z drugiej zaś strony od pierwszej chwili postanowiłem położyć kres powstaniu – o ile to będzie możliwe – środkami politycznymi”. Miał polecieć dwa razy do Prus Wschodnich, by poinformować swoich przełożonych o zmianie decyzji – przyjął go tylko gen. Guderian. Wydaje się, że jego zwierzchnicy wycofali się z rozkazu numer 1, skoro niesubordynacja Bacha uszła mu płazem.

„Powiedziałem im [dowódcom jednostek] również, że ludność cywilna ma być traktowana zgodnie z konwencją genewską, o ile nie walczy – twierdził. – Innymi słowy, że ma się ją wysłać na zaplecze, i że sądy wojskowe mają być natychmiast stworzone celem pociągnięcia do odpowiedzialności winnych rabunku i morderstw”. Na pytanie Sawickiego, jak wyglądała realizacja jego poleceń, odparł: „W praktyce w zupełności [to] zawiodło [...]. Teoria musiała się załamać w zetknięciu z istniejącym stanem rzeczy, to jest tymi wojskami, które zastałem. Te wojska zaś mogły być zastąpione tylko wtedy, gdybym miał inne”.

Wedle dostępnych informacji, Bach kłamał – rzeczywiście zakazał mordowania kobiet i dzieci, które miały być kierowane do obozu przejściowego, założonego 6 sierpnia w Pruszkowie. Nakazał jednak likwidować mężczyzn – cywilów i powstańców, których uważał za bandytów.

Jego pobudki nie były tak szlachetne, jak starał się wmówić Sawickiemu. Wiedział doskonale, że im silniejszy jest niemiecki terror, tym bardziej rośnie determinacja powstańców. Jednostki pochłonięte zabijaniem i grabieżą nie były w stanie prowadzić konsekwentnej akcji wojskowej, a walcząca stolica stanowiła niebezpieczny punkt zapalny na tyłach frontu wschodniego. Poza tym była ogromnym rezerwuarem siły roboczej. W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. Bach cytował przeciw słowa Hitlera: „500 000 sił roboczych w Rzeszy równa się wygranej bitwie”. Chodziło też o odblokowanie wielkiego węzła komunikacyjnego, przez który szły transporty na wschód.

Inferno

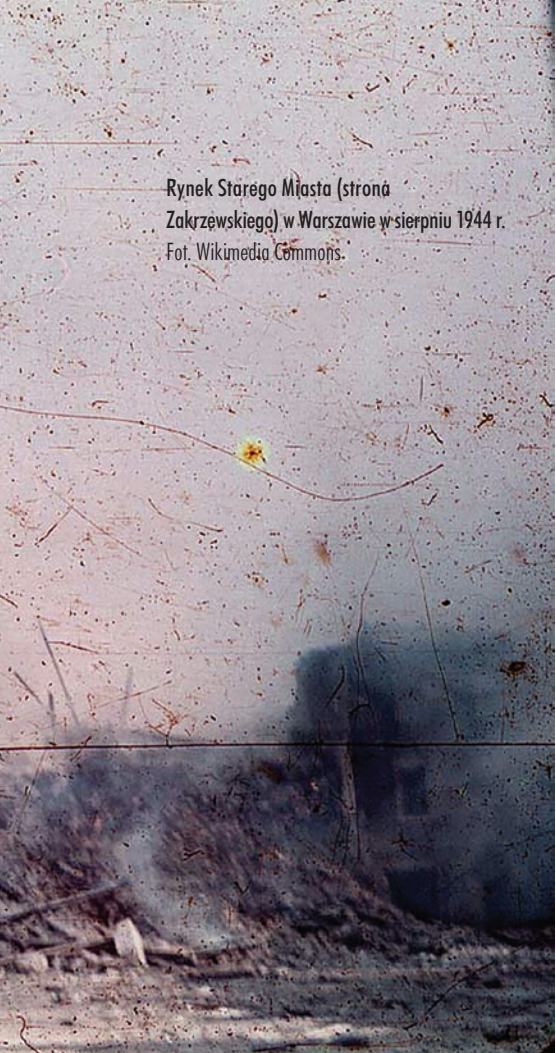
Kaminskiego, którego oddziały szczególnie okrutnie traktowały Polaków, kazał zlikwidować 29 sierpnia – nie za bestialstwo jednak, lecz za rabunek na własne konto kosztowności, które powinny były trafić do skarbu Rzeszy. Miał zdumiewa-



jący pogląd na bandę kryminalistów pod dowództwem Dirlewangera, skazanego w latach trzydziestych za zgwałcenie dziewczynki. „Jest to rodzaj przestępców, których nazwałbym kryminalistami dżentelmenami – tłumaczył Sawickiemu. – To byli kłusownicy, a w Niemczech opinia publiczna zapatruje się na kłusownictwo jako na honorowy i dżentelmeński sposób popełniania przestępstwa”.

Kiedy Bach dowodził już siłami niemieckimi w stolicy, przez kościół św. Stanisława Biskupa na Woli, zmieniony w punkt zborny, przeszło ok. 90 tys. Polaków. W nieludzkich warunkach, sfłoczeni do niemożliwości, bez wody i jedzenia, pozbawieni pomocy dla rannych, czekali tam na wywózkę do Pruszkowa, gdzie panowały warunki równie dramatyczne. „Kłusownicy-dżentelmeni” wywlekali kobiety i dziewczęta z kościoła i gwałcili, a cywilów zabierali, by użyć ich w charakterze żywych tarcz. Stosy trupów piętrzyły się na ulicach, krew płynęła

Rynek Starego Miasta (strona Zakrzewskiego) w Warszawie w sierpniu 1944 r.
Fot. Wikimedia Commons.



rynsztokami. Niemcy i Azerowie dobijali rannych w szpitalach miejskich i polowych, ulokowanych przeważnie w piwnicach.

„Gdy pierwsza czwórka dochodziła do miejsca, gdzie leżały trupy, strzelali Niemcy i Ukraińcy w kark od tyłu – wspominała ocalała cudem na Woli Wanda Lurie, nazywana warszawską Niobe, która miała do ostatka nadzieję, że kobietę w ciąży Niemcy oszczędzą. – Zabici padali, podchodziła następna czwórka, by tak samo zginąć. [...] Podeszłam więc w ostatniej czwórce razem z trojgiem dzieci do miejsca egzekucji, trzymając prawą ręką dwie rączki młodszych dzieci, lewą – rączkę starszego synka. Dzieci szły, płacząc i modląc się. [...] W pewnym momencie Ukrainiec stojący za nami strzelił najstarszemu synkowi w tył głowy, następne strzały ugodziły młodsze dzieci i mnie. Przewróciłam się na prawy bok”.

Kula trafiła ją w kark i przeszła przez policzek – ale kobieta wciąż żyła. Leżąc pod stosem trupów, dostała krwotoku ciążowego, była jednak przytomna i widziała kolejne egzekucje. „Wprowadzono nową partię mężczyzn, których trupy padały i na mnie [...]. Wprowadzono dalszą partię kobiet i dzieci – i tak grupa za grupą rozstrzeliwano aż do późnego wieczoru”. Wydobywszy się spod zwalów zwłok, Lurie wyszła na ulicę, gdzie Niemcy złapali ją i zagnali do obozu w Pruszkowie. Tam urodziła syna – dała mu na imię Mściciel.

Ponieważ dziesiątki tysięcy rozkładających się trupów trzeba było usunąć, Niemcy utworzyli 6 sierpnia tzw. Verbrennungskommando z setki młodych polskich mężczyzn. Zmusili ich do palenia zwłok, po czym pozbyli się wszystkich. Tego dnia na Woli zginęło około tysiąca ludzi, a kolejnego – prawie 4 tys. Bach dowodził już wówczas w Warszawie.

Walcący pod jego rozkazami oprawcy Kaminskiego likwidowali wraz z oddziałami niemieckimi Ochotę. Mieszkańców spędzali m.in. do Zieleniaka, jednego z najstarszych targowisk Warszawy (dziś: Hale Banacha). 7 sierpnia obóz był pełen cywilów, którzy umierali z braku wody, żywności, środków opatrunkowych lub od rosyjskich kul. „Zapał wieczór i noc, rozświetlona przez pożary domów w pobliżu Zieleniaka – oto jedno z licznych wspomnień. – Było czerwono i krwawo. Zaczęła się piekielna noc. Pijane grupy rozwyrzonych mołojców deptały po ludziach, szukając młodych kobiet i dziewczyn. Potem wlekli je pod mur i tam w nieludzkim wrzasku, śmiechu i wyciu, gwałcono je (nawet po jedenastu na jedną dziewczynę). Po tym półnagie leżały, nieraz z nogami opartymi o mur, zastrzelone przeważnie strzałem w brzuch lub piersi”. Bach zawitał wprawdzie do Zieleniaka, ale nie ukrócił bestialstw.

Kurtuazja w stylu kata

Za osobisty sukces i powód do dumy uważał Bach podpisanie nocą z 2 na 3 października aktu kapitulacji powstania – w chwili, gdy miasto leżało w gruzach, a dla dowództwa AK było oczywiste, że dalsza walka równałaby się samobójstwu i unicestwieniu całej ludności cywilnej. Rozmowy w Ożarowie Mazowieckim z płk. Kazimierzem Irankiem-Osmeckim „Hellerem” i ppłk. Zygmuntem Dobrowolskim „Zyndramem” – śmiertelnie zmęczonymi u kresu gólgoty i pozbawionymi nadziei na odrodzenie suwerennej Polski przedstawicielami Dowódcy AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” – opisywał jako triumfalne zwieńczenie swych długich starań o „polityczne” zakończenie polskiego zrywu. „Pełnomocnicy Bora-Komorowskiego byli ze mną przez cały czas, jadali razem ze mną” – podkreślał w zeznaniach to, co uważał za dowód swego rycerskiego zachowania. Dodawał, że „Bór”, z którym widział się raz, odmówił zajęcia miejsca przy stole.

Nie omieszczał, jak wspominał Iranek-Osmecki, wygłosić peanu na temat „zdolności dowódczych Bora-Komorowskiego”, „bitności powstańców” – oraz pochwalić się własną intuicją, która podpowiadała mu, że jednak doprowadzi do rozmów. „Miałem rację” – powtarzał, jakby podpisanie aktu kapitulacji było skutkiem jego dyplomatycznych zabiegów, a nie konsekwencją zbrodniczych niemieckich działań. Za zasługę poczytywał sobie to, że obszedł się z do-

wódcami powstania zgodnie z międzynarodowymi konwencjami. Wziętemu do niewoli „Borowi” i jego adiutantom dał, co zgodne było z prawem wojennym, „pozwolenie na ordynansów” i zabrał ich „specjalnym pociągiem” do połowej kwatery Himmlera w Kruglanken (dziś: Krukłanki) w Prusach Wschodnich. A przecież wywożąc tam generała, nie okazywał mu szczególnych względów, lecz wykonał tylko polecenie Himmlera, który chciał z „Borem” rozmawiać – ten jednak odmówił.

Bach wmawiał Sawickiemu, że „Bór” go szanował. „Dlaczego pan jest taki inny aniżeli reszta dowódców niemieckich?” – miał spytać. Von dem Bach zapęzdził się, podkreślając „towarzyski” charakter rozmów z Dowódcą AK w niewoli: „Ja także mam słowiańską krew – tłumaczył mu rzekomo. – Rodowe nazwisko mojej matki brzmiało Szymańska”. I dodał: „Wspólnie z Borem-Komorowskim ustaliliśmy, że przodkowie jego i moi otrzymali szlachectwo od króla Jana III Sobieskiego po zdobyciu Wiednia”. Jego mitomańskie skłonności nie miały granic. Kto da wiarę temu, że wyszedłszy z ruin stolicy, „Bór” gawędził z katem Warszawy jak równy z równym?

Życie za zeznania

Już w październiku 1944 r. von dem Bach został wysłany przez Hitlera do Budapesztu, od lutego 1945 r. dowodził w rejonie Baden-Baden i na Pomorzu. Ale to były ostatnie chwile Rzeszy. 1 sierpnia 1945 r. aresztowali go Amerykanie.

Zaradny i obrotny Bach dobił z nimi targu. Nie zasiadł na ławie oskarżonych w Norymberdze, lecz obciążał, kogo mógł, na głównym procesie w 1946 r. O Powstaniu Warszawskim nikt nie powiedział wówczas ani słowa. Po co mieliby Amerykanie stawiać zarzuty świadkowi, któremu najwyraźniej obiecano bezkarność – byle obciążył innych. Gdy wychodził z sali, Hermann Göring rzucił w jego kierunku: „Ten zdrajca, ta wstrętna świnią! Był najbardziej krwawym mordercą w całym tym cholernym układzie! Schweinehund, sprzedaje duszę, żeby uratować swoją śmierdzącą skórę!”

W 1951 r. Bach trafił przed komisję denazyfikacyjną. Został skazany na dziesięć lat obozu pracy, ale zaliczono mu pięcioletni pobyt w areszcie śledczym. Urlopowany, oświadczył sparaliżowanej żonie: „Niech po mnie przyjadą. Ani mi w głowie stawiać się samemu”. Nikt się po niego nie zjawił. Resztę kary pozwolono

mu odbyć w areszcie domowym. Znalazł dla rodziny schronienie w oborze pod Norymbergą. Potem udało mu się przeprowadzić do dwupokojowego mieszkania w pobliskim Eckersmühlen. Pracował jako nocny stróż.

„Jestem człowiekiem Hitlera”

Nie wychylał nosa z miasteczka. Aresztowany znów w 1958 r., został skazany w 1961 r. przez Sąd Okręgowy w Norymberdze na cztery i pół roku więzienia za zlecenie swoim podwładnym w 1934 r. zabójstwa swojego osobistego wroga Antona von Hohberga und Buchwalda. Na sali sądowej Bach powiedział to, o czym w 1946 r. w Norymberdze wołał zapomnieć: „Jestem człowiekiem Hitlera. Do dziś jestem przekonany o jego niewinności”.

Otto von Loewenstern, dziennikarz lewicowego tygodnika „Die Zeit”, dotarł do niego kilka dni przed aresztowaniem. Wysłuchawszy tyrady o wstrząsie, jaki przeżył Bach na widok egzekucji na wschodzie, zapytał: „Czy wtedy w pańskim stosunku do Hitlera coś się zmieniło?”. Bach odparował: „Wierzy pan naprawdę, że Führer wiedział o tych rzeczach?”.

Przecież ten sam Führer okazał mu łaskawość, kiedy wyznał, że jeszcze przed 1933 r. obie jego siostry poślubiły Żydów. Po przejściu władzy przez Hitlera emigrowały z rodzinami do Ameryki Południowej. Sam zgłosił to Himmlerowi, a ten przekazał prawdę Hitlerowi. I Führer, który mówił: „Bach-Zelewski jest jednym z najinteligentniejszych ludzi, jakich znam. Nawet w NSDAP powierzam mu zadania najtrudniejsze” – przebaczył. Dlatego Bach został Hitlerowi wierny do grobu.

Po raz ostatni stanął przed sądem w 1962 r. – tym razem pod zarzutem zabicia pięciu niemieckich komunistów w 1933 r. Wymierzono mu karę dożywotniego więzienia. Zmarł w monachijskim szpitalu więziennym dziesięć lat później.

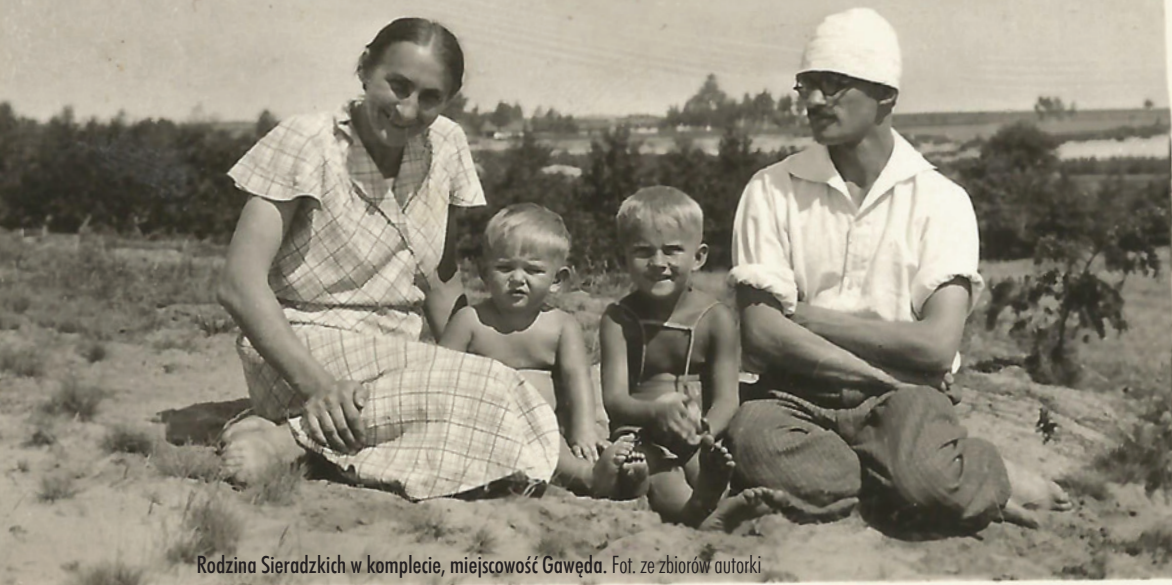
Jego konfabulacje przeplatające się z prawdą przetrwały. Jeżeli ktoś w Niemczech już nie wie, kim był, a omija naukowe opracowania, może natknąć się na opinię Loewensterna, opublikowaną w poczytnym tygodniku w 1961 r.: „Gdyby żył w innych czasach i miał innego przywódcę, na przykład Napoleona, może przeszedłby do historii jako dzielny żołnierz [...]. Ale urodził się za późno i ma brudne ręce, bo służył złej sprawie”. Historycy zza Odry traktują go w pierwszym rzędzie jako mordercę Żydów – o Powstaniu Warszawskim piszą zdawkowo.

BIBLIOGRAFIA

- Angrick A., *Erich von dem Bach-Zelewski. Himmlers Mann für alle Fälle*, [w:] *Die SS. Elite unter dem Totenkopf*, red. R. Smelser, E. Syring, Paderborn 2000.
- Blood P.W., *Siepacze Hitlera. Oddziały specjalne SS do zwalczania partyzantki*, Warszawa 2008.
- Bór-Komorowski T., *Armia Podziemna*, Warszawa 1994.
- Davies N., *Powstanie '44*, Kraków 2004.
- Die Toten stehen auf*, „Der Spiegel” 1959, nr 2.
- Dzięcielski M., *Pomorskie sylwetki*, Toruń 2002.
- Goldensohn L., *Rozmowy norymberskie*, Warszawa 2004.
- Gursztyń P., *Rzeź Woli. Zbrodnia nierozliczona*, Warszawa 2014.
- Iranek-Osmecki K., *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, Warszawa 2004.
- Lifton R.J., *Ärzte im Dritten Reich*, Stuttgart 1988.
- Loewenstern O. von, *Noch heute – des Teufels General. Nachkriegsporträt eines hohen SS-Führers – Zum Urteil über Bach-Zelewski*, „Die Zeit”, 17 II 1961 r.
- Lukas R.C., *Zapomniany Holokaust. Polacy pod okupacją niemiecką 1939–1945*, Poznań 2012.
- Majewski P.M., *Największa bitwa miejska II wojny światowej*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 8–9 (43–44), s. 50–61.
- Motyl M., Rutkowski S., *Powstanie Warszawskie – rejestr miejsc i faktów zbrodni*, Warszawa 1994.
- Ronge P., *Im Namen der Gerechtigkeit. Erinnerungen eines Strafverteidigers*, Hamburg 1963.
- Sawicki J., *Przed polskim prokuratorem. Dokumenty i komentarze*, Warszawa 1961.
- Sawicki J., *Zburzenie Warszawy. Zeznania generałów niemieckich przed polskim prokuratorem, członkiem polskiej delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym w Norymberdze*, Warszawa 1949.
- Zbrodnie okupanta w czasie powstania warszawskiego w 1944 roku (w dokumentach)*, red. S. Datner, K. Leszczyński, Warszawa 1962.
- Żuroch-Piechowski T., *Eryk z Bogdańca, niewinny z Norymbergi*, „Tygodnik Powszechny”, 22 IX 2006 r.



Anna Zechenter (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską, M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019) i in.



Rodzina Sieradzkich w komplecie, miejscowość Gawęda. Fot. ze zbiorów autorki

Kinga Hałacińska

Tajemnica dziecięcego notesu

W szufladzie biurka przez pół wieku leżały niezwykle interesujące listy i zeszyt, w którym kilkunastoletni chłopiec opisał tragiczne chwile swoich najbliższych – aresztowanie rodziców wraz z ich dowódcą, Witoldem Pileckim.

Pierwsi publikujemy fragmenty tych cennych dokumentów.

Ignacy Sieradzki, czternastolatek mieszkający z rodzicami przy ul. Pańskiej 85 m. 6 w Warszawie, zanotował 28 maja 1947 r. w swoim pamiętniku: „W rodzinę naszą uderzył grom, którego skutki są okropne. Ojciec i Matka aresztowani, mieszkanie zamknięte i zaplombowane. Mieszkam tymczasowo w Piasecznie u rodziny. Spróbuję opisać to wszystko chronologicznie, póki mi nie wyleciało z pamięci”.

Przypomina sobie dzień po dniu. Sieradzcy 6 maja wrócili do domu dość późno: „Matka z kursów wieczorowych, ojciec i ja z akademii w »Romie«. Koło 9.00 wieczorem weszło do mieszkania pięciu cywilnych mężczyzn”. Powiedzieli domownikom, że są z Komendy Głównej MO i mają rozkaz zablokować mieszkanie. Przystąpili od razu do rewizji, zabrali klucze.

„Trochę później jeden z nich (ich dowódca mówiący z rosyjskim akcentem) wyszedł, a czterech zostało. Położyliśmy się spać koło godziny 11 wieczorem. Oni się nie położyli, przeglądali książki w bibliotece” – relacjonuje chłopiec. Następnego dnia do ich mieszkania przyszedł urzędnik i zaczął spisywać zeznania ojca i matki. Po południu wstąpiła Stanisława Płużańska, została zatrzymana. Nadeszła kolejna noc. „Część z nich spała, a część czuwała” – pisze Ignas. „8.V. po południu przyszedł pewien pan, o którego, o ile wiem, im chodziło. Zatrzymali go osobno od nas i od razu wywieźli” – opisuje. Nadmienia, że ubeków zostało trzech. Dziewiąty maja przeszedł zatrzymanym przy Pańskiej w niepokoju i strachu. Wieczorem zabrano ojca i matkę. Uścisnęli się z synem na pożegnanie. Dziesiątego nie stało się nic specjalnego. „Gotowaliśmy z panią Płużańską produkty przyniesione przez nich za nasze pieniądze. Jedenastego, w niedzielę, przyszedł pan Kuszał, został zatrzymany (nie zatrzymywano tylko ludzi prostych i dzieci)” – wylicza chłopiec. Dwunastego przyszła woźna ze szkoły i przyniosła mięso na kartki. Za to koło południa przyszło dwóch panów i zaczęli obstukiwać podłogę. W jednym miejscu znaleźli skrytkę z bronią i papierami. „Przeżyłem wtedy okropne myśli” – zdradza Ignacy. Trzynastego przyszedł do domu pod strażą jego ojciec. „Przy powitaniu ze mną zaszlochał. Na pożegnanie ojciec znów zapłakał i rzekł: »Ucz się, ucz«”. Czternastego przyszła jakaś dziewczyna i dała uwięzionym obrazek Niepokalanego Serca Maryi. „Wypuścili ją, a nam dali obrazek. Otucha (a właściwie coś w rodzaju otuchy) wstąpiła w nasze serca. Matka Boża jest z nami” – relacjonuje. Osiemnastego zatrzymani mieli jakąś nadzieję, że się to wszystko skończy, ale niestety... Wypuszczono tylko woźną. Wtedy przyszła pani Gazurek i spędziła z nimi kolejne cztery dni. „Wreszcie dnia 22-ego po spisaniu wszystkich znajdujących się w domu rzeczy, kazano mi zebrać swoje manatki i zabierać się. Mieszkanie zamknęli i zaplombowali, klucze wzięli” – kończy opowieść Ignacy.

Pożółkły zeszyt stał się jego powiernikiem. Nie wiedział, że zapisał datę, kiedy skończyło się jego dzieciństwo. Przez kolejne lata, do czasu studiów na Katolickim

Uniwersytecie Lubelskim, krążył po mieszkaniach rodziny i przyjaciół. Nigdy już z rodzicami nie zamieszkał. Gdy wyszli z więzienia, był dorosły.

Młodość i okupacja

Helena i Makary Sieradzcy, żołnierze AK, trafili tego dnia na Koszykową, do gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Czekali ich pierwsze rozstanie od czasu ślubu. Było długie i dramatyczne. Kiedy poznali się na początku lat dwudziestych XX w., on pracował w kuratorium, ona była nauczycielką. Pochodzili z sąsiednich wsi. Helena z Gielniowa, Makary z Brzezinek. – Jeszcze wtedy był wesoły, potrafił wypić beczkę piwa z moimi braćmi – opowiadała o ich narzeczeństwie. Trwało kilka lat. Wybranek poszedł na wojnę z bolszewikami, służył w batalionie sanitarnym. Ślub wzięli 10 kwietnia 1928 r.

Jeszcze na studiach polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim Makary przeżył duchową przemianę. Zafascynował się Wincentym Lutosławskim (stryj Witolda, kompozytora) i jego stowarzyszeniem Eleusis. Propagowali ascezę i trzeźwość – miało to doprowadzić do odrodzenia się narodu. Zrezygnował więc z wszelkich używek, postawił na sport i modlitwę. Wraz z żoną poświęcali się edukacji Polaków, ich osiągnięcia w szkolnictwie doceniło ministerstwo. Wkrótce dostali skierowanie do pracy w Warszawie, przydział na mieszkanie przy Pańskiej 85 m. 6. Dwa pokoje z kuchnią i łazienką. Tutaj na świat przyszedł synek Jan, trzy lata po nim Ignacy. Chłopcy nieźle dokazywali, ale starszy opiekował się młodszym. Spokojne lata się skończyły, gdy na stolicę spadły hitlerowskie bomby. Sieradzki zdradził kolegom, że chce walczyć z okupantem. Wkrótce dostał propozycję. – Zdyscyplinowany, ascetyczny, pobożny, zrobił spore wrażenie na Witoldzie Pileckim. Z takimi ludźmi chciał pracować – podkreśla pięćdziesięcioletni Jakub Sieradzki, prawnik, wnuk Makarego. Pilecki zaprzysiągł jego dziadka na żołnierza Tajnej Armii Polskiej. Wkrótce do organizacji trafiła i babcia Helena, przyjęła pseudonim „Juliana”. W 1940 r. wraz z Pileckim zatrudnili się w warsztacie perfumeryjnym koleżanki z TAP, Marii Szlągowskiej „Rysi”. Ta zdolna absolwentka chemii uczyła ich produkować kosmetyki. Rozwozili jej wody kolońskie, perfumy, równocześnie każdy robił konspiracyjną robotę. Makary zajmował się rozmieszczeniem magazynów broni, nasłuchem radiowym, Helena – kolportażem. Kilka razy o włos uniknęła aresztowania. – Nigdy tak szybko nie przerzucałam swoich rzeczy w torbie, jak w Białej Podlaskiej, gdy do kontroli

zatrzymał mnie żandarm. Wolałam, żeby jego ręka nie dotknęła mojego pakunku. Byłoby po mnie – wspominała. Gdy dowódca nagle zniknął – nie pytali. Dalej służyli sprawie. Kiedy w kwietniu 1940 r. Niemcy w odwecie za sukcesy mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” spacyfikowali bliską rodzinnym stronom Sieradzkich wieś Gałki, pałac zabudowania i rozstrzeliwując dwunastu mężczyzn, Helena i Makary zorganizowali w Warszawie zbiórkę na rzecz pogorzalców – opowiada Jakub Sieradzki. W 1990 r. Zygmunt Marynowski „Mat” zezna: „Dom Sieradzkich podczas okupacji służył następującym organizacjom wojskowym: TAP w latach 1940–42 i AK w latach 1942 – 3.10.44. W tym czasie w domu tym odbywały się kontakty i zebrania organizacyjne wyżej wymienionych organizacji. Jesienią 1944 r. przygarnęli trzy Żydówki. W mroku obowiązkowego zaciemnienia Makary spostrzegł na ulicy dwie płaczące kobiety z dziewczynką. Uciekły z kolumny Żydów skierowanych do pracy poza murami małego getta w Warszawie. Nie miały dokąd pójść. Po krótkiej rozmowie zaprowadził je do siebie na Pańską. – Czy się bali? Babcia pewnie nie zastanawiała się nad ryzykiem, konsekwencjami. Dla niej była to zwyczajna rzecz. Tak zwyczajna, jak samo życie – podkreśla wnuk. Jedna z przygarniętych kobiet to Klara Szapiro z dwunastoletnią córką, żona lekarza z Kraśnika. – Nazwiska drugiej, właścicielki składu aptecznego w tej miejscowości, dziadek nie zapamiętał – opowiada wnuk. Miała dwie siostry w getcie, zrezygnowała z ucieczki. Po tygodniu wróciła do piekła za murem i tam zginęła.

Makary pojechał do Kraśnika, dotarł do męża Klary i przekazał mu od niej wiadomość. Po dwóch tygodniach powierzył swoje podopieczne innej rodzinie, potem trafiły do zakonnicy. Spotkali się jeszcze raz, podczas powstania. Miały zmienione nazwisko, aryjskie papiery. Przeżyły okupację. Po latach zdołały odszukać swoich wybawców, napisały do nich list. Radość, że wszyscy ocalili, była wielka. Zaprosiły Sieradzkich do Izraela, gdzie mieszkały. Do wizyty nie doszło, nie sprzyjały jej komunizm i czarny czas Marca '68. Ocalone Żydówki nigdy nie zapomniały o Sieradzkich. Helena i Makary w 1991 r. zostali uhonorowani tytułem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”.

Tuż przed powstaniem Makary wynajął dla AK-owców dom w Wesolej. Zostawił tam Helenę z dziećmi, a sam ruszył do walki. Został członkiem Wojskowej Służby Ochrony batalionu „Tum” w zgrupowaniu „Kryśka” na warszawskim Czerniakowie. Jednym z jego zadań było wprowadzenie dyscypliny w wytwórni spi-



Helena Sieradzka przed aresztowaniem.

Fot. ze zbiorów autorki

rytusu, która znalazła się w rękach powstańców. Pilnowali jej tylko w dzień, a w nocy – alkohol stale znikał, chociaż miał być wykorzystywany przede wszystkim do dezynfekcji ran. Makary otrzymał rozkaz, by zajął się sprawą. – Dziadek zwolnił niezdyscyplinowaną obsadę obiektu, a kolegów, których przyłapano na picciu, rozproszono, dając im przydziały do innych jednostek na Czerniakowie.

Po latach z dumą opowiadał wnukowi, jak na Powiślu, zgodnie z rozkazem, wysadził w powietrze gorzelnię. Zagorzałemu abstynentowi przykro było patrzeć na kolegów podkradających i pijących rozcieńczony spirytus. Zanim nadeszła klęska Polaków, Makary przepłynął Wisłę na drugą stronę, trzymając się pnia. Na prawym brzegu byli już Sowieci i wtedy właśnie wydarzyło się nieszczęście. Pocisk artyleryjski wpadł do pokoju, gdzie byli Helena z synem Janem. Chłopiec zmarł mimo przewiezienia do szpitala. – Nigdy się z tym nie pogodziła. Gdy o tym mówiła, zaraz płakała – wspomina wnuk.

W drugiej konspiracji

W październiku 1944 r. Sieradzcy myśleli, że dla nich wojna się już skończyła. Makary rozpoczął pracę w Inspektoracie Szkolnym Miasta Warszawy, został zastępcą kierownika wydziału. Helena uczyła polskiego w szkole nr 7. W 1945 r. do ich drzwi zapukał niespodziewany gość. Okazało się, że ich dowódca z czasów okupacji, rtm. Witold Pilecki żyje. Rotmistrz cieszył się na ich widok, opowiadał o przeżyciach w Auschwitz, swojej walce w powstaniu, potem o wyzwoleniu z obozu w Murnau. Właśnie wrócił z Włoch z kolejną misją. – Był pełen entuzjazmu, że sprawa jeszcze nie jest przegrana. I zaczęła się robota dla wolnej Polski – wspominała Helena Sieradzka. Chciał odbudować dawny zespół. Serdecznie przywitali się z Marią Szelągowską, cieszyli się, że przeżyła powstanie. Potrzebni byli kolejni AK-owcy. Sieradzki poznał Pileckiego z kolegą z konspiracji, Tadeuszem Płużańskim. Młodszy od nich o prawie dwadzieścia lat, marzył o wyjeździe z okupowanej Polski. Pilecki powierzył mu meldunek do przekazania na Zachód.

W amerykańskim punkcie kontrolnym w Pilźnie zatrzymano Płużańskiego i przekazano go do Pragi. Zniszczył meldunek i zdołał uciec z obozu dla internowanych. Gdy dotarł do ludzi z II Korpusu, powołał się na Pileckiego. Otrzymał polecenie powrotu do Polski z misją kurierską. Przywiózł pieniądze od gen. Władysława Andersa, klisze z pełnomocnictwem i tekst instrukcji rządu. Po powrocie stał się prawą ręką rotmistrza. Zaczęli organizować siatkę informatorów.

Tymczasem w całym kraju trwały obławy, aresztowania dawnych AK-owców. Po jakimś czasie nawet do Pileckiego dotarło, że dalsza walka nie ma sensu. Ruszył w Lubelskie, w Bory Tucholskie, namawiał leśne oddziały, by się rozwiązały, namawiał dowódców, by uciekali na Zachód. Zdarzało się, że słyszał odmowę. Jednak morale ginęło, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego miało wszędzie swoich ludzi. Tak było i z nimi. Płużański nie wiedział, że kolega, z którym mieszka, Leszek Kuchciński, jest podwójnym agentem. Pewnego dnia Helena Sieradzka zauważyła, że dom przy Pańskiej jest obserwowany. – Naprzeciwko naszej klatki schodowej stali dwaj mężczyźni. Początkowo myślałam, że to pijacy, ale tkwili tam dniami i nocami – wspominała. Natychmiast uprzedziła o tym Pileckiego. Nie zareagował. – Ja nie jestem ważny, jestem jak mała kropelka. Polska jest ważna – odrzekł jej. – Co mu miałam odpowiedzieć? Żeby więcej nie przychodził, że się boję? Nie brałam tego pod uwagę – tłumaczyła rodzinie po latach.

Wkrótce Tadeusz Płużański został schwytany na poczcie przy Nowogrodzkiej. Jego żona, Stanisława Skłodowska-Płużańska, trafiła na opisywany przez Ignasia „kocioł” u Sieradzkich. Dzień później na schodach kamienicy przy Pańskiej ubecy rzucili się na Pileckiego, czyli „pana, o którego im chodziło”. Prasa donosiła, że proces „szpiegowskiej klikki Andersa” o zdradę Ojczyzny rozpoczyna się 3 marca 1948 r. Stanęli przed Sądem Wojskowym w Warszawie. Pilecki, bohater z Auschwitz, został oskarżony o nielegalne przekroczenie granicy, posługiwanie się nielegalnymi dokumentami, brak rejestracji w Rejonowej Komendzie Uzupełnień, nielegalne posiadanie broni palnej, prowadzenie działalności szpiegowskiej oraz przygotowywanie zamachu na dygnitarzy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Oprócz niego na ławie oskarżonych znaleźli się: Maria Szelałowska, Tadeusz Płużański, Makary Sieradzki, Ryszard Jamontt-Krzywicki, Jerzy Nowakowski, Witold Różycki i Maksymilian Kaucki. Wyrok zapadł 15 marca, Pilecki został skazany na karę śmierci. Szelałowskiej i Płużańskiemu zamieniono ją na doży-

wocie. Taką karę dostał też Sieradzki. Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Pilecki został zamordowany 25 maja 1948 r. o 21.30 w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Do dziś nie znamy miejsca jego pochówku.

Sieradzkim bez wyroku sądu odebrano mienie, mieszkanie przy Pańskiej 85 zostało skonfiskowane na rzecz państwa. Syn dostał zakaz kształcenia się. Makary trafił na Rakowiecką w Warszawie, potem siedział we Wronkach. Namawiali go do współpracy. Uparcie odmawiał. Z tego powodu rok i siedem miesięcy spędził w pojedynczej celi. Twierdził, że i tak miał szczęście. Uważał, że Pilecki uratował mu życie, biorąc winę na siebie. Cieszył się, że na „ścieżkach zdrowia” rzadko trafiała go gumowa pałka. Raz strażnicy chcieli, by zamarzł wraz z kolegą: postawili ich nagich w celi bez okien przy trzaskającym mrozie. Wtedy przyszedł kolejny strażnik. Spytał: za co mają taką karę? Powiedzieli, że za próbę podpalenia więzienia. – Uznał to za absurd, kazał się ubierać – opowiada Jakub Sieradzki. Poza tym Makary wspominał straszliwy brud, przepełnione cele, szykany, kapusiów i donosy. By się od tego odciąć, czytał przesłaną mu przez syna książkę Tomasza à Kempis *O naśladowaniu Chrystusa*. Uważał ją za dar. „Ten niezrozumiały gest dobrej woli służb więziennych, bo więźniowie polityczni żadnych praw nie mieli, uratował mnie od deformacji psychicznych” – pisał we wspomnieniach. Znał ją prawie całą na pamięć. Nie wiedział, że jego przyjaciel Pilecki polecał ją przed śmiercią swoim dzieciom. „Dzięki tej lekturze czułem się człowiekiem wolnym i szczęśliwym” – podkreślał.

Helena miała mniej szczęścia. W śledztwie trafiła na Adama Humera, ubekasady. Bił ją po twarzy, masakrował jej plecy gumową pałką. Wkrótce za najmniejszą torturę uważała wrywanie włosów z głowy. W tzw. procesie odpryskowym Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie 24 września 1947 r. skazał ją na karę sześciu lat więzienia z art. 18 i art. 4 małego kodeksu karnego. Jej koleżanka Skłodowska-Płużańska była katowana przez Eugeniusza Chimeczaka. W karcerze poroniła. W stanie przedagonalnym leżała we krwi i odchodach więźniów – cudem przeżyła.

Podczas pobytu w więzieniu w Fordonie Helena starała się nadal wykonywać swoją misję. We wspomnieniach innej więźniarki, Barbary Otwinowskiej – ciepła i serdeczna, była lubianą postacią. Uczyla złodziejki i kryminalistki pisać i czytać. Podziwiała ją, chciały się odwdziżyć. – Jakby pani wyszła na wolność i czegoś potrzebowała, to futro, złoty pierścionek zawsze się znajdzie – podpowiadały.

Jeśli coś ją dręczyło, to poczucie winy wobec syna Ignasia. „Kochany Syneczku, sprawia mi radość każdy list od Ciebie, a zwłaszcza taki, w którym dowiaduję się, jak spędzasz czas, jak się uczysz, żeś zdrow. [...] Ulegasz jednak pesymizmowi – pisząc, że już nie będzie nam dobrze, nawet, gdy się znajdziemy razem. [...] Wiem, że spadł na Ciebie kłopot wielki i zbyt wcześnie, i to jest moim utrapieniem, udręką, żeś był sam, w tak młodym wieku, to smutne, że nie da się tego odrobić” – pisała do niego w styczniu 1952 r.

Życie od zera

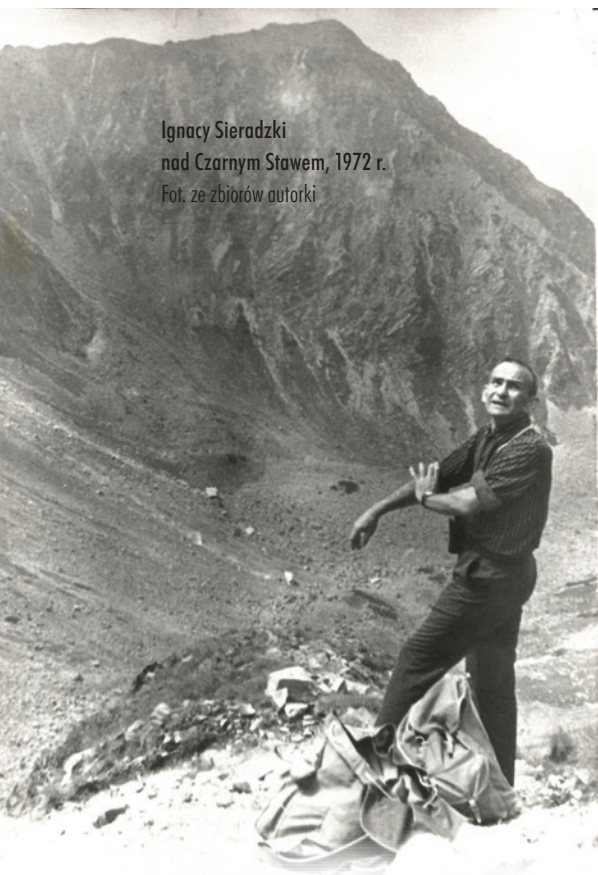
Odbyła pełną karę. Została zwolniona 21 marca 1953 r. Przekraczając więzienną bramę, miała na twarzy blizny po razach Humera. Musiała się meldować co tydzień na milicji, kontaktu z młodzieżą mieć nie mogła, uczyć nie miała prawa. Długo szukała pracy. W październiku 1953 r. zatrudniła się na budowie. Została pisarzem w Zjednoczeniu Instalacji Elektrycznych. Pensja niewielka – nie miała gdzie się podziać, żyła w nędzy.

Po 1955 r. komunistyczny reżim zelżał. Pojawiła się szansa, by i Makary wyszedł na wolność. Dwunastego kwietnia pisał do żony: „Proszę Cię Mamusiu,

abyś się nie krępowała i jeśli będzie Ci ciężko, nie przysyłajcie mi pieniędzy. Jedzenie z kotła jest całkowicie wystarczające”. Sen z powiek spędzał mu los syna. „Za mało wiem o Ignasiu. Czy on kończy szkołę w tym roku, czy w przyszłym? Jaki kierunek?”.

Żona mieszkała wtedy kątem u brata, Józefa Sobczyńskiego, który powrócił do Polski ze służby w dywizji gen. Stanisława Maczka. Ledwo miała na jedzenie. Starła się wspomóc syna, studiującego już wówczas na KUL-u.

Makary coraz gorzej znosił więzienie. Pisał do żony: „Czuję się jako tako, najbardziej dokuczają mi dusz-



Ignacy Sieradzki
nad Czarnym Stawem, 1972 r.
Fot. ze zbiorów autorki

i Bolesława Limanowskiego, „Słowo Powszechne” oraz miesięcznik „Wiedza i Życie”. Pozwalały mu na ucieczkę w inny świat.

Wyszedł po dziewięciu latach i pięciu dniach. – Opuścił więzienie opuchnięty jak bania. Ledwo oddychał. Rozedma płuc, uszkodzony mięsień sercowy, zaburzenia krążenia. Lekarze nie mogli pomóc – opisuje Jakub Sieradzki. Jednak Makary się zaparł, postanowił żyć. Powróciła dawna idea posiadania władzy nad własnym ciałem. Dieta, ćwiczenia, dużo zieleniny. Powoli wracał do zdrowia. Z żoną mieli długą przerwę we wspólnym życiu, uczyli się na nowo być razem. Nie mieli mieszkania, nie mieli nic, zaczęli wszystko od zera. Ruszyli na długie wakacje. Na piechotę, z plecakiem, szli po plaży wzdłuż morza od granicy sowieckiej do wschodnoniemieckiej. Znow byli we dwoje.

Makary długo szukał pracy, w końcu pozwolono mu zostać bibliotekarzem. Po podaniach o zwrot majątku, Sieradzkim udało się odzyskać trzy sztuki mebli. W ramach odszkodowania otrzymali grosze, musieli się zrzec dalszych roszczeń od państwa. Cieszyli się sukcesami Ignasia – skończył studia, został naukowcem, ożenił się. Narodziny jedynego wnuka, Jakuba (imię po pradziadku), były wielkim świętem.

Makary w soboty pościł, nie jadał mięsa, dużo ćwiczył. – Najsurowszy był dla siebie. Starał się panować nad ciałem. Pokazywał nam, że jego droga jest właściwa – wspomina wnuk. By podzielić się z innymi swoją wiedzą, wydał książkę *Życie bez chorób*, podał w niej swoją wykładnię życia. Fascynował się Indiami, jogą. W pracy okazał się perfekcjonistą, wkrótce znow otrzymywał nagrody i wyróżnienia. Komunistyczna władza pamiętała jednak, kim jest. Stale inwigilowała go Służba Bezpieczeństwa. Nie przejmował się tym, czynnie wspierał działalność syna, współpracownika Komitetu Obrony Robotników, członka Solidarności. Znow miał mieszkanie pełne ulotek i nielegalnych książek. – Niewiele mówili o przeszłości. Komunistom w każdej postaci nienawidzili. Słuchali Radia Wolna Europa. Byli tak nieprzejednani, że nie mogłem nawet oglądać serialu *Cztery pancerni i pies* – wspomina wnuk.

Ignacy Sieradzki zmarł w 1989 r. na raka płuc. Po pogrzebie Helena nie zdjęła już czerni. Rok później staruszkowie dostali wezwanie do sądu. Skończył się PRL, komunistyczne orzeczenia zostały uznane za nieważne. Na sali sądowej dziewięćdziesięcioletni Makary wygłosił długą mowę o tym, kim są i o co walczyli. Zrobił wykład o zdradzie państw zachodnich. O Pileckim wyrażał się w samych superlatywach. To jego wzór, bohater narodowy, o nic nie mają do niego żalu.

Wraz z żoną podkreślali, że drugi raz zrobiliby to samo, bo tak trzeba. W tym czasie uzyskali niewielkie odszkodowanie za pobyt w komunistycznych więzieniach. Zdawali sobie sprawę z tego, że za cierpienie ich i przyjaciół z AK nie ma ceny. Pieniądże postanowili oddać innym, bardziej potrzebującym. Najpierw planowali przeznaczyć je na miejsce, które znają – na Zakład dla Niewidomych w Laskach. Okazało się, że nie jest to takie proste. Były przeszkody natury formalnej. Wtedy dowiedzieli się, że ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski rozpoczyna budowę schroniska dla niepełnosprawnych w podkrakowskich Radwanowicach. Oddali mu całą sumę.

Gdy Helena pod koniec życia trafiła do szpitala, prosiła wnuka, by długo nie siedział, bo następnego dnia też są widzenia. Była drugi raz w życiu pod stałą opieką lekarzy. Ten pierwszy zdarzył się podczas pobytu w Fordonie. – Zorientowałem się wtedy, że odchodzi. – Makary zginął w wypadku drogowym w wieku 93 lat. Był całkowicie sprawny fizycznie. Żona przeżyła go o trzy lata. – Zawdzięczam im szacunek do książek, przywiązanie do wolności i poczucie, że krajowi należy służyć zawsze, bez względu na koszt. Bycie dla innych, dla Polski, uważali za równie proste i naturalne, jak oddychanie – podkreśla wnuk Jakub.



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, współpracowała z „BusinessWeekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Warszawskiej Rodziny Katyńskiej oraz Stowarzyszenia Pokoleń Legionowych i Katyńskich.

Wojciech Polak

Do zobaczenia, Zbyszkule...

Generał Zbigniew Nowek – mój przyjaciel, jeden z najwybitniejszych polskich opozycjonistów walczących z władzą komunistyczną – zmarł nagle 17 czerwca 2019 r. Osoba o niespożytej energii, patriota, a jednocześnie znakomity przywódca i organizator, całe życie trwał przy dewizie „Bóg, Honor i Ojczyzna”.

Był człowiekiem dobrym, życzliwym i wyrozumiałym, ale wymagającym, zwłaszcza gdy chodziło o sprawy związane ze służbą dla Polski. Jego patriotyzm miał charakter romantyczny i heroiczny – dla kraju gotów był poświęcić wszystko.



Ojciec Zbigniewa Nowka – Edward – żołnierz I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych. Matka Zbigniewa Nowka – Eugenia. Zdjęcie z okresu II wojny światowej.

W ślady ojca

Zbigniew urodził się w 1959 r. w Bydgoszczy. Pochodził z rodziny o tradycjach patriotycznych. Jego ojciec, Edward, w czasie II wojny światowej przeszedł linię frontu zachodniego i 4 sierpnia 1944 r. zaciągnął się do polskiej armii we Francji. Przeniesiono go do Szkocji, gdzie pracował jako radiotelegrafista w Oddziale VI Sztabu Głównego Naczelnego Wodza. Zadaniem oddziału było utrzymywanie łączności radiowej z Komendą Główną Armii Krajowej i ze swoimi placówkami zagranicznymi (tzw. bazami), a także szkolenie i wysyłanie kurierów. Edwardem Nowkiem najbardziej wstrząsnęły, wysyłane przez radio, dramatyczne prośby powstańców warszawskich o broń i zaopatrzenie. W materiałach Służby Bezpieczeństwa zachował się wypis z oceny, jaką wystawili mu przełożeni w Londynie: „W wojsku, jak i na obozie szkoleniowym zyskał opinię inteligentnego, o dużym poczuciu obowiązkowości, posłusznego, pracowitego, samodzielnego”¹.

¹ AIPN By, 044/234, t. 3, Kwestionariusz ewidencyjny „Finansista” dotyczący rozpracowania Edwarda Nowka.

W 1947 r. Edward Nowek powrócił do kraju i od razu został umieszczony na dwa tygodnie w obozie filtracyjnym. Potem osiadł w Świeciu nad Wisłą, gdzie utrzymywał kontakty z podziemną antykomunistyczną organizacją młodzieżową, kierowaną przez Kazimierza Galanta. Następnie przeprowadził się do Bydgoszczy, gdzie pracował jako księgowy. Przez wiele lat był rozpracowywany przez SB z wykorzystaniem kilku tajnych współpracowników. Badano jego powiązania zagraniczne, kontakty z kolegami z wojska, kontrolowano wypowiedzi².

Zbigniew Nowek wspominał, że wielki wpływ na jego postawę miały opowieści ojca, ale także lektury książek, takich jak *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* (zredagowana przez Józefa Mackiewicza), *Bez ostatniego rozdziału* Władysława Andersa i *Kurier z Warszawy* Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Szokiem dla nastoletniego chłopca była lektura wpisów w książeczce wojskowej ojca, w której służbę w polskim wojsku na Zachodzie zakwalifikowano jako służbę w obcej armii.

Od ulotek do podziemnej drukarni

W latach 1974–1978 Zbigniew uczył się I Liceum Ogólnokształcącym im. Ludwika Waryńskiego (obecnie Cypriana Kamila Norwida) w Bydgoszczy. Jego największym przyjacielem był kolega z klasy Maciej Kapczyński. W tym czasie atmosfera w kraju stawała się napięta. W 1976 r. powstał Komitet Obrony Robotników, a następnie inne organizacje opozycji demokratycznej. Od 1977 r. Maciej Kapczyński dostawał od związanego z KOR kuzyna Piotra Kapczyńskiego (który studiował w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie) „Biuletyn KOR”, a także rozmaite ulotki i gazetki. Czytali je razem z Nowkiem, a następnie pożyczali innym osobom. Początkowo byli to raczej dorośli niż koledzy z klasy. Nowek i Maciej Kapczyński założyli też własne archiwum wydawnictw podziemnych, które przechowywali w piwnicy. Maciej Kapczyński na bieżąco trzymał bibułę w skrzyni po granatach pamiętającej II wojnę światową.

W 1978 r., po maturze, Nowek rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, a Kapczyński w Akademii Medycznej w Gdańsku. Nadal jednak prowadzili wspólnie działalność opozycyjną. Wkrótce

² *Ibidem.*



Wybory rektora UMK – 27 kwietnia 1981 r. Rektor-elekt prof. Stanisław Dembiński (z lewej) w rozmowie ze Zbigniewem Nowkiem i Mirosławem Maciejewskim. Fot. www.pinakoteka.zaszcianek.pl

nawiązali kontakty z gdańskimi Wolnymi Związkami Zawodowymi, a przez Macieja Kuronia – z warszawskim Studenckim Komitetem Solidarności. Nowek i Kapczyński brali udział w niektórych akcjach SKS i WZZ. Kolportowali też wydawnictwa podziemne w Bydgoszczy. Na przykład latem 1979 r. rozklejali ulotki w obronie represjonowanego działacza opozycji z Grudziądza Edmunda Zadrożyńskiego³.

Maciej Kapczyński podczas studiów w Gdańsku kontynuował bliską współpracę ze swoim kuzynem Piotrem – wtedy już znanym gdańskim opozycjonistą. Wiosną 1980 r. Kapczyński i Nowek postanowili stworzyć własne wydawnictwo

³ Edmund Zadrożyński (1931–1982) – z wykształcenia ślusarz, w latach 1950–1973 pracownik Pomorskiej Odlewni i Emalierni w Grudziądzu. Członek Komitetu Obrony Robotników, kolporter wydawnictw niezależnych, członek redakcji „Robotnika”. W 1978 r. utworzył w Grudziądzu Niezależny Ruch Robotniczy. Aresztowany 1 lipca 1979 r. pod fikcyjnym zarzutem popełnienia przestępstwa kryminalnego. W marcu 1980 r., w sfginowanym procesie, skazany na trzy lata więzienia i 70 tys. zł grzywny. Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” zorganizował wielką akcję w jego obronie. Zadrożyński odzyskał wolność w wyniku porozumień sierpniowych 1980 r. W stanie wojennym internowany, zob. M. Orłowski, *Edmund Zadrożyński, [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002, s. 365–366.

„Jego patriotyzm miał charakter romantyczny i heroiczny – dla kraju gotów był poświęcić wszystko.”

podziemne. Zdobyli zapas papieru, powielacz „Cyklos” (na korbę) dostali od Bogdana Borsewicz. Mieszkanie przy ul. Władysława

IV, w którym umieszczono powielacz oraz zgromadzono papier, farbę i inne potrzebne materiały, było własnością Józefa Przybylskiego (pracownika „Budimoru”) w Nowym Porcie.

W czerwcu 1980 r. Nowek przyjechał do Gdańska i wraz z Kapczyńskimi zamknął się na wiele tygodni w podziemnej drukarni. Początkowo drukowali wszyscy. Z czasem wykształcił się jednak podział ról. Maciej Kapczyński i Nowek zajmowali się drukowaniem, a Piotr Kapczyński głównie sprawami organizacyjnymi.

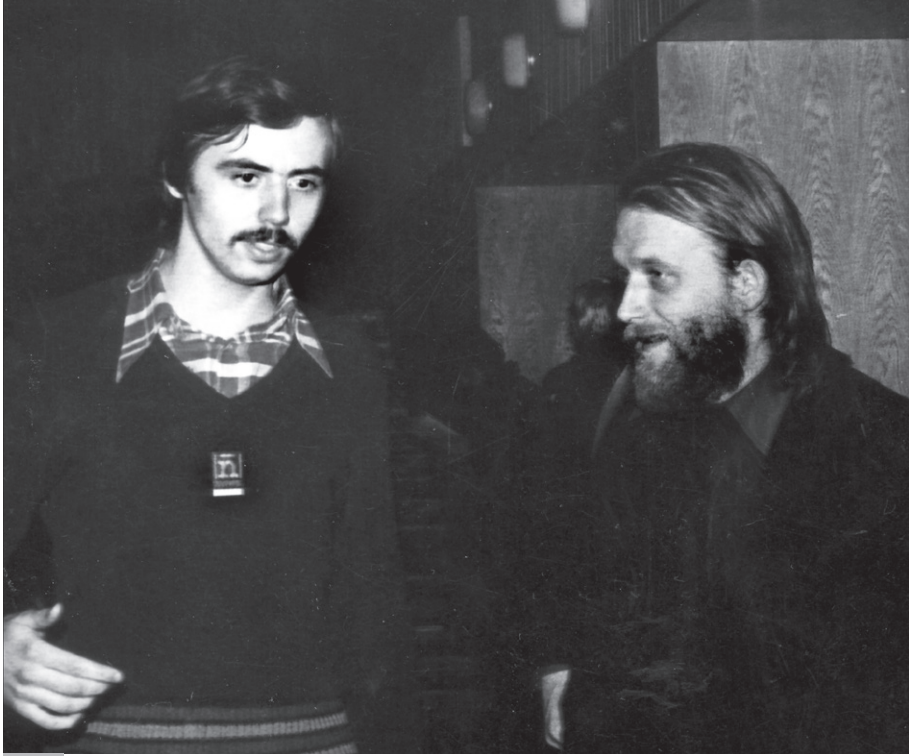
Druk nie był łatwy. Dysponowali jedynie farbą offsetową, która nie bardzo nadawała się do powielacza (była za gęsta), zatykała tkaninę na wałku i na drukowanych kartkach powstawały białe plamy. Powielacz hałasował, więc po uwagach sąsiadów skierowanych do Przybylskiego, Nowek i Maciej Kapczyński wyłożyli drzwi i okna kocami, po mieszkaniu chodzili w skarpetach i mówili przyciszonym głosem. Z mieszkania wychodzili rzadko, pracowali przez całą noc, śpiąc niekiedy po dwie godziny na dobę. Jedzenie przywoził im uczynny przyjaciel i aktywny opozycjonista – Ryszard Pusz.

W lipcu i sierpniu Nowek i Kapczyńscy wydrukowali *Dokumenty cenzury* (część materiałów wywiezionych z Polski przez zbiegłego do Szwecji cenzora Tomasza Strzyżewskiego i przekazanych do dyspozycji KSS „KOR”)⁴ i raport Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość *Jak z tego wyjść*⁵. Tekst raportu Piotr Kapczyński i Nowek uzyskali w Warszawie, dzięki pomocy socjolog Jadwigi Staniszkis. Piotr chciał pod jej kierunkiem pisać doktorat. Odbił już nawet na ten temat poważne rozmowy, ale w wirze działalności nie miał czasu na pracę naukową.

Nakład obu książek wynosił ok. 3 tys. egzemplarzy. Część z nich była kolportowana w Warszawie kanałami KOR. Sporą część nakładu zawieźli po-

⁴ Archiwum Zbigniewa Nowka (dalej: AZN), *Dokumenty cenzury. Z księgi zapisów i zaleceń Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie*, wyd. Alternatywy [Gdańsk 1980].

⁵ AZN, Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość, *Jak z tego wyjść?*, wyd. Alternatywy [Gdańsk 1980].



Zbigniew Nowek i Mirosław Chojecki. Aula UMK – 5 marca 1981 r.

ciągim w ogromnych walizkach. Przygoda z drukiem mogła dla całej trójki zakończyć się już w tym momencie, gdyż przed dworcem stał wóz milicyjny. Funkcjonariusze patrzyli podejrzliwie na osobników dźwigających ogromne pakunki, ale zapewne nie chciało im się interweniować. W Warszawie książki dostarczono do Ewy Milewicz, Piotra Naimskiego, Macieja Rayzachera, Henryka Wujca i Teresy Boguckiej.

W sierpniu 1980 r. do drukarni, w której pracowali Nowek i Kopczyński, przyjechał Borusewicz. Jego przybycie wywołało pewną konsternację. Sytuacja w kraju i w regionie była napięta. Od lipca 1980 r. strajki ogarniały kolejne zakłady pracy. Bezpieka usilnie poszukiwała Borusewicza, chcąc go aresztować. Jego przybycie do zakonspirowanej drukarni było więc bardzo ryzykowne. Borusewicz poprosił drukarzy o wydrukowanie kilkuset ulotek w obronie zwolnionej z pracy w Stoczni Gdańskiej Anny Walentynowicz. Nowek i Kopczyński spełnili tę prośbę z nadmiarem. Nakład ulotek wyniósł, z inicjatywy drukarzy, 6–8 tys. egzemplarzy. Motyw tego działania był oczywisty. Kopczyński i Nowek obawiali się, że Borusewicz przyjdzie jeszcze raz po dodruk, woleli więc od razu wydrukować więcej. Borusewicz wywiózł ulotki z drukarni taksówką. Zostały one następnie

rozrzucone w stoczni oraz w kolejce elektrycznej i stały się jedną z przyczyn październikowego strajku, rozpoczętego 14 sierpnia 1980 r.⁶

W NZS i podziemiu

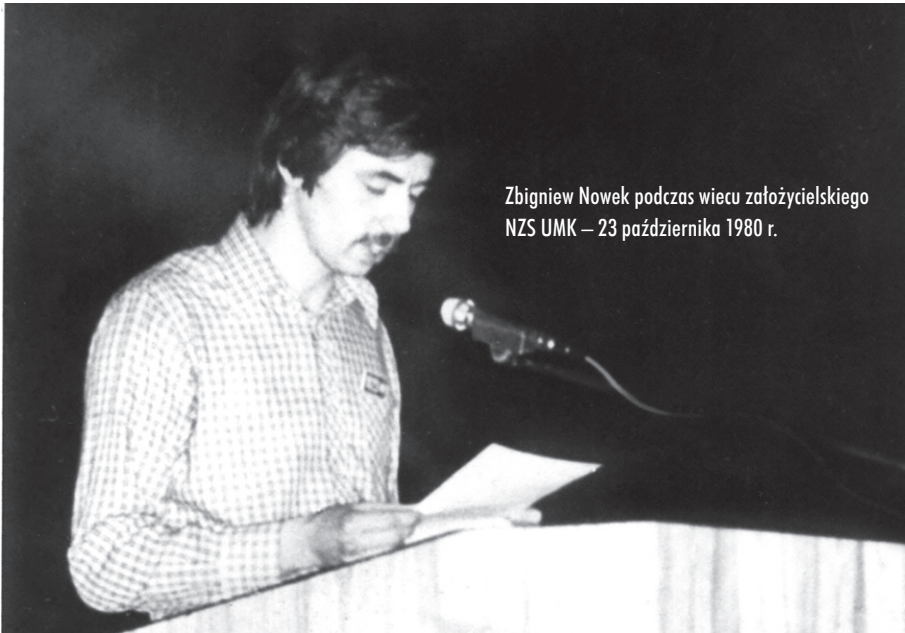
Fala strajków sierpniowych i porozumienia podpisane na przełomie sierpnia i września 1980 r. doprowadziły do powstania Solidarności. Warto podkreślić, że środowisko akademickie Trójmiasta aktywnie wspierało strajkujących stoczniowców poprzez Akademicki Komitet Solidarnościowy, utworzony 23 sierpnia 1980 r. W jego skład wchodził naukowcy i studenci⁷. We wrześniu studenci Trójmiasta, jako pierwsi w Polsce, zaczęli tworzyć nową, niezależną organizację studencką. Nowek i Maciej Kapczyński brali udział w tych działaniach. Byli nawet (w pierwszych dniach września) sygnatariuszami deklaracji założycielskiej Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich (tak początkowo nazywała się ta organizacja) na Akademii Medycznej. Pod wpływem sugestii Borusewicza Nowek wyjechał do Torunia, aby tworzyć wraz z kolegami nową organizację studencką⁸.

Także we wrześniu Nowek został przewodniczącym Tymczasowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów UMK. Od lutego do listopada 1981 r. był przewodniczącym Zarządu Uczelnianego NZS UMK. W lutym 1981 r. kierował strajkiem na UMK podczas walki NZS o rejestrację. Był współzałożycielem, redaktorem i drukarzem pism NZS UMK: „Immunitetu”, „Informatora NZS UMK”, „Minitora”, do których pisywał także artykuły. Brał udział w publikowaniu książek (*Rewolucja bez rewolucji* Leszka Moczulskiego i *Zniewolony umysł* Czesława Miłosza) przez Wydawnictwo NZS UMK. Współorganizował bibliotekę wydawnictw niezależnych NZS UMK, kołportował druki niezależne. Blisko współpracował z przewodniczącym Zarządu Regionu Toruńskiego NSZZ „Solidarność” Antonim Stawikowskim, działał w Komitecie

⁶ *Kalendarium 1980–12 grudnia 1981 r.*, [w:] „Solidarność”. *XX lat historii*, Warszawa 2000, s. 80; nagrania magnetofonowe z relacjami Piotra Kapczyńskiego, Zbigniewa Nowka, Macieja Kapczyńskiego i Marka Wachnika w zbiorach autora. Zob. też wypowiedź Bogdana Borusewicza w: K. Madoń-Mitzner, *Dni Solidarności*, „Karta” 2000, nr 30, s. 4.

⁷ A. Morski, *NZS w sierpniu*, „Polibuda. Pismo Środowiskowe NZS PG” 1988, nr 10 (listopad), w zbiorach autora.

⁸ Z. Nowek, *Niezdojta twierdza drukarzy*, spisała A. Gargas, „Gazeta Polska” 2000, nr 50; Informacje Zbigniewa Nowka.



Zbigniew Nowek podczas wiecu założycielskiego
NZS UMK – 23 października 1980 r.

Obrony Więzionych za Przekonania. Trzeba podkreślić, że NZS UMK był jedną najaktywniejszych organizacji uczelnianych w Polsce⁹.

Po 13 grudnia 1981 r. Nowek, który był poszukiwany listem gończym, ukrywał się w Gdańsku. Już w pierwszych dniach stanu wojennego podjął w tym mieście na dużą skalę druk ulotek i pism podziemnych (wraz z Piotrem Kapczyńskim i Markiem Wachnikiem). Stał się wydawcą, redaktorem, drukarzem, kolporterem ulotek podziemnej Solidarności (sygnowanych literą „A”) i NZS (sygnowanych literą „Z”), pism podziemnych: „Niezależny Serwis Informacyjny” i „Gdańsk”; współorganizatorem największych akcji ulotkowych w Trójmieście (każdorazowo kolportowano 20–30 tys. egz.), m.in. w 1981 r.: 16 grudnia pod Stoczną Gdańską, 24 grudnia po pastercie przed wieloma kościołami; w 1982 r.: 30 stycznia podczas manifestacji ulicznej, przed 1 maja, gdy rozpowszechniono ok. 40 tys. naklejek z napisem „CDN”.

W 1982 r. Nowek zbudował podziemną (także w sensie dosłownym) drukarnię pod domem Lechosława Witkowskiego w Gdańsku-Oliwie, która działała do 1989 r. W drukarni tej oraz w innych miejscach powielał w następnych latach „Tygodnik Mazowsze”, „Przegląd Polityczny”, „Solidarność” (pismo regio-

⁹ Zob. szerzej: W. Polak, *Najtrudniejsze egzaminy. Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na tle wydarzeń w kraju i regionie (1980–1982)*, Toruń 2001, s. 28–218.

nu gdańskiego, tzw. z lwami). Wydrukował też w kilkanaście tytułów książek, m.in. ogromne trzypomowe dzieło Leszka Kołakowskiego *Główne nurty marksizmu* (była to najładniej wydana książka w podziemiu).

Nowek ujawnił się 21 września 1982 r. dzięki listowi żelaznemu byłego rektora UMK prof. Ryszarda Bohra. Jednakże nie zaprzestał działalności podziemnej. Już 8 października 1982 r. drukował ulotki dla strajkującej Stoczni Gdańskiej. Późniejszą działalność drukarską i wydawniczą prowadził na kilkutygodniowych sesjach wyjazdowych w Trójmieście. Równocześnie rozwijał aktywność opozycyjną na UMK w Toruniu. W latach 1983–1985 był koordynatorem działań podziemnego NZS UMK, m.in. organizatorem akcji wyborczych na uczelni. W 1983 r. w wyborach do Senatu UMK kandydaci związani z NZS objęli wszystkie miejsca studenckie, a w 1984 r. rektorem uczelni został prof. Stanisław Łęgowski, popierany przez podziemną Solidarność i NZS¹⁰.

W służbach specjalnych

Po przemianach roku 1989, we wrześniu 1990 r., Nowkowi zaproponowano objęcie kierownictwa Delegatury Bydgoskiej Urzędu Ochrony Państwa. Zajmował to stanowisko do 1997 r. W listopadzie 1997 r. został zastępcą szefa UOP, a 6 lutego 1998 r. – szefem tego urzędu. W czasie pełnienia tych funkcji doprowadził do dostosowania wielu standardów w urzędzie do procedur NATO. W 2000 r. pracownicy UOP zdemaskowali dwunastu rosyjskich dyplomatów parających się działalnością szpiegowską. Był to największy tego typu sukces wśród państw należących do NATO od czasów zakończenia zimnej wojny. Nawiązując m.in. do tego osiągnięcia Polaków, dyrektor Biura Bezpieczeństwa NATO Frederic Krug powiedział: „Newralgicznym elementem każdej demokracji jest struktura organów bezpieczeństwa, gwarantująca bezpieczeństwo zarówno państwu, jak i jego obywatelom. Ewolucja UOP w ciągu tych 10 lat była niezwykła. Utrzymaliście pryncypia swojej misji i pozostaliście im wierni. Miałem przyjemność zarówno zawodową, jak i osobistą współpracować z wami w ciągu ostatnich dwóch lat. Bezpieczeństwo w NATO jest elementem newralgicznym dla sukcesu

¹⁰ Zob. szerzej: W. Polak, *Wydawnictwo Alternatywy. Z dziejów gdańskiej poligrafii podziemnej*, Gdańsk–Toruń–Bydgoszcz 2009, *passim*.



Od prawej: Zbigniew Nowek, Piotr Kapczyński, Marek Wachnik, 2009 r.
Fot. Wojciech Polak

Sojuszu. Wspólne reżimy bezpieczeństwa oraz współuczestnictwo w podejmowaniu ryzyka dla wspólnego dobra bez wątpienia doprowadziły do wzajemnego zaufania i udanej współpracy. Jesteście w tym przedsięwzięciu wysoko cenionym partnerem. W niezwykle krótkim czasie z ucznia staliście się nauczycielem. [...] Gratuluję wam wszystkim, wasz kraj i służba są dla nas wszystkich przykładem do naśladowania i inspiracją”¹¹.

Urząd Ochrony Państwa wykazał ogromną sprawność po ataku terrorystycznym na World Trade Center, co bardzo wysoko oceniali Amerykanie. Nowek podał się do dymisji 25 października 2001 r. na znak protestu przeciwko planowanej przez rząd Leszka Millera reformie służb specjalnych (likwidacji UOP i utworzenia w jego miejsce Agencji Wywiadu i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Pozostając poza służbą, Nowek krytykował likwidację UOP, a następnie masowe zwalnianie funkcjonariuszy służb specjalnych wyszkolonych już w wolnej Polsce. Pełnił też funkcję eksperta w sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych oraz Komisji Śledczej ds. PKN Orlen.

Nowek 22 listopada 2005 r. został powołany na stanowisko szefa Agencji Wywiadu. Prezydent Lech Kaczyński awansował go na stopień generała brygady 15 sierpnia 2006 r. Wiadomo, że pełniąc służbę w agencji, Nowek odniósł wiele sukcesów, nie wszystkie sprawy mogą być jednak dzisiaj ujawniane. W 2007 r.,

¹¹ *Urząd Ochrony Państwa 1990–2000*, [Warszawa 2000], s. 8.

wraz ze swoimi podwładnymi oraz we współpracy z wywiadem litewskim, doprowadził do zatrzymania na Litwie białoruskiego szpiega Siergieja Monicza, a następnie do przekazania go Polsce. Dekretem prezydenta Litwy Valdasas Adamkusa z 20 grudnia 2007 r. został za owocną współpracę z wywiadem litewskim odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Republiki Litewskiej.

Po wyborach parlamentarnych w 2007 r. premier Donald Tusk odwołał Nowka ze stanowiska szefa Agencji Wywiadu. Prezydent Kaczyński bardzo wysoko oceniał informacje dostarczane od 2005 r. przez AW i dlatego był zdecydowanie przeciwny odwołaniu Nowka. Aby wykorzystać doświadczenie generała, powołał go

6 stycznia 2010 r. na stanowisko zastępcy szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, które Nowek piastował do 7 lipca tegoż roku. Prezydent bardzo cenił jego opinie.

Po przejściu na emeryturę aktywność gen. Nowka nadal była bardzo duża. Pracował nad upamiętnianiem zasług Solidarności i Niezależnego Zrzeszenia Studentów w walce o niepodległą Polskę. Pełnił m.in. funkcję przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Konsultacyjnej ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych przy wojewodzie kujawsko-pomorskim. Walczył o odkłamywanie historii Polski i przywracanie pamięci o wydarzeniach, które komuniści chcieli usunąć z naszej świadomości społecznej. Krzewił pamięć o polskim Lwowie, był m.in. inicjatorem wydania i współredaktorem książki o bitwie pod Zadwórzem w 1920 r.

W całym okresie pracy w służbach specjalnych i Biurze Bezpieczeństwa Narodowego profesjonalizm Nowka był doceniany przez przełożonych z różnych



Nominacja generalska 15 sierpnia 2006 r. Zbigniew Nowek odbiera szablę z rąk Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

opcji politycznych. W 1993 r. został odznaczony przez prezydenta Lecha Wałęsę Srebrnym Krzyżem Zasługi. W 2010 r. otrzymał Order Oficerski „The Legion of Merit” (Legia Zasługi) USA za zasługi dla współpracy wywiadów polskiego i amerykańskiego. Trzeba podkreślić, że jest to jedno z najwyższych odznaczeń Stanów Zjednoczonych.

Nowek otrzymał również wyróżnienia za działalność opozycyjną w czasach komunistycznych. Warto wymienić chociaż niektóre. W 2000 r. odebrał odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” przyznaną przez ministra Kazimierza Michała Ujazdowskiego za udział w organizowaniu wydawnictw podziemnych. W 2009 r. został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za działalność opozycyjną i osiągnięcia w służbie dla Polski po 1989 r. W 2010 r. marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki udekorował go medalem „Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis”. Został też wyróżniony Medalem „Za Zasługi dla Miasta Torunia” na wstędze (2016 r.). Pośmiertnie prezydent Andrzej Duda odznaczył go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a Sejmik Wojewódzki – Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Województwa Kujawsko-Pomorskiego”.

Odchodząc przed Tron Najwyższego, Nowek pozostawił w smutku środowiska dawnych działaczy NZS, pracowników służb specjalnych, polityków, bliskich i przyjaciół. Do tej pory integrował te środowiska swoją dobrocią i mądrością. Mam nadzieję, że pamięć o Nowku będzie nadal spoiwem do kultywowania pamięci o przeszłości Polski i kontynuowania działań dla dobra wspólnego.

Fotografie pochodzą ze zbiorów autora.



Wojciech Polak (ur. 1962) – historyk, prof. dr hab., kierownik Katedry Konfliktów Politycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przewodniczący Kolegium IPN, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP Andrzeju Dudzie. Autor książek: *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)* (2003); *Stan wojenny – pierwsze dni* (2006); (z Sylwią Galij-Skarbińską) *Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi”. Obóz internowania w Potulicach 1981–1982* (2015); *Swetry, sutanny i mundury. Próby oddziaływania „Solidarności” podziemnej, Kościoła katolickiego i społeczeństwa na wojsko po wprowadzeniu stanu wojennego...* (2016) i in.



Bronisław Wildstein, Leonardas Vilkas, Aleksander Podrabinek, David Berdzenishvili, Oles Szewczenko, Petruška Šustrová, Warszawa, 3 czerwca 2019. Fot. Marcin Jurkiewicz

Ewa Tylus

Czy Solidarność obaliła komunizm? Głosy dysydentów

Przy okazji rocznicy wyborów z 4 czerwca 1989 r. opozycjoniści ze Wschodu wspominali początki polskiej Solidarności i oddziaływanie tego ruchu na kraje części Europy zniewolonej komunizmem. Na zaproszenie IPN do Polski przyjechali: Petruška Šustrová z Czech, David Berdzenishvili z Gruzji, Oles Szewczenko z Ukrainy, Aleksander Podrabinek z Rosji i Leonardas Vilkas z Litwy.

Czy Solidarność obaliła komunizm? – taki był temat debaty z udziałem gości z zagranicy zorganizowanej przez IPN w przeddzień rocznicy wyborów kontraktowych z 4 czerwca 1989 r.

Prowadzący rozmowę red. Bronisław Wildstein zwrócił uwagę, że to pytanie może niektórym wydawać się absurdalne, bo przecież to komunizm zduślił

działalność Solidarności. Trzeba sobie jednak uświadomić, że nie udało się jej zdławić do końca, a „okrągły stół” odbył się m.in. dlatego, że istniał i narastał polski opór. Służba Bezpieczeństwa w 1989 r. w swoich raportach ostrzegęła władze o nasilającym się buncie młodych ludzi, zwłaszcza robotników i studentów, i o tym że może nastąpić eksplozja nawet na większą skalę niż ta w roku 1980. Władze partyjne, wiedząc, że nie będą mogły odwołać się do „bratniej pomocy” Związku Sowieckiego, podjęły rozmowy z częścią opozycji, aby stłumić nastroje społeczne.

– Dzisiaj rozumiemy, jak wielkie znaczenie miała Solidarność. Kiedy patrzymy na sekwencję wydarzeń po 1989 r., po powołaniu częściowo niekomunistycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego, widzimy być może duchowy wpływ Solidarności, która rozsadziła system. Posłanie związku Solidarność do ludzi pracy Europy Wschodniej z 1981 r., odebrane wtedy i później jako nieodpowiedzialny wybryk, to być może jedno z najrozsądniejszych posunięć zjazdu delegatów. Rok 1989 to naprawdę była „jesień narodów”, a nie, jak się nam ostatnio próbuje wmówić, zaledwie „jesień dyplomatów”.

Petruška Šustrová (ur. 1947, spędziła dwa lata w komunistycznym więzieniu, obecnie członek Rady Instytutu Badania Reżimów Totalitarnych) zwróciła uwagę na to, że w jej kraju polska Solidarność jako związek zawodowy jest wprawdzie znana, ale nie mniej ważna była i jest solidarność międzyludzka przez małe „s”. W listopadzie 1989 r., będąc we Wrocławiu na festiwalu czechosłowackiej kultury niezależnej, Šustrová spotykała wielu rodaków, którzy nieco później demonstrowali u siebie przeciwko reżimowi. Działała Solidarność Polsko-Czechosłowacka, Czesi wiedzieli, co się u nas dzieje. Dla Polaków budujące było to, że u południowych sąsiadów są ludzie, którzy walczą o wolność. I niewątpliwie solidarność między oboma narodami znacznie przyczyniła się do obalenia komunizmu.

Ołes Szewczenko (ur. 1940, wieloletni więzień sowieckich łagrów, były przewodniczący Ukraińskiego Związku Helsińskiego, obecnie deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy) wspominał:

– Dla nas pierwszą prawdziwą szkołą solidarności okazało się więzienie. W obozie nr 36 dla więźniów politycznych w obwodzie permskim na Uralu przebywało wielu inteligentów ukraińskich; byli tam też wybitni ludzie z innych republik: Litwy, Łotwy, Estonii, Rosji, Armenii czy Gruzji. Właśnie tam poczuli prawdziwą

solidarność – solidarność ludzi, dla których idea wolności była na pierwszym miejscu. Więźniowie zdobywali się na gesty solidarności, dobroci, wzajemnej pomocy w trudnych chwilach łagrowego życia. Nie zamierali poddawać się reżimowi KGB. Nie tylko mogli liczyć na wsparcie krewnych i przyjaciół stamtąd, skąd ich wywieziono w odległe rejony Rosji, lecz odczuwali także wsparcie międzynarodowe, gdyż każdy słuchał audycji „Swobody”, „Wolnej Europy”, BBC, Deutsche Welle i Głosu Ameryki. Najważniejszego wsparcia o randze światowej udzielali im: papież Jan Paweł II, prezydent USA Ronald Reagan i polska Solidarność. To dawało wiarę w zwycięstwo w walce o wolność i niepodległość każdego z naszych narodów – mówił Szewczenko. – Kiedy wyszliśmy na wolność w 1987 r. (dla mnie to był ósmy rok więzienia o zaostrzonym rygorze), po powrocie do Kijowa zobaczyliśmy, że tam panuje grobowa cisza. Zaczęliśmy się spotykać i myśleć o wznowieniu oporu wobec reżimu. W tym samym roku powstał niezależny Ukraiński Klub Kulturologiczny, będący *de facto* organizacją społeczno-polityczną. Potem, w 1988 r., powstał Ukraiński Związek Helsiński, z Wiaczesławem Czornowiłem na czele; ja kierowałem oddziałem kijowskim. Po dwóch latach podstawowe założenia Związku, zawarte w „Deklaracji zasad”, znalazły się w deklaracji o suwerenności państwowej przyjętej wiosną 1990 r. przez nowo wybraną Radę Najwyższą.

Szewczenko wyraził wdzięczność polskim przyjaciołom, Piotrowi Hlebowiczowi i Jadwidze Chmielowskiej, działaczom podziemnej Solidarności Walczącej, z którymi ściśle współpracował od 1989 r. – Przyjeżdżaliśmy do Warszawy i do innych miast i wywoziliśmy na Ukrainę drugoobiegowe publikacje, a nawet powielacze, które na sowieckiej Ukrainie były oczywiście zakazane. Kierowaliśmy do Polski studentów, żeby uczyli się je obsługiwać. Ja przewiozłem przez granicę samochodem kilka takich urządzeń, jako że w 1990 r. zostałem wybrany do parlamentu i jako poseł mogłem przejeżdżać bez sprawdzania auta przez straż graniczną. Dzięki naszej solidarnej współpracy nie osiągnęliśmy oczywiście tyle, ile osiągnęła Polska. Trzeba pamiętać, że między Ukrainą a Rosją nie ma bariery językowej, jaką ma Polska i Litwa. Oprócz tego w czasach władzy sowieckiej Ukraina była poddawana niezwykle silnej rusyfikacji. Najlepsze siły służb specjalnych Moskwy były rzucone na nasze terytorium. Obecnie także tam działają, gdyż Moskwa doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że bez Ukrainy przywrócenie moskiewskiego imperium jest niemożliwe.

Naród ukraiński mimo wszystko pokazał, że nic nie zdoła pokonać jego pragnienia wolności. W ciągu dwudziestu pięciu lat doprowadziliśmy do trzech zrywów wolnościowych: w latach 1989–1991, zimą na przełomie lat 2013 i 2014, a przedtem była „pomarańczowa rewolucja”. Każda z nich miała swoje osiągnięcia, ale ta ostatnia – „rewolucja godności” – była dla nas najważniejsza, stanowiła ostateczne oderwanie się od moskiewskiego imperium. Właśnie to stało się powodem agresji Rosji przeciwko Ukrainie, wojny, która wciąż jeszcze trwa. Jej wynik to 13 tys. zabitych Ukraińców, 30 tys. rannych i okaleczonych – wojna dotknęła ich rodziny, ojców i matki, dzieci, przyjaciół. To również 2 mln uchodźców z Donbasu. Naród ukraiński nigdy tego nie zapomni i nigdy nie wybaczy. Droga do wolności i do wolnego świata zakończy się naszym zwycięstwem – dodał Szewczenko.

David Berdzenishvili (ur. 1960, spędził kilka lat w sowieckim łagrze, obecnie deputowany do gruzińskiego parlamentu) zaznaczył, że Solidarność to jeden z najważniejszych czynników pokonania komunizmu oraz rozpadu ZSRS i wschodniego bloku komunistycznego. Berdzeniszvili reprezentuje Republikańską Partię Gruzji, która powstała w podziemiu w 1978 r. Partia ma już 41 lat, a jej honorowym członkiem jest Irena Lasota, która w Gruzji i w wielu innych krajach jest symbolem walki o wolność i niepodległość. – My wszyscy otrzymaliśmy własne miejsce na mapie m.in. dzięki polskiej Solidarności. Także dzięki czeskiemu ruchowi opozycyjnemu i litewskiemu. I rosyjskiemu. W 1978 r. ogłosiliśmy, że tworzymy nielegalną organizację, której celem jest odzyskanie przez Gruzję niepodległości, wyjście spod władzy sowieckiego imperium. Ale ja nie jestem rusofobem, bardzo wiele nauczyliśmy się nie tylko od Polaków, Czechów, Litwinów, Gruzinów, Ormian, ukraińskich Tatarów, ale także od rosyjskich dysydentów. I za to jestem im wdzięczny – mówił gość z Gruzji.

Swoje przemówienie zakończył stwierdzeniem, że Gruzja to daleka część Europy, która jest nadal krajem postsowieckim. Ale chociaż nie należy jeszcze do wolnej Europy, to jest jej coraz bliżej. – Staramy się brać pod uwagę i litewski, i polski, i czeski sukces. Znowu liczymy na wsparcie ze strony waszych państw. Gruzja była wdzięczna Polsce w wieku XIX, ale także w XX i XXI. Powiem szczerze: kiedy przyjeżdżam do Polski, to wiem, że mój paszport, paszport obywatela Gruzji, tutaj, w tym kraju, dzięki wam, jest ważnym dokumentem. Dziękuję wam za to bardzo.

Aleksander Podrabinek (ur. 1953, były więzień polityczny, demaskował nadużywanie psychiatrii w celach politycznych przez władze ZSRS) powiedział, że rola Solidarności w pokonaniu komunizmu w Europie jest duża, może nawet większa niż jakiegokolwiek innej organizacji antykomunistycznej. Było to odczuwalne również w innych krajach.

Mówił: – W ZSRS patrzyliśmy na działania Solidarności tak samo jak na próbę zrzućcia jarzma komunizmu w 1968 r. w Czechosłowacji. W grudniu 1981 r., kiedy u was wprowadzono stan wojenny, byłem w więzieniu, z tym że w odróżnieniu od innych dzisiejszych gości – więźniów politycznych – siedziałem ze zwykłymi kryminalistami. W telewizji pokazywano wydarzenia w Warszawie. Wszyscy wiedzieli, że jest to propaganda, ale pospolici przestępcy – złodzieje, mordercy, gwałciciele – oglądali to ze zdumieniem, zastanawiając się, czy Polakom uda się wygrać z komunistami. Przestępcy też nienawidzili komunistów, może bardziej niż my, ale byli raczej apolityczni. Patrzyli na Polskę z przejęciem, bo myśleli: a nuż Polakom się uda.

Dysydenci rosyjscy praktycznie nie mieli kontaktów z Solidarnością aż do początku pieriestrojki, ale sam fakt, że istnieje taki silny antykomunistyczny sprzeciw w Polsce, w państwie socjalistycznym, był czynnikiem niezwykle inspirującym. Ruch dysydencki w Rosji miał w zasadzie charakter indywidualistyczny – ludzie walczyli o osobiste prawa i swobody, o dostęp do informacji i publikacji. Kiedy więc zobaczyli, że można się organizować w taką siłę polityczną, dawało im to wielką nadzieję. Solidarność była gwoździem do trumny komunizmu, ale zapomniano, że trzeba tę trumnę zakopać. Niestety, w okowach ideologii komunistycznej żyje 1,5 mld ludzi w Chinach i 11 mln na Kubie – i to jest prawdziwy komunizm. W Rosji komuniści nie są silni, ale oni nie zniknęli, duch komunizmu odżywa w nowym wydaniu. Dzisiejsza Rosja jest przykładem, jak władza w różny sposób naśladuje reżim sowiecki w ograniczaniu swobód obywatelskich i praw człowieka. To nie jest tożsame z komunizmem, ale bardzo podobne. Z czasem upodobni się coraz bardziej, a my znowu będziemy mieć nadzieję, że w Polsce pojawi się nowa Solidarność.

Leonardas Vilkas (działacz Ligi Wolności Litwy i Solidarności Walczącej, tłumacz dzieł Józefa Mackiewicza) podkreślił, że Solidarność niewątpliwie zadała potężne ciosy ideologii komunistycznej. Związek zawodowy, organizacja

robotnicza – a komuniści w swojej ideologii odwoływali się właśnie do klasy robotniczej – powiedziała komunizmowi „nie”, co przyspieszyło rozkład systemu totalitarnego. Z drugiej strony komunizm to nie tylko ideologia, ale też sprawowanie totalnej władzy, tak jak traktował to Karol Marks. – W tym sensie – mówił Vilkas – nie widzę całkowitego upadku tego systemu – ani w Moskwie, ani na Litwie, ani w Polsce czy w innych krajach, w których ten system panował. Nawet w tej chwili wszystko to, co w naszych krajach najgorsze, jest skutkiem wieloletniej sowieckiej okupacji.

Przywołam komentarz – sprzed trzydziestu lat – Jadwigi Chmielowskiej, współprzewodniczącej Autonomicznego Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej: „Wolnych wyborów nie będzie. Komuniści chcą stworzyć pozory, które dałyby im pełną legitymizację sprawowania władzy. Absolutna większość w sejmie, którą sobie gwarantują, pozwoli im uchylać dowolne ustawy, sprzeczne z interesem społeczeństwa polskiego. Odbędzie się to w aureoli prawa. Argumentem komunistów będzie to, że sejm został wyłoniony w drodze niesfałszowanych wyborów z udziałem opozycji. Komunistom są potrzebne takie wybory. Chcą zarejestrować Solidarność, byle tylko oszukać społeczeństwo i zapędzić do urn. My żądamy absolutnie wolnych i niczym nieskrępowanych wyborów – bez określania procentowej ilości mandatów. Nie możemy być wolni w 40 procentach. Wolność jest albo jej nie ma”.

– Uważam – kontynuował Vilkas – że jest aktualne także dziś i wiele wyjaśnia, dlaczego dziś jest tak, jak jest. Układ pozostał. Pamiętam, że na Litwie w 1992 r., kiedy komuniści powrócili do władzy, jeden z nich powiedział: „Niepodległość wasza, władza nasza”. Niestety, te układy we wszystkich naszych krajach pozostały, więc nasza praca nie jest jeszcze skończona. Oczywiście, wiele się zmieniło, świetnie, że jesteśmy w Unii Europejskiej i w NATO, jednak wciąż mamy u nas straszdyła z tamtych lat. Jestem bardzo wdzięczny Jadwidze Chmielowskiej i Piotrowi Hlebowiczowi, z którymi współpracowałem. Sam jestem z Ligi Wolności Litwy, do której wstąpiłem w 1982 r. Jest to organizacja antykomunistyczna podobna do Solidarności Walczącej. Mam nadzieję, że historia jeszcze odpowie na pytanie, czy pieriestrojka tylko wymknęła się spod kontroli, czy naprawdę zwyciężyła.

Bronisław Wildstein, nawiązując do wypowiedzi Aleksandra Podrabinka i Leonardasa Vilkasa o putinizmie i pozostałościach komunizmu, zauważył, że i my,

Polacy, powinniśmy uderzyć się w piersi. – Za płytko wbiliśmy gwóźdź do trumny systemu – mówił – nie przebiliśmy ostatecznie osikowym kołkiem komunistycznego monstrum – w pewnym momencie ktoś go zaczął nawet wyciągać... O upiorach przeszłości trzeba więc wciąż pamiętać. Dodał jednak, że dziś premierem Polski jest Mateusz Morawiecki, syn Kornela Morawieckiego, twórcy Solidarności Walczącej, i sam działacz tej organizacji, więc sytuacja w istotny sposób się zmieniła.

Debata odbyła się w Teatrze Kamienica w Warszawie – po uroczystości wręczenia Krzyży Wolności i Solidarności 27 byłym działaczom opozycji antykomunistycznej z lat 1956–1989. Krzyże wręczał prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek. Pośmiertnie Krzyże Wolności i Solidarności przyznano premierowi Janowi Olszewskiemu i Stanisławowi Pyjasowi. Kwiaty przekazano Krystynie Barchańskiej, matce Emila Barchańskiego, najmłodszej ofiary stanu wojennego. Prezes IPN przypominał o ciemnych kartach lat osiemdziesiątych i o ofercie księży zamordowanych przez bezpiekę. – Chcemy, aby Kościół mieszał się w politykę – podkreślił prezes, nawiązując do roli księży w społeczeństwie nękanym zbrodniczymi ideologiami.

Spotkanie uświetnił koncert pieśni patriotycznych Leszka Czajkowskiego i Pawła Piekarczyka.



Ewa Tylus (ur. 1986) – politolog, redaktor „Biuletynu IPN”. Przygotowuje pracę doktorską o Katyniu w polityce historycznej prezydentów Rzeczypospolitej.



Fot. AIPN

Danuta Sadowska

Nie dać im spokoju

Jerzego Kanikuły boje z komuną

W Trójmieście Solidarność Walcząca działała już od 1982 r. Jej aktywność zwiększyła się, kiedy inicjatywę przejęli Ewa Kubasiewicz i Andrzej Kołodziej. U ich boku działał dwudziestolatek, Jurek Kanikuła, któremu niekiedy brakowało doświadczenia, ale nigdy odwagi.

Jerzy Kanikuła, rocznik 1965, urodził się w Gdyni w rodzinie z ciekawą przeszłością. Dziadek, pochodzący ze wschodnich rejonów Polski, był przed wojną bosmanem i osobistym kierowcą adm. Józefa Unruga.

Matka, Rosjanka wychowana w Polsce od piątego roku życia, oprócz najstarszego Jerzego urodziła jeszcze dziesięcioro dzieci. Rodzina przez pewien czas mieszkała niedaleko stoczni, z okien było widać kładkę prowadzącą nad torami kolejowymi. Jerzy zapamiętał rok 1970, choć miał wtedy zaledwie pięć lat. Widział, jak kładka się pali po ataku wojska, w pamięci został mu też obraz ciotek, które przybiegały do ich mieszkania z oczami załzawionymi i zapuchniętymi od gazu. Jednak nie przypominał sobie, aby w domu panowała jakaś szczególnie patriotyczna atmosfera – było normalnie, codziennie, przy tak dużej rodzinie trzeba było zajmować się konkretnymi rzeczami. Matka wspierała mocno wszystkie dzieci, do Jerzego miała duże zaufanie, a on często pomagał jej przy dorywczej pracy.

W czasie strajków 1980 r. piętnastoletni Jerzy jeździł pod gdańską stocznnię, emocjonował się jak wszyscy, którzy oglądali te zmagania z bliska. Grudzień 1981 r. – wprowadzenie stanu wojennego było dużym przeżyciem. Pierwsze dwa dni tej wojny spędził przy Dworcu Głównym w Gdańsku, bo tam trwały zacięte walki z wojskiem i milicją. Ważna była choćby satysfakcja, że rzucało się kamieniami w czołgi... Jeździł sam, bo coś go ciągnęło, żeby w tym uczestniczyć – to było coś ważnego.

Potem jednak wrócił do swojego nastoletniego życia i zainteresowań. Były to głównie książki i muzyka – rock oraz jazz. Jeździł do klubu muzycznego do Gdańska, chodził kolorowo ubrany, nosił długie włosy.

Pomagał, jak potrafił, w utrzymaniu rodziny, pracując razem z matką lub podejmując różne dorywcze prace – był roznosicielem mleka, konserwatorem w przedszkolu. Za drobne wynagrodzenie pomagał w prostych pracach sąsiadom. Tak zaprzyjaźnił się z panem Wojciechem z parteru. U niego w stanie wojennym zetknął się z bibułą i książkami. Sąsiad zaproponował mu, żeby rozproszdził trochę ulotek. To też się Jerzemu spodobało – nieco adrenaliny i sprytu, żeby przechytryć „czerwonego”. Dobrze znał śródmieście Gdyni, układ ulic, budynków, podwórek... W tamtych czasach drzwi na klatki schodowe nie były zamykane, wchodził więc na samą górę, otwierał okno i zrzucił ulotki.

W 1985 r., w drugiej klasie liceum, Jerzy poznał Romana Zwiercana, z którym szybko dogadali się co do swoich przekonań – coś należy zrobić, żeby tej komu-

nie nie było łatwo. Roman był już związany z SW i idea tej organizacji bardzo się Jerzemu spodobała.

Od kwietnia 1985 r. zaczął się ukazywać biuletyn SW „Oddział Trójmiasto”.

Pierwsze aresztowanie

Jednym z podstawowych zadań grup Solidarności Walczącej było organizowanie i rozpowszechnienie samodzielnego druku, tworzenie jak największej liczby punktów poligraficznych – oczywiście nielegalnych. Ponadto specjalnością SW były demonstracje i akcje specjalne, takie jak te przed wyborami do sejmu.

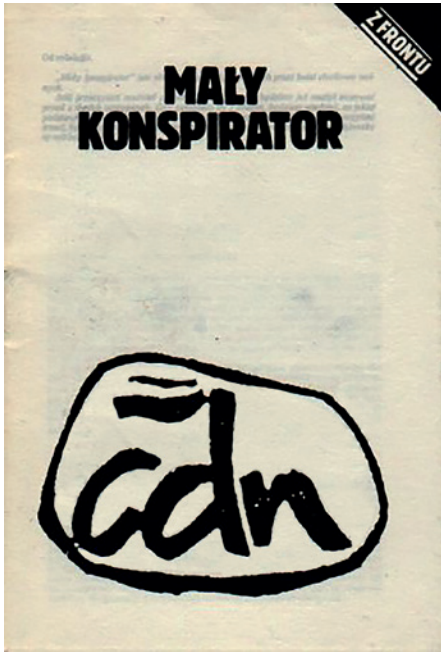
W 1985 r. społeczeństwo było już w zasadzie spacyfikowane, działacze podziemnej Solidarności w większości siedzieli w więzieniach. W lipcu rząd ogłosił kolejną podwyżkę cen mięsa, co przy nędznych zarobkach i prawie zerowym zaopatrzeniu rynku tym bardziej obezwładniało ludzi. Nie było żadnych perspektyw i nadziei, lecz jedynie codzienne upokarzanie, obrażanie i drwiny ze społeczeństwa, chociażby ustami Jerzego Urbana, rzecznika rządu Wojciecha Jaruzelskiego. I w takim momencie władza ogłasza wybory do sejmu i oczekuje poparcia!

Solidarność Walcząca wezwała do ich bojkotu: „Październikowe wybory do sejmu nie będą wolne ani demokratyczne. Społeczeństwo nie ma możliwości powierzenia mandatów tym, których uważa za swoich przedstawicieli. Dlatego jedynym wyrazem naszej wolności jest POWSZECHNY BOJKOT”¹.

Zwiercan zorganizował grupę i od początku października z Kanikują, Jakiem Parzychem i ich kolegami rozpoczęli akcję. Najskuteczniej działały hasła na murach. Skuteczne były również akcje w kolejce elektrycznej – trzeba było wsiąść do wagonu, rozłożyć ulotki, a na kolejnym przystanku zmienić wagon lub zaczekać na następny pociąg.

Po pojawieniu się ulotek i napisów milicja została postawiona w stan gotowości, zwiększyła się liczba patroli w mieście, obstawiano dworce i pociągi. Dwóch chłopaków z ekipy Zwiercana, Krzysztof Denisewicz i Tomasz Pytlik, wpadło 10 października. Jerzy i Jacek nie zauważyli tego – mieli wracać osobno, a ponieważ Jerzy spostrzegł na peronie tajniaków, to nawet się nie oglądał, tylko szybko zniknął...

¹ „Solidarność Walcząca. Pismo organizacji Solidarność Walcząca” 1985, nr 5 (wrzesień).



Obaj zatrzymani mieli przy sobie ulotki oraz farbę w aerozolu i ręce brudne od farby, sprawa była więc jasna. Początkowo próbowali tłumaczyć się jakąś wymyśloną historią, ale już po jednym dniu spędzonym w areszcie obaj opowiedzieli wszystko na temat swojego udziału, również we wcześniejszych akcjach, podając znane sobie szczegóły, adresy i nazwiska. „Ja swoją postawą i złożonymi szczerymi wyjaśnieniami chcę przynajmniej częściowo naprawić to, co zrobiłem”².

Jerzego aresztowano 11 października w szkole, podczas lekcji. Bardzo przytomnie zachowała się wówczas dyrektorka, bo gdy go wyprowadzano, zadeklarowała ubekom, że szkoła będzie się interesowała losem ucznia – było to pewne zabezpieczenie. Zwiercana i Parzycha nie udało się złapać i rozesłano za nimi listy gończe. Jerzemu postawiono zarzuty o przestępstwo z art. 282a § 1 kk. Był to paragraf „dyżurny” lub „gumowy” i stanowił, że każdy, „kto podejmuje działanie w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów”, podlega karze więzienia do lat trzech. Na jego podstawie skazywano działaczy opozycji. W uzasadnieniu podkreślono, że „stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu, jaki jest zarzucony podejrzanemu, jest szczególnie wysoki, zważywszy na charakter tego przestępstwa, sposób i pobudki działania sprawcy oraz skutki, jakie mógł wywołać w przededniu zbliżających się Wyborów do Sejmu PRL”³.

Każdy, kto angażował się w akcje podziemne, musiał zdawać sobie sprawę z możliwych konsekwencji. Już w okresie opozycji przedsierpniowej powielano broszurkę *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa*. W stanie wojennym została ona uzupełniona o nowe realia i zagrożenia i była drukowana pod tytułem *Maly konspirator*. Wszystko zostało tu omówione: jak organizować spotkania, łączników, jak korzy-

² AIPN Gd, 71/3, cz. 1, Akta sprawy 4 Ds. 98/85, Oświadczenie K. Denisewicza z 11 X 1985 r.

³ AIPN Gd, 71/3, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu J. Kanikuły z 11 XI 1985 r.

stać z telefonu, jak robić notatki, jak zgubić „ogon”, jak się zachowywać podczas zatrzymania, przesłuchania, aresztowania, jakie metody stosuje milicja podczas śledztwa i jakie ma się prawa... Postawę Jerzego ukształtowała ponadto książka Władimira Bukowskiego *Ipowraca wiatr* – wstrząsająca autobiografia rosyjskiego dysydenta, poddawanego przymusowemu „leczeniu” w szpitalach psychiatrycznych. Jerzy zapamiętał z niej, że dobrze jest dawać o sobie znać, naprzykrzać się, walczyć o drobne chociaż sprawy – środki czystości, kąpiel, spacer. No i pisać podania, wnioski, zażalenia. Pisać można o wszystko i do wszystkich – a „oni” mają obowiązek ci odpowiedzieć.

Jerzy przede wszystkim nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu przestępstwa i skorzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień. Poinformowano go o zeznaniach Denisewicza i Pytlika, nawet konfrontowano go z nimi, ale on konsekwentnie twierdził, że jest niewinny. Jerzy nigdy nie miał zresztą do tych chłopaków pretensji ani żalu. Trudno – sypnęli, do akcji trafili przypadkowo, nie działali wcześniej i nie byli przygotowywani na takie doświadczenie. On sam nigdy by nie sypał; taka możliwość, żeby kogoś zdradzić, w ogóle nie wchodziła w grę: „Bo jeśli już się czegoś podjąłem, to kontynuuję w sposób godny siebie, żeby zachować szacunek do siebie”⁴. No, może w sytuacji tortur – nie wiadomo, ale tego nie doświadczył.

Areszt – to zawsze mocne doświadczenie. Na początku, jak każdy, Jerzy był przerażony. Po wszystkich przesłuchaniach i procedurach, późnym wieczorem zabrano go na Okopową. Zamknęli go w przepelnionej celi z kryminalnymi – nawet podłoga pełna była leżących. Całą noc przesiedział w kącie. Rano przewieźli go na Kurkową, na oddział SB. To były salony w porównaniu z Okopową: duże czteroosobowe cele, dużo światła, piętrowe łóżka. Tam siedział z ludźmi z Solidarności, ale był ostrożny i o znajomych, czy o tym, co robił – nie opowiadał.

W biuletynie nr 6 SW „Oddział Trójmiasto” podano wiadomość o aresztowaniu Kanikuły. Znalazła się tam również informacja o śmierci studenta pierwszego roku Uniwersytetu Gdańskiego, dziewiętnastoletniego Marcina Antonowicza, pobitego 19 października przez funkcjonariuszy ZOMO.

⁴ Z wywiadu z Jerzym Kanikułą, marzec 2019 r., w zbiorach D. Sadowskiej.



Śledztwo w sprawie jego śmierci zostało umorzone, a w uzasadnieniu napisano, że uległ on nieszczęśliwemu wypadkowi, wyskakując z przewożącej go milicyjnej ciężarówki. W biuletynie informowano też o zatrzymaniu 7 października Antoniego Grabarczyka, działacza Solidarności w Porcie Gdańskim. Grabarczyk jeszcze w 1982 r. został brutalnie pobity właśnie w areszcie przy ul. Kurkowej.

Pod wpływem lektury Bukowskiego i za namową bardziej doświadczonych współwięźniów – „pisz, pisz o wszystko, truj dupę” – Jerzy przystąpił do działania i 16 października

napisał zażalenie do Prokuratury Rejonowej w Gdańsku: „Postanowienie Prokuratora Rejonowego uważam za bezzasadne i nieoparte na faktach rzeczywistych, tym samym naruszające moje prawa konstytucyjne”⁵. Wnosił o uchylenie sankcji, o możliwość kontynuowania nauki, o zgodę na dostarczenie podręczników. Ponownie próbowano przesłuchiwać Jerzego 8 listopada – „odmawiam składania zeznań, żądam widzenia się z moim adwokatem. Nie przyznaję się do popełnienia zarzucanego mi przez prokuratora czynu”⁶.

Kolejny wniosek o uchylenie aresztu Jerzy wysłał 10 listopada, tym razem wyżej – do Prokuratury Wojewódzkiej. Argumentował, że zarzuty opierają się jedynie na zeznaniach dwóch osób, które nie rozpoznały go podczas konfrontacji. Zakwestionował też sam sens konfrontacji: jako jedyny miał na sobie kolorowe ubranie, które odróżniało go od pozostałych okazywanych mężczyzn.

Prokuratura 15 listopada uchyliła areszt Jerzemu, „ponieważ okoliczności popełnionego przez podejrzanego przestępstwa zostały procesowo wyjaśnione i nie zachodzi w tej sprawie niebezpieczeństwo matactwa, a poza tym z uwagi na postępującą w kraju stabilizację społeczno-polityczną oraz wzrost poszanowa-

⁵ AIPN Gd, 71/3, Zażalenie J. Kanikuły z 16 X 1985 r.

⁶ AIPN Gd, 71/3, Fragment protokołu przesłuchania J. Kanikuły z 8 XI 1985 r.

Sygn. akt. 4 Ds-98/85 Prokuratura Rejonowa
 ul. Świerczowskiego 30
 80-803 w Gdańsku IPN Gd 71/3
 st. sygn. 4 Ds 98/85
 177

POSTANOWIENIE
 o uchyleniu i zmianie środka zapobiegawczego

Dnia 15 listopada 1985 r. Małgorzata Olendzka-Szyncer, prokurator
 (imię, nazwisko i stanowisko)
 Prokuratury Rejonowej w Gdańsku
 w sprawie przeciwko Jerzemu Kanikuł
 podejrz. o przestępstwo z art. 282 a § 1 kk
 na zasadzie art. 213 i kpk.

postanowił
 uchylić środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania
 zastosowany postanowieniem z dnia 11 października 1985 r. w stosunku
 do Jerzego Kanikuły podejrzanego(ej)
 o przestępstwo z art. 282 a § 1 kk i zastosować wobec niego(niej) środek
 zapobiegawczy*) w postaci poręczenia społecznego

UZASADNIENIE
 Ponieważ okoliczności popełnionego przez podejrzanego przestępstwa
 zostały procesowo wyjaśnione i nie zachodzi w tej sprawie niebezpieczeństwo
 marnotrawstwa, a ponadto w uwagi na postępującą stabilizację
 społeczno-polityczną w kraju i wzrost poszanowania prawa, stopień
 społecznego niebezpieczeństwa czynu zarzucanego podejrzanemu aktu-
 alnie nie wymaga dalszego stosowania wobec niego tymczasowego are-
 sztowania. a

pg-39 Prokuratura Rejonowa
 (Dobry) 188 z 645

Fot. AIPN

nia prawa⁷. Nie miał pojęcia, że wyjdzie tak szybko. „Kazali brać swój majdan i idziesz – wspominał po latach. – Myślałem, że mnie przenoszą. Nikt z mojej rodziny nie wiedział, że ja wyjdę. Jak przyjechałem do domu, to wszyscy byli w szoku⁸. Jerzy spędził w areszcie ponad miesiąc.

Po wyjściu na wolność zaczął nadrabiać zaległości w szkole, ale przede wszystkim wrócił do podziemnego działania. Był na zwolnieniu warunkowym, co nie miało dla niego większego znaczenia – ten warunek był „ich”, jego nie obowiązywał. Mieszkał nadal z rodziną, która zaakceptowała ryzyko ponownej rewizji i przesłuchań. Mama była wręcz dumna, że robi coś w dobrej sprawie, chociaż Jerzy w szczególności nikogo z rodziny nie wprowadzał. Później podpowiadała czasem, u której sąsiadki można coś bezpiecznie przechować.

Członkowie SW składali przed wyższymi rangą przysięgę: „Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidar-

⁷ AIPN, Gd, 71/3, cz. 1, Postanowienie z 15 XI 1985 r.

⁸ Z wywiadu z Jerzym Kanikułą...

» Po wyjściu na wolność wrócił do podziemnego działania. Był na zwolnieniu warunkowym, co nie miało dla niego większego znaczenia – ten warunek był »ich«, jego nie obowiązywał. »

na, poświęcać swe siły, czas – a jeżeli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam

walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania⁹. Od Jerzego przysięgę odbierali Kołodziej i Andrzej Zarach w lesie na gdyńskim Grabówku.

Wpadka na Zakopiańskiej

Jerzy zaangażował się w poligrafię na całego. Sztuki druku w każdych warunkach i na wszelakim sprzęcie uczyli go Zwiercan i Parzych. Drukował też z Kołodziejem. Farbę wyrabiano z dostępnych składników (pasta do prania „Komfort”), często jakość druku była słaba, część nieczytelna – ale, jak mawiał Kołodziej, „czego nie doczytają, to się domyślą”. Ulotki, jeśli nie treścią, to samym istnieniem świadczyły o oporze i to było ważne.

W połowie kwietnia 1986 r. SB wpadła na trop „hurtowni” w Gdańsku przy ul. Zakopiańskiej, w mieszkaniu pani Zofii Mechlińskiej. Jerzy dostarczał tam kilkakrotnie bibułę w dużych ilościach. Odbiorcą była m.in. Małgorzata Piechowicz i za nią prawdopodobnie trafili tu funkcjonariusze SB.

Jerzy, zawożąc „towar” na Zakopiańską, szedł zazwyczaj piętro wyżej, zostawiał plecak, a do mieszkania wchodził czysty. Takie podziemne BHP. Ale tego akurat dnia wszedł od razu – i to był błąd. Miał w plecaku 4 tys. ulotek pierwszomajowych i ponad 300 sztuk informatora *Solidarność Walcząca*.

Sytuacja była w zasadzie jasna, ale Jerzy natychmiast stwierdził, że ktoś mu te ulotki podrzucił i on za to nie odpowiada. Wymyślił to na szybko, bo poza ubekami nie było innych świadków, więc kto miał potwierdzić, że Jerzy wszedł z plecakiem? Tylko ubecy, a oni są stroną... „Oświadczam iż nielegalne wydawnictwa zabezpieczone w moim plecaku nie zostały przyniesione przeze mnie. Uważam, że nielegalne wydawnictwa w postaci chyba kilkuset egzempla-

⁹ <http://sw.org.pl/zasady/zasady-02.html> [dostęp: 9 VII 2019 r.].

rzy *Solidarności Walczącej* oraz inne ulotki w znacznych ilościach podrzucili mi panowie, którzy przebywali w mieszkaniu pani Mechlińskiej i mnie zatrzymali. Ja do pani Mechlińskiej w dniu 26.04.1986 r. przyszedłem towarzysko”¹⁰. „Tak sobie to wymyśliłem i tego się trzymałem. Oni się śmiali, ja też, ale cały czas tego się trzymałem”¹¹. Jerzy konsekwentnie odmawiał składania wyjaśnień. Była to taktyka najlepsza z możliwych.

Niestety, Piechowicz nie wytrzymała szantażowania i zastraszania – złożyła wyjaśnienia. Jerzego wskazała wprost. To nie zmieniło jego taktyki – jest niewinny, to pomyłka, naruszono jego prawa konstytucyjne: „[...] wyjaśnienia tej osoby są dla mnie nieprawdopodobieństwem, gdyż okoliczności mojej znajomości z w/w nie miały żadnych cech konspiracji czy jakiegś działalności nielegalnej, co mi się sugeruje i uprawdopodobnia, i zeznania w/w nie mają miejsca bytu. A próbując stworzyć okoliczności jakiegś konspiracji, nielegalnej działalności, które ma na celu uprawdopodobnić wymaginowane okoliczności, celem stworzenia pozorów zasadności mojego aresztowania¹². Zażądał też przeprowadzenia konfrontacji.

Pierwszy pobyt w areszcie nauczył Jerzego, że warto pisać podania, zażalenia i skargi. W zażaleniu do Sądu Wojewódzkiego skarżył się na przykład na prokuratora: „[...] Ja osobiście nie słyszałem o Solidarności działającej w podziemiu, a środki masowego przekazu twierdzą, że coś takiego nie istnieje w PRL. Pan Prokurator stwarza w swojej wyobraźni jakiegś struktury opozycyjne, o których istnieniu ja dowiaduję się z Postanowień o przedłużeniu tymczasowego aresztu [...]. Stwarza pozory, wymyśla niedorzeczności, tj. robi ze mnie anarchistę i opozycjonistę, nie wiem, czy zwykły szary człowiek (robotnik) lat 21, po ukończonej szkole tylko zawodowej jest w stanie wzbudzać niepokoje społeczne. A domeną Pana Prokuratora jest lubowanie się w częściach mowy języka polskiego, a w szczególności dotyczy to mojej osoby, opisując mnie czasownikami jak: wytwarzanie, gromadzenie, przechowywanie i rozpowszechnianie i stara się ze mnie zrobić Przedsiębiorcę Surowców Wtórnych. Stwarzanie sytuacji przez Pana Prokuratora

¹⁰ AIPN Gd, 71/9, t. 2, Fragment protokołu przesłuchania J. Kanikuły z 27 IV 1986 r.

¹¹ Z wywiadu z Jerzym Kanikułą...

¹² AIPN Gd, 71/9, t. 2, Fragment protokołu przesłuchania J. Kanikuły z 23 IV 1986 r.

jak: wywoływanie i działanie jest moim zdaniem sentyment Pana Prokuratora do czasowników bezosobowych, bez pokrycia, szasta mi tymi wyrazami bez pokrycia [...]. Rozumiem, że dewizą prokuratora jest »divide et impera«, ale dzielenie poprzez kłamstwa, wymuszanie, stwarzanie pozorów, musi prowadzić na manowce”¹³.

Jerzy 31 sierpnia skierował zażalenie do Prokuratury Generalnej: „Przestępstwo, o które mnie się podejrzewa, jest dziwne i śmieszne, gdyż nigdy nie należałem do żadnego związku, nie kolportowałem żadnych nielegalnych pism czy ulotek, a tym bardziej nikogo nie nawoływałem do jakiejś demonstracji czy zbiegowisk. [...] Dziwię się, że takie praktyki są tolerowane przez Prokuraturę, i mam nadzieję, że zostanie to wyjaśnione. Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że w ten sposób są tu łamane podstawowe PRAWA KONSTYTUCYJNE obywatela! I międzynarodowa KARTA PRAW CZŁOWIEKA, które powinny [być], a nie są przestrzegane przez pewne instytucje PRL, jak PROKURATURA”¹⁴.

Sejm uchwalił 17 lipca ustawę o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw, obwarowanym pewnymi warunkami: złożeniem wyczerpujących zeznań i zobowiązaniem do zaprzestania nielegalnej działalności. Jerzemu podpisania lojalki nawet nie zaproponowano. Prokuratura Rejonowa 9 września 1986 r. wydała nakaz zwolnienia bez żadnych warunków. I znowu zwolnienie było dla Jerzego zaskoczeniem.

„Fajne rzeczy się robiło”

Po wyjściu z aresztu ponownie wrócił do działania – głównie do drukowania i uczenia innych druku. Czasem jeździł po „materiały” do Wrocławia albo Poznania. Ulotki, biuletyny, odezwy czy plakaty były drukowane jako komentarz do bieżących wydarzeń. Rozchodziły się, znikaly.

Był to okres, gdy duża część czołowych działaczy NSZZ „Solidarność” z Wałęsą na czele była już w zasadzie „dogadana” z komunistami. Solidarność Walcząca, prezentująca bezkompromisowy stosunek do jakiegokolwiek porozumienia z władzą, została uznana za wroga, za organizację terrorystyczną.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ AIPN Gd, 71/9, t. 2.

Jerzy i Parzych uczyli sztuki drukowania wielu stoczniowców. Te kontakty przydały się przy akcji, którą obmyślono przed dwudziestą rocznicą Grudnia '70 w Gdyni. Chodziło o zmianę nazwy ulicy Marchlewskiego na Janka Wiśniewskiego, bohatera popularnej piosenki „Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni” – co miało symbolicznie uczcić ofiary poległe w 1970 r. Stoczniowcy podjęli się wykonania blaszanych tablic z nową nazwą ulicy. Zrobili to bardzo fachowo, trudno było zauważyć różnicę. Jerzy podmieniał je z Janem Białostockim w nocy przed uroczystościami... Dwukrotnie tablice były przez służby miejskie zdejmowane i dwukrotnie Jerzy z Janem wieszali „swoje”. Ostatecznie Rada Miasta nazwę musiała zaakceptować.

Działalność SW w Trójmieście trwała w zasadzie do 1990 r., czyli jeszcze ponad rok po „okrągłym stole”. To, co działo się wówczas – przede wszystkim brak dekomunizacji – było dla Jerzego mocno przygnębiające. Oburzał się: „Nie po to walczyliśmy, żeby komuchy mogły się uwłaszczyć. Dla mnie to był już syf, największy, jaki mógł być. Bo nierozliczenie komuchów, ja nie mówię, że ja nawet nie byłem za tym, żeby oni siedzieli w więzieniu. To znaczy ci, którzy powinni, wydawali rozkazy o zabijaniu – to tak. Ale zakaz pełnienia funkcji przez 25 lat – to by wystarczyło, żeby wszystko się już zmieniło”¹⁵.

Z drugiej strony czas podziemia to było doświadczenie jedyne w swoim rodzaju. „Fajne rzeczy się robiło, z fajnymi ludźmi – z Jackiem Parzychem, Małgosią i Romanem Zwiercanem, Andrzejem Kołodziejem, Magdą i Markiem Czachorami, Karolem Krementowskim, Teresą Komorowską i jej synem Piotrem – fajni ludzie, mądrzy, fajnie się z nimi rozmawiało”¹⁶.


Nie interesowało go działanie w jakiegokolwiek partii politycznej. Po dwóch latach dorywczej pracy z Jackiem Parzychem założyli firmę „Contrast”, którą prowadzą do dzisiaj. Jerzy jest odpowiedzialny za usługi reklamowe i poligraficzne.

¹⁵ Z wywiadu z Jerzym Kanikułą...

¹⁶ *Ibidem*.



Danuta Sadowska (ur. 1954) – historyk, pracownik Oddziału IPN w Gdańsku. Autorka książek: (z Edwardem Szmitem) *Solidarna Gdynia. Sierpień 1980* (2010); (z Andrzejem Kołodziejem, Romanem Zwiercanem i Michałem Guciem) *Ludzie Sierpnia 80 w Gdyni*, t. 1–6 (2013–2017).



Kazimiera Iłłakowiczówna.
Fot. NAC

Marek Klecel

Poetka wielu epok

Kazimiera Iłłakowiczówna (1889–1983)

Wnuczka wileńskiego filomaty Tomusza Zana, przyjaciela Adama Mickiewicza i syberyjskiego zesłańca, często zamieniała poetyckie powołanie na służbę publiczną. Po powrocie z Rosji do Polski w 1918 r. podjęła pracę urzędnika w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Od 1926 r. była osobistym sekretarzem marsz. Józefa Piłsudskiego.

Dzieciństwo na Kresach, młodość w Europie

Po trudnym dzieciństwie – urodziła się bowiem w nieślubnym związku Klemensa Zana i Barbary Iłłakowiczówny – i wczesnej śmierci rodziców była całkowicie zdana na łaskę krewnych, niezbyt jej życzliwych. Po dłuższej wędrówce po ich domach trafiła pod troskliwą opiekę Zofii Buyno z Plater-Zyberków. Mieszkała w ich posiadłościach na pograniczu Litwy i Inflant.

Wcześnie nauczyła się kilku języków, a nowa rodzina zapewniła jej wszechstronne wykształcenie najpierw w Petersburgu, gdzie obserwowała pierwszą rewolucję 1905 r. (sympatyzowała młodzieńczo z socjalistami), później w Szwajcarii, gdzie poznała rosyjskich anarchistów, i w konserwatywnej Anglii, w kolegium Oxfordu. Na dłuższe studia wróciła jednak do kraju, zapisała się na polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym czasie poznała przez siostrę Barbarę Józefa Piłsudskiego z żoną.

Kiedy znalazła się później w Londynie i dowiedziała się od spotkanego tam dziennikarza Mariana Dąbrowskiego, późniejszego męża pisarki Marii Dąbrowskiej, że Piłsudski organizuje kadry wojskowe, czyli, jak zrozumiała, powstanie, zaproponowała mu, że będzie jego adiutantem: „Pan przygotowuje powstanie, należę do związku bojowego, założonego przez ludzi Pana, uczyć się strzelać. [...] Proszę, abym z chwilą wybuchu powstania została Pańskim adiutantem. [...] I załączyłam *Trzy struny*, hymn dla formacji”¹. Strzelać uczyła się rzeczywiście, ale gdy instruktor kazał jej celować poza strzelnicą do gołębi, odpowiedziała, że trenuje „na Moskale”, a Moskale nie fruwają, i na tym nauka się skończyła. Piłsudski odpowiedział krótko, że nie popiera udziału kobiet w armii, a i wiersza Iłłakowiczówny nie uwzględniono jako hymnu legionowych formacji.

Wkrótce potem wydała swój pierwszy tom poetycki *Ikarowe loty*, który od razu wzbudził duże zainteresowanie. Na łamach kilku czasopism wypowiedali się o nim z uznaniem liczni krytycy, m.in. Adam Grzymała-Siedlecki i Stanisław Lam, zauważając, że pojawiła się nowa, znacząca poetka. Przy czym, jako że podpisywała jeszcze długo swe książki nazwiskiem K. Iłłakowicz, nie chcąc zdradzać, że jest kobietą, powstawały nieraz różne nieporozumienia. W późniejszych wspomnieniach przytaczała jako anegdotę reakcję Stefana Żeromskiego, którego bardzo ceniła. Gdy mu ją przedstawiono, zdziwiony pisarz miał się odezwać: „Mój Boże, Iłłakowicz jest kobietą”.

¹ K. Iłłakowiczówna, *Ścieżka obok drogi*, [w:] *eadem, Proza*, Warszawa 2018, s. 143.

Służba wojenna

Wybuch wojny przerwał jej studia. Lato 1914 r. spędzała najpierw na Litwie, później w domu rodziny Plater-Zyberków pod Petersburgiem. „Wojna zastała mnie leczącą się na płuca pod Dźwińskiem [Daugawpils, Dyneburg] w wielkiej leśnej kumysarni – pisała w *Ścieżce obok drogi*. – Urwał się mój kontakt z »powstaniem«, a pozostał rozped wojskowy, zaszczerpiony w Krakowie i Londynie. Wstąpiłam do służby pielęgniarskiej, a w styczniu 1915 [r.] do polskiej czołówki przy armii rosyjskiej. [...] Polskie czołówki przy rosyjskim wojsku powstały na skutek prądów przyjaznych Rosji wśród Polaków zaboru rosyjskiego, którzy wierzyli, że przyszłość Polski jest związana ze zwycięstwem Koalicji. Każda czołówka składała się z doktora, siedmiu siostr, czterech panów personelu administracyjnego i około stu sanitariuszy. Pracowały one przy wojsku rosyjskim, na linii frontu i tuż za frontem aż do końca Wielkiej Wojny. [...] Dwa lata frontu, choroba, rewolucja, głód w Petrogradzie, bolszewizm” – tak podsumowała poetka swe doświadczenia wojenne². Sama ledwie uszła z życiem, zapadła bowiem na dyzenterię. W późniejszych wspomnieniach w tomie *Trazymeński zając. Księga dygresji*, w którym wrywkowo już przywoływała wojenne sytuacje, charakterystyczne postaci i losowe przypadki ludzi wciągniętych w wir wojny, opisywała też z dużą powściągliwością swoją sytuację, dyskretnie wspominając własne zasługi: „Po zabójczej dyzenterii, która mnie ledwie nie wykończyła, podreperowana porządnie w Finlandii i na Krymie, dobierałam się teraz z ową iście siostrzaną czelnością do mego punktu. Musiałam legitymować się jakimiś czarodziejskimi papierami, przed którymi wszystko ustępowało, pomagały też odznaczenia za waleczność zdołające kant kozuszką i mundurek siostry o nieco obcym, nierosyjskim typie. Najbardziej jednak, jak sadzę, pomagała bezbrzeżna ufność, jaką się żywiło do otaczającej olbrzymiej masy żołnierskiej. Pracowało się przecież dla niej ochotniczo, dzieliło się z nimi niebezpieczeństwa i niewygody, winni nam byli za to pomoc i opiekę. Jak to było z innymi formacjami siostr, nie wiem, nas to nigdy nie zawiodło, a zwłaszcza owym pamiętnym razem, gdy goniłam czołówkę z Piotrogradu do Równego na Wołyniu. Zawsze tak wypadało, że normalne pociągi, czy nie sły, czy nie zabierały takich akurat pasażerów jak ja, dość że musiałam w końcu wsiąść do eszelonu wiozącego dywizję kozaków właśnie w tę moją stronę”³.

² *Ibidem*, s. 145–146.

³ K. Iłłakowiczówna, *Trazymeński zając. Księga dygresji*, [w:] *eadem*, *Proza...*, s. 593–594.

Podczas choroby opiekowały się poetką siostry malarza Józefa Czapskiego: „Zacne Czapskie: Maryncia i Lila, wyszukały dla mnie specjalną pielęgniarkę, bo w barakach dla cholerycznych był tłok, a stała pielęgniarka i kilku sanitariuszy mieli urwanie głowy z konającymi na cholere oficerami, nie mogli więc obsłużyć jak należy mnie, jedynej kobiety na olbrzymiej sali, za osobnym parawanem, w najdalszym jej kącie. Za sprawą olbrzymek Czapskich dostałam po pewnym czasie nie tylko własną pielęgniarkę, ale i osobną klitkę w nowo budującym się, niegotowym jeszcze baraku”⁴.

Iłakowiczówna przeżyła, ale już nie powróciła na front. Pojechała do Petersburga, gdzie mogła się kurować po chorobie w rodzinnym domu Plater-Zyberków. Przygotowała tam kolejne tomy poezji *Trzy struny* i *Kolędy polskiej biedy*, które wyszły w końcu 1917 r., a także tom prozy będący rodzajem bajkowej przypowieści. Aby być niezależną, podjęła pracę w drukarni jako korektorka. Wcześniej знаła już polskie środowisko w Petersburgu. Tam poznała Stanisława Ignacego Witkiewicza, który przebywał w tym mieście również na rekonwalescencji po bitwie nad rzeką Stochód, gdzie został ciężko ranny. To Witkacy zaprojektował okładkę do tomu prozy Iłakowiczówny.

Służba w Rzeczypospolitej

Polacy starali się wydostać z Rosji bolszewickiej do kraju, co nie było wcale łatwe. Iłakowiczówna dostała przepustkę dzięki dawnym koneksjom: „Stempel na przepustce od polskiego bolszewika Bolesława Matuszewskiego – bez sprawdzania, bez formalności, ze słowami powiedzianymi do całego ogonka białych polskich »burzujów«, chcących wynieść się z bolszewii: »Ta pani może jechać zaraz. Ona zawsze pracowała dla polskiego robotnika, nie tak jak wy«”⁵. Wróciła do Warszawy w połowie 1918 r., a już w listopadzie podjęła pracę w MSZ jako jeden z sekretarzy w gabinecie ministra Tytusa Filipowicza, którego znała jeszcze z Krakowa. „W pałacu Kronenberga redagowaliśmy depezę do mocarstw, notyfikującą powstanie państwa polskiego. Jąkającą się ze strachu francuszczyzną stukałam projekt dwoma palcami na nieznanym mi dotąd instrumencie – maszynie biurowej – wspominała w *Ścieżce obok drogi*. – My wszyscy, urzędnicy pierwszych dni Polski, braliśmy ogromnie żywy udział w kształtowaniu

⁴ *Ibidem*, s. 596–597.

⁵ K. Iłakowiczówna, *Ścieżka...*, s. 148.

form, jakie nadawano poszczególnym częściom wewnętrznym urzędów. Byliśmy pełni pomysłów i zapału, jak np. skauci bywają w obozach, które trzeba od A do Z postawić i zagospodarować. To bardzo przywiązuje”⁶.

Poetka rozpoczęła karierę urzędnika państwowego, ale, jak sama przyznawała, nie znała się na polityce. Zaskakiwały ją stanowiska partyjne i postawy polityków. Dziwiło ją, że Piłsudski nie ubiegał się o stanowisko prezydenta, a wkrótce stała się jednym z najbliższych świadków zamordowania prezydenta Gabriela Narutowicza.

„W dzień, kiedy go zabito, byłam po raz pierwszy w życiu na wernisażu. Poszłam tam pod wrażeniem obrzydliwych wypadków z okazji przysięgi Prezydenta, stałam w westybulu z innymi osobami i z wielkim niepokojem oczekiwałam przybycia p. Narutowicza. Pamiętam, że mówiłam o tym, jak łatwo może ktoś w tym tłumie znowu dopuścić się jakiej zniewagi. Po wejściu Prezydenta tłum ruszył za nim schodami i do sali na prawo, ja zaś z malarzem Janem Henrykiem Rosenem, wówczas także urzędnikiem MSZ, weszliśmy do sali na wprost schodów, gdzie wisiał jego obraz. [...] Mówiliśmy, że tłoczyć się razem z socjetą na pierwsze miejsce nie ma sensu. »Tak«, powiedziałam, »ale wśród nas byłby bezpieczniejszy«. [...] W tej chwili za nami padły trzy suche, ciche strzały. Twarz Rosena zrobiła się zupełnie szara: »To nie tu, to coś na ulicy«, powiedział bez cienia przekonania i oboje wpadliśmy na górną platformę schodów, którymi w pośpiechu zaczęły się tłoczyć płaczące i krzyczące panie”. Hławkowiczówna jako była sanitariuszka została wezwana do pomocy, ale pomoc była już daremna. „Prezydenta trzymało kilka osób w pozycji półleżącej na króciutkiej ławeczce [...]. »Połóżmy go na podłodze«, powiedziałam. Uklękałam i oparto go o mnie klęczącą. [...] U stóp Prezydenta siedział na krześle zabójca... Oficer, biały jak papier, trzymał mu łokcie skrecone w tył. Zabójca powiedział: »Proszę mnie nie szarpać, nie będę uciekał«. Miał twarz kamienną, nie patrzył na zabitego. Wydało mi się okropne, aby Prezydent, o ile jeszcze coś widział, musiał ciągle na niego właśnie patrzeć. Błagałam kogoś, aby go zabrali. Wyprowadzono go do sali, gdzie wisi *Grunwald*. Jakiś przygodny doktor był cały czas przy nas i zapewnił mnie, że Prezydent od razu nie żył [...]. Ogarnęła mnie wielka troska o wygląd twarzy Prezydenta. Zamknęłam mu oczy i zawiązałam twarz jego własnym białym szalikiem. Bolało mnie uczucie osamotnienia tego trupa, którego barki i głowa tak bardzo ciążyły na moich kolanach. Zdawało mi się, może

⁶ *Ibidem*, s. 148–149, 213.

niesłusznie, że większa była złość i zgroza niż żal większości widzów tej tragicznej śmierci niewinnego. Tylko Rosen klęczał przy mnie i płakał. Cudzoziemskie mowy i polska przeplatały się koło nas”⁷.

Po zamachu majowym

Piłsudski po zamachu majowym zaprosił, a właściwie wezwał Iłłakowiczówną do współpracy w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Miała zostać jego asystentką, a nie zwykłą sekretarką, co zresztą sam później często podkreślał. Długo wzbraniała się przed przyjęciem tego stanowiska, nie chcąc opuszczać MSZ i przechodzić do nieznanej jej wojskowej służby. Pertraktacje z Marszałkiem mogły wydać się zbyt śmiałe i wypadały nieraz dość zabawnie, jak wynikało z jej wspomnień, zapewne nieco literacko wzbogaconych. Długo tłumaczyła, że nie nadaje się na to stanowisko, bo nie jest socjalistką, tylko konserwatystką, że jest wierząca, i to głęboko, że chodzi do Kościoła i do spowiedzi. Piłsudski zbywał dobrotliwie te wymówki, traktując je jako swoistą grę lub kokieterię. Kiedy to nie dawało rezultatu, chwyciła się ostateczności, mówiąc, że nie lubi wojska. „To źle – powiedział Piłsudski – to bardzo źle. To polska zła cecha, niechęć do żołnierza. Wojsko to najlepsze, co u nas może być, a ty ośmielasz się nie lubić. Gdzie to można takie rzeczy! No, ale mniejsza...”⁸. W końcu jednak uległa, ponieważ Marszałkowi nie wypadało odmawiać, i objęła stanowisko w gmachu ministerstwa przy ul. Królewskiej.

Do jej obowiązków należało prowadzenie korespondencji. Miała także przyjmować gości, być swego rodzaju gospodynią w gabinecie Piłsudskiego i nieco ocieplać surowe środowisko wojskowe. Obawiała się, że nie sprosta nowym obowiązkom. Pierwszą trudniejszą próbą była oficjalna wizyta prezydenta Ignacego Mościckiego, którego znała jeszcze ze Szwajcarii, później poszło już wszystko łatwiej. Największym ciężarem w jej pracy była ogromna korespondencja. „Było po kilka, kilkanaście podań dziennie. Miało to urosnąć do trzydziestu tysięcy rocznie, a dwustu pięćdziesięciu tysięcy w ciągu dziewięciu lat, ale – tymczasem można się było drobiazgowo nad każdym listem zastanowić”⁹. Istny potop listów

⁷ *Ibidem*, s. 156–157.

⁸ *Ibidem*, s. 176.

⁹ *Ibidem*, s. 206.

spłynął z okazji imienin Marszałka i jego wyjazdu na Maderę w 1931 r. Były to przeważnie listy z najróżniejszymi prośbami, pamiątkami i podarunkami, hołdami i wyrazami uznania. Wśród prośb były tak dziwne jak życzenie, by Marszałek został ojcem chrzestnym, oczywiście pośrednio i na odległość. I tak, dzięki wstawnictwu Iłłakowiczówny, „chrześniaczką Marszałka została między innymi nieprawa córeczka złodzieja poszukiwanego przez policję. Oburzenie pułkownika żandarmerii, który z tym do mnie przyszedł, przyjąłam pogodnie uwagą, że tego rodzaju duszyczka wszak jeszcze bardziej potrzebuje dobrego ojca chrzestnego niż inne”¹⁰.

Iłłakowiczówna zdawała sobie sprawę, że jej współpraca z Piłsudskim budzi różne domysły. Obracała się nadal w kręgach ziemiańskich, artystycznych i literackich, była związana, choć już luźniej, ze środowiskiem „Skamandra” i „Wiadomości Literackich”. Sporo anegdot na ten temat zamieściła we wspomnieniowej *Ścieżce obok drogi*: „W Bristolu na korytarzu rzuciła mi się któregoś dnia na szyję dawno niewidziana przyjaciółka, śliczna, rozpieszczona Madzia Kossakówna. – Ach, cóż też o tobie wszystko opowiadają! Ach, jakie strasznie wojskowe rzeczy... Tylko nie przecz, moja droga, bo to takie szykowne, kiedy ludzie dużo o człowieku mówią! Podobno masz rangę wojskową, a w razie pogrzebu pochowają cię z orkiestrą wojskową. W tym czasie jedna z ciotek powiedziała: »Uważaj, ma chère [moja droga], atmosfera koło ciebie jest dziwnie niebezpieczna. Proszę cię na wszystko, soyez prudente [bądź ostrożna]«. To mi przypomniało osoby, które, kiedy wyjeżdżałam na front, polecały ze łzami, kreśląc mi krzyżyk na czole: »tylko zmiłuj się, uważaj na aeroplany«”¹¹.

Do anegdot można zaliczyć pewną misję prasową, której podjęła się Iłłakowiczówna. Piłsudski ogłaszał dawniej artykuły publicystyczne także w prasie popularnej, czemu poetka nawet się dziwiła. Kiedyś dał jej do przepisania swój artykuł i zaproponował, żeby spróbowała znaleźć wydawcę. Chętnie podjęła się zadania ciekawszego od żmudnej pracy biurowej. W rozmowie zapytała tylko, jakiego żąda honorarium. Padła kwota ośmiu tysięcy złotych, co było wtedy sumą zawrotną. Zadzwoniła do dwóch redakcji, w których przerożono się wymienioną stawką, ale „Kurier Poranny” kupił od razu artykuł Marszałka, nie dziwiąc się wcale ceną.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*, s. 232.

Iłła triumfalnie wróciła do ministerstwa i położyła grubą kopertę z pieniędzmi przed Piłsudskim, który wykrzyknął: „A to historia! – I nagle roześmiał się głośno, z niepowstrzymaną wesołością. – To z ciebie zuch, widzę. A mówią, że literatura nie popłaca!”¹². Tyle tylko że, jak się okazało, Piłsudski dostał 8 tys. zł za wszystkie razem poprzednie artykuły. A pieniądze poszły oczywiście na cele charytatywne, „na biednych”, jak się wyraziła poetka.

Znużona uciążliwą pracą biurową, Iłłakowiczówna kilkakrotnie prosiła Marszałka o zwolnienie i przeniesienie do MSZ. On jednak nie zgadzał się i przekonał ją, by pozostała w jego gabinecie. Wymogła jednak z czasem zgodę na wyjazdy zagraniczne i prelekcje na temat Polski w ważniejszych krajach Europy. Piłsudski zgodził się pod warunkiem, że będzie dalej wypełniała swe obowiązki biurowe. W ten sposób od końca lat dwudziestych rozpoczęła nową, ważniejszą działalność, którą prowadziła przez następnych dziesięć lat aż do wybuchu nowej wojny. „Odczyty dla cudzoziemców miałam po angielsku w latach 1929–1934 w Londynie, Pradze, Genewie i Kopenhadze. Zobaczyłam wówczas, że wszędzie jest także pełno Polaków, robotników i rzemieślników, którzy marzą o tym, żeby im coś o Polce powiedzieć. Wymyśliłam wtedy taką formułę odczytów polskich, które nazywałam recytacjami, a w których dostępne, popularnie pisane wiersze, przeplatałam opowiadaniem o Polsce. Wiersze były religijne i publicystyczne, z tych ostatnich wiele o Marszałku”¹³. Nie była to działalność łatwa. Na Zachodzie Polska była nieznaną, często traktowaną nieufnie, podejrzliwie, a nawet wrogo, przeważały stereotypowe opinie o polskim konserwatyźmie i katolicyźmie, o antysemityźmie i o dyktatorze Piłsudskim...

Po śmierci Marszałka

Śmierć Piłsudskiego w roku 1935 zastała Iłłakowiczówną w Rzymie. Wróciła w przeddzień pogrzebu. „Przechodzili za tą trumną wszyscy. Rząd, goście cudzoziemscy, duchowieństwo, dostojnicy, sztuka, literatura, urzędnicy, delegaci. Przesuwali się, jak się przesuwa cała przeszłość naraz przed oczyma tonącego. Dobrzy i źli, zasłużeńi i niezasłużeńi; jakże wielu takich, z którymi kruszyłam kopie o cześć Marszałka

¹² *Ibidem*, s. 247.

¹³ *Ibidem*, s. 256.



Uroczystość wręczenia Nagrody Literackiej m. Wilna im. Adama Mickiewicza Kazimierze Iłłakowiczównie na posiedzeniu Rady Miejskiej. Siedzą od lewej: prof. Marian Zdziechowski, bp Władysław Bandurski, Kazimiera Iłłakowiczówna, wojewoda Władysław Raczkiewicz, radna Iwaszkiewiczowa, prezydent miasta Józef Folejewski. Fot. NAC

w latach 1918–1926. Nie czułam zawiści o miejsce. Czy nie wszystko jedno, gdzie się stoi i skąd się patrzy, skoro Marszałek nie żyje!”

Potem już tylko przypadkiem zobaczyła w tłumie na ulicy Filtrowej trumnę Marszałka w kondukcje pogrzebowym, opuszczającym Warszawę w drodze do Krakowa. „Trumna ukazała się, sunąc cicho, w asyście wojskowej, na ustawionej wysoko platformie, zresztą bez uroczystego orszaku. U dołu, dookoła platformy, pod deszczem, cisnął się tłum ludzi. Już nie w mundurach, cylindrach i orderach, bez żadnego splendoru. W cyklistówkach, w wykrzywionych butach, w płaszczach od deszczu całych w plamy, w jesionkach pamiętających bodajże jeszcze trzy zabory... W chustkach, z paczkami, z gołą głową... Kilkadziesiąt par rąk trzymało się boków i tyłu platformy i tymi rękami cały tłum zdawał się być związany nierozzerwalnie z trumną. Ci, których nigdzie nie przepuszczono, ci, którzy przedarli się przez wszystkie kordony i których nikt już nie myślał odpędzać, chociaż nie mieli żadnych biletów, żadnych przywilejów, ani żadnych oficjalnych obowiązków, a może nawet żadnych zasług... I tam pomiędzy tymi niezasażonymi a panem Marszałkiem, wśród rąk trzymających się trumny, pozostało moje serce”¹⁴.

¹⁴ *Ibidem*, s. 267–268.

Z serca i na pamiątkę zapisała swe wspomnienia w *Ścieżce obok drogi*, składając osobisty, ale bardzo dyskretny hołd Marszałkowi i jego żołnierskiemu otoczeniu, ludziom wyżej i niżej postawionym, bez których Polska by nie powstała... Książka, zdawałoby się, niewinna, wzbudziła jednak różne kontrowersje, nawet wśród zwolenników Marszałka. Zarzucano jej, że jest zbyt osobista i subiektywna, nieprawdziwa w szczegółach, wynosząca autorkę na tle Marszałka. Nie brano pod uwagę, że była to książka poetki, na wpół literacka, która była przede wszystkim serdecznym pożegnaniem...

Europejska misja poetki

Dopiero po dłuższym czasie Hłakowiczówna wróciła do dawnych zajęć w MSZ, kontynuowała też wyjazdy z prelekcjami o Polsce w wielu krajach Europy. Był to czas narastającego niepokoju, fali niemieckiego nacjonalizmu po dojściu do władzy Adolfa Hitlera, atmosfery niepewności i obaw przed nową wojną. W trakcie swoich podróży, z których składała raporty w MSZ, spotykała się najczęściej z niechęcią wobec Polski, nawet w środowiskach akademickich stykała się z wrogimi opiniami i uprzedzeniami. W Niemczech dawno już Hitler zniszczył demokrację, a Hłakowiczównę dopytywano o dyktaturę Piłsudskiego, zestawiając Polskę z Niemcami. Gdy w całej niemal Europie panował różnego rodzaju antysemityzm, pytano ją tak o polski antysemityzm, jakby był porównywalny z niemieckim. Misja Hłakowiczówny była więc niełatwa, poetka starała się występować nie tyle w roli polityka, którym nie była, ani nawet dyplomaty, ile przede wszystkim pisarza, który przedstawiał nieznaną bliżej, niemal egzotyczny kraj na wschodzie Europy, prostując przy tym wiele obiegowych opinii i uprzedzeń na temat Polski. Z raportów dla MSZ można wnosić, że była to bardzo ważna i potrzebna działalność poetki, w najwyższym stopniu w tych warunkach patriotyczna.

Na początku 1937 r. odbyła podróż po Skandynawii na zaproszenie środowisk akademickich. W Szwecji i Norwegii spotkała się z niechętnym stosunkiem do Polski, zwłaszcza do katolicyzmu i systemu politycznego. „W Norwegii – pisała Hłakowiczówna – akademiczki są bardzo czerwone i przekonane, że Polska jęczy pod surową dyktaturą”¹⁵. W Szwecji po jej odczycie o Piłsudskim wywiązała się

¹⁵ J. Kuciel-Frydryszak, *Iłła. Opowieść o Kazimierze Hłakowiczównie*, Warszawa 2017, s. 207–213 (także kolejne cztery cytaty).

dyskusja z kobietami ze środowiska akademickiego: „W rozmowie, która zeszła na rozwody, panie te wyrażały swoje obrzydzenie do katolickiego systemu bezrozwodowego, uważając go za głęboko niemoralny i krzewiący rozpustę”. Nie pominięto również kwestii żydowskiej: „Wśród długiej i beznadziejnej dyskusji, w której nie mogłam oczywiście bronić bicia Żydów, ale starałam się uświadomić moje interlokutorki o ich liczbie w Polsce i o ich zupełnej rasowej i obyczajowej odrębności”. W czasie, gdy całą Europę zalewała fala antysemityzmu, a w Niemczech obowiązywały już ustawy rasowe, Iłakowiczówna w tym samym roku 1937 wygłosiła w Londynie dla koła Kobiet Uniwersyteckich odczyt *Moi przyjaciele Żydzi*. Mówiła m.in.: „Dla mnie jako katoliczki niewątpliwie jest, że wszystko można rozwiązać, stosując zasady wiary chrześcijańskiej, i nie widzę powodu, aby rozstrzygać kwestię żydowską z wykluczeniem tych zasad. Przekonanie to stało się może głównym powodem, dla którego w moim życiu, w moim osobistym doświadczeniu, nigdy żaden problem żydowski nie powstał”. W następnym 1938 r. Iłakowiczówna odwiedziła Holandię i Szwajcarię, ale była już bardzo niechętnie przyjmowana, musiała się liczyć z odmową spotkań.

W raporcie ze Szwajcarii tak pisała o swej roli: „W miarę, jak posuwała się podczas tournée, napotykała prelegentka na spiętrzoną nieufność już nie tylko u sfer uniwersyteckich, zawsze w krajach liberalnych niechętnych Polsce, ale i u najszerszych sfer informowanych przez prasę jednym tchem o Anschlussie [Austrii do Niemiec] i o ultimatum polskim [wobec Litwy], i to w taki sposób, jakby te oba posunięcia były wynikiem jednej zmywy. Atmosfera była tak gęsta, że organizatorowie i zurychscy, i berneńscy zastanawiali się nad tym, czy nie wycofać się w porę z honorem i nie odwołać odczytu i że prelegentka w tym samym czasie zapytywała posła, czy nie zaprzestać tournée”. Autorka *Ścieżki obok drogi* dzielnie radziła sobie z tymi przeciwnościami, wyjaśniała i zręcznie rozładowywała konflikty, prostowała fałszywe opinie o Polsce.

Na wojennym wygnaniu

Z początkiem września 1939 r. zakończyła się służba państwowa Iłakowiczówny w niepodległej Rzeczypospolitej. Już po niemieckiej napaści i pierwszych nalotach, 3 września, w ostatnim numerze pisma „Prosto z Mostu” ukazał się niezwykle wiersz poetki, zatytułowany *Modlitwa za nieprzyjaciół*:

Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!...

Panie...

...nad miotanymi szaleństwem i grozą,

nad zamkniętymi w więzieniach,

nad czekającymi wybawienia

za kolczastym drutem obozów...

...Nad niewinnymi i nad ich rodzinami...

Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!...

Nad schylonymi przed fałszywym bogiem,

Nad leżącymi pustką i odłogiem...

Nad posłusznie idącymi mrowiem ku przepaści

zmiłuj się, Boże, i na zgon namaścij.

Zdejm z oczu ginących bielmo,

zdeptanym daj ucztę weselną:

niechaj Twój anioł z nimi chleb przełamie...

Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami.

Nad nienawidzącymi zmiłuj się, Boże.

Nikt z nas już nic uczynić nie może...

Wszak mieli sztandar, dziś znakowi kłamią.

Czerwono-czarny był... cóż gdy niewierni,

Stali się obu – czerwieni i czerni.

Wyschły im źródła łask...

Wejrzyj na nich jeszcze raz,

zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!

Spuść im Twą miłość, otwórz oczy ślepe...

Chcieliśmy zdziałać to – nie możemy sami,

Chcieliśmy sercem, lecz ich serca – wściekle.

Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!

Iłakowiczówna pojechała ewakuacyjnym szlakiem przez Karpaty do Rumunii. Jeszcze na granicy zastanawiała się, czy nie wrócić do kraju. Później twierdziła

nawet, że została wywieziona, że gdyby nie służbowe polecenie wyjazdu, wróciłaby do Warszawy. W Rumunii nie chciała pozostać bezczynna. Dzięki wcześniejszym kontaktom dyplomatycznym i znajomościom ze znaczącymi rodzinami rumuńskimi znalazła zajęcie prywatnego nauczyciela języków, a dzięki temu – utrzymanie, jak się okazało, do końca wojny. Zamieszkała w mieście Kluż w Siedmiogrodzie i przeżyła tam większość wojny, zmieniając tylko z konieczności mieszkanie. Kiedy Siedmiogród zajęli Węgrzy, jej sytuacja się pogorszyła, ale dzięki silnemu charakterowi i wewnętrznej dyscyplinie radziła sobie w każdych warunkach, również dzięki łatwemu kontaktowi z zupełnie różnymi ludźmi. Sytuacja wojenna nie sprzyjała systematycznej twórczości poetyckiej, powstało jednak sporo wierszy pod wpływem chwili i wydarzeń – spontanicznie, bo tak przeważnie, według własnych słów poetki, powstawały jej utwory. Wiersze, takie jak *Umarli... znajomi... kochani...*, *Grób polskiego żołnierza*, *Pogrom w Kolozsvárze*, *Pieśń najprostsza*. Wśród nich także wiersze o Katyniu z 1943 r. (*Matka Boska Katyńska* i *Kolęda katyńska*), które w PRL nigdy nie ujrzały światła dziennego.

Kolęda katyńska

Kiedys może wielki muzyk wstanie,
nieme rzędy weźmie na klawisze,
wielki pieśniarz polski krwią i łzami
balladę straszliwą napisze.

Kiedys piasek ten pod sosenkami
– przyjdą ludzie, Bożą, wolną ciszą
wziąć na chusty... Dzieci dzwoneczkami,
światłem, kwieciami, srebrem zakołyszą.

Procesjami piasek będą nieśli
do Pekinu, Moskwy i Madrytu.
I powstaną nowe całkiem pieśni,
całe w oczach i skrzydłach u szczytu.

I powstaną niesłyszane wieści,
dziwne serca, ciała pełne blasku...

I Prawdę znów ucieleśni
 Duch
 żywym Słowem – z katyńskiego piasku.

„Na wygnaniu w Poznaniu”

Długo po wojnie nie mogła się zdecydować na powrót do kraju. Odcięta właściwie od świata, nie była zorientowana politycznie tak jak polscy emigranci na Zachodzie. Miała pewne nadzieje, że sytuacja w powojennej Polsce jakoś się unormuje, najgorszego nie podejrzewała. Wstrzymywały ją także względy materialne, niepewność zatrudnienia i utrzymania, brak mieszkania w zrujnowanej Warszawie. Obawiała się też, że byłaby obciążeniem dla siostry Barbary, która w Warszawie przeżyła wojnę. Nawiązała jednak kontakty z redakcjami i wydawnictwami w kraju, proponując swe prace. Poeta Julian Tuwim, którego dobrze знаła jeszcze sprzed wojny, namawiał ją do powrotu, zapewniając, że w nowych warunkach znajdzie ona właściwe dla siebie miejsce. Nowe władze komunistyczne w kraju zabiegały jeszcze wtedy o powrót z emigracji znanych osób, które uwiarygodniałyby nowe porządki w Polsce. Po dwuletnich wahaniach, załatwianiu urzędowych formalności, po długiej, wyczerpującej podróży stanęła w Warszawie w końcu 1947 r. Na dworcu powitała ją oficjalna delegacja z pisarzem Jarosławem Iwaszkiewiczem i historykiem sztuki Juliuszem Starzyńskim na czele. Na tym jednak cała pomoc i wsparcie dla poetki się skończyły. Nikt oficjalnie nie zamierzał wydawać książek sekretarki Piłsudskiego ani tym bardziej dawać jej odpowiedzialnej pracy w nowym ustroju. Od 1949 r. zapanował w całej kulturze propagandowy program socrealizmu, dla którego poetka i jej twórczość były całkowitym zaprzeczeniem, niemal prowokacją. Nikt wtedy nie odważyłby się wydrukować wiersza takiego jak *Skazaniec*:

Wymierzono mu śmierć i wstyd,
 pozostali najbliżsi w hańbie.
 Prawo
 stąpało po nim: dotąd słyhać tych morderczych stąpań zgrzyt.
 Niesławą
 tarcza splamiona zapomniany grób osłania –
 aż po dzień, kiedy Dike na nowo się ocknie,
 przeciw sędziom i katom jak wichura się rozdaśa,

a skazańcowi stawiać pocznie
na zapomnianym grobie dźwięczny pomnik z brązu.

Była więc zdana na siebie jak poprzednio, do czego już się przyzwyczaiła. Uważała zresztą, że nie powinno się liczyć na utrzymanie z uprawiania literatury, lecz że trzeba mieć jakieś praktyczne zajęcie. Zaczęła jeździć po całym kraju w poszukiwaniu stałej posady, czego nie uważała za upokorzenie. Znalazła w końcu swoje miejsce w Poznaniu, „na wygnaniu w Poznaniu”, jak głosił tytuł jej wiersza. I jak wcześniej – utrzymywała się z udzielania lekcji języków obcych. Z czasem zgromadziła sobie sporą grupę wiernych uczniów, z których wyrosło paru tłumaczy. Rozpoczęła też solidne prace przekładowe z literatury niemieckiej i rosyjskiej, wtedy to powstał najlepszy dotąd przekład *Anny Kareniny* Lwa Tołstoj. Te trudne początki w kraju, życie codzienne, zabiegi i kłopoty, realia całkiem przyziemne, ale i odbijające się w twórczości poetki, można poznać z obszernej korespondencji z siostrą Barbarą¹⁶.

Iłakowiczówna należała do tych nielicznych pisarzy, którzy nie ulegli wpływom komunizmu, jak to się stało w wypadku wielu jej kolegów po piórze w pierwszym dziesięcioleciu PRL. Żyła na osobności. Dopiero po śmierci Józefa Stalina w 1953 r.

» Iłakowiczówna należała do tych nielicznych pisarzy, którzy nie ulegli wpływom komunizmu, jak to się stało w wypadku wielu jej kolegów po piórze w pierwszym dziesięcioleciu PRL. »

i w początkach „odwilży” 1955–1956 wydano kilka tomików jej wierszy, starannie zresztą ocenzone, i tom prozy wspomnieniowej *Z rozbitego fotoplastykonu*, nieco później również wspomnieniowe

Niewczesne rozważania. Po strajkach w Poznaniu w czerwcu 1956 r., po krwawym ich stłumieniu, napisała wiersz *Rozstrzelano moje serce...*, który został wtedy tylko raz wydrukowany w lokalnej gazecie:

Chciałam o kulturze napisać
naprawdę inteligentnie,
lecz zaczęły kule świstać
i szybko dygotać, i pękać.

¹⁶ K. Iłakowiczówna, *Listy do siostry Barbary Czerwijowskiej z lat 1946–1959*, Poznań 2014.

„Pochyliłam się” – jak każe przepis –
 nad dziejami dwudziestolecia,
 ale z pióra kleks czerwony zleciał
 i kartki ktoś krwią pozlepiął.

Rym się na gromadę zwłókł;
 jest go dosyć... Tyle pokoleń...
 Lecz zbryzgano mózgiem bruk
 i bruk się wzdyma powoli.
 Myśleć zaczął, choć ledwo się dźwiga
 i do zapytań ośmiela:
 „Czemu zawsze rządzi inteligent,
 A do robotników się strzela?”

Niemy dotąd warknął koci łeb,
 splunęła granitowa kostka:
 „Znowu żeśmy się dali wziąć na lep,
 położono nas – jak zawsze – mostem”.
 A ja na tym moście jak kiep
 do essayu oczy przysłaniam,
 krew nie płynie już, już tylko skrzep...
 Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.

O kulturze... Próba wzniosłych syntez,
 artystycznych intuicji zgranie...
 Ja nie mogę... Ani kwarty, ani kwinty.
 Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.
 Ni gorące ono, ni zimne.
 Szkoda kul. Szkoda leków na nie.
 Moje serce... wszak to tylko rymy...
 Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.

Poezja Iłłakowiczówny była wszechstronna, poetka czerpała z głębokich, bolesnych przeżyć osieroconego dzieciństwa, z przywoływania obrazów Półno-



Kazimiera Iłkiewiczówna podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej przed Miejskim Przedsiębiorstwem Komunikacyjnym w Poznaniu. Fot. AIPN

cy, Kresów, zaścianków i dworów, z wydarzeń prowincjonalnych i światowych. Przeważała w jej twórczości liryka osobista, ale były też wiersze patriotyczne, religijne, okolicznościowe, wiersze dla dzieci. Jej postawa była konsekwentna od młodości, w czasie I wojny światowej i służby w II RP. W PRL nie brała udziału w życiu publicznym, ale kiedy było trzeba, zaznaczała swą postawę, zabierała głos. Jej życie w warunkach siermiężnej i zakłamanej PRL ożywiały i ubarwiały anegdoty przytaczane przez jej przyjaciół.

„W 1953 r., po śmierci Stalina, na zebraniu poznańskich literatów uczczono jego pamięć minutą milczenia. Wszyscy wstali, pochylili głowy, panna Kazimiera natomiast powoli i dość ostentacyjnie przeżegnała się. – Co też pani zrobiła? – spytał potem przerażony o nią Leszek Prorok. – No cóż – odparła – każdy czci czyjąś pamięć tak, jak umie!”¹⁷. Po protestacyjnym Liście 34 w obronie kultury z 1964 r.,

¹⁷ Cytat ten i następane według: J. Siedlecka, *Panna Kazimiera*, [w:] *eadem*, *Wypominków ciąg dalszy*, Warszawa 1999, s. 59–67.

którego zresztą poetka nie podpisała, władze PRL zaatakowały sygnatariuszy, pisarzy i intelektualistów. Na partyjnym zebraniu w Poznaniu miejscowy sekretarz straszył ich karami, żądał zbiorowego potępienia. W ciszy, która po jego groźbach zapadła, odezwała się Iłakowiczówna: „Nie znam się, oczywiście, na polityce, boleję jednak nad tym, że tak wybitni koledzy, jak Paweł Hertz czy Antoni Słonimski, umrą niedługo z głodu! – W Polsce Ludowej nikt jeszcze z głodu nie umarł – zdenerwował się sekretarz. – Jak to? – zapytała poetka – a kto ośmieli się ich teraz drukować, wydawać?”. Pewną przykrość chciał jej wyrządzić młody wtedy poeta i kontestator Stanisław Barańczak. Po jej tomie wierszy *Szeptem* z 1966 r. napisał złośliwą recenzję *Z nowości literatury dziecięcej*. Przykrości nie wyrządził, Iłakowiczówna nie takie rzeczy widziała i przeżyła.

Pod koniec życia poetki, gdy nie można już było nie zauważać jej osobowości i twórczości, władze Poznania uznały, że należałoby ją jakoś uhonorować, i zaproponowały jej lepsze mieszkanie zamiast sublokatorskiego pokoju, w którym dotąd mieszkała. W tym celu pofatygował się do niej osobiście sam członek KC PZPR Wincenty Kraśko, żeby ją do tego przekonać. „Któregoś dnia, niezapowiedziany, złożył jej wizytę ze swoją świtą, zapukał do drzwi. – Pan kto? – zapytała twardo Iłła. – Gospodarz – powiedział Kraśko, niezbyt może fortunnie. – Gospodarz? – odparowała. – Pan daruje, ale gospodynią tutaj jestem ja! I nie otworzyła drzwi”. Za to władzom Uniwersytetu Poznańskiego udało się nadać jej tytuł doktora honoris causa, z tym że cała uroczystość odbyła się według jej życzenia w jej sublokatorskim pokoju. Po przyznaniu Czesławowi Miłoszowi w 1980 r. literackiej Nagrody Nobla zapytano ją, co o tym sądzi: „Miłosz? Nic nie czytałam. Nie znam żadnego jego wiersza”.

Dożyła sędziwego wieku 94 lat. Ociemniała pod koniec życia, wymagała pełnej opieki, którą zapewniła jej grupa oddanej poznańskiej młodzieży. Nie umierała samotnie...



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).



Nasi sąsiedzi Żydzi. Z dziejów relacji polsko-żydowskich na Kielecczyźnie w XX wieku,
red. A. Dziarmaga, D. Koczwańska-Kalita, E. Majcher-Ociesa,
IPN, Kielce 2018, 296 s. + 24 s. wkł. ilustr.

Izabela Suleja

Groza tamtego czasu

***Nasi sąsiedzi Żydzi* to ważna i potrzebna publikacja, w niezwykle udany sposób łączy bowiem naukowe badania z aktywnością uczniów zmierzających do poszerzenia swego spektrum wiedzy o przeszłości. Wiedzy szczególnej, bo związanej ze światem, którego dzisiaj nie ma, a który stanowił istotny fragment minionej rzeczywistości.**

O d roku 2013 gmina Chmielnik prowadzi niezwykle interesujący konkurs „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. Poziom merytoryczny gwarantuje współdziałanie Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego, miejscowej delegatury IPN oraz kieleckiego kuratorium. Uczniowie, główni adresaci konkursu (choć ostatnio formuła została poszerzona o uczestników Uniwersytetu Trzeciego Wieku), mieli nagrywać relacje, co przekładało się na stworzenie bazy źródłowej dla pracy. Zamysłem było zatem uzyskanie źródła wywołanego, wydobycie obrazu przechowywanego w pamięci. Dobór rozmówców nie

mógł być przypadkowy – wywiad należało przeprowadzić „z osobą pamiętającą funkcjonowanie sztetli” (s. 11). Obraz uzyskany w ten sposób okazał się niezwykle bogaty.

Zasadniczą częścią recenzowanej pozycji są prace konkursowe z lat 2013–2015 (w sumie 33). Niezbędnym wprowadzeniem w tę barwną, ale i skomplikowaną materię były artykuły naukowe obejmujące najrozmaitsze aspekty związane z tematem, poczynając od kwestii kultury i przejawów religijności Żydów z perspektywy ich polskich sąsiadów (Marek Maciągowski), przez kwestie żydowskiego szkolnictwa (Elż-

bieta Słabińska), aż po zdefiniowanie edukacyjnych celów prac nadesłanych na konkurs (Agnieszka Dziaruga). Odrębne miejsce w tym zestawie zajmują dwie pozycje – podejmująca problem eksterminacji Żydów (Jerzy Gapys) i omawiająca zjawisko pomocy udzielanej Żydom przez Polaków (Tomasz Domański). Są one niezwykle potrzebne, zgłębiają bowiem kwestie o charakterze fundamentalnym i zarazem opisują współczesny stan zbiorowej świadomości odnoszącej się do tego właśnie obszaru.

Wywiady, zresztą o bardzo zróżnicowanym stopniu wnikania w opisywaną problematykę, przynoszą ogrom materiału, zarówno o charakterze faktograficznym, jak i interpretacyjnym. Przynoszą obraz świata zapisanego w pamięci, z różną dokładnością, niekiedy widzianego w sposób ostry, kiedy indziej z oddali, wręcz mgliście. Szczególnie dramatycznie wybrzmiewają te fragmenty narracji, które odnoszą się do czasów II wojny światowej. Mowa o nieokiełznanej żądzy wzbogacenia się (s. 227), ale też naturalnych, ludzkich odruchach, przekładających się na realną pomoc. Taką, jak z relacji Mariana Lubelskiego: „nawet ja pomagałem. To mogło być do pięciu razy. Byłem chłopcem, nawet mój ojciec i mama nie wie-

dzieli. Żydzi nie mieli co jeść, ale mieli zboże. Powiedzieli do mnie, że dadzą mi pieniądze na cukierki, żebym zaniósł zboże do młyna do Korytnicy, a następnie przyniósł mąkę. W tym worku mogło być około 20 kilogramów ziarna. Młynarz dawał mi tyle samo mąki, ile ważyło zboże. Młynarz myślał, że ja to miałem dla siebie, ale pewnego razu powiedział mi, żebym więcej razy do niego nie przychodził, bo dowiedział się, że ja to zboże przekazuję Żydom. To było ryzyko, gdyby Niemcy mnie spotkali, to kulka w głowę”. Prosty, jakże wymowny opis. Osadzony w realiach, ukazujący, nawet po tak wielu latach, grozę tamtego czasu...

Trudno nie podzielić zdania autorki wstępu, że materiał zamieszczony w publikacji „stanowi zaledwie ułamek z ogromnej mozaiki dawnego polsko-żydowskiego sąsiedztwa, zapisanego w prezentowanych relacjach i wzbogaconego naukową interpretacją” (s. 16). Tym większe uznanie dla organizatorów konkursu i wydawców, a przede wszystkim dla młodych uczestników akcji. ■

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty od numeru 9 do końca 2019 r. wynosi **24 zł**.

Otrzymają Państwo 4 kolejne numery.

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można złożyć:

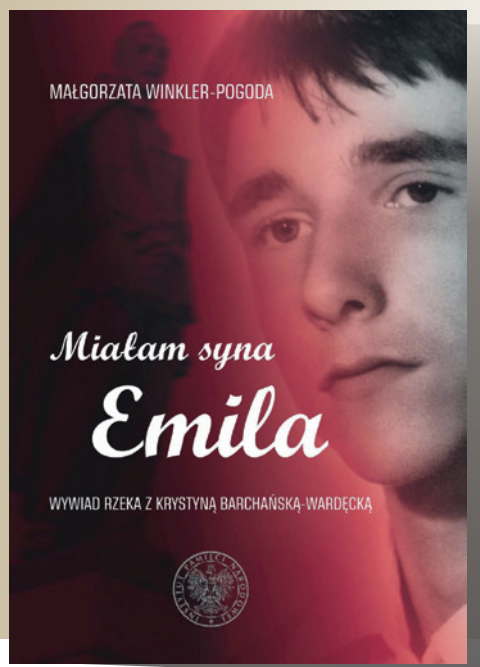
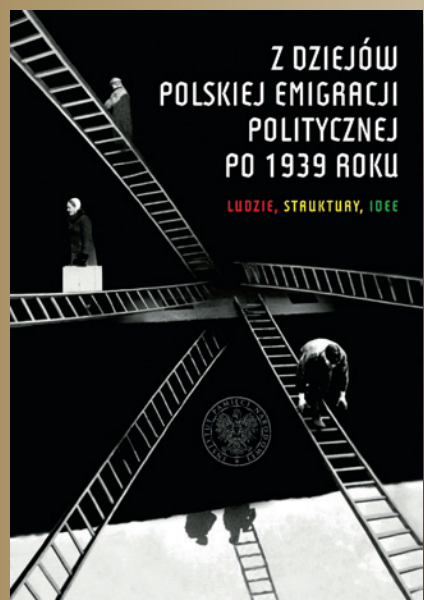
- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną prenumerata@ipn.gov.pl
- lub pod adresem pocztowym:

Instytut Pamięi Narodowej – Księgarnia IPN
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Nowości IPN





Powstańcy na Powiślu, ul. Dobra. Fot. ALPN

W następnych numerach:

Dodatek specjalny: Zmowa 1939. Pakt Stalin–Hitler

Czy Polska w 1939 roku miała plan wojny z Niemcami?

Prasa wobec stosunków polsko-niemieckich przed wybuchem wojny

„Propagandowy pretekst do rozpętania wojny”. Prowokacja gliwicka

Polska z perspektywy władz i ludności ZSRS w czasie sowieckiej agresji

RAF przeciw Niemcom w początkach września '39

Pierwsza była Krajna

Zbrodnie niemieckich grup operacyjnych jesienią '39

Kolaboracja mniejszości narodowych II RP z Sowietami

Bohater: Gen. August Emil Fieldorf „Nil”

Zbrodniarz: Franz Kutschera

„Malowany ptak” czy „Czarny ptasior”

Błażej Stolarski. Nieheroiczny życiorys państwowca

